

Najbardziej zakręcona komedia romantyczna, jaką czytałam!
Beata Majewska

AGATA PRZYBYŁEK



*Ja chyba
zwariuje!*



*Ja chyba
zwariuje!*

AGATA PRZYBYŁEK

*Ja chyba
zwariuje!*

Copyright © Agata Przybyłek, 2018

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch

Redakcja: Kinga Gąska

Korekta: Maria Moczko / panbook.pl

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Fotografia na okładce: shutterstock.com / Kostikova Natalia

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie elektroniczne 2018

ISBN 978-83-7976-901-8

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

ROZDZIAŁ 1

Sabina Dudek, niegdyś Maj, z domu Kowalska, martwiła się o swoje córki. A było o kogo się martwić, bo miała je aż cztery. W dodatku dziewczęta były skrajnie różne, jak ogień i woda, ziemia i powietrze. Każda stanowiła uosobienie innego żywiołu.

Nie chodziło nawet o urodę, bo to by Sabiny nie martwiło, trudno, niech się różnią, takie geny, ale o całokształt: sytuacje życiowe, zainteresowania, zawody... Długo by wyliczać. Różniły się wszystkim, dosłownie, poza jedną cechą – niezwykłą tendencją do pakowania się w kłopoty.

Biorąc jednak pod uwagę perypetie życiowe Sabiny i jej zamiłowanie do podbijania męskich serc, nie mogło to dziwić. Ojcowie jej córek też się różnili. No, może poza tatą bliźniaczek, którym, jak się można domyślić, był jeden i ten sam mężczyzna. W dodatku Sabina trwała u jego boku od lat, co w jej przypadku można uznać za wyjątek potwierdzający regułę. Pozostałe relacje damsko-męskie traktowała dość lekko i kończyła je, zanim na dobre rozkwitły.

Wracając jednak do córek... Sabina nie potrafiła w żaden logiczny sposób wytłumaczyć, dlaczego były tak różne. Nigdy nie pałała miłością do biologii, oczywiście tej w szkolnym wydaniu, a już w szczególności nie pasjonowała jej genetyka. Najbardziej natomiast dziwił ją brak podobieństw między bliźniaczkami. Dniami i nocami snuła domysły, jak to możliwe, że z dwóch takich samych genotypów rodziców mogą powstać skrajnie różne osoby. Bo czy bliźniaczki nie powinny być do siebie choć trochę podobne? Widać niekoniecznie. Sabina w końcu przestała szukać przyczyn tego dziwnego zjawiska. Woląca twierdzić, że stało się i już. Czy to jej wina? Lepiej mieć cztery córki, nawet zupełnie do siebie niepodobne, niż czterech synów. Tego Sabina chyba by nie zniosła.

Swoją pierworodną uważała za nieszczęśliwą rozwódkę. Choć Sabina na samą myśl o byłym zięciu dostawała białej gorączki, pragnęła, by Nina ponownie się zakochała. Nawet jeżeli twierdziła uparcie, że dobrze sobie radzi i nie doskwiera jej samotność. Najstarsza córka Sabiny wynajmowała niewielkie mieszkanie na poddaszu jednej z kamienic w Brzózkach, w którym

mieszkała razem ze swoimi dziećmi: Ignasiem i Kalinką. Jej główny problem, według Sabiny, polegał na tym, że nie potrafiła znaleźć porządnego męża, a przynajmniej narzeczonego. Niestety, tak to jest, gdy zamiast na poszukiwaniu miłości, skupia się na pracy. Młodzi ludzie naprawdę powariowali na punkcie zarabiania pieniędzy!

Zresztą ojciec Niny nigdy nie był lepszy, co udowodnił Sabinie nie raz. Przez rok trwania ich małżeństwa zaliczył więcej skoków w bok niż niejedna kózka. Pomimo tego, że finalnie to Sabina puściła go kantem, wielokrotnie ośmieszył ją na oczach całego osiedla. Powodów do rozwodu Sabina miała więc wiele. Zresztą jaka fanka fitnessu i biegów chciałaby nazywać się Maj, skoro mogłaby Dudek, jak ten znany sportowiec?

Jednak zanim Sabina związała się ze Stefanem, poczęła jeszcze Małgosię. Był to owoc upojnej nocy na Mazurach, którą spędziła z niejakim ubranym w dresik Piotrkim. Piotruś poderwał ją na jednym ze zlotów fanek fitnessu. Wtedy jeszcze, co prawda, nie była taką pasjonatką sportu jak teraz, ale to w niczym jej nie przeszkadzało i dziewięć miesięcy później urodziło się dziecko. A ściślej rzecz ujmując: kolejna córka. Z tym, że w przeciwieństwie do Niny, wyjątkowo grzeczna i spokojna.

Małgosia, według Sabiny, okazała się stanowczo za dobra, a do tego jakaś taka nieprzystosowana do obcowania z ludźmi i w ogóle życia we współczesnym świecie. Zamiast być zdrową egoistką, najchętniej oddałaby wszystko, co ma, by wspomóc potrzebujących. Tę jej rozrzutność wykorzystał (oczywiście tylko w mniemaniu Sabiny) jej mąż Wojtek, znany w okolicy mechanik samochodowy. Zawrócił Małgoście w głowie, gdy ta była jeszcze w liceum i teraz żył na jej garnuszku niczym jakiś tasiemiec albo inny pasożyt. No bo jaki inny, normalny chłop zgodziłby się na to, żeby jego żona zarabiała więcej od niego? He?

Pasożyt jak nic, Sabina wiedziała swoje. Ale tatuś Małgosi wcale nie był lepszy. Co prawda Sabina nie spędziła z nim zbyt wiele czasu i nie zdążyła dobrze go poznać, ale za kolację ze śniadaniem w hotelu na Mazurach musiała zapłacić z własnej kieszeni! To chyba wystarczy, żeby wyciągnąć powyższe wnioski, prawda? Bezapelacyjnie Małgosia przyciągała do siebie beznadziejnych i łasych na pieniądze mężczyzn. Jak nie pazerny ojciec, to mąż. Tyle w tym nieszczęściu szczęścia, że chociaż sama nie miała syna. Jeszcze. I to tylko dzięki matce, która przy każdej możliwej okazji wmawiała córce, że dwoje dzieci powinno jej w zupełności wystarczyć. W końcu po kim ten biedny chłopiec miałby odziedziczyć dobre, męskie geny? Małgosia na pewno urodziłaby jakąś życiową porażkę, jak Sabina zwykła nazywać jej ojca, a potem także męża.

No i były jeszcze bliźniaczki – najbardziej wychuchane, a do tego rozpieszczone córusie Sabiny i znanego stomatologa, Stefana Dudka. Z nimi

też miała ogrom problemów, które powstały głównie przez ich ojca. Stefan rozpuścił córki, a na tym cierpiał nie kto inny, tylko rodzona matka – bliźniaczki w ogóle nie chciały jej słuchać. No dobrze, może to przesada, do której Sabina przejawiała ostatnio skłonność, ale ewidentnie coś było na rzeczy. Konkretniej rzecz ujmując, nie słuchała jej Patrycja. Sabina zawsze miała z nią same problemy. Wszystko zaczęło się już w przedszkolu, a gdy podrosła, wcale nie było lepiej. Za każdym razem, kiedy Sabina przedstawiała jej odpowiedniego kandydata na męża, kręciła nosem. Pati okazała się zatwardziałą singielką i nawet nie chciała słyszeć o zamążpójściu. Zamiast umawiać się na randki, wolała szydzić z tych, którzy na nie chodzą, a w dodatku...

Nie. To, do czego Pati wykorzystywała mężczyzn, nie przeszłoby nawet Sabinie przez usta, choć ona sama nie należała do świętych. Na samą myśl o tym musiała zamaszyście się przeżegnać. Na szczęście druga bliźniaczka, Eliza, zazwyczaj była grzeczniutka, a do tego poukładana i często przytakiwała matce. Pokornie, oczywiście po namowach mamusi, zgodziła się na zaręczyny z jakimś Pawełkiem. Jednak Sabina cały czas czuła, że musi trzymać rękę na pulsie.

Jej macierzyństwo było trudne. Nie dość, że problematyczne, to pomnożone przez cztery. Nic dziwnego, że w ostatnich miesiącach schudła kilogram przez każdą córkę. I trzydzieści gramów, jeśli miałyby wyrażać się precyzyjnie. Ale te ostatnie to chyba przez męża.

ROZDZIAŁ 2

Nina była spóźniona. Zresztą jak zawsze w poniedziałki. Nie miała pojęcia, czy na początku tygodnia czas płynął inaczej, jednak nie zmieniło to faktu, że znowu zasnęła. Z przerażeniem patrzyła na wyświetlacz komórki i w myślach przeklinała cholerny budzik, który złośliwie nie zadzwonił. A może to ona wyłączyła go przez sen? Mało istotne, nie miała teraz czasu się nad tym zastanawiać. Dzieci nie mogą kolejny raz dotrzeć do szkoły w połowie pierwszej lekcji.

Energicznie odrzuciła przykrywającą ją kołdrę na bok i wygramoliła się z łóżka. Wsunęła rozgrzane stopy w wychłodzone kapcie. Przebiegła wzrokiem po maleńkiej sypialni urządzonej w ciepłych brązach i beżach w poszukiwaniu szlafroka. Od zawsze była zmarzlakiem i by uniknąć doznania porannego szoku termicznego, musiała opatulić się mięciutką tkaniną w różowe gwiazdki. Nie było to może pociągające wdzianko, lecz w sypialni Niny już od kilku lat nie gościł żaden mężczyzna. Jako samotna matka mogła ubierać się nawet w dziesięć warstw pluszu i puchu, bo nikomu nie zrobiłoby to większej różnicy.

Po zlokalizowaniu szlafroka, który leżał na fotelu, Nina poczłapała do kuchni połączonej z jadalnią oraz salonem. Jej mieszkanie nie należało do zbyt dużych, dlatego musiało być wielofunkcyjne. Z początku myślała, że nabawi się w nim klaustrofobii, jednak dość szybko odkryła, dlaczego ludzie z uporem maniaka powtarzają: „wolę ciasne, ale własne”. Ponadto, z czasem można polubić każdą, nawet niewielką przestrzeń. Mało tego, zaczyna się widzieć więcej zalet niż wad mieszkania w takim miejscu. Człowiek na przykład natychmiast oduczał się gromadzenia zbędnych bibelotów i zaczynał cenić praktyczne rozwiązania.

Po drodze do kuchni Nina rzuciła jeszcze okiem w wiszące na ścianie lustro. Jej brązowe włosy sterczały na wszystkie strony, a na policzku odcisnęły się palce ręki, na której musiała spać. Nie wyglądała dobrze. Prawdę mówiąc, przypominała stracha na wróble, i to takiego wątpliwej jakości. Nie pomogło nawet przeczesanie włosów palcami i zebranie ich w byle jaki kok.

Zaraz... Czy w kąciку ust nie zaschła jej ślina? Boże. To takie uwłaczające...

Nina nie miała jednak czasu się teraz nad sobą użalać. Otarła usta wierzchem dłoni, po czym weszła do kuchni i, stając w drzwiach, kilkakrotnie zamrugała powiekami z niedowierzaniem.

– A co wy tu robicie? – Przesunęła wzrokiem po twarzach siedzących przy stole dzieci, które ochoczo wsuwały kanapki z masłem czekoladowym.

– Śniadanie – odpowiedział jak gdyby nigdy nic ośmioletni, blondwłosy Ignaś, który odziedziczył urodę po ojcu.

– Widzę. – Nina podeszła do stołu, zastanawiając się, czy ktoś nie podmienił jej dzieci.

Chyba nie. Ignaś miał na sobie ulubioną, niebieską piżamę, a Kalinka za dużą koszulę nocną, którą kilka wieczorów wcześniej podebrała Ninie z szafy. Pozostałe szczegóły, jak kolor włosów i oczu, również się zgadzały.

– Dla ciebie też zrobiliśmy kanapki – oznajmiła siedząca obok brata Kalinka. Była starsza od niego o trzy lata i wyższa o głowę. – Siadaj, zanim znowu się spóźnimy do szkoły. Dziś nie możemy, bo na pierwszej lekcji mam klasówkę. I to z angielskiego.

W obliczu klasówki Nina musiała porzucić swoje zdziwienie i posłusznie usiadła do stołu. Ignaś natychmiast podsunął jej talerz z posmarowanymi masłem czekoladowym kanapkami, więc zaczęła jeść.

– Jak to się właściwie stało, że obudziliście się beze mnie? – zapytała Kalinkę, zdeorientowana.

– Wszystko przez twój budzik.

– A ty go mamusiu nie słyszałaś? Przecież sąsiadka nawet zaczęła stukać w ścianę, tak głośno dzwonił.

Nina wolała spuścić wzrok, zamiast odpowiedzieć. Już siedząc przed dziećmi w takim marnym wydaniu, mocno nadszarpnęła swój rodzicielski autorytet.

– Tylko ubrań sobie nie wyprasowaliśmy – dopowiedział Ignaś. – To znaczy Kalinka chciała, ale jej zabroniłem.

– Dlaczego?

– Żebyś znowu nie musiała na nią krzyżeć, jak coś przypali. Zapomniałaś już o swojej niebieskiej apaszcze?

Nina ugryzła kolejny kęs kanapki. Oczywiście, że nie zapomniała. Wydała przecież na tę jedwabną chustkę sporą część swojej pensji, o takich rzeczach pamięta się do końca życia.

– I musisz też jeszcze podpisać mi w dzienniczku ocenę z kartkówki z matematyki – dodał od niechcienia Ignaś.

– I zrobić nam kanapki do szkoły – mruknęła Kalinka. – Tylko nie z serem.

– Przecież pamiętam, że nie lubisz sera.

– Wolę ci przypomnieć. Niby pamiętasz, a w tamtym tygodniu miałam w bułce jakieś seropodobne smarowidło. Nie wiem, jak można być matką i przez jedenaście lat nie zapamiętać, że...

– A, mammo! – przerwał Kalince brat. – Ja muszę przynieść do szkoły jesienne liście, kasztany i jarzębie.

– Jarzębie? – Nina zmarszczyła brwi.

– No wiesz, takie, co rosną na dębach i mają czapki.

– To nie jarzębie, tylko żołądzie, głupku – zareagowała Kalinka, nim Nina zdążyła poprawić syna.

– Córciu. – Ninie pozostało więc tylko posłać jej pełne dezaprobaty spojrzenie. – Jak ty się zwracasz do brata?

– A jak ty mówisz na tatę osioł, to jest dobrze?

Nina westchnęła.

– Nieważne. To na kiedy te żołądzie? – zwróciła się do Ignasia.

– No przecież powiedziałem, że na dzisiaj. I pamiętaj jeszcze o kasztanach i liściach. Pani mówiła, że mają być duże, bo będziemy robić z nich kwiaty.

– Kwiaty z kasztanów?

– Z liści. Z kasztanów i jarzębi będą zwierzaki.

Nina nie zawracała sobie głowy poprawianiem Ignasia, bo już rozważała, skąd weźmie te owoce jesieni. Przeleciała w myślach całą drogę z domu do szkoły i na szczęście znalazła na ich codziennej trasie niewielki park z placem zabaw. Tam na pewno będą leżały jakieś liście i żołądzie, więc zatrzyma się na moment, włączy awaryjne i wyskoczy je pozbierać.

– A, mammo! – z zamyślenia wyrwała ją Kalinka. – Mam też dla ciebie kartkę o wywiadówce, która jest w czwartek. Wychowawczyni mówiła, że tej nie możesz sobie odpuścić, bo...

– Wystarczy. – Nina wstała. – Pójdę wam wyprasować ubrania.

– Ja bym dzisiaj chciała założyć sukienkę. Może być ta bordowa, wiesz, z kokardką na plecach.

Nina skinęła głową.

– I czarne rajstopy, żebyś nie wyjęła mi białych. Nie jestem już dzieckiem, pamiętaj.

– A ty? – zapytała Ignasia.

Chłopiec był jednak tak zajęty zlizywaniem z chleba resztek masła czekoladowego, że nawet nie raczył jej odpowiedzieć. Nina poszła więc do pokoju dzieci i wyjęła z szafy kolorowe ubrania, chociaż może *wyjęła* to w tej sytuacji nieodpowiednie słowo, bo kiedy tylko otworzyła drzwiczki, ubrania same wypadły. Zresztą razem z upchniętymi do środka zabawkami Ignasia, które wczoraj wieczorem kazała mu posprzątać.

– Ignacy! – chciała wrzasnąć Nina, ale z jej piersi wyrwał się tylko niegłośny charkot. Zresztą może i dobrze? Przecież nie miała czasu na sprzątanie tego pobojowiska.

Darowała sobie zbędne komentarze i pochyliła się, by wygrzebać ze sterty ubrań czyste bluzki i spodnie dzieci. Pospiesznie wyprasowała je w swojej

sypialni, po czym wróciła do stołu.

– Mamo! – Nie zdążyła nawet powiesić rzeczy na oparciach krzesełek, bo ogłuszył ją pisk Kalinki.

– Co znowu?

– Przecież mówiłam ci, że chcę sukienkę! Wyprasowałaś mi dzinsy.

Nina popatrzyła na trzymane w dłoniach ubrania.

– Zaraz to naprawię – rzuciła, chcąc uniknąć kłótni. – Ale ty się już ubieraj.

– Podała wyprasowane ubrania Ignasiowi, po czym wróciła do pokoju dzieci i kolejny raz przekopała leżącą na podłodze stertę. Jak dobrze, że jedna z jej pociech to chłopiec, któremu jest wszystko jedno, w co go ubierze.

Sukienka Kalinki leżała na samym dnie sterty. Nina wyprasowała ją, usilnie starając się nie kłać pod nosem, i wróciła do części jadalnej.

– Proszę. – Podała Kalince ubranie. – Daj ten dzienniczek, podpiszę ci ocenę z kartkówki – zwróciła się do Ignasia, a kiedy na niego spojrzała, aż ją zamurowało. Na jasnej bluzce syna widniała bowiem wielka, brązowa plama po śniadaniu. – Ignacy!

Chłopiec popatrzył na matkę niewinnie.

– Proszę natychmiast dać mi tę bluzkę. – Nina gwałtownie wyciągnęła w jego stronę dłoń. Powoli traciła cierpliwość. – I w te pędy myj ręce, żebyś nie usmarował kolejnej.

Ignas powoli pozbył się bluzki i podał ją matce. Ta szybko poszła z nią do łazienki i zamoczyła w napełnionej wodą misce, po czym wyprasowała synowi kolejne ubranie. Nim jednak dała mu bluzkę do rąk, sprawdziła przezornie, czy tym razem są czyste.

Były. Ignas w końcu się ubrał i wygrzebał z plecaka dzienniczek, wyciągając z niego przy okazji śmierdzące, zielone już kanapki. Nina spiorunowała go wzrokiem, ale nim zdołała cokolwiek powiedzieć, odezwała się Kalinka:

– Nie masz czasu teraz na niego krzyczeć mamo, jest już wpół do ósmej.

Nina zamknęła rozdziawione usta.

– Sprawdźcie, czy wszystko macie i załóżcie kurtki – poleciła, po czym podeszła do lodówki, z której wyciągnęła opakowanie żółtego sera i zrobiła dzieciom kanapki. – Dla ciebie z żółtym serem. – Wręczyła jedną z nich Ignacemu. – A dla ciebie z masłem – rzuciła do córki.

– Tylko z masłem? Dlaczego?

– Bo w lodówce nie ma nic poza serem, a resztkę masła czekoladowego zjedliśmy na śniadanie. Czy taka odpowiedź jest dla ciebie satysfakcjonująca?

Kalinka pokiwała głową.

– To daj mi chociaż trzy złote, kupię sobie w szkole jakąś bułkę – zaproponowała.

– To ja też chcę! – dołączył do siostry Ignas.

Nina sięgnęła po portfel i wręczyła im drobne. Nie zdążyła jednak nawet

schować go do torebki, bo rozdzwonił się jej telefon.

– Halo? – odebrała, jednocześnie poprawiając Ignacemu kaptur kurtki, który jak zawsze wywinął mu się na drugą stronę. Dzwoniła jej matka.

– A wy jeszcze nie w drodze do szkoły? – zapytała Sabina nieświadoma frustracji córki.

– Dzwonisz tylko po to, żeby zapytać, czy tym razem nie zasnęłam?

– Oczywiście, że nie, przecież jesteś dorosła. Po prostu wracam z siłowni i pomyślałam, że...

– Zasnęłam, mam, jestem spóźniona – jęknęła z rozpaczą Nina. – Zadzwoń później.

– Ale ja w innej sprawie! – Sabina nie pozwoliła córce się rozłączyć.

Nina westchnęła, zerkając na wiszący w kuchni zegarek.

– Tak?

– Chciałabym was odwiedzić. Na którą zmianę dzisiaj pracujesz?

– Na pierwszą.

– No i świetnie, w takim razie będę po siedemnastej.

– Ale mam..

– To ważne. Rozmawiałam na siłowni z Krysią, obie uważamy, że w twoim życiu czas na zmiany.

– Jakie zmiany?

– Wyjaśnię ci później.

– Tylko, że widzisz...

– Nie musisz robić żadnego obiadu ani ciasta. Jestem na diecie, wystarczy, że będziesz w domu. Do zobaczenia o siedemnastej – zakończyła radośnie Sabina, po czym się rozłączyła.

Oszołomiona rozmową z matką Nina przeniosła wzrok na wpatrujące się w nią dzieci.

– Plecaki na plecy i wychodzimy – zakomenderowała.

– Ale mam... – odezwała się jeszcze Kalinka.

– Żadnych ale. Zaraz się spóźnimy. Czy to nie ty marudziłaś, że masz na pierwszej lekcji klasówkę?

– Ale...

– Dość! – Nina narzuciła na siebie kurtkę i otworzyła drzwi. – Wychodzimy.

– Ale mam! – Kalinka nie dawała za wygraną. – Chcesz nas zawieźć do szkoły, a potem iść do pracy w szlafroku?

Nina zastygła w bezruchu. Spojrzała w dół na swoją różową, ciepłą piżamę oraz puszysty szlafroczek. Głęboko odetchnęła.

– Do samochodu. – Wepchnęła Kalince do ręki kluczyki, a sama poszła się przebrać, choć tak naprawdę wcale nie musiała tego robić. Od kilku lat była salową w szpitalu psychiatrycznym, w tej branży jej strój nie zwróciłby pewnie niczyjej uwagi.

ROZDZIAŁ 3

Jacek wyszedł z łazienki ogolony i wyperfumowany, podczas gdy jego mama, Anita, kończyła właśnie ustawiać na stole w kuchni półmiski. Mężczyzna z wilgotnymi, brązowymi włosami i gładką twarzą wyglądał niemal jak model. Miał na sobie ulubione džinsy, czarną koszulkę i ciepłe kapcie. Był w wyjątkowo dobrym humorze, ponieważ udało mu się nie zaciąć i nie będzie musiał jechać do pracy z przyklejonym do twarzy plastrem, co zawsze spotykało się z pełnym politowaniem, a czasami nawet współczucia wzrokiem pielęgniarek, którego Jacek nie lubił. Wiszący na ścianie zegarek wskazywał siódmą piętnaście, więc mamusia, zresztą jak zawsze, przygotowała śniadanie na czas.

– Jesteś w końcu! – Anita ożywiła się na widok syna i wyciągnęła ku niemu rękę.

Odkąd kilka lat temu owdowiała, bo jej mąż postanowił odegrać się na niej za wszystkie krzywdy małżeńskie i umarł na zawał, Jacuś stał się jej oczkiem w głowie i jedyną miłością. No może poza namiętnym czytaniem Daniele Steel, oglądaniem programów kulinarnych i rozwiązywaniem krzyżówek, ale przecież musiała czymś się zajmować w jego godzinach pracy.

Anita kochała Jacusia tak mocno, że poświęciła dla niego chyba wszystko, co mogła poświęcić, i teraz bardziej żyła jego życiem niż swoim. Z zaangażowaniem przygotowywała zdrowe śniadanka oraz kolacje, gotowała wymyślne obiadki, prała, sprzątała i prasowała. Ograniczyła wyjścia z przyjaciółkami, żeby zawsze być w pogotowiu, gdyby potrzebował jej rady, pomocy albo wsparcia. Tak naprawdę to dla niego przeszła na wcześniejszą emeryturę, żeby niepotrzebnie nie zajmować się pracą i móc wspierać w każdej chwili ukochanego jedynaka.

I jeżeli Anita kiedykolwiek by się nad tym zastanowiła, to pewnie szybko doszłaby do wniosku, że nigdy nie opiekowała się z takim oddaniem nikim, nawet własnym mężem. (Może więc nic dziwnego, że postanowił tak wcześnie odejść z tego świata?) Uważała jednak, że jej troska po prostu się Jacusiowi należy, tym bardziej, że wyrósł na przedstawiciela lokalnej elity i został znakomitym psychiatrą. Ukończył studia z wyróżnieniem, a potem

specjalizował się pod okiem najbardziej znanego w kraju lekarza, nad podziw lotnego znawcy w dziedzinie schizofrenii i chorób schizoafektywnych, Karola Napiórka, o czym Anita uwielbiała przypominać wszystkim swoim koleżankom.

– Cześć mamó. – Jacek podszedł do rodzicielki i jak każdego ranka pocałował ją w policzek. Skóra Anity była tłusta od jakiegoś smarowidła do twarzy, więc musiał wytrzeć potem usta ręką.

– Jak spałeś, kochanie?

– Dobrze. – Jacek usiadł przy stole, na którym czekała już na niego pożywna owsianka.

– Słyszałam, że położyłeś się wczoraj później niż zwykle.

– Tak? Nie zauważyłam.

– A ja owszem. Trzy minuty po północy szedłeś do łazienki.

– Nie spałaś jeszcze?

– Musiałam przeczytać książkę, ale mną się kochanie nie przejmuj. Zwłaszcza, że rozmawiamy o tobie.

Jacek posłał rodzicielce krótkie spojrzenie i zabrał się do jedzenia owsianki.

– Sześć godzin i czterdzieści pięć minut snu to stanowczo za mało dla tak młodego człowieka, kochanie. Przecież na co dzień pracujesz umysłowo. Czy to nie ty opowiadałeś mi ostatnio, że neurony potrzebują ogromnych ilości energii?

– Sześć godzin i czterdzieści pięć minut snu? – Jacek zerknął na matkę.

– No tak, przecież wstałeś o siódmej. Sześć po dwudziestej czwartej wyszedłeś z łazienki i wróciłeś do pokoju, doliczyłam do tego jeszcze dziewięć minut na ułożenie się do snu i zaśnięcie, co daje nam stanowczo za mało wypoczynku jak na potrzeby najmłodszego w mieście psychiatry. Chyba nie muszę ci mówić, kochanie, że zmęczony na nic nie przydasz się pacjentom?

Jacek wrócił do jedzenia owsianki.

– Nie chcę cię martwić, ale z wiekiem nasz mózg potrzebuje coraz mniej snu.

– Może i tak, ale kochanie, ty przecież jesteś jeszcze taki młody. – Anita uśmiechnęła się czule do swojego jedyne go potomka. – Jakby czas stał w miejscu, wiesz? Czasami nie mogę uwierzyć, że masz ponad trzydzieści lat. Dla mnie nadal jesteś dzidziuskiem.

– To chyba dobrze – mruknął z pełnymi ustami i popił owsiankę sokiem pomarańczowym, który matka wyciskała każdego ranka z ekologicznych owoców w trosce o odporność jedynaka.

– Ależ oczywiście, kochanie, oczywiście. Smakuje ci?

– Jest pyszna, zresztą jak zawsze. – Wskazał na owsiankę, której jeszcze nie tak dawno unikał niczym diabeł święconej wody. Mamusia jednak tak uparcie przyrządała mu to jakże pożywne śniadanko, że w końcu dał za wygraną, przestał marudzić i nawet to paskudztwo polubił.

– Dosypałam dziś trochę jagód goji – oznajmiła Anita. – Spotkałam ostatnio w supermarkecie koleżankę i powiedziała mi, że mają zbawienny wpływ na zdrowie. Wiedziałaś, że są nazywane czerwonymi diamentami Wschodu? Nie dość, że poprawiają odporność, a ty musisz Jacusiu o siebie dbać, w końcu lekarzowi nie wypada chorować, to regulują pracę serca, ciśnienie krwi i poziom cholesterolu. Powinieneś szczególnie uważać na choroby układu krążenia, kochanie, bo obawiam się, że wisi nad tobą widmo obciążenia genetycznego. Ale nie martw się, mamusia będzie czuwać, żebyś nie zaśmiecał niepotrzebnymi bzdetami swojej mądrej główki.

Jacek posłał Anicie uśmiech.

– Ach, byłabym zapomniała. – Zerwała się z miejsca i pobiegła do swojej sypialni, z której wróciła z szarym sweterkiem w serek. – Wyprasowałam, żebyś nie tracił czasu na takie błahostki.

– Nie musiała mama... – Jak co rano popatrzył na nią z udawanym niedowierzaniem i wdzięcznością. Dzięki jej przesadnej trosce ostatni raz trzymał żelazko w ręce chyba ze dwa, może trzy lata temu i to chyba na jakimś wyjeździe służbowym. Nie mógł powiedzieć, żeby był tym faktem zasmucony. Uznawał to za jedną z niewielu zalet mieszkania z matką. Odkąd po śmierci ojca kilka lat temu porzucił pracę w stolicy, przeniósł się do Brzózek i na nowo zamieszkał z Anitą, poza prasowaniem omijały go też wszystkie inne domowe czynności, takie jak pranie, sprząatanie i zmywanie, chociaż tym ostatnim czasem potajemnie się zajmował, kiedy matki nie było w kuchni. Wiedział, że jeżeli sprawi jej przyjemność, to przygotuje mu na kolację coś wyjątkowo dobrego albo pozwoli wymknąć się z kumplem na piwko. Gra była warta świeczki, nawet jeżeli podczas owych wyjść dostawał od niej przynajmniej kilka SMS-ów w stylu: „Nie pij zimnego” albo „Nie wracaj zbyt późno”.

– Ależ oczywiście, że musiałam. – Anita patrzyła na syna jak w obrazek. – A! I pamiętaj kochanie, gdy będzie ci za gorąco, to zdejmij ten sweterek i zostań w samym fartuchu i koszulce. Jesienią łatwo o przeziębienie, musisz unikać przeciągów i...

– Niech mama nie zapomina, że jestem lekarzem.

– Ależ oczywiście, że nie zapomina, synku! Jakże bym śmiała! Ja po prostu martwię się o ciebie kochanie, żebyś przypadkiem nie zostawił mnie samej jak ten twój, pożał się Boże, ojciec.

Jacek nie skomentował słów matki. Dokończył pić sok pomarańczowy i zaczął zbierać się do pracy. Jego organizm wręcz żądał kofeiny, ale mógł wypić kawę dopiero w szpitalu. Matka swego czasu skutecznie walczyła z tym jego podtruwaniem się i w domu, gdy narzekał na senność, serwowała mu jedynie sok, koktajl, ewentualnie zieloną herbatę.

Początkowo próbował się buntować i ukrywał pudełko z kawą pod łóżkiem

albo w łazience, ale za każdym razem w jakiś magiczny sposób wpadało ono w ręce matki, przez co musiał wysłuchiwać wykładów o szkodliwym wpływie kofeiny na organizm. Zresztą odkąd Anita znalazła w internecie listę z dziewięcioma powodami, dla których nie powinien pić kawy i recytowała mu je przy każdej sposobności, po prostu zrezygnował z tych wygłupów i pokornie pijał ją tylko w szpitalu. Matka była zadowolona, bo w jej mniemaniu odniosła sukces wychowawczy, a Jacek spokojniejszy. Wychodził z założenia, że czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, i w tym wypadku całkiem dobrze się ta zasada sprawdzała. Ot, sztuka kompromisów.

– To ja lecę, mam – powiedział jeszcze i zapiął pikowaną kurtkę. – Do zobaczenia wieczorem.

– Do zobaczenia, syneczku, do zobaczenia. – Anita rzuciła się, by wyściskać ukochanego jedynaka i znowu pocałowała go w policzek, przez co chwilę później ponownie wycierał twarz ręką. – Tylko pamiętaj, nie jedź w terenie zabudowanym więcej niż pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Zwłaszcza, że rano na chodnikach roi się od dzieci i łatwo o wypadek.

– Pamiętam. – Jacek wysilił się na uśmiech i opuścił mieszkanie.

– Dobrego dnia, kochanie! Rozepnij suwak kurtki w samochodzie, żebyś się nie zgrzał – krzyknęła za nim jeszcze Anita i z poczuciem dobrze spełnionego matczynego obowiązku zamknęła drzwi na klucz.

Jacek zbiegł po schodach, a gdy wyszedł z klatki, kilkakrotnie głęboko odetchnął. Otworzył drzwi stojącego na parkingu samochodu, po czym usiadł za kierownicą. Upewniając się, że matka nie patrzy na niego przez okno, wyciągnął z kieszeni kurtki opakowanie leków i położył jedną z tabletek na języku, a następnie szybko ją połknął. Nigdy nie przypuszczał, że jako psychiatra będzie musiał leczyć się u kolegi z branży, ale widać bycie lekarzem nie chroniło przed chorobami.

Odkąd po śmierci ojca Jacek ponownie wprowadził się do matki, leczył się na zaburzenie lękowo-depresyjne, potocznie zwane nerwicą. Jego układ nerwowy nie radził sobie z chronicznym stresem, duszenie w sobie negatywnych emocji też raczej nie pomagało, przez co mężczyzna doświadczał wielu objawów somatycznych, na przykład kołatania serca, uporczywych duszności albo ucisku w klatce piersiowej. Tabletki, które przepisywał mu kumpel, pomagały zachować pozory normalnego funkcjonowania, ale przede wszystkim wywoływały przyjemne poczucie zubożnienia, które przydawało się w kontaktach z matką. Ta kobieta, a raczej jej troska, nawet największego stoika przyprawiłaby o jakąś chorobę psychiczną, czego Jacek był najlepszym przykładem.

Oprócz przepisania leków kolega zalecił też Jackowi częste przebywanie poza domem, a nawet wyprowadzenie się od matki. Tego ostatniego przykładny synuś nie mógł jednak zrobić, bo matka przypłacałaby to depresją (w dodatku

nie byle jaką, ale od razu kliniczną), więc po prostu brał dyżur za dyżurem, żeby jak najmniej czasu spędzać w rodzinnym gnieździe. Poza oczywistymi minusami, miało to jednak także szereg plusów: już od kilku lat, nieustannie i niezmiennie, Jacek był obwoływany pracownikiem miesiąca – nowa polityka dyrektora szpitala – i dostawał wszystkie możliwe nagrody finansowe, o jakich tylko kiedykolwiek słyszał. Mamusia natomiast była z niego coraz bardziej dumna.

Nie chcąc spóźnić się na dyżur, zapiął w końcu pasy i odpalił silnik. Rozejrzał się dookoła, a potem wyjechał na drogę i skierował się do pracy. By nie jechać w ciszy, włączył radio, po czym głęboko odetchnął. Ach, gdyby tylko ci wszyscy ludzie, którzy nazywali go pracusiem, wiedzieli, z jakiego powodu lepiej mu było w szpitalu psychiatrycznym niż domu...

ROZDZIAŁ 4

Nina zatrzymała samochód na parkingu przed szkołą, ale nie zgasiła silnika. Po tym, jak zmarnowała kilka minut na bieganie po parku, nie miała wątpliwości, że spóźni się dzisiaj do pracy. Nie chciała tracić kolejnych cennych chwil.

– No dobra, wysiadać, bo stoję na miejscu dla niepełnosprawnych – rzuciła do siedzących z tyłu dzieci, nerwowo rozglądając się przy tym dookoła. Chociaż rok szkolny trwał dopiero trzy tygodnie, zdążyła już podpaść wychowawczyni Kalinki i nie chciała się spotkać z jej pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

Dzieci posłusznie odpięły pasy, wyciągnęły spod stóp upchnięte między siedzeniami tornistry i otworzyły drzwi.

– Ach, i pamiętajcie, że dziś odbiera was ciocia Eliza. Macie czekać na nią w szatni.

– Wiemy, wiemy. – Kalinka pokręciła głową, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, i wygramoliła się z auta. – Pa, mammo! – krzyknęła jeszcze, nim do uszu Niny dobiegło głośnie trzaśnięcie.

– Cześć, mamusiu, kocham cię – dołączył do siostry Ignaś, po czym oboje ruszyli do drzwi.

– Ja też cię kocham – mruknęła sama do siebie i odprowadziła ich wzrokiem. Odczekała, aż znikną za drzwiami i dopiero wtedy wrzuciła wsteczny. Nie patrząc w lusterka, zaczęła cofać i z pewnością wykonałaby ten manewr dość płynnie, bo przecież stawała w tym miejscu codziennie, gdyby nie donośny, kobiecy pisk dobiegający gdzieś z tyłu samochodu.

Nina gwałtownie wcisnęła hamulec i poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Jej serce momentalnie zaczęło bić szybciej, a dłonie drżeć. Jak nic potrafiła człowieka!

Nie wiedząc, jak się zachować, odwróciła się, spojrzała przez tylną szybę i dostrzegła zdezorientowaną, niewysoką kobietę. Czując, że nie ma wyboru, zgasiła silnik i wyszła z samochodu.

– Nic się pani nie stało? – zapytała drżącym głosem otrzepującą się z piasku kobietę.

Poszkodowana natychmiast porzuciła wykonywaną w tym momencie czynność i posłała Ninie przenikliwe, pełne wściekłości spojrzenie.

Nina zaniemówiła, bo właśnie wtedy dotarło do niej, w kogo uderzyła.

– Ja... – chciała cokolwiek powiedzieć, lecz słowa ugrzęzły jej w gardle. Przez głowę przewijała się za to jedna, złowieszcza myśl: „Mam przerąbane”.

Wychowawczyni Kalinki wyprostowała plecy i ruszyła w jej kierunku.

– Dzień dobry, pani Maj.

Nina nerwowo przełknęła ślinę.

– Dzień dobry.

– Zakładam, że nie zrobiła pani tego specjalnie.

– Ależ skąd.

– I równie przypadkowo stanęła pani na miejscu dla niepełnosprawnych, prawda?

Nina poczuła, że pieką ją policzki.

– Po prostu zasnęłam dziś, a dookoła nie było wolnych miejsc i...

– Jak zawsze przyjechała pani spóźniona.

– Wcale nie, jest... Jest przed ósmą – wydukała.

Wychowawczyni Kalinki posłała jej mroźne spojrzenie. Miała ochotę powiedzieć tej kobiecie, żeby zaczęła nastawiać budzik wcześniej, skoro tak często się spóźnia, ale Nina uprzedziła jej złośliwy komentarz.

– Nic się pani nie stało? – wysiliła się na współczucie.

– Na szczęście uderzyła pani w hardą kobietę, a nie dziecko.

– Nie wiem, czy to pocieszające...

– Czy pani wie, co by się stało, gdybym to nie ja wpadła pod pani koła, ale siedmiolatek?

– Ja... – Nina spuściła wzrok.

– Proszę darować sobie skruchę, tylko zacząć myśleć. Zasady są po to, żeby ich przestrzegać, a lusterka po to, żeby w nie patrzeć.

Nina darowała sobie uwagę o tym, że w myśl zasad nie należy spacerować za stojącymi na parkingu samochodami, lecz chodzić przed nimi, ale ugryzła się w język.

– To się więcej nie powtórzy – powiedziała cicho.

– Wjeżdżanie w ludzi, czy parkowanie na miejscu dla niepełnosprawnych? A może ma pani na myśli notoryczne spóźnienia?

– I jedno, i drugie. Trzecie w sumie też.

Nauczycielka jeszcze przez chwilę mierzyła ją wzrokiem, ale w końcu dumnie uniosła brodę.

– Puszczę tę sytuację w niepamięć.

Nina odetchnęła z ulgą.

– Bardzo pani dziękuję.

– Ale jeśli jeszcze raz zobaczę pani samochód w tym miejscu, natychmiast

zgłoszę tę sprawę dyrekcji.

– Oczywiście.

– Niech pani pomyśli o dzieciach, które, nie daj Boże, zostałyby potrącone zamiast mnie. To mógł być Ignacy albo Kalinka.

– Będę o nich myślała nieustannie, gwarantuję.

– I proszę pamiętać o czwartkowej wywiadowce – dodała jeszcze wychowawczynie, zanim odeszła, uderzając szpilkami o asfalt. – Jest obowiązkowa.

Nina pokiwała głową, czując, że nie powinna teraz tłumaczyć tej kobiecie, że jej dyżury w szpitalu ustalane są miesiąc wcześniej i nie będzie mogła pojawić się na zebraniu. Już stanowczo zbyt wiele razy prosiła przełożoną o wolne, a spotkanie z wychowawczynią wypada dość blado w obliczu wizyty z dzieckiem u lekarza albo dentysty.

Zamiast tego wróciła do samochodu i, tym razem rozglądając się dookoła, wyjechała z parkingu. Po drodze do pracy została jeszcze obtrąbiona przez jakiegoś niecierpliwego, męskiego szowinistę, ale nie zamierzała się tym przejmować. Wjeżdżając na parking przed szpitalem, uśmiechnęła się do stojącego przy szlabanie ochroniarza i zaparkowała samochód na swoim stałym miejscu. Wyłączyła silnik, zgasiła światła, po czym chwyciła leżącą na siedzeniu pasażera torebkę. Wcale jej nie zdziwiło, że musiała ją przy tym odkleić od wlepionej w tapicerkę gumy do żucia. Szkoda nerwów. Lepiej zachować je na awantury o złe oceny albo odwieczny bałagan w dziecięcym pokoju.

Nina wysiadła w końcu z samochodu, w pośpiechu zamknęła drzwi i pognąła przed siebie, uważając, by nie poślizgnąć się na pokrytym liśćmi chodniku. W biegu odwijiała zawinięty wokół szyi szalik i zdejmowała kurtkę. Wpadła do szpitala, omal nie potrącając przy tym jakiegoś przerażonego pacjenta.

– Przepraszam bardzo – rzuciła do niego, pędząc w górę po schodach.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko i jakoś tak nieprzytomnie, ale tutaj takie zachowania raczej nikogo nie dziwiły. Nina już od kilku lat była salową w szpitalu psychiatrycznym i wiele widziała. Naprawdę wiele...

Nie miała jednak czasu teraz o tym myśleć. Przeskakując po dwa schodki naraz, starała się wymyślić jakieś sensowne usprawiedliwienie, które wciśnie przełożonej. Może grypa żołądkowa Ignasia? Tak, to wydało się Ninie dobrym pomysłem. Niekontrolowana biegunka i wymioty sprawdzały się w każdej sytuacji, a ostatnio nie używała tego argumentu zbyt często.

ROZDZIAŁ 5

Jacek zjawił się na oddziale dziesięć minut przed rozpoczęciem dyżuru i wszedł do pokoju lekarskiego, w którym siedziała już przy biurku około sześćdziesięcioletnia pani ordynator, Teresa. Była ubrana w biały fartuch, miała spięte włosy, a na jej nosie znajdowały się wielkie okulary. Siedziała zamyślona, z głową pochyloną nad jakimiś dokumentami i gdyby nie to, że Jacek trzasnął drzwiami, pewnie by go nie dostrzegła.

– Dzień dobry, Jacku. – Rozpogodziła się na jego widok.

– Dzień dobry, pani ordynator – odpowiedział jej z uśmiechem. – Wcześniej dziś pani zaczyna pracę.

– Och, siedzę tu już od piątej. Wezwano mnie do pacjenta.

– Jakiś stały bywalec?

– Nie. Rodzice zadzwonili po pogotowie, bo ich syn zaczął mieć urojenia po kilkakrotnym zażyciu dopalaczy.

– Schizofrenia?

– Na to wygląda, ale zbadam go, gdy dojdzie do siebie. Zaaplikowaliśmy leki, pozostaje tylko cierpliwie czekać.

– Rozumiem. Też mam teraz pacjenta, u którego narkotyki przyczyniły się do rozwoju choroby psychicznej.

– Ot, do czego prowadzi nas rozwój cywilizacji. – Teresa westchnęła. – A co u ciebie? Noc minęła ci bez większych ekscesów?

– Nie mogę powiedzieć, że się nie wyspałem. W dodatku czytałem przed snem ciekawą książkę, czego chcieć więcej.

– Beletrystyka?

– Tak. – Jacek lekko pokiwał głową. – Kryminał z elementami horroru.

– To nie na moje nerwy – stwierdziła Teresa.

– Wobec tego oszczędzę pani opowieści o fabule. Ale zaznaczam, że jest czego żałować, bo książka naprawdę była niezła.

– Mimo wszystko spasuję. A co u twojej mamusi? – Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

Jacek odetchnął głęboko.

– Chyba wszystko dobrze – mruknął wymijająco.

– Nadal nie miewa żadnych problemów ze zdrowiem?

– Nawet, jeśli miewa, to się na nie nie skarży. – Podszedł do metalowej szafki, w której zwykle trzymał swoje ubrania, i przebrał się w fartuch.

Kiedy tylko go włożył, natychmiast się uspokoił. Zresztą nie był to pierwszy raz, gdy tak się działo. Jacek wielokrotnie analizował przyczyny tego stanu rzeczy i za każdym razem dochodził do wniosku, że działa na niego kojąco nic innego jak fakt, że pracuje na oddziale zamkniętym. Nawet jeżeli jego mamusia chciałaby się tu dostać, nie mogłaby tego zrobić. Poza pracownikami, pacjentami i ewentualnie jakimiś ich gośćmi, nikt nie miał tu wstępu. Taki oddział był więc idealnym miejscem, żeby się ukryć. Przed kimkolwiek, nie tylko przed matką.

Jacek sam się do siebie uśmiechnął. Kilka lat temu, wybierając specjalizację, nie sądził, że bycie psychiatrą ma aż tyle zalet.

– Napije się pani kawy? – zwrócił się do siedzącej nad dokumentami ordynator.

Teresa spojrzała na niego znad okularów i po chwili z entuzjazmem odparła:

– A wiesz, że bardzo chętnie?

– W takim razie zaparzę. Z mlekiem?

Kobieta zamknęła leżącą przed nią teczkę.

– Może być zwykła mała czarna. Nie jestem przyzwyczajona do wstawiania o tak wczesnych porach, muszę się dobudzić.

Jacek napełnił ekspres wodą. Wsypał do niego zmielone kilka dni temu ziarna kawy i uruchomił urządzenie będące jednym z najbardziej nowoczesnych w szpitalu. Reszta wyposażenia przywodziła na myśl poprzednią epokę. Na podłogach w całym kompleksie budynków leżało okropne, zielononiebieskie linoleum, a ze ścian miejscami odchodziła farba. Nie mówiąc już o unoszącym się w powietrzu zapachu detergentów oraz skrzypiących łóżkach, na których przewracali się śpiący czy odpoczywający pacjenci. Czasami, po wyjściu z tego miejsca, pracownicy słyszeli te piski i trzaski jeszcze przez długi czas. Prawie wszystko w tym szpitalu wymagało remontu, ale wiadomo, jak to jest ze służbą zdrowia. Nie ma pieniędzy na leczenie pacjentów, a cóż dopiero na modernizację i wystrój wewnątrz.

Szpital psychiatryczny w Brzókach na pewno nie był wymarzonym miejscem do pracy, jednak kręcący się po nim personel mimo wszystko doceniał fakt, iż ma stałe zatrudnienie. W dwudziestym pierwszym wieku szczególnie w małych miejscowościach pracę uznawano za przywilej, a nie smutny obowiązek. Z tego powodu, mimo nie najlepszych warunków, zarówno salowe, pielęgniarki, jak i inni pracownicy, cieszyli się, że mają pewne etaty. Brzózki nie leżały w pobliżu żadnego większego miasta i wielu znajomych, a nawet bliskich, musiało wyemigrować za granicę w poszukiwaniu pracy. Region uchodził za biedny i nie dawał zbyt wielu szans na rozwój zawodowy.

Młodzi raczej stąd uciekali, niż chcieli osiedlać się na stałe.

Tylko Jacek wrócił. Po stażu i kilku latach pracy w nowoczesnym szpitalu w stolicy, w którym miał do dyspozycji najnowocześniejszy sprzęt do wykonywania rezonansów czy tomografii, musiał cieszyć się z ekspresu do kawy. Ależ to życie bywało przewrotne.

Nie zdążył jednak nawet nalać kawy do kubków, bo na korytarzu rozległ się głośny krzyk, a potem huk. Teresa natychmiast się podniosła, ale postanowił ją wyręczyć.

– Ja pójdę, a pani niech zajmie się kawą – polecił i wyrzwał na korytarz.

Dość szybko udało mu się ustalić, że dwoje siłujących się pacjentów przewróciło złożony stół do ping-ponga, który kilka lat temu zakupiono z pieniędzy zebranych na ten cel przez jakąś fundację wspierającą zapomniane szpitale. Krzyczała natomiast młoda kobieta, która była teraz w stanie manii. Jacek bardzo dobrze ją znał, ponieważ od kilku lat trafiała na oddział dość regularnie.

– Nic się nikomu nie stało? – zapytał, podchodząc do zgromadzonych gapiów.

– Nie, po prostu huknęło – wyjaśnił mu jakiś staruszek.

– I to jak!

– Na pewno? – Jacek popatrzył na sprawców tego zamieszania, którzy stali teraz pod ścianą, udając niewiniątka.

– Na pewno. – Obaj pokiwali głowami.

Jacek podszedł do tarasującego korytarz stołu.

– Trzeba to z powrotem postawić – zdecydował i poszukał wzrokiem kogoś, kto by nadawał się do tego zadania. – Pomożesz mi? – zagadnął wysokiego, rudowłosego chłopaka, który przebywał na oddziale już od ponad miesiąca.

– Jasne.

– Złap z tamtej strony, tylko uważaj na palce – polecił mu Jacek i za chwilę dźwignęli stół do góry. – Dzięki. – Popatrzył na chłopaka z wdzięcznością.

– Nie ma sprawy.

– A państwa bardzo proszę o trzymanie się z daleka od stołu, żeby znowu nie przewrócić go na ziemię. I żadnych bójek. – Pogroził palcem stojącym pod ścianą mężczyznom. Jego pacjenci niekiedy zachowywali się jak dzieci i z czasem coraz częściej właśnie w ten sposób ich traktował.

– Nie będziemy, nie będziemy – zapewnili żarliwie, kiwając przy tym głowami.

Jacek uśmiechnął się pod nosem.

– Zajmie się pani tą pacjentką? – zapytał stojącą obok niego pielęgniarkę, wskazując na kobietę, która krzyczała. Schroniła się w kącie i trzęsła ze strachu.

– Oczywiście, panie doktorze – zapewniła dziewczyna. – Chodźmy, pani Gabrysiu, odprowadzę panią do sali. – Podeszła do pacjentki.

Jacek, czując, że nic tu już po nim, odwrócił się i ruszył w stronę pokoju lekarskiego.

– Przywitamy się paluszkami? – Nim jednak tam dotarł, zaczepiła go ubrana w szlafrok pacjentka. Podeszła do Jacka z wyciągniętym palcem i utkwiała w jego twarzy spojrzenie pełne nadziei.

Mężczyzna uniósł rękę, dotknął palcem jej palca i w końcu wrócił do Teresy, która zdążyła już zaparzyć kawę.

– Kryzys zażegnany – ogłosił. – Dwóch pacjentów wywróciło stół do ping-ponga.

– Trzeba go przenieść do świetlicy, zanim ktoś go na siebie przewróci i dojdzie do tragedii.

– Poproszę jakiegoś salowego, żeby to zrobił.

– Będę wdzięczna, bo ja dziś spędzę większość czasu na oddziale dziecięcym i nie mogłabym tego dopilnować.

– Na dziecięcym? – Jacek zerknął na Teresę zaciekawiony.

– Zostałam poproszona o przejęcie kilku pacjentów. Jeden z psychiatrów próbował popełnić samobójstwo i jest na przymusowym urlopie. Mają problemy z kadrą.

– Rozumiem.

– Powinam cię też uprzedzić, że dziś możesz się spodziewać tłumów oblegających gabinet.

– Dlaczego?

– Mamy kolejne epizody kradzieży.

– Och.

– W dodatku pielęgniarka znalazła telefon, którego zaginięcie zgłaszała nam jedna z pacjentek. Leżał zniszczony w jednej z toalet.

– Pozostałe rzeczy się nie odnalazły?

– Niestety nie, dlatego pacjenci są coraz bardziej zaniepokojeni. Musisz ich dzisiaj uspokajać.

– Co zamierzamy zrobić w tej sprawie? – Jacek spojrzał jej w oczy.

– Pytasz, czy chcę zgłosić to na policję?

– Między innymi.

– Myślę, że to zbędne. Jak na moje oko mamy na oddziale kleptomana. Poza tym to teren zamknięty, wszystkie te rzeczy prędzej czy później się znajdą.

– No tak, ale pacjenci...

– Po prostu ich dziś uspokajaj, a ja się tym zajmę. Poproszę pielęgniarki i salowe, żeby były na to wyczulone, jestem pewna, że sprawa szybko się wyjaśni.

– Ma pani na myśli rewizje osobiste?

– No skąd, przecież to nieetyczne i nielegalne. – Ordynator skarciła go wzrokiem. – Zwyczajnie poproszę pracowników, żeby mieli oczy i uszy szeroko

otwarte. Zaufaj mi, Jacku, pracuję w tym miejscu już prawie trzydzieści lat. To nie pierwsza tego typu sprawa.

– Wobec tego zdaję się na pani doświadczenie.

– Zapomniałabym, że twoja kawa jest już gotowa. – Kobieta wskazała na blat przy ekspresie. – Nie wiedziałam, czy słodzisz.

– Nie słodzę. – Jacek podszedł do szafki i wsypał do kubka dwie łyżeczki cukru.

Ordynator uniosła brew. Pracowała w tym szpitalu tak długo, że już raczej nic nie było w stanie jej zdziwić, ale po wspomnianej wcześniej próbie samobójczej jednego z lekarzy postanowiła zwracać większą uwagę na dziwaczne zachowania swoich współpracowników, które mogłyby świadczyć o jakimś zaburzeniu.

– Och, to znaczy oficjalnie nie słodzę. – Jacek w mig odczytał wyraz jej twarzy. – Moja mama jest fanką zdrowego odżywiania i zabrania mi używać czegokolwiek innego niż ksylitol. Odbijam sobie niedobory cukru poza domem.

Teresa roześmiała się serdecznie, po czym oboje usiedli przy biurku, by w miłej atmosferze wypić kawę. Czekali ich ciężki i pracowity dzień, więc chcieli jak najdłużej rozkoszować się spokojem, co na oddziale psychiatrycznym nie było aż tak znowu częstym zjawiskiem.

ROZDZIAŁ 6

Nina wbiegła na oddział i natychmiast popędziła do mieszczącego się w bocznym skrzydle zakamarka, w którym salowe urządziły sobie pokój socjalny i szatnię. Starła się nie wpaść po drodze na swoją przełożoną, co na szczęście nie było takie trudne, bo, jak później powiedziała Ninie jedna z koleżanek, szefowa pojechała na jakieś badania i miała wrócić dopiero po południu.

Nina odetchnęła więc z ulgą i pospiesznie przebrała się w biały fartuszek.

– Tak z ciekawości – zagadnęła ją dopijająca kawę Marta. – Jaką wymówkę chciałaś dziś wcisnąć naszej Baśce? – Poprawiła schludny warkocz, w który wcześniej zaplotła sięgające ramion włosy.

Nina uśmiechnęła się szeroko, wyciągając z szafki białe, szpitalne obuwie.

– Dawno nie zasłaniałam się grypą żołądkową Ignasia. – Spojrzała na Martę. Ta zmarszczyła brwi.

– Mało wyszukane, liczyłam na większą kreatywność.

– Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać.

– Znowu zapomniałaś nastawić budzika?

– Dzieci twierdzą, że budzik zadzwonił, i to o czasie, po prostu musiałam podświadomie go zignorować.

– Może zmyślają?

– Nie sądzę. Same wstały na czas. I jeszcze zrobiły mi śniadanie.

– No proszę, nie posądzałabym ich o taką troskę o matkę. – Marta upiła kolejny łyk kawy. Były z Niną w podobnym wieku i przyjaźniły się już od kilku lat.

– Co prawda przygotowały kanapki z masłem czekoladowym, ale doceniam ich gest.

– Więc skoro wstałaś tylko chwilę później i miałaś gotowe śniadanie, to dlaczego się spóźniłaś? – Marta podeszła do koleżanki.

Nina posłała jej przelotne spojrzenie.

– Przed wyjściem do szkoły zadzwoniła moja matka, po drodze musiałam zatrzymać się w parku i nazbierać reklamówkę jesiennych liści i kasztanów dla Ignasia, a na koniec, uwaga, nie zgadniesz: potraçałam wychowawczynię

Kalinka.

Na dźwięk tych ostatnich słów przyjaciółki Marta omal nie oblała się kawą.

– Co zrobiłaś?

– Wlazała mi baba pod koła, kiedy cofałam.

– Zaraz, zaraz, a czy to nie właśnie jej podpadłaś, jako jedyna matka nie pojawiając się na spotkaniu organizacyjnym zaraz po rozpoczęciu roku, a potem przez tydzień nie dając Kalince tenisówek na WF, obgadując ją, gdy stała za twoimi plecami i... – przerwała, czując na sobie mroźne spojrzenie Niny.

– Dziękuję, że mi o tym przypomniałaś. I to taktownie.

– Oj, nie bocz się, po prostu chciałam się upewnić, że nic sobie nie uroiłam.

– Nie uroiłaś.

– Ale nie zrobiłaś kobiecie krzywdy, co?

– Z tego, co udało mi się później ustalić, nic jej się nie stało.

– Rozmawiałyście? – zdziwiła się Marta.

– A miałam uciec z miejsca zdarzenia i tak po prostu ją zostawić?

– Nie, no oczywiście, że nie. Po twoim wyrazie twarzy wnioskuje jednak, że to nie była miła rozmowa.

– Ta baba jest niemiła, więc to rozumie się samo przez się. – Nina zapięła ostatni guzik fartucha. – W dodatku na koniec wręcz rozkazała mi zjawić się na czwartkowej wywiadówce.

– Czy ty nie masz w czwartek popołudniowej zmiany?

Nina popatrzyła na Martę wymownie.

– No to pięknie...

– Prawda?

– Co chcesz w takim razie zrobić?

– Nad tym też nie miałam jeszcze czasu pomyśleć, ale dostrzegam tylko jedno wyjście z tej sytuacji.

– Jakie? – Marta pochyliła się w jej stronę. – Zamieniłabym się z tobą, ale wiesz, że mam kolację u teściów, którą przekładałam już kilka razy.

– Zadzwoń do Igora, niech raz poczuje się do obowiązku i weźmie odpowiedzialność za swoje dzieci – powiedziała Nina, a zaraz potem wstawiła wodę w czajniku elektrycznym, żeby zaparzyć sobie kawę.

Nieczęsto zdarzało jej się wspominać o byłym mężu, a już zwłaszcza o coś go prosić, ale w tej sytuacji nie miała wyjścia. No chyba, że chce zostać ostatecznie wyklęta przez wychowawczynię Kalinki i będzie ukrywać się w samochodzie pod szkołą każdego poranka, modląc się przy tym, żeby nigdzie tej baby nie spotkać, a zwłaszcza nie potraćić.

Na samą myśl o tym aż się skrzywiła. Nie, to nie była kusząca wizja, już woli zadzwonić do Igora. Od czasu rozwodu starała się co prawda nie kontaktować z nim zbyt często, ale konieczność zadbania o Kalinkę (no dobrze, bardziej

o siebie samą, o czym nie musiała przecież Igorowi wspominać) była potrzebą wyższą. W końcu czego nie robi się dla dzieci?

Poza tym Nina sądziła, że takie przypomnienie o ojcostwie na pewno się Igorowi przyda. Co prawda nigdy nie był przesadnie dojrzały, o czym świadczy na przykład zaciągnięcie na nią kilku kredytów, których nigdy nie byłaby w stanie spłacić, ale dzieci powinny mieć ojca i to nie podlegało dyskusji. Nina już od dawna bolała nad tym, że jej były mąż nie wykorzystuje przyznanych mu przez sąd widzeń z dziećmi i spotyka się z nimi nie częściej niż od święta i to na kilka minut. Ona mogła Igora nie lubić, ale nie znaczyło to, że będzie mu utrudniać kontakt z Kalinką czy Ignasiem. W przeciwieństwie do eksmęża była na tyle dojrzałym emocjonalnie człowiekiem, że rozgraniczała te dwie kwestie.

Właściwie to za każdym razem, kiedy myślała o swoim nieudanym małżeństwie, dochodziła do wniosku: „Sama jestem sobie winna”. Może i wychodząc za Igora była nastolatką, ale już wtedy doskonale wiedziała, że był od niej o wiele mniej poważny i zamiast myśleć o swojej przyszłości albo pracować, chodził z głową w chmurach. To się nie zmieniło, kiedy przybyło im parę lat i Nina miała wrażenie, że nigdy do cudownej przemiany nie dojdzie. Podczas gdy ona dojrzała i dorosła, Igor jakby zatrzymał się na etapie zakochanego w muzyce licealisty, który nie rozstaje się z gitarą, nosi długie włosy i projektuje w myślach kolejne tatuaże. Zamiast zdobyć wykształcenie albo chociaż jakiś porządny zawód, Igor zawsze próbował kombinować, jak zarobić pieniądze bez wkładania w to żadnego wysiłku. Nina nie umiałaby zliczyć, ile razy był z tego powodu wyrzucany z pracy, ale prawdę mówiąc, wcale nie dziwiła się jego pracodawcom. W końcu kto normalny zgadzałby się na pobieranie napiwków od klientów przez pracownika stacji paliw?

No właśnie. Igor był trudnym partnerem. Właściwie to podczas trwania ich małżeństwa Nina czasem czuła, że jest jej kolejnym dzieckiem – i niesamowicie ją ten fakt wkurzał. Bo jaka kobieta chciałaby mieć na swojej głowie nie dość, że opiekę nad dziećmi i domem, to jeszcze martwić się o pieniądze?

Nina nie chciała. A jeżeli dołożyć do tego uzależnienie Igora od gier hazardowych i jego talent do pakowania się w kłopoty, zdecydowanie wolała nazywać go byłym mężem, niż tkwić dalej w tym związku.

– Nina? – wyrwał ją z zamyślenia głos Marty, w odpowiedzi na co z roztargnieniem pokręciła głową.

– Wybacz, zamyśliłam się.

– W porządku. Pytałam tylko, czy wolisz dziś sprzątać męskie czy damskie toalety.

– Bez różnicy.

– To weź damskie.

– Jasne. A tak z ciekawości, dlaczego?

– Uwierz mi, tak będzie lepiej... – Marta ściszyła głos.

Nina spojrzała na nią z ciekawością.

– No mów! – zażądała stanowczo. Znała tę minę aż za dobrze. Wiedziała, że to, co zaraz usłyszy, przyniesie im kłopoty.

– Po prostu... – spróbowała się wykręcić.

– Nie rób wielkiej sprawy ze sprzątanania łazienki, tylko mów.

– Kiedy tu wcale nie chodzi o toalety.

– Nie?

– Nie. – Marta pokręciła głową. – Tylko...

– No?

– Dobra. – Poddała się w końcu i popatrzyła na Ninę z rezygnacją. – Po prostu wczoraj wieczorem karetka znów przywiozła twojego ulubionego pacjenta.

Nina poczuła, jak z jej twarzy odpływa krew.

– Chyba nie mówisz o... – zapytała z przejęciem.

– Właśnie o nim. – Na twarzy Marty wymalowało się współczucie. – Pomyślałam, że chciałybyś wiedzieć. Stąd ta moja propozycja, żebyś wzięła dziś damskie toalety.

Nina nerwowo przełknęła ślinę.

– Tak, dzięki – mruknęła z markotną miną.

Tak naprawdę to już wstając z łóżka po nieusłyszeniu budzika, mogła przewidzieć, że ten dzień nie będzie należał do najlepszych, ale żeby los chciał drwić z niej aż tak? Tego się akurat nie spodziewała.

ROZDZIAŁ 7

Sabina wyszła ze swojego ulubionego sklepu ze zdrową żywnością i założyła na nos duże, czarne, a przede wszystkim drogie okulary. Nie potrzebowała ich co prawda, bo na niebie nie dostrzegła nawet najmniejszego śladu słońca, tylko chmury, ale okulary idealnie pasowały do jej krótkiej, skórzanej spódniczki, wysokich szpilek i czarnego futra, które postanowiła włożyć zaraz po powrocie z siłowni.

Sabina lubiła o sobie dbać, i to pod każdym względem. Odkąd kilka lat temu poznała na portalu randkowym pewnego miłośnika podnoszenia ciężarów, zafascynowała się sportem, a zaraz potem zdrowym odżywianiem, co pociągnęło za sobą także zwrócenie większej uwagi na zadbany wygląd. To był czas, w którym Sabina bardzo potrzebowała mężczyzny i wiele była w stanie w tę znajomość zainwestować, więc zdecydowała się na wiele życiowych zmian, które potem weszły jej w nawyk. Należało do nich na przykład poranne chodzenie na siłownię.

Niestety, atleta może i miał ogromne mięśnie, które niesamowicie imponowały Sabinie, ale ostatecznie nic z tej wirtualnej znajomości nie wynikło. Jeszcze przed pierwszą randką poznała bowiem Stefana Dudka, w którym zakochała się natychmiast i do szaleństwa. Może i Stefcio nie był tak wysportowany jak ów ciężarowiec, ale posiadał inne atrakcyjne przymioty, przede wszystkim iście sportowe nazwisko, które bardzo się Sabinie spodobało. W końcu jaka fanka fitnessu i siłowni nie chciałaby nazywać się jak ten znany sportowiec?

Sabina przymknęła więc oko na fakt, że Stefan z bramkarzem ma wspólne jedynie nazwisko, wystawiła ciężarowca do wiatru i już po kilku tygodniach nosiła na palcu pierścionek zaręczynowy. I to nie byle jaki, bo z prawdziwym brylantem, o co kilkakrotnie po zaręczynach wypytywała jeszcze znanego jubilera, by się upewnić.

Zdrowe nawyki jednak pozostały. Sabina nie wyobrażała już sobie poranka bez pójścia na siłownię ani wypicia zdrowego koktajlu. Wymieniła niemal całą garderobę i porzuciła ubrania, które zazwyczaj wkładały panie po pięćdziesiątce na rzecz krótkich oraz obcisłych sukienek i fikuśnych

dotatków. Z prawdziwą pasją czytała kolejne poradniki o zdrowym odżywianiu i eksperymentowała w kuchni. Dziś na przykład zamierzała ugotować na obiad tagine z fasolki szparagowej z pęczakiem – zdrowe i pożywne danie kuchni egipskiej. Specjalnie kupiła zieloną soczewicę, ziarna kolendry, brązowy ryż i wiele innych nietypowych składników, których nazw z pewnością nie umiałby wymienić żaden normalny człowiek.

Ba, nawet Stefan Dudek, spożywający te wymyślne specjały, nie byłby w stanie nazwać większości produktów wchodzących w skład jego obiadu. Z tym że on akurat był kulinarnym ignorantem, przynajmniej w oczach Sabiny. Kiedy już za niego wyszła, uzmysłowiła sobie, że Stefan właściwie potrafi opowiadać z pasją jedynie o zębach, za co zwykła go winić i o co przy każdej okazji suszyła mu głowę. Jej kulinarne wysiłki doceniała jedynie nadal mieszkająca z rodzicami Eliza. Ale lepsze to niż nic, prawda?

Wracając do domu, Sabina nie myślała jednak ani o Stefanie, ani o Elizie, ani nawet o zdrowym jedzeniu, ale o Ninie. Prawdę mówiąc, najstarsza córka, a raczej jej problemy, już od kilku dni spędzały Sabinie sen z powiek. Niedawno przeczytała w jednej z gazet artykuł psychologiczny, który głosił, że granica staropanieństwa przesunęła się we współczesnych czasach do trzydziestki. Po przekroczeniu tego wieku samotną kobietę można już śmiało nazywać starą panną, a nie singielką i ryzyko jej zamążpójścia gwałtownie spadało.

Starą panną! O zgrozo, jak to brzmi!

Podczas czytania tego artykułu Sabina natychmiast obliczyła, że jej najstarsza córka ma już dwadzieścia dziewięć lat, po czym omal nie zemdląca, uświadamiając sobie, że szanse Niny na znalezienie mężczyzny na resztę życia za moment nieodwracalnie zmaleją. Przytrzymała się krawędzi stołu i zrobiła kilka głębokich wdechów. Dla pewności wykonała poprzednie obliczenia nie tylko w głowie, ale i na papierze (nigdy nie miała pamięci do dat ani liczb), lecz cyfry uparcie wskazywały na jedno – zegar biologiczny Niny tykał coraz głośniejsze.

Wystraszona nie na żarty Sabina natychmiast zamknęła laptopa i zmusiła komórki nerwowe do wysiłku. Znając Ninę, ta nie była świadoma swojej tragicznej sytuacji i żyła, jak gdyby nigdy nic, co oznaczało, że to ona, jako matka, powinna coś zrobić albo chociaż cokolwiek wymyślić. Przecież nie mogła skazać pierworodnej córki na dożywotnią samotność! Tym bardziej, że dzieci Niny powinny mieć chociaż namiastkę ojca, jakikolwiek męski wzorzec, który uchroni je przed popełnianiem licznych życiowych błędów. (Bo o tym, iż jego brak działa na młodzież destrukcyjnie, Sabina wiedziała przecież nie od dziś. Niby skąd biorą się te wszystkie patologie, alkoholizm i narkomania? Oczywiście, że początek tych nieszczęść tkwi nie gdzie indziej, ale właśnie w rodzinie).

Przerażona i podekscytowana jednocześnie, Sabina przyłożyła palce do skroni i zatoczyła nimi kilka niewielkich kółeczek. Musiała znaleźć Ninie męża, a przynajmniej porządnego kandydata, bo ta dziewczyna sama się do tego nie kwapiła, to raz, a dwa – nie miała szczęścia w miłości, na co najlepszym dowodem był ten cały Igorek.

Na myśl o byłym zięciu Sabina zawsze aż się wzdrygała i teraz, kiedy wracała do domu z zakupami, też przeszył ją dreszcz. Odkąd przeczytała tamten artykuł, nieustannie szukała jakiegoś wyjścia z tej trudnej sytuacji. Miało to oczywiście swoje plusy, bo przez tę frustrację ćwiczyła na siłowni dłużej niż zwykle, ale ile można? W końcu musi znaleźć jakieś rozwiązanie...

Właściwie to właśnie ten artykuł uświadomił Sabinie, że musi pomóc wszystkim swoim córkom, nie tylko Ninie. W przeciwieństwie do matki, żadna z dziewczyn nie miała szczęścia w miłości. No, może poza Elizą, która tkwiła w związku z poczciwym i pracowitym Pawełkiem, ale to tylko dzięki Sabinie. Nina była życiową porażką, Pati stroniła od mężczyzn i wyzywała ich od szowinistów przy każdej możliwej okazji, a Małgosia... Sabina westchnęła. Cóż. Ten jej mechanik też pozostawiał wiele do życzenia.

Sabina czuła, że na jej barkach spoczywa ogromna odpowiedzialność, co z jednej strony dodawało jej sił do działania, ale z drugiej męczyło. Kto by pomyślał, że ona, pięćdziesięciosiedmiolatka szybciej ułoży sobie życie i będzie miała większe powodzenie u mężczyzn niż jej młode i ładne córki? Za Sabina ciągle ktoś się oglądał, a taka Nina... Kiedy ona ostatni raz była na randce?

Sabina nie potrafiła sobie tego przypomnieć. I to wcale nie dlatego, że nie miała pamięci do liczb. Po prostu jej córka żyła jak zakonnica. To dlatego zadzwoniła do niej zaraz po skończeniu ćwiczeń i zapowiedziała wizytę. Musiała nakłonić Ninę, żeby stała się bardziej otwarta na nowe znajomości. Właściwie to Sabina poczyniła już stosowne kroki, by znaleźć córce odpowiedniego kandydata na męża, o czym też zamierzała dzisiaj jej powiedzieć. W końcu nie może skazać Ninki na wieczną samotność, prawda?

Najpierw jednak zamierzała ugotować obiad i zrobić deser. Fit, oczywiście. Postanowiła przyrządzić pasujące do obiadu laddu z czekoladą, malinami i kokosem. O tej porze zarówno jej, jak i Stefanowi przyda się trochę błonnika, witamin i mikroelementów. Kiedy człowiek zdrowo zje, to lepiej się czuje, a będąc w dobrym humorze, łatwiej można wymyślić coś nowego.

ROZDZIAŁ 8

Nina wychynęła na korytarz i rozejrzała się dookoła. Miała na sobie roboczy strój i białe buty, a włosy związała w schludny kok. W jednej ręce ścisnęła wiadro pełne wody i detergentów, a w drugiej szmatkę, szczotkę i wymienną końcówkę od mopa. Otaczał ją zapach środków do czyszczenia. Zgodnie z podziałem, którego kilkanaście minut wcześniej dokonały z Martą, zamierzała przemknąć do łazienki. Tak, przemknąć, a nie przejść powoli jak normalni, cywilizowani ludzie. Już na samą myśl o panu Wiešku, jednym ze stałych bywalców tego oddziału, Ninę paraliżował strach. Stała w drzwiach, rozglądając się dookoła, a serce biło jej w piersi jak szalone.

Pracowała w tym szpitalu już od dobrych kilku lat i dopóki nie poznała pana Wieška, nigdy nie bała się przebywających na oddziale pacjentów. Nie byli to wcale nawiedzeni dziwacy, ale ludzie tacy sami jak ona, z tą drobną różnicą, że zmagali się ze specyficznymi chorobami. Miewali omamy, urojenia albo dziwne pomysły, ale pracujący na oddziale lekarze natychmiast po przyjęciu dobierali im leki, które hamowały te zachowania czy myśli.

Nina lubiła swoją pracę. Może jako dziecko nie marzyła o tym, by być salową, ale teraz cieszyła się, że może pracować i że, po dodaniu alimentów, wystarczało jej pieniędzy na utrzymanie siebie i dzieci. Szpital znajdował się co prawda kilka kilometrów od jej miejsca zamieszkania, po drugiej stronie Brzózek, no ale mogło być gorzej. Miała przecież wiele bezrobotnych koleżanek, które z utęsknieniem czekały na śmiesznie płatne staże w publicznych szkołach czy dorywczą pracę w lokalnej piekarni. Jej życie może nie opływało w luksusy, ale było stabilne.

Poza tym Nina lubiła dziewczyny, z którymi pracowała na oddziale, a nawet przebywających tutaj pacjentów. Owszem, często przypominali pewnymi reakcjami dzieci i pracownicy musieli zachowywać szczególną ostrożność, ale gdy nie doświadczali żadnego epizodu psychotycznego, można było z nimi pogawędzić czy pożartować. W większości znajdowali się tu mili i uprzejmi ludzie, którzy wzbudzali sympatię. No dobrze, poza jednym, którego Nina bała się jak diabeł wody święconej.

Na samą myśl o panu Wiešku wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł zimny dreszcz.

Kolejny raz rozejrzała się dookoła, żałując, że nie ma innego sposobu, by dostać się do damskiej łazienki, jak tylko udać się do niej głównym korytarzem. Mężczyzna cierpiał na specyficzny rodzaj urojeń. Kilka lat temu, podczas swojego pierwszego pobytu w szpitalu, zakochał się w Ninie, i to bez pamięci. Ta drobna, filigranowa i o wyjątkowej urodzie kobieta stała się sensem i jedynym celem jego egzystencji. Nie przeszkadzało mu nawet to, że Nina może i była drobna oraz filigranowa, ale przed pierwszą ciążą!

Pan Wiesiek stracił dla pięknej salowej głowę i nie umiał już bez niej żyć. Bez widoku jej twarzy, zapachu perfum, zalotnego spojrzenia i czułego dotyku, od którego dostawał gęsiej skórki. Spędzał długie godziny na podglądaniu jej pracy, posyłał nieśmiałe uśmieški i zagadywał. Ofiarowywał jej przynoszone przez brata słodycze i tworzył dla niej na zajęciach plastycznych piękne, kolorowe kwiatki z bibuły albo papieru. Jednym słowem – nie próżnował i zasypywał wybrankę serca licznymi dowodami miłości.

Nina początkowo traktowała zaloty pana Wieśka z przymrużeniem oka. Dziękowała za prezenty, ucinała sobie z nim pogawędki i śmiała się z jego żartów. Pan Wiesiek nie wyglądał na mężczyznę, który mógłby zrobić jej krzywdę, więc nie miała powodów, żeby go unikać. Po cichu liczyła też na to, że lekarze szybko dobiorą pacjentowi odpowiednie leki, dzięki którym płomienne uczucie do niej uleci mu z głowy tak samo szybko, jak w niej zawitało.

Tak się jednak nie stało. Pan Wiesiek ani myślał zrezygnować z miłości swojego życia. Mimo poprawy stanu zdrowia zasypywał wybrankę dowodami sympatii. Jego zaloty, ku rosnącemu przerażeniu Niny, stawały się coraz śmielsze i śmielsze. Nie poprzestawał na rozmowach, kokietowaniu czy noszeniu za nią wiader i ścierek. Zaczął jej składać coraz odważniejsze propozycje, a kilkakrotnie, kiedy byli na korytarzu sami, przysunął się do niej stanowczo za blisko.

– Panie Wiesiu, no co pan. – Nina z początku starała się obrócić to wszystko w żart. – Przecież ja mam dzieci. I męża – mówiła, nie dodając co prawda przedrostka eks.

– Mnie to w ogóle nie przeszkadza, miłości ty moja – odpowiadał jednak z błyskiem w oku, jakby ten fakt nie miał dla niego żadnego znaczenia, i przysuwał się do niej bliżej i bliżej.

Nina była zaniepokojona tym zachowaniem. Najpierw po prostu starała się go unikać, ale pan Wiesio wypytywał o nią pacjentów i personel tak długo, aż w końcu zawsze udawało mu się ją znaleźć.

– Tu jesteś, kruszynko. – Wystraszył ją któregoś razu, kiedy pucowała umywalkę w męskiej łazience. Znienacka stanął za nią tak blisko, że aż poczuła na szyi jego oddech.

Odskoczyła wtedy od niego jak poparzona, a on ujął jej twarz w dłonie, jakby

chciał ją pocałować. Nina zamarła. Z przerażeniem zamrugła rzęsami i uciekła gdzie pieprz rośnie, wylewając przy tym wodę w stojącym nieopodal wiadrze. Na resztę dnia schowała się w składziku, gdzie do końca zmiany maglowała świeżo wypraną pościel.

– A łazienka? – zaczęła ją wtedy Marta.

– Sprzątnęłabyś ją do końca? – Nina popatrzyła na nią błagalnie. – Chciałabym tutaj skończyć, a tej pościeli nie ubywa. – Wymownie zerknęła na piętrzące się hałdy białego materiału.

Marta pokręciła głową, ale posprzątała łazienkę za przyjaciółkę. Jednak kiedy sytuacja zaczęła się powtarzać i Nina coraz częściej miała się zająć, do wykonania których nie musiała opuszczać składziku, nie tylko Marta, ale i inne dziewczyny zaczęły się o nią niepokoić.

– A może ty masz jakąś fobię, co? – zapytała jedna. – Podobno są tacy ludzie, którzy boją się tłumów i wybierają samotność.

– Może powinnaś pogadać o tym z którymś z lekarzy? – podłapała druga.

– Na przykład z naszą ordynator? To taka kochana kobieta. Na pewno będzie dyskretna i bez zbędnego gadania przepisze ci jakieś leki.

Nina patrzyła wtedy na koleżanki jak na kosmitki, ale po przemyśleniu sprawy umówiła się na wizytę do pani ordynator. Zamiast jednak opowiedzieć jej o swoich rzekomych problemach natury psychicznej, zwierzyła się kobiecie z kłopotów związanych z panem Wiesiem.

– Wiem, że to może brzmieć śmiesznie, ale najzwyczajniej w świecie zaczynam się tego pana bać – zakończyła. – Kilka dni temu chciał mnie pocałować w toalecie, a ja nie znam tego mężczyzny i nie wiem, do czego jest zdolny. Nie przychodzę do pani się żalić czy skarżyć, ale szukać pomocy. Już nie wiem, co mam robić, naprawdę.

Pani ordynator przez chwilę patrzyła na Ninę zza okularów, ale w końcu pokiwała głową i zapewniła, że zainterweniuje w tej sprawie i nie zostawi salowej samej. Jeszcze tego samego dnia zaprosiła pana Wiesia na rozmowę wychowawczą, jednak jeżeli Nina łudziła się, że to cokolwiek pomoże, to szybko mogła o tym zapomnieć. Pan Wiesiek zaraz po wyjściu z gabinetu ordynatora przybiegł bowiem do niej z zabranym stamtąd długopisem.

– Zabraniają nam się spotykać – oznajmił konspiracyjnie.

– Tak? – Nina próbowała udąć zdziwioną, choć aż odetchnęła z ulgą.

– Niestety. – Pan Wiesław zdecydowanym ruchem ujął jej rękę. – Ale nie bój się, kochana, mam telefon, więc zapiszę ci na ręce swój numer. – Zaczął kreślić na jej skórze kolejne cyfry. – Dzwon do mnie o każdej porze dnia i nocy.

Nina była tak zszokowana, że aż nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Jeszcze dzisiaj wyślę ci SMS-a z miejscem naszego tajnego spotkania – gadał jak najęty. – Postaram się wyprosić wieczorem swojego współlokatora,

więc wstępnie umówmy się u mnie. Zostawię dla ciebie jakieś kanapki z kolacji, żebyś nie była głodna.

– Nie trzeba. – Nina usiłowała wyrwać mu rękę, jednak ten nie zamierzał jej puścić, dopóki nie skończy zapisywać numeru.

– Ty się o nic nie martw, kochana – zapewnił. – Ja wszystko zorganizuję, nikt się nie dowie o twojej wizycie. Będę cię strzegł, obiecuję, tylko włoż jakąś pociągającą bieliznę. Nikt nie może stanąć na przeszkodzie naszej miłości, nie pozwolę na to. – Dokończył wreszcie pisać ten numer i podgiął rękaw swetra, żeby Nina mogła zapisać swój.

Nina popatrzyła na niego niepewnie. Nie chciała tego robić, bo tylko utwierdziłaby go w przekonaniu, że odwzajemnia jego uczucie, ale w oczach pana Wiesia czaił się jakiś przerażający obłęd, który kazał jej wziąć od niego długopis. Pospiesznie zapisała mu więc na dłoni jakiś zmyślony numer i uciekła do składziku. Zaraz po zamknięciu za sobą drzwi wybuchnęła płaczem, a następnego dnia ponownie poinformowała o wszystkim panią ordynator.

Kobieta tym razem porozmawiała z panem Wiesiem bardziej stanowczo i mężczyzna dał Ninie spokój. Co prawda opowiadał wszystkim o tym, jak bardzo cierpi, bo ma złamane serce, ale to akurat Ninie nie przeszkadzało. Doczekała się spokoju i mogła przychodzić do pracy bez lęku.

Zresztą kilka tygodni później pana Wiesia wypisano do domu i zapomniała o całej sprawie. A przynajmniej bardzo chciała zapomnieć, bo niestety, nie było jej to dane. W pewien sobotni poranek spotkała pana Wiesia na zakupach spożywczych w jednym z supermarketów.

– Nina, kochanie! – Mężczyzna wyrzucił w górę rękę i ruszył w jej kierunku. – Jesteś z Brzózek? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Przecież natychmiast po wyjściu ze szpitala zaprosiłbym cię na randkę. I to nie byle jaką. – Szarmancko pocałował ją w rękę. – Tak się cieszę, że cię widzę.

Ninie zrobiło się gorąco i nogi się pod nią ugięły.

– Pana też miło widzieć – bąknęła. – A teraz przepraszam, spieszę się. – Spróbowała go wyminąć, lecz ten uczepił się jej jak rzep psiego ogona i ani myślał odejść.

– Co kupujesz? – zapytał, idąc z nią ramię w ramię.

– Wszystko i nic – mruknęła. Miała nadzieję, że jeżeli nie wykaże zainteresowania rozmową, mężczyzna odpuści i w końcu sobie pójdzie, lecz była w błędzie.

Panu Wiesiowi spodobała się jej niedostępność, co, jak kilkakrotnie podkreślił, było kobiece i pociągające.

– Jesteś taka niesamowita, kiedy się zgrywasz – stwierdził i, zamiast zostawić ją samą, zaprosił do siebie na kolację. Nie zważając na jej protesty, kupił specjalnie najdroższe, czerwone wino, jakie znalazł w ofercie sklepu

i obiecał przygotować kurczaka w ziołach, swoją specjalność.

– Będzie ci smakowało, zobaczysz – zapewnił żarliwie. – Jeszcze żadna kobieta nie zdołała się oprzeć mojemu jedzeniu. A po czerwonym winie – nachylił się do niej konspiracyjnie – wszystkim przychodzi ochota na sama wiesz co. – Odchrząknął znacząco. – W tych sprawach też jestem dobry, nie chwaląc się, oczywiście.

Nina poczuła, że robi się jej niedobrze.

– Mam plany na wieczór – mruknęła.

– Plany zawsze można zmienić. – Pan Wiesław odgarnął włosy z jej ramienia.

– Będę czekał o dziewiętnastej – wyszeptał i podał swój adres.

Nina rozejrzała się po sklepie, chcąc złapać wzrokiem kogoś, kto mógłby jej pomóc. Nikt jednak nie wydawał się zainteresowany kobietą przed trzydziestką, która stała przy szafce z kawami, beztriosko rozmawiając z rozpluwającym się na jej widok facetem.

– Spieszę się – rzuciła więc do pana Wiesława i prędko ruszyła w stronę kasy.

– Odprowadzę cię. Zresztą ja też już mam wszystko, więc mogę cię odwieźć.

– Nie trzeba.

– Przecież nie będziesz się szarpała z ciężkimi torbami.

– Nie zrobiłam zbyt dużych zakupów, nie będą ciężkie.

– Mimo wszystko nalegam. Nie wypada nie pomóc kobiecie w potrzebie.

– Nie jestem w potrzebie. – Nina stanęła w kolejce do kasy i objęła się ramionami, przeklinając w duchu ludzi, którzy stali przed nią. Chciała jak najszybciej zapłacić za wybrane produkty i uciec ze sklepu. A raczej od tego nieobliczalnego mężczyzny. Już dawno temu przestała wierzyć w jego dobre intencje.

– Och, każda z was jest. – Wiesław nie dał zbić się z tropu. – Tylko udajecie niezależne, a tak naprawdę, leżąc wieczorami w łózkach, fantazjujecie o tym, żeby...

Nina miała tego dość.

– Mam męża. – Popatrzyła na niego surowo. – Wystarczy, że on się o mnie troszczy.

– Nie sądzę, żebyście byli dobrym małżeństwem.

– Zapewniam, że jesteśmy – skłamała.

– Udowodnię ci wieczorem, że ze mną będzie ci lepiej.

Stojące za Niną kobiety w średnim wieku popatrzyły na nią wymownie.

– Mówiłam już, że mam inne plany. – Oblała się rumieńcem.

– A ja nie przyjmuję twojej odmowy.

– Nie będziemy się spotykać.

– Przyjadę po ciebie. Podaj mi tylko swój adres.

Nina postanowiła nie odpowiadać. Utkwiła wzrok w stojących na półce obok

przecenionych kremach i nawet wzięła jeden z nich do ręki, by udać, że czyta etykietę.

Wiesław jednak nie dał się nabrać i wyjął jej z dłoni opakowanie.

– Kupię go dla ciebie.

– Tylko oglądałam, nie potrzebuję tego.

– Mimo wszystko chcę ci go dać w prezencie. O, jest z domieszką jedwabiu, widziałaś? Będziesz miała po nim niesamowicie gładką skórę. To takie podniecające.

Nina z niecierpliwością popatrzyła na kasjerkę, która, jak na złość, musiała się guzdrać, a potem przeniosła wzrok na zakupy. Czy jeżeli zostawi je teraz tutaj i po prostu wyjdzie, to narazi się pracownikom sklepu?

Nie zdążyła się nad tym wnikliwie zastanowić, bo nagle poczuła na plecach męską rękę. Niemal podskoczyła do góry.

– Co ty wyprawiasz? – rzuciła do Wiesława ze złością, czując, że tym samym robi z siebie pośmiewisko. Stojące za nią kobiety nadal bowiem przysłuchiwały się ich rozmowie i bacznie obserwowały poczynania jej absztyfikanta, co i rusz chichocząc pod nosem.

Ninie zrobiło się wstyd.

– Obejmuję moją kobietę. – Wiesław zdawał się jednak nie przejmować opinią innych i przysunął się do niej jeszcze bliżej. – Mówiłem ci już, że pięknie pachniesz? Wyczuwam w twoich perfumach jakieś nuty jaśminu.

Nina strzepnęła z siebie jego rękę, żałując, że nie zabrała ze sobą na zakupy na przykład Patrycji. Jej sfeminizowana i wyczulona na wszystkie objawy seksizmu siostrzyna wiedziałaby, jak poradzić sobie z namolnym facetem. A tak? Nina była zdana tylko na siebie i coraz bardziej bała się tego mężczyzny. Czy ci wszyscy stojący przed nią ludzie musieli posuwać się do przodu tak wolno?

Nina objęła się dłońmi. Może powinna zadzwonić do Pati i poprosić o pomoc?

Z duszą na ramieniu czekała na swoją kolej, a gdy sklepowa zaczęła wreszcie kasować jej zakupy, miała ochotę rzucić się kobiecie na szyję i ją ucałować. W oba policzki!

– Poczekaj na mnie chwilkę, dobrze? – szepnął do niej Wiesław. – Odprowadzę cię do samochodu.

Nina wysiliła się na uśmiech, ale ani myślała czekać. Wrzucała do reklamówek kolejne produkty, a kiedy przyszła pora płacenia, jak w amoku wyciągnęła z portfela kartę. Drżącą dłonią wybiła na terminalu swój PIN, a potem pobiegła w kierunku drzwi, jakby ją goniono.

– Nina, kochanie! Zaczekaj! – krzyknął za nią Wiesław. – Nina!

– Proszę pani, nie zabrała pani paragonu! – dołączyła do niego kasjerka, ale Nina nie zamierzała się zatrzymywać.

Wypadła ze sklepu i momentalnie zlokalizowała swój samochód. Pędząc przed siebie ile sił, wygrzebała z kieszeni kluczyki i wrzuciła zakupy do auta. Wiedziała, że musi odjechać spod sklepu jak najszybciej, bo inaczej tamten wariat ją znajdzie.

Pospiesznie usiadła więc za kierownicą, zablokowała od środka drzwi i odpaliła silnik. Noga drżała jej, kiedy naciskała sprzęgło, ale opuściła parking, nim Wiesław wyszedł ze sklepu. Miała co prawda kupić jeszcze kilka rzeczy na niewielkim, mieszającym się nieopodal supermarketu rynku, ale postanowiła od razu pojechać do matki, u której zostawiła dzieci. Skręciła więc w boczną ulicę, stale zerkając w tylne lustro, i na wszelki wypadek udała się na Zieloną mniej uczęszczaną trasą.

A kiedy w końcu dotarła na miejsce i zgasiła silnik, zamiast wysiąść z samochodu, zaczęła głośno płakać. Co ona, do cholery, zrobiła takiego, że zwróciła na siebie uwagę tego faceta? I jak mogła się go pozbyć? Przecież on może być niebezpieczny! A ona ma dzieci!

Nina jeszcze nigdy w życiu nie bała się tak nikogo ani niczego.

ROZDZIAŁ 9

Jacek miał dość tego dnia, chociaż było dopiero po jedenastej. Ordynator trafnie przewidziała, że odwiedzi go dzisiaj wielu petentów. Wysłuchał już zażaleń czerech zaniepokojonych kradzieżami pacjentek (w tym jednej z depresją, co dodatkowo potęgowało jej smutek i Jacek niemal został zalany powodzią łez) oraz dwóch pacjentów, którym zginęły jakieś przedmioty codziennego użytku.

– Niech pan nie patrzy na mnie jak na wariata! – zdenerwował się jeden z nich. – Ciekaw jestem, jak pan by się czuł, gdyby musiał funkcjonować bez odżywki do włosów i szamponu! Niby czym zamknę sobie pootwierane łuski włosów? No czym?!

Jacek odchrząknął, nie chcąc wyjść na ignoranta. O czym, do diaska, ten facet mówi? Jakie łuski? Na wszelki wypadek zerknął do jego karty. O ile pamiętał, gość nie miał żadnych urojeń, lecz zaburzenia afektywne.

– No właśnie, nawet pan nie wie. – Na widok miny lekarza mężczyzna podniósł się z krzesła. – Ale co się dziwić, skoro na pierwszy rzut oka można stwierdzić, że nigdy nie miał pan loków! – rzucił z wyrzutem. Potem, krzycząc, że nie puści szpitalowi tej sprawy płazem, głośno trzasnął drzwiami.

Jacek odchylił się do tyłu i głęboko odetchnął. Miał ochotę wywiesić na drzwiach kartkę z napisem: nieczynne, ale biorąc pod uwagę fakt, że był w tej chwili jedynym lekarzem na oddziale, nie mógł sobie na to pozwolić.

Zresztą natychmiast, gdy tylko powziął tę myśl, znowu usłyszał pukanie.

– Proszę – rzucił zrezygnowany i wyprostował plecy. Profesorowie oraz lekarze na studiach wpoili mu, że niezależnie od sytuacji powinien szanować swój fartuch i te myśli tłukły się po jego głowie za każdym razem, gdy choćby się zgarbił. Nie chciał wyglądać niegodnie.

Na szczęście do gabinetu tym razem nie zajrzał żaden rozżalony pacjent, lecz pielęgniarka.

– Wszystko w porządku, doktorze? – zapytała, wsuwając głowę przez uchylone drzwi.

Jacek posłał jej badawcze spojrzenie.

– Tak, dlaczego pani pyta?

– Och, po prostu ten pacjent tak mocno trzasnął drzwiami, że aż się o pana zaniepokoiłam.

– Mamy tu dziś nerwową atmosferę.

– Coś się stało? – Dziewczyna weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Pacjenci są podenerwowani w związku z narastającą liczbą kradzieży.

– A, o to chodzi. – Pielęgniarka pokiwała głową. – Co zginęło tym razem?

– Książka i kosmetyki.

– A więc ginie coraz więcej przedmiotów.

– Próbuję uspokajać pacjentów, ale jak pani widzi, idzie mi nie najlepiej. Po rozmowie ze mną są tylko bardziej zdenerwowani. – Jacek z rezygnacją popatrzył w stronę drzwi.

– Temu panu zginęła książka, tak? Ja dojeżdżam do pracy autobusem i zwykle po drodze coś czytam. Mam dziś ze sobą dobry kryminał, to mogę mu pożyczyć. – Pielęgniarka starała się być pomocna.

– Och, jemu akurat zginęły szampon i odżywka do włosów.

– Poważnie? I z tego powodu tak się wściekł?

– Mówił coś o jakichś łuskach włosów, ale nie wiem, o co dokładnie chodziło.

– Może to urojenia?

– Nie sądzę. To pacjent z zaburzeniem afektywnym. Właściwie to dobrze, że pani do mnie zajrzała. Trzeba by mu dać coś na uspokojenie. Nie powinien tak pobudzony biegać po oddziale, jeszcze kogoś wystraszy.

– Naturalnie, zajmę się tym. – Dziewczyna skinęła głową. – Coś jeszcze?

– To wszystko. – Jacek posłał jej uśmiech, a chwilę później rozdzwonił się jego telefon.

– Pójdę do tego pacjenta. – Pielęgniarka taktownie wycofała się z jego gabinetu.

Jacek odczekał, aż zamknie za sobą drzwi i dopiero wtedy popatrzył na leżącą na biurku komórkę. Dzwoniła matka. Już trzeci raz, nie wspominając o dwóch przysłanych SMS-ach z przypomnieniem, żeby unikał przeciągów, a jak będzie mu gorąco, to koniecznie powinien się rozebrać, bo przegrzanie jest pierwszym krokiem do przeziębienia.

Jacek wahał się przez chwilę, ale w końcu odebrał.

– Tak mam? – wysilił się na lekki ton, chociaż miał ochotę wykrzyknąć, żeby dała mu święty spokój.

– Synulku, jak dobrze cię słyszeć!

– Tak, mamę też – jęknął.

– Stęskniłam się za tobą, wiesz?

– Widzieliśmy się raptem kilka godzin temu.

– Och, na starość po prostu ten czas jakoś tak wolniej płynie.

– Rozumiem.

– Powiedz mi, Jacusiu, czy zjadłeś już drugie śniadanie? – spytała z przesadną troską.

– Zjadłem.

– Smakowało ci?

– Oczywiście, jak zawsze.

– Dziś do twojej śniadaniówki włożyłam także pokrojoną w paseczki marchewkę – oznajmiła Anita. – Koniecznie zjedz tę przekąskę kochanie. To cenne źródło beta-karotenu, który...

– Tak, wiem, chroni przed nowotworami. – Jacek znał te jej teksty na pamięć.

– No właśnie. Marchewka ma też dużo błonnika.

– Zjem ją, dziękuję – zapewnił życzliwie, starając się nad sobą panować.

– A sweterek zdjąłeś, czy nadal w nim jesteś?

– Mamo...

– Wiem, kochanie, wiem, jesteś dorosły i ja to szanuję, ale po prostu się martwię – kontynuowała.

– Niepotrzebnie.

– To zdjąłeś ten sweterek, czy nie? Wiesz, przeciągi...

– Nie zdjąłem, bo w moim gabinecie nie jest za ciepło – nie dał jej skończyć.

– Och, czyli marzniesz? – zmartwiła się Anita.

Jacek poczuł narastające napięcie i mocno zacisnął powieki.

– Nie, mamo, nie marznę. Jest mi ciepło.

– Przed chwilą powiedziałaś coś innego.

– Coś mi się musiało pomylić – wymamrotał.

– Na pewno?

– Tak, mamo, na pewno.

– Może na wszelki wypadek zadzwonię do dyrektora szpitala i poproszę, żeby kogoś do ciebie oddelegował?

– Na litość boską, dlaczego?

– Żeby sprawdził ci ten grzejnik, kochanie – wyjaśniła spokojnie Anita. – Może się zapowietrzył? Poproszę dyrektora, żeby podesłał do ciebie konserwatora.

– Nie sądzę, żeby coś było nie tak z tym grzejnikiem. – Jacek obrócił się na swoim fotelu w stronę okna. – I bardzo proszę, niech mama nigdzie nie dzwoni. Sam to załatwię, dobrze?

– Na pewno?

– Na pewno – zapewnił stanowczo. – A teraz wybacz, muszę kończyć. Mam pacjenta.

– Och, no tak – westchnęła Anita. – Czasami zapominam, że jesteś dorosły.

– Nie da się nie zauważyć – mruknął pod nosem.

– Co mówiłeś, kochanie?

– Że miło było mamę usłyszeć.

– W takim razie zadzwonię jeszcze. Do później.

– Tak, do zobaczenia w domu. – Jacek odsunął telefon od ucha i jak najszybciej się rozłączył.

Przez chwilę siedział w milczeniu, starając się uspokoić skołatane nerwy. Tak jak uczono go na odbytym niegdyś szkoleniu z technik relaksacyjnych, kilkakrotnie zacisnął dłonie w pięści i rozluźnił, ale w końcu dał sobie z tym spokój. Po co się męczyć, skoro są inne, szybsze i bardziej skuteczne sposoby na rozładowanie napięcia?

Nie chcąc marnować czasu, odwrócił się do biurka i wydobył z jednej z szuflad paczkę papierosów. Bez wahania włożył ją do kieszeni białego fartucha i podniósł się z fotela. Co prawda nie powinien wychodzić z gabinetu, bo za drzwiami na pewno czekał rozsierdzony tłum pragnący wymusić na nim interwencję w sprawie kradzieży, ale nic go to nie obchodziło. Potrzebował nikotyny, żeby ukoić zszargane przez matkę nerwy. Zresztą nie tylko przez nią...

Sprężystym krokiem ruszył w stronę drzwi i wyszedł na korytarz, na którym, o dziwo, było pusto. Większość pacjentów spędzała czas w swoich salach lub oglądała film, kilku miało właśnie warsztaty z psychologiem.

Jacek ruszył więc korytarzem, kierując się w stronę siedziby dawnego laboratorium; nowe mieściło się w osobnym budynku. Pomieszczenia znajdowały się nieopodal damskiej toalety i były jedynym miejscem na oddziale, w którym nie zamontowano przeciwpożarowych czujek. Co prawda stało w nim wiele poprzykrywanych materiałem, nieużywanych mebli i kartonów, ale do palenia papierosów nie potrzeba luksusów. Wystarczy, że Jacek nie musiał wychodzić w tym celu na dwór, siłując się po drodze z kilkoma pozamykanymi na klucze drzwiami.

Wcześniej próbował palić przy otwartym oknie w pokoju lekarskim albo łazience, ale za każdym razem włączał się alarm przeciwpożarowy. Po którejś z rzędu powtórcie z rozrywki sama pani ordynator poleciła mu chować się w pustostanie pozostałym po laboratorium. Dla jego własnego komfortu psychicznego i zdrowia pacjentów, bo każdorazowe włączenie się wyjącego w niebogłosy alarmu wywoływało zbiorową panikę.

Jacek wszedł do pustego pomieszczenia, po czym zamknął za sobą drzwi. Sprawnie przedarł się między kartonami i metalowymi regałami, aż w końcu dotarł do okna. Otworzył je szeroko, nie chcąc zostawiać po sobie nieprzyjemnego zapachu, a następnie przysiadł na parapecie. Wyciągnął z kieszeni fartucha upragnionego papierosa i chwyciwszy leżącą obok jego dłoni zapalniczkę, natychmiast go odpalił i pospiesznie zbliżył do ust. Choć matka padłaby na zawał, gdyby go teraz widziała, już pierwsze zaciągnięcie się dymem przyniosło jego skołatanim nerwom ulgę. Jacek aż się uśmiechnął

i kolejny raz przyłożył papierosa do ust, nabierając powietrza. Dym tytoniowy przyjemnie rozchodził się po podniebieniu, gardle, tchawicy i trafiał do płuc, a stamtąd do krwioobiegu. Wszystkie te rakotwórcze i szkodliwe substancje wędrowały po jego ciele i trafiały do każdej komórki. Jakie to było przyjemne...

Jacek przymknął powieki, rozkoszując się tym uczuciem, i kolejny raz się zaciągnął, a potem powtórzył tę czynność jeszcze kilkakrotnie. Już prawie całkowicie się uspokoił, gdy nagle usłyszał głośne trzaśnięcie drzwi, potem dźwięk upadającego na ziemię regału i cały jego dobry nastrój diabli wzięli.

– Cholera jasna! – zaklął pod nosem, pospiesznie gasząc papierosa. Zerwał się z parapetu i pognął w kierunku, z którego dobiegały niepokojące dźwięki. Jeżeli to jeden z pacjentów, to jak Boga kocham, zaraz się z tym...

Nim jednak dokończył tę myśl, stanął jak wryty.

ROZDZIAŁ 10

– Pan doktor? – wyszeptała Nina i omal nie mdlejąc z wrażenia, zrobiła krok w tył.

Serce biło jej w piersi jak szalone, a dłonie drżały z przerażenia do tego stopnia, że nie była w stanie nad nimi zapanować. Kręciło jej się w głowie. Miała rozczochrane włosy i ociekające pianą ręce, bo właśnie myła umywalki w damskiej łazience, kiedy niespodziewanie w drzwiach stanął pan Wiesław. Nie wiedziała, jak długo jej się przyglądał, ale gdy objął ją od tyłu i wyszeptał do ucha: „Ninka”, żołądek podszedł jej do gardła i zalała ją fala gorąca. Czym prędzej wyrwała się z łap tego faceta, po czym wybiegła na korytarz. Z braku lepszego pomysłu wpadła do dawnego laboratorium i wygrzebała z kieszeni fartucha klucze. Zdążyła zamknąć drzwi, nim pan Wiesio ją dopadł, ale cofając się, niechcący przewróciła jeden z metalowych regałów.

To właśnie kiedy stała nad nim, usiłując go podnieść, i zalewała się łzami, zobaczył ją Jacek.

– Nic się pani nie stało? – zapytał z przejęciem, ruszając w jej kierunku.

– Nie, nie. – Przerażona Nina gwałtownie odskoczyła od regału, potrząsnęła głową i uniosła ręce, by otrzeć płynące z jej oczu łzy, co dało jednak przeciwny do zamierzonego skutek. Zapomniała bowiem, że nie opłukała wcześniej dłoni z detergentów. W kontakcie z oczami piana wywołała szczypanie i zmusiła kanaliki łzowe do jeszcze bardziej wzmożonej produkcji wody.

Jacek patrzył to na nią, to na leżącą na podłodze konstrukcję z metalu i nie wiedział, co począć. Czy powinien podnieść teraz ten regał, czy jakoś pocieszyć tę kobietę? Wyglądała jak półtora nieszczęścia i czuł się w obowiązku jakoś jej pomóc, lecz nie miał wprawy w kontaktach z płcią piękną. No chyba, że były to jego pacjentki, ale to przecież zupełnie inna para kaloszy.

Stał więc przez kilka sekund beczynn timer, przyglądając się to Ninie, to metalowej szafce. Czyżby niewiasta zalewała się łzami z powodu przewróconego regału? Być może. Przecież kobiety są dziwne i tak jak mógł pojąć etymologię czy symptomatykę zaburzeń psychicznych, tak ich za nic w świecie nie był w stanie zrozumieć.

Nina jednak nie pozwoliła Jackowi na dłuższe rozważania, bo głośno pociągnęła nosem. Słyszając ten dźwięk, przypomniał sobie, że ma w kieszeni fartucha chusteczki. Rycersko wyciągnął pachnące jakimiś kwiatami opakowanie i podszedł z nim do Niny.

– Dziękuję. – Wzięła je od niego pospiesznie i w końcu wytarła sobie oczy.

Jacek przestąpił z nogi na nogę, nie przestając jej się przyglądać. Gdyby nie te zapuchnięte oczy i czerwone policzki, mogłaby być całkiem interesująca.

– Potrzebuje pani pomocy? – zapytał w końcu, ale chyba nie powinien był tego robić, bo Nina znowu buchnęła płaczem.

Jacek opuścił ramiona i westchnął. Miał ochotę uciec stąd gdzie pieprz rośnie, ale mógł też na coś się przydać i Ninę przytulić. Wybrał to drugie, w końcu bycie lekarzem zobowiązuje do udzielania wsparcia. Nie zważając na nic, podszedł więc do salowej i kojąco, choć trochę nieporadnie, wziął ją w ramiona. Pozwolił, by wypłakała w jego rękaw wszystkie swoje smutki i dzielnie znosił szlochy oraz pociąganie nosem.

Trwali tak przez kilka długich chwil, aż w końcu Nina przestała się mazać. Nabierając w płuca pachnącego męskimi perfumami powietrza, oderwała twarz od Jackowego fartucha i popatrzyła na niego z wdzięcznością, tym razem ocierając oczy trzymaną w dłoni chusteczką.

– Lepiej? – Jacek lekko się do niej uśmiechnął.

– Tak, dziękuję. – Pokiwała głową i wytarła nos.

– Mogę pani jakoś pomóc?

Nina pomyślała o panu Wiesławie i mimowolnie obróciła się przez ramię, żeby zobaczyć, czy drzwi nadal są zamknięte.

– Ja... – zaczęła niepewnie.

– Śmiało.

– To dłuższa historia i wątpię, żeby chciało się panu jej wysłuchać.

Jacek popatrzył jej w oczy.

– Zapewniam, że to będzie o wiele ciekawsze, niż wysłuchiwanie skarg i zażaleń pacjentów.

– Pewnie weźmie mnie pan za paranoiczkę.

– Pozwólmy, że to ja o tym zadecyduję, dobrze?

Nina patrzyła na niego przez chwilę, ale w końcu pokiwała głową. Budził jej zaufanie.

– Tam za meblami jest całkiem wygodny parapet – zaproponował, widząc jej minę.

– Dobrze, wobec tego chodźmy – przystała na jego propozycję i już za chwilę siedzieli przy oknie. – Pali pan? – zapytała, dostrzegając zgaszony pospiesznie papieros.

– Nie – zaprzeczył natychmiast, ale szybko się zreflektował. – To znaczy tak.

Nina zmarszczyła brwi.

– Och, po prostu niewiele osób wie o tym, że palę. – Jacek pomyślał o swojej mamusi. – Staram się z tym nie afiszować.

– Rozumiem. Jeśli o mnie chodzi, może pan być spokojny, nikomu nie doniosę.

– Będę wdzięczny.

– Jeżeli panu przerwałam, to śmiało, niech pan dokończy. – Nina wskazała na niedopalony papieros.

– Naprawdę? Nie miałyby pani nic przeciwko?

– Ależ skąd.

– To może chociaż panią poczęstuję?

– Nie palę.

– Och...

– Ale nie odmówię – dodała szybko.

Jacek szeroko się uśmiechnął i sięgnął do kieszeni fartucha.

– Proszę. – Poczęstował Ninę jak na dżentelmena przystało, a zaraz potem podsunął jej zapalniczkę.

Ku jego zdziwieniu odpaliła i zaciągnęła się dymem niczym rasowy palacz.

– Panu też to pomaga na nerwy? – zagadnęła, zerkając na niego z zainteresowaniem.

– Leczę się na F41.2 w klasyfikacji ICD.

Nina zamrugwała powiekami.

– Och. To znaczy zaburzenie lękowo-depresyjne. A potocznie – nerwicę.

Dopiero teraz Nina zrozumiała.

– Więc miał pan stresujący dzień?

– Ja mam całe życie stresujące – odpowiedział, nim zdążył się zastanowić nad tymi słowami. – Ale mieliśmy rozmawiać o pani.

Nina spuściła wzrok.

– Ja też nie mam najlepszego dnia.

– Problemy w pracy?

– Można tak powiedzieć.

– Nie chciałbym być wścibski...

– Nie jest pan. – Nina głęboko odetchnęła. – Po prostu mam problem z jednym z pacjentów.

– Jest pani lekarką? – Jacek zmarszczył brwi i jeszcze raz przyjrzał się jej twarzy. Przez te dzisiejsze przetasowania kadrowe, związane z próbą samobójczą jednego z kolegów, niczego nie mógł być pewny.

– Lekarką? – Nina aż się uśmiechnęła. – Może kiedyś...

– Wobec tego czym się pani zajmuje?

– Jestem salową na tym oddziale. Pracuję tu już od kilku lat.

– Naprawdę? – Jacek był zdziwiony.

– Tak.

– Proszę mi wybaczyć, nie mam pamięci do twarzy – rzucił na swoje usprawiedliwienie.

– Nie szkodzi. – Nina spojrzała na niego łagodnie i kolejny raz mocno się zaciągnęła. – Ma pan ważniejsze sprawy na głowie, niż zapamiętywanie salowych.

– Więc o co chodzi z tym pacjentem? – Jacek instynktownie wyczuł, że powinien zmienić temat.

– A, to. – Nina znowu spuściła wzrok.

– Coś pani ukradł?

– Kto? Pan Wiesław? Nie, dlaczego?

– Od rana wysłuchuję skarg od pacjentów, którym coś zginęło, więc pomyślałem, że...

– Nikt mi niczego nie ukradł – wpadła mu w słowo Nina.

– Więc o co chodzi?

– To delikatna sprawa.

– Rozumiem. Będę dyskretny.

Nina objęła się ramionami i popatrzyła przez okno. Teren szpitala był gęsto obsadzony drzewami, których liście mieniły się teraz jesiennymi kolorami.

– Mam problem z panem Wiesławem – wyznała w końcu.

Jacek przebiegł w myślach po kartach swoich pacjentów. Nie miał pamięci do twarzy, ale dokumentację medyczną ludzi, za których brał odpowiedzialność, znał niemal na pamięć.

– Tym spod piątki? – szybko odgadł, o kogo chodzi.

– Tak.

– Co z nim?

– Pewnie będzie się pan śmiał, ale pan Wiesław twierdzi, że się we mnie zakochał. I właściwie nie tylko tak twierdzi...

– Co ma pani na myśli?

– Może to już zakrawa o paranoję, ale ten facet zdaje się mieć na moim punkcie jakąś obsesję. Zaczynam się go bać – wyjaśniła, a potem opowiedziała Jackowi całą historię. Ze szczegółami.

Ten słuchał jej z zainteresowaniem, a kiedy skończyła mówić, wyprostował plecy.

– Nic dziwnego, że się pani obawia – powiedział.

Nina spojrzała mu w oczy.

– Myśli pan, że on może być niebezpieczny?

– Nie zamierzam pani straszyć. Jako lekarz nie zakładałbym od razu najgorszego.

– Więc powinnam się bać – westchnęła.

Jacek przez chwilę milczał.

– Jak ma pani na imię? – odezwał się w końcu.

– Nina.

– Jacek. – Wyciągnął do niej rękę.

– Och... – Nina spojrzała na niego niepewnie.

– Coś nie tak?

– Nie wiem, czy powinniśmy.

– Powinniśmy co?

– Przechodzić na ty – powiedziała nieśmiało. – To trochę... – zawahała się, szukając odpowiedniego słowa. – Niezręczne.

– Dlaczego?

– Jest pan lekarzem.

– To jakiś problem?

– Nie, wręcz przeciwnie, tylko...

– Nie chcę pani martwić, ale lekarz to taki sam człowiek jak każdy inny. No może poza tym, że na co dzień pracuje w mało przyjemnym miejscu, kształcił się dwanaście lat i chodzi w fartuchu. Nie dla wszystkich to jednak powód, by cierpieć na kompleks wyższości.

Nina nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Więc jak? – Jej niepewność dodała Jackowi odwagi.

Zwykle zachowywał względem płci pięknej przesadny dystans, ale tym razem jakiś wewnętrzny instynkt kazał mu postępować inaczej. Może to przez tę zamkniętą przestrzeń, w której się znaleźli? Albo potrzebę niesienia Ninie pomocy? To, że miała piękne oczy i uroczy uśmiech, wydawało się mało wyszukany argument, zwłaszcza, gdyby miał się nim posłużyć ktoś o ilorazie inteligencji znacznie powyżej przeciętnej.

Chociaż może nie? Bądź co bądź Jacek był przecież facetem. Może ograniczonym przez mamusię, ale jednak.

Nina wahała się jeszcze przez chwilę, ale w końcu podała mu rękę.

– Miło mi.

– Mnie również.

– Mam nadzieję, że nie będzie pan miał... To znaczy nie będziesz miał przez to kłopotów.

– O czym ty mówisz?

– Jestem salową. – Zerknęła odruchowo na swój uniform.

– I co z tego?

– Za długo pracuję w tym szpitalu, żeby nie połapać się w panującej tutaj hierarchii.

Jacek nie skomentował jej słów. Zamiast tego wrócił do poprzedniego tematu.

– Nino, zrobimy tak. – Popatrzył jej w oczy. – Przebadam pana Wiesława pod kątem opisywanej przez ciebie obsesji, a jeżeli coś mnie zaniepokoi, pomyślę, co możemy z tym zrobić. Pan Wiesław przeszedł już co prawda liczne badania,

ale może warto pogłębić diagnostykę medyczną. Nie zawsze lekarz jest w stanie od razu rozpoznać wszystkie objawy choroby u pacjenta, zwłaszcza że często bazuje głównie na rozmowie z nim, jego krewnymi i obserwacji jego zachowania. Pan Wiesław mógł niektóre rzeczy przemilczeć albo nie wspomnieć o nich podczas wywiadu.

– Naprawdę? – Nina szczerze się zdziwiła.

– Tak. Niemniej, trzeba coś z tym zrobić. Przecież nie możesz wiecznie żyć w strachu. Kortyzol jest szkodliwy dla zdrowia.

Słyszając jego słowa, Nina poczuła niewyobrażalną ulgę.

– Jestem ci bardzo wdzięczna. – Mimo wywołującego dystans białego fartucha najchętniej rzuciłaby się Jackowi na szyję.

– Nie ma za co, przecież to moja praca. – Rozpogodził się, widząc jej entuzjazm. – Poza tym jeszcze nic nie zrobiłem.

– Ale wykazałeś zainteresowanie, to już samo w sobie jest ważne.

– Cóż, zarówno psychiatrzy, jak i psychologowie rzeczywiście podkreślają rolę społecznego wsparcia w procesie wracania do zdrowia.

– No właśnie. – Nina posłała mu uśmiech.

– Mam nadzieję, że moja interwencja pomoże.

– Jak ja ci się odwdzięczę? – Zsunęła się z parapetu.

– Nie ma o czym mówić. – Jacek też powoli się podniósł i zamknął otwarte okno, a potem zawinął niedopałki w chusteczkę i schował je do kieszeni. – Tutaj nie ma ich gdzie wyrzucić, zutylizuję je gdzieś poza szpitalem – wyjaśnił, czując na sobie jej spojrzenie.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Nina nie dała się zwieść.

– Bo uważam, że nie ma o czym mówić.

– Nie ma o czym? Ratuszesz mi życie.

– Bez przesady.

– Panie doktorze... – Popatrzyła na niego wymownie.

– No dobrze, dobrze. – Jacek opuścił ramiona. – Więc umówmy się tak: najpierw zobaczę, co da się zrobić z panem Wiesławem i ewentualnie zastosuję jakieś leczenie, a potem porozmawiamy o dziękowaniu.

Nina nie była w pełni usatysfakcjonowana tym rozwiązaniem, ale przystała na jego propozycję. Przed opuszczeniem laboratorium udało im się jeszcze wspólnymi siłami podnieść przewrócony regał.

– No, to chyba wszystko. – Jacek rozejrzał się dookoła, prostując plecy i wygładził swój fartuch.

– Tak. – Nina otrzepała ręce. – Więcej szkód nie narobiłam. A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Mam nadzieję, że po mojej rozmowie z panem Wiesławem nie będziesz musiała wpadać tu za często.

– Tak, ja też.

Jacek popatrzył w stronę drzwi.

– Chyba powinienem już iść i z nim porozmawiać. Najlepiej załatwić to od razu, zanim... – nie dokończył.

– Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. – Nina była mu niewyobrażalnie wdzięczna.

– Zobaczymy, czy będzie za co. – Puścił do niej oczko i ruszył w kierunku drzwi. – A tak na marginesie. – Odwrócił się jeszcze, kładąc dłoń na klamkę. – Miło było cię poznać.

– Wzajemnie.

– Do zobaczenia później – powiedział swobodnie i w końcu wyszedł na korytarz.

Nina jeszcze przez chwilę stała w miejscu, dumając, czy to, co przed chwilą się stało, nie było wytworem jej wyobraźni. Jak gdyby nigdy nic rozmawiała właśnie z facetem. I to nie było jakimś, bo w białym kitlu i z „dr” przed nazwiskiem. W dodatku ten mężczyzna zaoferował jej pomoc...

Oszołomiona przyłożyła rękę do skroni. Jednak Bóg nie był tak głuchy na jej namolne prośby o pomoc, jak śmiała wcześniej przypuszczać.

ROZDZIAŁ 11

Nina zdjęła roboczy uniform i włożyła swoje ubranie, po czym zamknęła drzwiczki metalowej szafki. Kilka minut temu skończyła pracę, a dodatkowo była w wyjątkowo dobrym humorze. Interwencja Jacka musiała przynieść pożądane przez nią skutki, ponieważ pan Wiesław nie nagabywał jej już i zaszył się w sali. Nina nie lubiła co prawda chwalić dnia przed zachodem słońca, lecz wyglądało na to, że Jacek naprawdę wybawił ją z kłopotów. Nie miała okazji jeszcze z nim o tym porozmawiać, bo kiedy tylko chciała go zaczepić lub zajrzeć do jego gabinetu, ktoś ją uprzedzał, lecz pan Wiesław do końca zmiany ani razu do niej nie podszedł. To musiało coś znaczyć, prawda?

Nina uśmiechnęła się sama do siebie i przerzuciła przez ramię swoją przybrudzoną już torbę. Wielokrotnie myślała o tym, by wymienić ją na nową, lecz za każdym razem szkoda jej było na to pieniędzy. Comiesięczna wypłata zatrważająco przypominała najniższą krajową, a Igorowi daleko było do arabskiego szejka, co oczywiście wpłynęło na ustanowioną przez sąd kwotę alimentów. Zamiast na nowe torebki czy kosmetyki, Nina musiała więc łożyć na rachunki za wodę i prąd, które zdawały się rosnać z każdym miesiącem. Już dawno doszła do wniosku, że jeżeli chodzi o kwestie finansowe, samotne macierzyństwo miało raczej więcej minusów niż plusów. No chyba, że nagle zostałaby celebrytką, o czym jednak przestała marzyć już we wczesnym dzieciństwie. Wbrew powszechnej opinii nie wszystkie kobiety mają zadatki na aktorkę albo top modelkę. Nina była realistką.

– Już do domu? – Kiedy w końcu zebrała wszystkie swoje rzeczy i ruszyła do wyjścia, zaczepiła ją Marta. Weszła do pomieszczenia socjalnego z wiadrem i trzymanymi pod pachą detergentami, które odłożyła na stojącą pod ścianą szafkę.

– Tak. – Nina zatrzymała się przy drzwiach. – Na dziś koniec.

– Takiej to dobrze. Ja mam dzisiaj zmianę do dziewiętnastej.

– Tak długo?

– Wzięłam zastępstwo za Goškę.

– Współczuję.

– Nie jest tak źle, ona za to spędzi tu całą sobotę.

– Wszystko ma swoje plusy. – Nina posłała przyjaciółce uśmiech.

– Niewątpliwie. – Marta ukucnęła i otworzyła szafkę, żeby wyjąć z niej czyste szmatki. – Twój ulubiony pacjent dał ci w końcu spokój? – zapytała.

– Na to wygląda. – Nina oparła się o ścianę. Co prawda trochę spieszyła się do domu, ale nie mogła odmówić sobie przyjemności zamienienia choćby kilku zdań z przyjaciółką. Rzadko miały na to czas.

– Naprawdę? Odpuścić? – zdziwiła się Marta. – A wyglądał na zdeterminowanego...

– Nawet tak nie żartuj, okej? – Nina założyła rękę na rękę. Naprawdę była ostatnio z powodu tego mężczyzny kłębkim nerwów. Nie dawał jej spokoju nawet w nocy, powracając w kolejnych mrocznych koszmarach.

– Dobrze, dobrze, przepraszam – bąknęła Marta. – Po prostu jestem zdziwiona tym, co powiedziałaś.

– Ja niekoniecznie.

– Dlaczego?

– Prosiłam rano jednego z lekarzy, żeby z nim porozmawiał – wyjaśniła Nina.

– Więc jednak cię prześladowuje?

– Dopadł mnie dzisiaj w łazience.

– Zabrzmiało groźnie. – Po plecach Marty przebiegł zimny dreszcz.

– Zaszedł mnie od tyłu i objął, kiedy myłam umywalki. Nawet nie wiesz, jak się przeraziłam.

– Wolę sobie tego nie wyobrażać. – Marta się wzdrygnęła. Przez mroczne opowieści przyjaciółki w niej też pan Wiesław budził strach. Cieszyła się, że nie jest w jej skórze. Nie chciała nawet myśleć o tym, jak Nina musi się czuć, mając na karku tego wariata.

– I słusznie – przytaknęła jej Nina. – Wybiegłam stamtąd jak poparzona.

– Ale co z tym lekarzem? – spytała Marta.

Nina musiała bardzo się postarać, by opanować cisnący jej się na usta uśmiech wywołany przez wspomnienie rozmowy z Jackiem. Nie wiedzieć dlaczego ten facet wzbudził w niej pozytywne uczucia. Chociaż może wcale nie ma w tym nic dziwnego? W końcu w pewien sposób stał się jej wybawicielem. Kobiety uwielbiają takich mężczyzn.

– Opowiedziałam mu o swoim problemie, a on zaoferował pomoc – powiedziała wymijająco, nie chcąc wdawać się w szczegóły. – Miał porozmawiać z panem Wiesławem i zorientować się, czy jego obsesja na moim punkcie ma coś wspólnego z chorobą.

– I co? Ma?

– Jeszcze nie wiem, nie miałam czasu z nim o tym porozmawiać, ale jego działania chyba przyniosły pożądany skutek.

– A zamierzasz dopytać tego lekarza o pana Wiesia?

– Na pewno! Muszę wiedzieć, czy mogę odetchnąć z ulgą, czy nadal

powinnam się ukrywać.

– Mam nadzieję, że nareszcie będziesz miała spokój. To już zaczynało wyglądać groźnie.

– Tak, nie chcę o tym nawet myśleć. – Wzdrygnęła się. – Jacek zapewnił, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby mi pomóc.

– No proszę. – Marta uniosła brwi.

– Co? – Nina spojrzała na nią niepewnie.

– Nic, nic. – Koleżanka udała niewiniątko. – Po prostu jestem zaskoczona, że przeszliście na ty.

– Och... – Nina spuściła wzrok.

– Oj nie pesz się tak, lekarz też mężczyzna. Cieszę się, że znalazłaś wybawiciela. I to w fartuchu.

– Bardzo zabawne. On tylko chciał pomóc.

– Rycerz w białej zbroi i ze stetoskopem na szyi, fiu, fiu! – Marta zaśmiała się pod nosem. – Zamierzasz umówić się z nim na jakieś prywatne badanie?

– Daj spokój, dobrze? – skarciła ją Nina. – To po prostu dobry człowiek.

– Nie wątpię. – Salowa założyła rękę na rękę. – Zastanawia mnie tylko, dlaczego mówiąc o nim, ciągle się uśmiechasz.

Nina poczuła, że pieką ją policzki. Natychmiast też postanowiła zapanować nad mięśniami twarzy.

– Muszę już lecieć. – Zamiast odpowiedzieć Marcie, zaczęła pospiesznie zbierać się do wyjścia. – Dzieci, sama rozumiesz... – dodała, po czym odwróciła się do drzwi i nerwowo nacisnęła klamkę.

– Do jutra! – zawołała za nią jeszcze rozbawiona Marta.

– Tak, cześć – rzuciła przez ramię i już jej nie było.

Ruszyła korytarzem ku zamkniętym na trzy spusty drzwiom, sprawnie je otworzyła, a potem dokładnie zamknęła, i zbiegła po schodach. Energicznym krokiem pokonała brukową alejkę wiodącą na parking i wsiadła do samochodu. Rzuciła torebkę na siedzenie pasażera, po czym popatrzyła w lusterko i przyłożyła dłonie do policzków, które nadal były różowe i piekły. Czy to możliwe, żeby Marta miała rację? Nie, oczywiście, że nie. Przecież Jacek tylko chciał pomóc uwolnić ją od Wiesława. To gest dobrego serca, nie podryw. Zresztą jest lekarzem. Byli z dwóch różnych sfer i facet o takiej pozycji w życiu nie zwróciłby uwagi na prostą salową. Chociaż może...

– Cholera! – szepnęła sama do siebie i przestała patrzeć w lusterko. O czym ona w ogóle myśli? Przecież nie szuka faceta. Ma dwójkę dzieci i zero chęci, by wikłać się w jakikolwiek związek. Życie stanowczo zbyt wiele razy udowodniło jej, że nic dobrego z nich nie wynika.

Jednak nie przez to poczuła irytację. Marta miała rację. Już na samą myśl o Jacku wyginały jej się usta. I to mimowolnie, w ogóle tego nie kontrolowała.

Nie chcąc o tym dłużej myśleć, zapięła pasy i uruchomiła silnik, a zaraz

potem wyjechała z parkingu. Może powinna sobie wstrzyknąć botoks, żeby mimika nie płała jej figli?

ROZDZIAŁ 12

Sabina weszła do klatki schodowej w kamienicy, na poddaszu której mieszkała Nina, i jak zawsze w tym miejscu wstrzymała oddech. Nie znosiła tego budynku i każda wizyta u córki była niemal ponad jej siły. Podczas gdy ona wraz ze Stefanem i Elizą mieszkali w luksusowym domku na obrzeżach miasta, Nina, oczywiście na złość matce, uwiła gniazdko w budynku, w którym bez przerwy śmierdziało psim moczem, zgnilizną i stęchlizną. Ze ścian klatki schodowej odchodziła farba, schody pełne były dziur, a podłoga wyglądała tak, jakby ostatni raz umyto ją jeszcze w poprzedniej epoce. Sabina, jej elegancki płaszczyk i droga torebka nijak tutaj nie pasowały. Nie mówiąc już nawet o tym, że czasem bała się zostawiać na parkingu swój luksusowy samochód, który sprezentował jej Stefan. A wiadomo, co tym wszystkim menelom z osiedla strzeli do głów, kiedy zobaczą jej brykę?

Największym problemem był jednak fakt, że w budynku brakowało windy i Sabina za każdym razem musiała wchodzić na czwarte piętro po stromych schodach, co było wręcz bolesnym doświadczeniem. Sabina na co dzień chodziła w dwunastocentymetrowych szpilkach i za każdym razem, gdy już doczłapała się na górę, bolały ją stopy. Jakby tego było mało, Nina uparcie czyniła jej wyrzuty i kąśliwie sugerowała, że matka mogłaby przychodzić do niej na przykład w adidasach, a nie później narzekać na obolałe palce. To doprowadzało Sabinę do szału. Dlaczego jej córka musiała tak różnić się od matki? Nic dziwnego, że z takimi poglądami nie mogła znaleźć męża. Jaki porządny mężczyzna chciałby mieć żonę chodzącą w adidasach i dresach? Owszem, Sabina lubiła ubierać się w takie rzeczy, kiedy szła na siłownię, ale wychodząc z niej, natychmiast przebierała się w eleganckie sukienki. A Nina?

Sabina aż przymknęła oczy, myśląc o workowatych bluzkach i spranych spodniach córki. Czasem naprawdę nie mogła przeboleć głupoty swojego najstarszego dziecka. Na szczęście już miała pomysł, jak to zmienić.

Nie chcąc dłużej stać w tym potwornym miejscu, Sabina w końcu podeszła do schodów i niepewnie spojrzała ku górze. Jak zwykle zawahała się, czy dotknąć dłonią barierki, jednak szybko z tego zrezygnowała. Nie lubiła brudzić sobie rąk, a balustrada wyglądała niczym złowrogie siedlisko bakterii. Sabina

wolała się chwiać, niż dotknąć tego ustrojstwa choćby czubkiem małego palca. Na górze i tak będzie musiała wysmarować sobie ręce żelem antybakteryjnym. Kto wie, czy nie zaraziła się czymś podczas przebywania w tym miejscu!

Po kilku minutach męczącej wędrówki i lamentowania w myślach w końcu doczłapała się do drzwi mieszkania Niny. Nacisnęła dłonią niezbyt sterylnie wyglądający dzwonek, po czym wygładziła swój idealnie upięty kok. Kalinka otworzyła jej drzwi dopiero po chwili.

– O, cześć, babciu. – Dziewczynka uśmiechnęła się na jej widok.

– Mówiłam ci, żebyś zwracała się do mnie po imieniu. Słowo babcia przyprawia mnie o palpitację serca. – Sabina darowała sobie uprzejmości. Popatrzyła na wnuczkę, po czym weszła do środka i zdjęła płaszcz.

– No wiem, wiem – mruknęła Kalinka i zamknęła za babcią drzwi. – Tylko mama się czepia, kiedy mówimy do ciebie z Ignacym: „Sabina”. Nie złość się, jesteśmy tylko dziećmi. Z dwojga złego lepiej słuchać matki, mieszkamy z nią na co dzień, a ty nas tylko odwiedzasz.

Sabina popatrzyła na wnuczkę z uznaniem. Podobało jej się, że Kalinka jest taka mądra i elokwentna, co było właściwie dość dziwne, biorąc pod uwagę fakt, jakiego miała ojca. Po Igorze nie można było odziedziczyć dobrych genów, gdyż najzwyczajniej w świecie ich nie miał. A tu proszę!

Darowała sobie jednak wypowiedzenie tego na głos.

– Napijesz się herbaty? – zapytała Kalinka.

– Poproszę.

– Chcesz zwykłą czy jakąś owocową?

– Zwykłą.

– To może chociaż z cytryną?

– Zapamiętaj Kalinko, że herbata z cytryną wcale nie jest zdrowa. Kwas cytrynowy łączy się z zawartym w liściach herbaty glinem, tworząc łatwo przyswajalny cytrynian glinu.

– Cytrynian glinu? – Kalinka zmarszczyła brwi.

– To taka szkodliwa substancja, która odkłada się w mózgu i może powodować chorobę Alzheimera.

– Alzheimera?

Sabina spojrzała na wnuczkę z politowaniem.

– Powoduje dziury w mózgu, w wyniku czego traci się pamięć.

– Aaa. – Kalinka dopiero teraz zrozumiała wywód babci. – W takim razie zrobię ci herbatę bez cytryny, masz rację. Jesteś już w takim wieku, że musisz o siebie dbać. Chodź do pokoju, okej?

Sabina już miała wystosować do wnuczki jakiś złośliwy komentarz będący wyrazem tego, co myśli o wypominaniu wieku starszym ludziom, jednak ugryzła się w język, bo z pokoju wyłoniła się Eliza.

– O, cześć, mammo – rzuciła, stając w drzwiach. Miała na sobie granatową sukienkę z kołnierzykiem pod szyją i zebrane w kucyk włosy. Sabina musiała przyznać, że jako jedyna z jej córek, Eliza prezentowała się niezwykle schludnie i elegancko. To zawsze napawało ją dumą.

– Cześć, skarbie. – Uśmiechnęła się do córki. – A co ty tutaj jeszcze robisz?

Sabina wiedziała, że Eliza odbiera po pracy dzieci Niny ze szkoły, gdy ta ma pierwsze zmiany, lecz nie spodziewała się zastać tu córki o tej porze. Czy Eliza nie powinna być teraz na kolacji z Pawełkiem?

– Nina dzwoniła, że trochę się spóźni – odpowiedziała jak gdyby nigdy nic.

– Na litość boską, czy dla tej dziewczyny doba zawsze musi być za krótka?

– Ma wiele spraw na głowie. – Eliza stanęła w obronie siostry. – Musiała wpaść jeszcze na jakieś zakupy, ale niedługo wróci. Nie martw się, dotrzymam ci towarzystwa, wejdź.

Sabina pokręciła głową, jednak posłusznie poszła za Elizą do pokoju, w którym przy aneksie kuchennym krzątała się Kalinka, a przy stole siedział pochylony nad książką Ignas.

– Cześć, babciu! – rzucił entuzjastycznie, dostrzegając gościa.

– Cześć, chłopcze. – Sabina podeszła do niego i zerknęła mu przez ramię. – Co robisz?

– Odrabiam lekcje. Pani zadała nam czytanekę i kilka zadań do obliczenia.

– Jak ci idzie?

– Jestem dobry z matmy.

– Nie wiem, czy powinniśmy się z tego cieszyć – mruknęła pod nosem Sabina.

– Nie? – Ignas popatrzył na nią pytająco.

– Jeszcze kogoś okradniesz albo zaciągniesz na jakąś niewiastę potężny kredyt. Mężczyźni to wyrachowani manipulanci. Zwłaszcza, gdy mają takie geny.

– Mammo – wtrąciła się Eliza. – Nie sądzisz, że Ignas jest za mały na takie pogadanki?

– Lepiej zapobiegać, niż leczyć. Chcesz, żeby w przyszłości był pazerny na pieniądze i okradł jakąś pannę jak Igor Ninę?

– Z tego, co wiem, to ty też, babciu, poleciałaś na kasę – odezwała się Kalinka.

Sabinę zamurowało.

– Kto ci tak powiedział? – popatrzyła na wnuczkę.

– Podśluchałam, jak mama rozmawiała z ciocią Małgosią. Podobno liczą się dla ciebie tylko pieniądze.

– Nonsens – prychnęła Sabina.

– Kalinko, odrobiłaś już wszystkie lekcje? – Eliza poczuła się w obowiązku uciąć tę dyskusję.

– Odrobiłam. Muszę jeszcze tylko przeczytać rozdział z książki z przyrody.

– Co teraz przerabiacie?

– Układ rozrodczy. To trochę ohydne.

– Tak? – Sabina zmarszczyła brwi i usiadła naprzeciwko Ignasia.

– Pani nam mówiła, że poród jest porównywalny do łamania dwudziestu kości naraz – wyjaśniła Kalinka. – Rodzenie dzieci to chyba najgorsza rzecz na świecie. Chyba zostanę singielką jak ciocia Patrycja.

Sabina z przejęciem popatrzyła na Elizę.

– Następna sfeminizowana... – Miała ochotę złapać się za głowę. – Dziecko! – zwróciła się do Kalinki. – Przecież ty masz dopiero jedenaście lat.

– To najlepszy wiek, żeby myśleć o swojej przyszłości – odparła Kalinka.

Sabina otworzyła usta, by uraczyć wnuczkę jakimś kąśliwym komentarzem, jednak wstrzymała się, czując na sobie karcące spojrzenie Elizy.

– Dobrze, już dobrze – wymamrotała.

– Herbata. – Kalinka postawiła przed nią kubek z parującą esencją.

– Nie macie filiżanek?

– Mamy, ale mama trzyma je na specjalne okazje.

– W takim razie dlaczego zrobiłaś mi herbatę w kubku?

– Bo twojego przyjscia nie można uznać za specjalną okazję, przecież jesteś naszą babcią.

– Ignasiu, zabierz książki do swojego pokoju, dobrze? – Ponownie w porę zareagowała Eliza. – Nie chcemy, żeby zalał ci się jakiś zeszyt.

– Jemu i tak niedługo się coś zaleje, ciociu – powiedziała Kalinka. – W tamtym roku przez trzy tygodnie nosił w plecaku niedopitego Kubusia, aż wybuchł. Wszystko było w soku.

– Ale ładnie pachniało. – Ignaś posłusznie złożył książki na kupkę i zaczął zbierać kredki.

Sabina już chciała nazwać swoje wnuczeta brudasami, jednak nim to zrobiła, z przedpokoju dobiegł cichy zgrzyt, a potem w aneksie kuchennym pojawiła się objuczona zakupami Nina.

– Przepraszam za spóźnienie – rzuciła do matki, stawiając na stole zgrzewkę mleka i wypchane po brzegi reklamówki. – Musiałam zrobić zakupy.

– Co na obiad? – Nim Sabina zdążyła cokolwiek powiedzieć, Kalinka zaczęła przeszukiwać pękate siatki.

– Zupki chińskie. Nie miałam lepszego pomysłu, a jestem tak zmęczona, że ani myślę teraz gotować.

– Ekstra! Wstawię wodę.

– Ekstra? – Sabina z niedowierzaniem zamrugła rzęsami. – Przecież to trucizna!

– Nie przesadzaj, mamo. Niejemy tego codziennie.

– No właśnie. Tylko raz albo dwa razy w tygodniu – odezwał się Ignaś.

– Ja chyba śnię... – Sabina popatrzyła na Ninę. – I ty tak otwarcie mówisz o tym, że trujesz swoje dzieci? Wiesz, jak długo to świństwo zalega w żołądku? I ile ma soli czy polepszaczy, nie wspominając o glutaminianie sodu?

– Glutaminian sodu? – zainteresowała się Kalinka.

– Trzykrotnie podnosi ryzyko otyłości, upośledza wzrok, powoduje migreny, alergie, a nawet astmę! – wyrecytowała z przejęciem Sabina. – A trifosforan pentasodowy? Przecież kiedy to świństwo wiąże się z wapniem, powoduje zmniejszenie gęstości kości. Twoje dzieci nadal rosną! – Popatrzyła na Ninę z wyrzutem.

– Nic im nie będzie.

– No właśnie, babciu. Jesteśmy silni. – Ignasł teatralnie napiął mięśnie.

– I niedługo będziecie się toczyć, zamiast chodzić. Pomyśl, dziecko. – Sabina przeniosła wzrok na Kalinkę. – Chcesz w przyszłości wyglądać jak matka?

Dziewczynka zlustrowała Ninę wzrokiem.

– Co jest z mamą nie tak?

Sabina poczuła, że zalewa ją fala gorąca. Nina tymczasem wyjęła z szafki talerze i zaczęła rozkruszać do nich makaron, co i rusz zerkając na córkę.

– Kategoriecznie zabraniam wam jeść tego świństwa – oznajmiła z uporem Sabina. – Ja nie będę później jeździć z wami po szpitalach i patrzeć, jak umieracie na moich oczach!

Nina zerknęła to na przerażoną matkę, to na Elizę, która tylko wzruszyła ramionami, nie chcąc brać udziału w dyskusji.

– No dobrze. – Poddawała się w końcu i zostawiła pokruszony makaron w spokoju. – Zjemy kanapki.

– Kanapki? – Ignasł się skrzywił. – Wolę zupę.

– To nie jest zupa! – warknęła Sabina. – To trujące świństwo, od którego masz się trzymać z daleka!

– Mamo... – Usta Ignasia złowieszczo zadrżały.

Nina podeszła do synka i pogładziła go po głowie, chcąc zapobiec niekontrolowanemu wybuchowi płaczu.

– Babcia po prostu martwi się o twoje zdrowie.

– Albo ma menopauzę – rzuciła lekkim tonem Kalinka. – Mieliliśmy ostatnio na przyrodzie, że...

– Idźcie umyć ręce, a ja wam zrobię kanapki. – Nina wołała nie wiedzieć, co chce powiedzieć jej córka. W sytuacjach takich jak ta, naprawdę żałowała, że Kalinka tak bardzo interesuje się biologią i geografją, a w przyszłości chce zostać psychiatrą.

Sabina tymczasem nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Utkwiła wzrok w ścianie.

– Ale chociaż z masłem czekoladowym, okej? – zastrzegł Ignasł.

– Z serem – oznajmiła twardo Nina.

– Mamo!

– Ser jest zdrowy, a masło czekoladowe to tylko źródło zbędnych kalorii i cukru.

– Ale przecież zawsze jemy na śniadanie...

– Ja nie znoszę sera! – przypomniała Kalinka.

– Dość. Idźcie do łazienki – stanowczo poleciła dzieciom Nina. Nie chciała doświadczyć wybuchu złości matki, a podświadomie czuła, że jest on niebezpiecznie blisko. Za blisko.

– To ja się będę już zbierać – oznajmiła Eliza, gdy zobaczyła pełną dezaprobaty minę matki. – Jestem umówiona z Pawłem. – Podeszła do siostry i cmoknęła ją w policzek, szeptem życząc jej powodzenia.

Nina posłała Elizie blady uśmiech.

– Dzięki, że zajęłaś się dziećmi.

– Drobiazg. Do zobaczenia jutro. – Eliza zabrała z kanapy swoją torebkę i wyszła na korytarz.

Sabina nie pożegnała się z córką, bo nadal nie mogła otrząsnąć się po tym, co zobaczyła u Niny. Trwała w złowieszczym zawieszeniu. Dopiero po kilku minutach podniosła do warg stojący przed nią kubek i upiła łyk herbaty.

– A co to za świństwo? – zapytała z niedowierzaniem, czując w ustach obrzydliwy, tani smak.

– Nie pamiętam nazwy. – Nina zabrała się do smarowania chleba masłem. – Kupiłam ostatnio w promocji, to jakaś nowość.

– Pokaż opakowanie.

Nina posłusznie wyjęła z szafki niewielką paczkę i podała ją matce. Uważała, że to głupie, ale nie chciała dodatkowo jej drażnić. Była, jaka była, ale to w końcu jej matka.

Sabina tymczasem zbliżyła opakowanie do oczu i szybko przebiegła wzrokiem skład. Poczuła, że pod powiekami wzbierają jej łzy. Nigdy nie sądziła, że własna córka będzie ją podtruwać, ale widać każdy może się mylić. Jednak prawdą jest, że najwięcej krzywd mogą wyrządzić matce jej własne dzieci.

ROZDZIAŁ 13

Jacek skończył pracę, ale wcale nie spieszyło mu się do domu. Biorąc pod uwagę fakt, kto w nim na niego czekał, nie było to dziwne. Zamiast więc zdjęć biały fartuch i opuścić gabinet, schował dokumenty do szuflady i stanął przy oknie. Teren otaczający szpital był dość spory, bo w skład placówki wchodziło kilka budynków, dlatego dyrektor obsadził wolną przestrzeń licznymi krzewami i drzewami, które skrzyły się teraz w jesiennym słońcu.

Jacek patrzył na nie przez chwilę, starając się nie popaść w typową dla tej pory roku melancholię, a potem przeniósł wzrok na nowo wybudowane osiedle mieszczące się zaraz za ogrodzeniem szpitala. Eleganckie bloki wznosiły się ku niebu, a wielkie okna odbijały promienie słoneczne. Na osiedlowych uliczkach panował niewielki ruch, ale Jacek bez trudu dostrzegł kilka kobiet spacerujących z psami, a nawet parę z dziecięcym wózkiem.

Kiedy kilka lat temu dowiedział się o projekcie tej inwestycji, miał zamiar go wyśmiać. Kto o zdrowych zmysłach chciałby mieszkać tuż obok szpitala psychiatrycznego? Wydawało się to dziwne i nedorzeczne. Jednak, ku wielkiemu zdziwieniu Jacka i innych pracowników szpitala, liczba chętnych na mieszkania znajdujące się na rzeczonym osiedlu przewyższyła najśmielsze oczekiwania inwestorów. Ludzie byli w stanie zapłacić naprawdę horrendalne pieniądze za lokum i nikt nie rozumiał ich pobudek. Osiedle ani nie znajdowało się blisko centrum, bo szpital mieścił się na obrzeżach miasta, ani inwestor nie proponował podwyższonego standardu mieszkań. Ot, zwykłe bloki, trochę nowocześniejsze od tych wybudowanych w PRL-u.

Mieszkańcy Brzózek i okolic oszaleli jednak na punkcie nowego osiedla. Jacek wielokrotnie mijał w drodze do pracy kolejne ekipy remontowe i rozentuzjasmowanych lokatorów prześcigających się w pomysłach na urządzenie nowo nabytych wnętrz. Czasami żartował nawet z panią ordynator czy innymi lekarzami, że ich nowi sąsiedzi podświadomie pragną mieszkać obok szpitala psychiatrycznego, by czuć się bezpiecznie. W końcu nie bez przyczyny mówi się, że każdy ma w sobie coś z wariata. Mieszkańcy nowego osiedla mogli liczyć na szybką pomoc. Nie ma to jak psychiatra tuż za rogiem.

Żarty żartami, ale Jacek naprawdę lubił patrzeć na toczące się za szpitalnym

plotem życie. Dość często w przerwach między konsultacjami czy wizytami u kolejnych pacjentów stawał w oknie tak jak teraz i przyglądał się światu zewnętrznemu. Obserwowanie zdrowych ludzi było dla niego swego rodzaju buforem bezpieczeństwa. Skupiając uwagę na nich, mógł odciąć się od urojeń, omamów i innych objawów świadczących o psychozach, z którymi miał na co dzień do czynienia. Świadomość, że gdzieś tam, za plotem, żyją ludzie nieborykający się z problemami psychicznymi, była w jego pracy bardzo potrzebna, a kto wie, czy nawet nie niezbędna. Chroniła przed szaleństwem.

Jacek przyglądał się osiedlu przez kilka chwil, aż w końcu głęboko odetchnął i popatrzył na zegarek. Nadal nie miał chęci wracać do domu i mamusi, która marzyła tylko o tym, by zagłaskać go na śmierć. Obcowanie z tą kobietą bywało czasem trudne. Za trudne, w czym upewnił go kolega, który zdiagnozował u Jacka nerwicę.

Tylko jak miał wyprowadzić się od matki?

Nie chcąc kolejny raz zmagać się w myślach z tym tematem i szukać jakiegoś wyjścia z tej pożałowania godnej sytuacji, podszedł do biurka i podniósł leżący na nim telefon. Przez chwilę wpatrywał się w wyświetlacz, ale w końcu odblokował ekran i wybrał numer jednego z kumpli. Jego lęk przed powrotem do domu był dziś tak silny, że miał ogromną potrzebę powłóczyć się po Brzózkach, odwlekając tym samym konfrontację z mamusią.

– Halo? – Adam na szczęście odebrał już po pierwszym sygnale.

– Cześć. – Jacek wysilił się na swobodny ton. – Jak leci?

– W porządku.

– Jesteś w Brzózkach czy poza miastem? – zapytał.

– Zamulam przed telewizorem. Hanka zabrała dzieci do matki, korzystam ze spokoju i ciszy.

– To dobrze się składa.

– Chcesz wpaść?

– Raczej myślałem o tym, żeby gdzieś wyskoczyć – wyjaśnił Jacek.

– Dlaczego nie, to dobra propozycja – zgodził się Adam.

– Za piętnaście minut U Szkota?

– Niech będzie.

– No to do zobaczenia na miejscu. – Na usta Jacka wypłynął uśmiech, po czym zakończył połączenie.

Znali się z Adamem od podstawówki i była to jedna z tych przyjaźni, które trwają przez całe życie. Choć znajdowali się teraz na zupełnie innych etapach życia, bo Adam miał szczęśliwą rodzinę, a Jacek nadal nie znalazł swojej drugiej połówki, zawsze potrafili się dogadać. Adam był niezwykle komunikatywnym i towarzyskim facetem, który potrafi rozruszać nawet drętwe towarzystwo. Zarażał swoją pozytywną energią i nie bez powodu został okrzyknięty najbardziej lubianym przez dzieci wuefistą w Brzózkach. Był też

świątynnym ojcem i mężem, czego Jacek czasami bardzo mu zazdrościł, choć nigdy nie miał odwagi mu o tym powiedzieć. Samotność ma wiele plusów, ale czasami fajnie byłoby dzielić życie z drugim człowiekiem. A tak, zamiast do żony i dzieci, Jacek musiał wracać do upiornej mamusi, która nadal traktowała go jak dziecko. Życie bywało okrutne.

Nie chcąc się nad sobą użalać, Jacek pozbierał w końcu porozkładane po gabinecie rzeczy i poszedł do pokoju lekarskiego się przebrać. Po drodze dostrzegł siedzącego na parapecie pana Wiesława, który wpatrywał się w niebo.

– Wszystko w porządku? – zapytał troskliwie. Zawsze interesował się samopoczuciem swoich pacjentów. Nawet po dyżurze.

Mężczyzna popatrzył na niego nieprzytomnie.

– Rozmyślam – powiedział tajemniczo.

– Rozumiem. – Jacek pokiwał głową i więcej nie drażył tematu.

I tak spędził dziś sporo czasu z tym facetem. Tak, jak obiecał Ninie, zaraz po wyjściu z laboratorium zaprosił go do swojego gabinetu. Rozmowa potwierdziła przypuszczenia salowej. Jacek nie był jeszcze w stu procentach pewien i musiał skonsultować ten przypadek z panią ordynatorką oraz psychologiem, ale podejrzewał u pana Wiesława jakieś zaburzenia schizoafektywne. Rzeczywiście wydawało się, że pacjent ma obsesję na punkcie Niny, więc jej obawy były jak najbardziej uzasadnione. Jacek kilkakrotnie wychodził z gabinetu i szukał salowej na oddziale, jednak za każdym razem kończyło się to fiaskiem, bo dopadał go któryś z rozżalonych pacjentów. W końcu dał za wygraną i postanowił, że znajdzie i poinformuje Ninę nazajutrz. Przecież co się odwlecze, to nie uciecze.

W głębi duszy nawet ucieszył się, że nie mógł jej znaleźć, bo to oznaczało, że nie będzie musiał szukać wymówki, by zaczepić ją jutro.

Ups. Czy on naprawdę pomyślał o tym, o czym pomyślał? Czyżby pierwszy raz w życiu zwrócił uwagę na kobietę, która nie była jego matką, ciotką albo ciekawym przypadkiem klinicznym?

Uświadomiwszy sobie ten fakt, aż zastygł w bezruchu. To było dziwne, nieznane mu wcześniej uczucie, ale musiał przyznać, że bardzo przyjemne. Nie chcąc, by szybko znikło, przymknął na chwilę oczy i wydobył z pamięci obraz Niny. Musiał przyznać, że mimo roboczego uniformu była naprawdę atrakcyjna, a pospieszenie jej z pomocą sprawiło mu więcej satysfakcji, niż mógłby przypuszczać. Jednak nim jego wyobraźnia zdążyła na dobre się rozkręcić, poczuł, że w kieszeni wibruje mu telefon. Gwałtownie otworzył oczy, nabrał w płuca powietrza i sięgnął po niego. Dzwoniła mamusia.

Jacek przez chwilę się wahał, czy odebrać, ale w końcu odrzucił połączenie i wyciszył dźwięk.

„Jestem dorosłym facetem i zamierzam spędzić ten wieczór z kumplem” –

powtarzał w myślach, jakby sam chciał utwierdzić się w przekonaniu, że nie robi nic złego. A zaraz potem ponownie przypomniawszy sobie o Ninie i kąci jego ust powędrowały ku górze. Pora wyrwać się spod skrzydeł mamusi i dorosnąć. Tak. Postanowione.

No, może jeszcze nie w stu procentach, bo Anita pewnie przypłaciłaby to wszystko depresją, a tego Jacek by nie zniósł. Na szczęście, jak to mówią wielcy tego świata, do każdego sukcesu dochodzi się metodą małych kroków. Najważniejsze to podjąć decyzję.

ROZDZIAŁ 14

Nina zazwyczaj nie pozwalała dzieciom grać na komputerze w inne dni niż sobota i niedziela, ale przez wzgląd na zdrowie psychiczne matki, postanowiła zrobić wyjątek.

– Tylko grzecznie. Żadnych krzyków. – Przed wyjściem z pokoju popatrzyła jeszcze na Kalinkę, po czym zamknęła drzwi i wróciła do salonu.

Sabina przesiadła się z krzesła na kanapę i powoli popijała melisę wielkodusznie zaparzoną przez córkę.

– Już jestem. – Nina wzięła ze stołu kubek z herbatą i przysiadła się do matki. – Przepraszam cię za Kalinkę.

– Nie szkodzi. W jej wieku miałaś tak samo cięty język.

– Naprawdę?

– Niestety. Czasami wstyd mi było za ciebie przed sąsiadami. Chodziłaś po klatce i opowiadałaś wszystkim, że cię głodzę i zamykam w lodówce.

Nina uśmiechnęła się pod nosem.

– Ale nie o tym chciałam z tobą rozmawiać – powiedziała Sabina. – Mamy poważniejsze tematy.

– Jakie?

– Musimy zająć się twoim życiem.

Nina zmarszczyła brwi.

– Co z nim nie tak?

– Nie udawaj głupiej, dobrze? Bycie samotną matką z nadwagą nie jest szczytem marzeń żadnej kobiety. I nie próbuj zaprzeczać.

Nina westchnęła.

– Ach, o to ci chodzi. – Zerknęła na matkę. Te słowa w ogóle jej nie zaskoczyły.

Sabina średnio kilka razy w roku (a najchętniej podczas składania życzeń w Wigilię) suszyła jej głowę, że powinna obejrzeć się za jakimś facetem, a do tego zadbać o siebie i, jak to nazywała: wziąć w garść. Jej zdaniem, jeżeli Nina nadal będzie wyglądać tak, jak teraz i nie zacznie lepiej się ubierać, to pies z kulawą nogą na nią nie spojrzy. Ach! I koniecznie musi przefarbować się na rudo. Sabina przeczytała kiedyś w internecie, że mężczyźni wcale nie wolą

blondynek, ale najczęściej myślą o seksie, gdy spotykają się z kobietami o płomiennych włosach, których kolor rzekomo świadczy o ich ognistym temperamencie. Problem tylko w tym, że Nina nie miała zamiaru się farbować. Ani na rudo, ani na żaden inny kolor.

– Słuchasz mnie? – Sabina spojrzała karcąco na córkę, która, zamiast podjąć rozmowę, wołała milczeć.

– Oczywiście, że słucham. Po prostu nie wiem, co mam powiedzieć.

– To też będzie trzeba w tobie zmienić. Musisz być bardziej zdecydowana. Mężczyźni tylko udają, że nie kręcą ich silne kobiety.

– Daj spokój, mamo, dobrze? Już ci mówiłam, że nie każda kobieta potrzebuje do szczęścia mężczyzny.

– Wmawiaj to sobie, wmawiaj, a ja i tak wiem swoje.

– Niestety – mruknęła pod nosem Nina.

Czasami nie miała siły, by znosić wymysły matki. Czy panie przed sześćdziesiątką nie powinny rozwiązywać krzyżówek i robić szalików albo sweterków na drutach? Nina naprawdę zachodziła w głowę, skąd ta kobieta ma tyle energii. No i gdzie wyczytuje te wszystkie bzdury, którymi później tak bardzo się przejmuje.

– Oj nie martw się, ja już mam plan. – Sabina nie mogła czytać w myślach córki, więc uśmiechnęła się do niej łagodnie. – Najpierw przejdziesz pod moim okiem zewnętrzną metamorfozę, a potem znajdziemy ci faceta. Ja się wszystkim zajmę, ty jedynie będziesz musiała schudnąć. Ale tego też dopilnuję.

– O czym ty mówisz? – Nina spojrzała na matkę z przerażeniem. – Ja się nie chcę zmieniać. Powtarzam ci od dłuższego czasu, że dobrze mi tak, jak jest.

Sabina wyciągnęła rękę i zacisnęła palce na przedramieniu córki.

– Mnie nie musisz oszukiwać, kochanie. Kto, jak kto, ale ja doskonale wiem, jak trudne bywa samotne macierzyństwo.

– Nie sądzę. – Nina spojrzała na matkę. Sabina od zawsze skakała z kwiatka na kwiatek i w jej życiu co chwilę pojawiali się kolejni mężczyźni.

– Tak czy siak musimy działać.

– Bez urazy, mamo, ale ja nie mam czasu na takie rzeczy. – Nina zabrała jej rękę. – Zresztą naprawdę nie jestem napaloną desperatką. Związek z Igorem wystarczy mi na całe życie.

– Możesz przy mnie nie wypowiadać imienia tego... tego... – Sabina wzburzyła się i teatralnie przytknęła palec do skroni. – Na samą myśl o tym łajdaku boli mnie głowa.

– Nie przesadzaj, dobrze? To mój były mąż, nie żaden zwyrodnialec.

– Co nie zmienia faktu, że figuruje na samym szczycie mojej czarnej listy.

– Aż się boję pomyśleć, kto jeszcze się na niej znajduje.

– Nie zmieniaj tematu. Rozmawiamy o tobie.

– Powtórzę kolejny raz: nie czuję potrzeby, by się teraz z kimś spotykać. Nie chcę też przechodzić żadnej metamorfozy.

– Bez mojej interwencji nie schudniesz. – Sabina zdawała się być głucha na słowa córki.

– Dziękuję za troskę, ale lubię moją aktualną wagę i swoje ciało.

– No to polubisz je jeszcze bardziej, bo zapisałam cię na siłownię. – Sabina nie zamierzała odpuścić. Nie, kiedy zegar biologiczny Niny tykał coraz głośniej. Na potwierdzenie tych słów sięgnęła po swoją drogą, leżącą nieopodal torebkę i wydobyła z niej niebieski karnet, po czym wcisnęła go córce do ręki.

– Będziesz tam chodzić codziennie.

– Niby kiedy? – Nina z niedowierzaniem popatrzyła na kawałek tekturki.

– Przed pracą.

– A dzieci?

– Jeżeli zaczniesz ćwiczyć o piątej, to zdążysz wrócić do domu, zanim się obudzą.

Nina aż się skrzywiła. Miałyby zrezygnować ze snu? Co to, to nie. Nigdy w życiu.

– Ja co prawda zwykle zaczynam ćwiczyć o szóstej, ale dla ciebie jestem w stanie zrywać się z łóżka wcześniej. Wiem, jak ważne jest dobre towarzystwo podczas spalania tłuszczu. Razem raźniej.

Nina w osłupieniu patrzyła na karnet. Aż nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Kupiłam ci nawet legginsy i sportową bluzkę, bo pewnie nie masz – kontynuowała niczym niezrażona Sabina i wyciągnęła z torby niewielkie zawiniątko. – Wzięłam elkę, mam nadzieję, że w nią wejdiesz, ale jak nie, to zawsze możemy wymienić na większy rozmiar.

– Na litość boską, przecież ja nie jestem otyła. Po prostu mam gdzieś trochę więcej ciała od ciebie.

– Tłuszczu, kochanie, tłuszczu. U mnie są same mięśnie.

Nina pokręciła głową, patrząc na reklamówkę ze sportowym kompletem, którą matka położyła na stole.

– Nie chcę chodzić na żadną siłownię – powiedziała twardo. – Nie mam na to czasu.

– To nędzna wymówka. Zresztą, jak nie chcesz tego robić dla siebie, zrób to dla dzieci.

– A co mają z tym wspólnego Ignas z Kalinką? – zdziwiła się Nina.

– Dzieci potrzebują ojca.

– Jednego już mają.

– Prosiłam cię, żebyś nie wspominała przy mnie o tym... tym... – Sabina znów się wzburzyła i musiała odetchnąć głęboko, by nie wybuchnąć. – Tak czy siak widzimy się jutro rano na siłowni. Dobrze ci robi, jak się trochę poruszasz. A na koniec tygodnia umówiłam cię do fryzjera. Trzeba coś zrobić

z tymi mysimi kłakami. Nie możesz tak wyglądać. Omówiłam już z Dareczkiem twoją nową fryzurę. Jeszcze nigdy nie wyszłam od niego niezadowolona, ten facet czyni cuda.

Nina odruchowo sięgnęła dłonią do włosów i przejechała palcami po niechlujnym koczku. No dobrze, w tej kwestii jeszcze mogła się z matką zgodzić. Już od dawna czuła, że powinna trochę podciąć włosy, ale nie miała czasu, by się umówić na wizytę.

– Na to mogę się zgodzić – mruknęła potulnie. – Przydałoby mi się podcięcie końcówek.

– Jakie podcięcie? – Sabina spojrzała na córkę jak na głupią. – Dareczek już zamówił dla ciebie dopinki.

– Co? – Nina miała wrażenie, że się przesłyszała.

– Do tego koniecznie koloryzacja. Jeżeli chcesz złowić faceta, musisz być wyrazista. Myślisz, że Stefan zwróciłby na mnie uwagę, gdybym była szarą myszką i paradowała przed nim w... – Sabina przesunęła wzrokiem po luźnej bluzce i spranych dżinsach córki. – Nieważne. W weekend pójdziemy na zakupy i dobierzemy ci jakieś eleganckie sukienki. Pewnie lepiej by było poczekać z tym, aż trochę schudniesz, ale najwyżej wybierzemy się na nie później drugi raz.

Nina znowu z niedowierzaniem zamrugła rzęsami. Czuła się jak uczestniczka jakiegoś marnego spektaklu.

– Przecież ja jestem salową. Na wszelki wypadek przypomnę ci, na czym polega ta praca. Na co dzień nie siedzę i nie piję kawy, ale sprzątam. Po co mi do tego eleganckie sukienki?

– Oj, dziecko, ja ci nie każę się tak ubierać do szpitala. Mówię o randkach.

– Nie no, nie wierzę...

Sabina sięgnęła do torebki po swój telefon.

– Założyłam ci już nawet konto – ogłosiła.

– Matko kochana, gdzie? – przeraziła się Nina.

– Jak to gdzie? Na portalu randkowym lovestory.pl.

Nina poczuła, że jest o krok od popadnięcia w obłąd.

– Ale jak to założyłaś mi konto? – wybuchnęła. – Bez mojej wiedzy?!

– To nie było takie znów trudne. Na szczęście znałam wszystkie twoje dane.

– Przecież to nielegalne! Naruszasz moje dobre imię.

– Jakie dobre imię, kochanie. Zresztą musiałam w końcu wziąć sprawę w swoje ręce. Myślisz, że to takie przyjemne, kiedy matka patrzy, jak jej córka bezradnie kręci się w miejscu, zamiast układać sobie życie?

– Ja chyba śnię...

– A na profilowe ustawiłam to zdjęcie, które zrobiłam ci podczas naszego ostatniego wypadu nad jezioro.

– To w za małym stroju kąpielowym, na którym prawie świecę biustem? –

jęknęła Nina.

– Tak, tylko ucięłam twój brzuch. – Sabina włączyła transfer danych w komórce i zaczęła logować się na portal randkowy. – Powiem ci, że to zdjęcie naprawdę musi robić wrażenie, bo dostałaś już kilka sensownych zaproszeń.

– Zaproszeń?

– Na randki. Jedno to nawet od całkiem fajnego faceta.

– Skąd wiesz?

– Pisałam z nim. Jest współwłaścicielem firmy zajmującej się obróbką drewna i ma śliczną buźkę. Zresztą zaraz sama zobaczysz. W dodatku ma fajny nick.

– Pisałaś z nim w moim imieniu?! – Nina znowu podniosła głos.

– Tak, ale prawdę mówiąc, znałam go już wcześniej.

– Skąd?

– No z lovestory.pl.

– Ale... Ale jak to? – wydukała Nina.

– Też mam tam konto.

– Mamo!

– No co? – Sabina spojrzała na córkę niewinnie. – Nie chcę wyjść z wprawy we flirtowaniu. Poza tym można tam poznać całkiem fajnych mężczyzn.

– Tylko nie mów mi, że się z nimi spotykasz.

– Od czasu do czasu, ale raczej niezobowiązująco.

– Ale ty chyba... O Boże. Ty chyba nie...

– Pytasz, czy chodzę z nimi do łóżka? – doprecyzowała Sabina.

Nina poczuła, że kręci jej się w głowie. Właściwie to pożałowała, że odważyła się zapytać. Czy matka nie powinna być ostoją moralności?

– A co ze Stefanem? – wydusiła, nim Sabina zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. – On o tym wie?

– Jest ostatnio bardzo zapracowany.

– Ale jesteście małżeństwem!

– I co z tego? Każdy powinien mieć w życiu jakieś przyjemności, a moje hobby to przystojni mężczyźni. – Sabina przeniosła wzrok na ekran komórki i weszła na portal randkowy, po czym zalogowała się na konto córki. – Pokażę ci tego przystojniaka. Jak trochę schudniesz, to was umówię. Moim zdaniem ma potencjał.

Nina zamknęła oczy.

– Proszę, niech ktoś mnie uszczypnie. Ja chyba zwariuję...

ROZDZIAŁ 15

Jacek wrócił do domu kilkanaście minut po dwudziestej trzeciej i po cichu zamknął za sobą drzwi. Niemal bezszelestnie zdjął kurtkę i odwiesił ją na wieszak, a potem włożył kapcie. Jak zawsze po spotkaniu z Adamem był w niezwykle dobrym humorze, lecz starał się hamować nadmierną energię, by nie obudzić matki. Anita nie lubiła, gdy późno wracał albo o czymś jej nie mówił, a on nie miał teraz ochoty słuchać jej biadolenia.

Nie zapalając światła, spróbował więc przemknąć na palcach do łazienki, lecz nie zdołał wykonać nawet trzech kroków, gdy lampa w salonie rozbłysła, a na korytarz wychynęła zapłakana Anita.

Jacek zastygł w bezruchu, widząc zaczerwienioną twarz matki.

– Co się stało? – zapytał z przejęciem. – Ktoś umarł?

– Boże, syneczku! – Anita zaszlochała głośno i nie czekając na przyzwolenie, rzuciła się synowi na szyję. – Jak ja się o ciebie martwiłam. Tak bardzo się bałam, że coś ci się stało. Tak bardzo się bałam...

Jacek głęboko odetchnął. Przygarnął matkę do siebie i pogładził ją dłonią po plecach, przy okazji przeklinając się w myślach za brak rozsądku. Co też mu strzeliło do głowy, żeby nie odbierać od niej telefonów? Teraz na pewno będzie suszyła mu o to głowę przez najbliższy tydzień. A może nawet i miesiąc.

– Już nie płacz, mamó, nie płacz – wyszeptał kojąco, starając się ignorować narastające w barkach napięcie. – Wszystko w porządku, jestem cały i zdrowy.

Anita jednak ani myślała go słuchać i szlochała mu w ramię jeszcze przez kilka długich chwil, skutecznie wzbudzając u Jacka poczucie winy.

– Mój synek, mój malutki ukochany synek – lamentowała. – Już myślałam, że ktoś cię napadł w ciemnej ulicy i zasztyletował albo porwał.

– Skąd taki pomysł?

– A bo ja wiem? Tylu teraz chodzi po świecie zwyrodnialców. Ciągłe się tylko słyszy o kolejnych nieszczęściach.

– Mamó, przecież próżno szukać drugiego tak spokojnego miasteczka jak Brzózki. – Jacek odetchnął głęboko i delikatnie odsunął matkę od siebie. – Co mogło mi siętu stać? – Popatrzył na nią łagodnie.

Anita otarła łzy.

– Nie możesz czytać tylu kryminałów, mamó. To źle na ciebie wpływa.

– Gdzieś ty był Jacusiu? – Anita z wyrzutem popatrzyła na syna. – I dlaczego nie odbierałeś moich telefonów? Przecież ja odchodziłam od zmysłów.

– Musiałem wpaść do Adama, a rozładowała mi się komórka.

– Nie mogłeś zadzwonić od niego? Przecież masz mój numer zapisany w portfelu. Osobiście sprawdzam co kilka dni, czy nosisz przy sobie tę karteczkę.

– Nie pomyślałem o tym, przepraszam – bąknął skruszony.

– Przecież tyle razy prosiłam, żebyś uprzedzał mnie o swoich nieplanowanych wyjściach.

– Wiem, mamó, naprawdę. Po prostu...

– Ja tak bardzo się o ciebie martwię. Gdyby tylko coś ci się stało... – Z oczu Anity znowu trysnęły łzy. – Ja bym tego po prostu nie przeżyła, rozumiesz? Nie przeżyłabym kolejnej straty.

– Tak, mamó, powinienem był wrócić od razu do domu, masz rację.

– Obdzwoniłam już chyba wszystkich naszych znajomych i okoliczne szpitale. Nawet policję.

Jacek poczuł nierytmiczne kołatanie w piersi.

– Policję?

– A kto inny ma szukać zaginionych?

– Ale przecież... – Jacek już miał powiedzieć matce, że jest dorosły, gdy nagle usłyszał dzwonek do drzwi.

– O, to chyba oni. – Anita spojrzała w tamtą stronę i poprawiła pasek od szlafroka. – Ja otworzę. – Wyminęła syna i podeszła do drzwi.

Jacek oparł się o ścianę, próbując sobie przypomnieć, gdzie też ukrył przed matką swoje tabletki na uspokojenie. Już nie tylko czuł kołatanie serca, ale i palenie w przetyku.

– Dzień dobry. – Usłyszał męski głos. – Aspirant Fabian Kurowski. Pani Anita?

– Tak, to ja.

– To pani zgłaszała zaginięcie dziecka?

– Ja. Dziękuję, że przyjechał pan tak szybko.

– Jeżeli chodzi o dzieci, zawsze staramy się interweniować natychmiast. Każda minuta jest cenna.

– To bardzo ładnie z pana strony.

– Mogę wejść? Zanim rozpoczniemy poszukiwania, muszę uzyskać od pani kilka informacji dotyczących pani synka. Adresy znajomych, ulubione miejsca, nawyki... Przydałoby się też jego zdjęcie.

– To chyba nie będzie konieczne, na szczęście synek już się znalazł – obwieściła z ulgą Anita.

– Och...

– Przed chwilą wrócił do domu.

– Tak?

– Po prostu bez uprzedzenia odwiedził kolegę. Ma pan dzieci?

– Dwójkę.

– No to na pewno pan wie, jakie one miewają czasem szalone i nieodpowiedzialne pomysły. Rodzicielstwo nie jest łatwe.

– Niestety.

– Ale bardzo dziękuję panu za szybką interwencję.

– Mimo szczęśliwego finału będę musiał sporządzić służbową notatkę z interwencji.

– Och, oczywiście. – Anita nie zamierzała protestować

– Gdyby to było możliwe, chciałbym też porozmawiać z pani synkiem. Ktoś musi mu wyjaśnić, że dzieci nie powinny same chodzić po nocy, a tym bardziej nie informować o takich wyjściach rodziców.

– Naturalnie. – Posłała policjantowi uśmiech i wpuściła go do środka. – Zapraszam.

Policjant wytarł buty w wycieraczkę i wszedł do mieszkania.

Anita zamknęła za nim drzwi i popatrzyła na oszołomionego Jacka, który nadal z niedowierzaniem opierał się o ścianę.

– A to jest właśnie mój synek – wyjaśniła policjantowi.

Jacek popatrzył na aspiranta, czując, że zaraz spali się ze wstydu.

– Doktor Jacek Milewski, psychiatra. Miło mi. – Wyciągnął do niego rękę.

Mężczyzna zlustrował go wzrokiem i Jacek odniósł wrażenie, że po jego ustach przebiegł cień uśmiechu.

– Witam, panie doktorze. – Policjant uściśnął jego rękę, był wyraźnie rozbawiony. – Rozumiem, że prowadzi pan bujne życie nocne, ale może powinien pan uprzedzić mamusię o swoich nocnych eskapadach. Od czego jest telefon?

Anita stanęła za policjantem i pokiwała głową.

– Dokładnie to samo mu powtarzam, ale nie chce mnie słuchać.

Jacek uśmiechnął się blado i nerwowo zerknął na drzwi swojego pokoju.

– To ja może już pójdę, a wy tutaj załatwcie formalności. Jeszcze raz przepraszam za kłopot – rzucił do aspiranta, a potem czym prędzej zamknął się u siebie.

Mając pewność, że matka jeszcze przez chwilę będzie pochłonięta rozmową, pospiesznie podszedł do łóżka i uniósł materac, a potem znajdującą się pod nim deskę. Wyciągnął spod niej tabletki uspokajające, po czym drżącymi dłońmi otworzył opakowanie i na wszelki wypadek połknął podwójną dawkę leku.

Ta kobieta kiedyś go wykończy.

ROZDZIAŁ 16

Nina wróciła z siłowni obolała i pozbawiona energii. Co prawda wczoraj kategorycznie zapowiedziała matce, że nie będzie brała udziału w całej tej zorganizowanej przez nią farsie, ale po rozmowie telefonicznej z Małgosią doszła do wniosku, że w sumie przydałoby jej się trochę poruszać. Nie dlatego, żeby schudnąć, bo dodatkowe kilogramy naprawdę jej nie przeszkadzały, ale dla zdrowia. Ostatnio nie zażywała zbyt wiele ruchu poza momentami, kiedy spóźniona gdzieś biegła lub sporadycznymi wyjazdami z dziećmi na basen. Może więc pomysł z siłownią wcale nie był taki zły? Sama w życiu nie wykupiłaby sobie karnetu, bo i tak ledwie wiązała koniec z końcem. Ale skoro już był, to mogła go przecież wykorzystać.

Nastawiła więc wieczorem budzik na czwartą piętnaście i bez większych oporów zwlekła się z łóżka. Pospiesznie zjadła jogurt, a potem włożyła kupiony przez matkę strój sportowy. Z początku trochę nieswojo się czuła w obcisłych legginsach, ale w końcu zarzuciła na siebie kurtkę i wyszła z mieszkania, zamykając za sobą drzwi na klucz. Przedtem rozważyła jeszcze, czy nie powinna poinformować o swojej nieobecności Kalinkę, ale dziewczynka spała tak słodko, że postanowiła jej nie budzić. Przecież i tak wróci, nim dzieci wstaną z łóżek. Niech chociaż one się wyśpią.

Nina dotarła na siłownię za pięć piąta i aż się zdziwiła, widząc w środku tłum ludzi. Prawdę mówiąc, spodziewała się pustek.

– Dzień dobry. – Rozejrzawszy się dookoła, podeszła do siedzącej za kontuarem recepcjonistki.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – Dziewczyna posłała jej wystudiowany uśmiech.

– Jestem tutaj pierwszy raz i nie bardzo wiem, dokąd się udać. Dostałam w prezencie miesięczny karnet i chciałam z niego skorzystać.

– Oczywiście. Jak się pani nazywa?

– Nina Maj.

Dziewczyna odwróciła się do komputera i zaczęła wodzić wzrokiem po ekranie.

Nina oparła się o blat i jeszcze raz rozejrzała po wnętrzu.

– Zawsze tu u was tak tłoczno? – zagadnęła.

– Godziny poranne cieszą się prawie taką samą popularnością jak wieczorne.

– Nie sądziłam, że tylu ludzi dobrowolnie zrywa się rano z łóżek, żeby poćwiczyć.

– Prawdę mówiąc, dopóki nie zaczęłam tu pracować, żyłam w takiej samej nieświadomości jak pani.

Nina już otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, gdy nagle dobiegł do niej głos matki.

– Już myślałam, że nie przyjdiesz. – Sabina darowała sobie uprzejmości i podeszła do córki.

Nina zlustrowała ją wzrokiem. Musiała przyznać, że matka prezentowała się w sportowym kostiumie o wiele lepiej niż ona. Miała wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha i ani grama tkanki tłuszczowej. Związane włosy podkreślały ostre kości policzkowe, a niedawno wstrzyknięty botoks skutecznie powiększył jej usta. Nina ze wstydem stwierdziła, że Sabina wyglądała na młodszą od niej. „Może matka rzeczywiście miała rację, mówiąc wczoraj, że trochę się zapuściłam?” – pomyślała.

– Doszłam do wniosku, że trochę ruchu rzeczywiście może mi się przydać – powiedziała głośno, siląc się na swobodny ton.

– To pani zna naszą Sabinę? – zapytała recepcjonistka.

– To moja matka. – Nina posłała jej uśmiech.

– Och...

– Tak, mnie czasem też trudno uwierzyć, że to moja córka. – Sabina posłała dziewczynie pełne zrozumienia spojrzenie. – Zabieram ją, jeśli pozwolisz.

– Oczywiście.

– Do zobaczenia później. – Sabina puściła oczko do recepcjonistki i poprowadziła Ninę do szatni. – Schowaj kurtkę do szafki i zabierz ze sobą tylko wodę. Telefonu i słuchawek nie musisz mieć, muzyka, która leci z głośników, na pewno zmobilizuje cię do ćwiczeń.

Nina popatrzyła na matkę niepewnie.

– Nie pomyślałam o tym, żeby wziąć wodę – wyznała.

Sabina już miała uraczyć ją jakimś kąśliwym komentarzem, jednak ze względu na fakt, że znajdowały się w miejscu publicznym, darowała to sobie.

– Trudno, dam ci jedną ze swoich. Ale jutro zajrzyj wcześniej do sklepu, okej?

– Jasne. – Nina posłała jej uśmiech, po czym zamknęła swoje rzeczy w szafce i powędrowała za matką do sali ćwiczeń.

– Od czego chcesz zacząć? – Sabina stanęła obok niej, pozdrawiając wcześniej wszystkie ćwiczące już panie.

– A bo ja wiem. – Nina powiodła wzrokiem po urządzeniach. Nie do końca wiedziała, jakich używać. – Może rower?

– Niech będzie, ale najpierw rozgrzewka.

– No tak.

– Możesz po prostu powtarzać moje ruchy. – Sabina ruszyła w stronę wolnej przestrzeni znajdującej się pod ścianą, od góry do dołu wyłożonej lustrami.

Nina poszła w jej ślady i już po kilku minutach miała wrażenie, że zaraz wyzionie ducha albo dostanie zawału. Te niepozornie wyglądające skłony, wymachy i wyprosty były takie męczące! Z utęsknieniem czekała na wybrany przez siebie rower, ale kiedy już się do niego doczłapała, ledwie miała siłę przebierać nogami.

Potem było jeszcze gorzej. Dała się matce namówić na bieżnię, na której już po kilku minutach zaczęło kręcić jej się w głowie.

– Za szybkie tempo? – Sabina zmarszczyła brwi, patrząc na jej czerwoną twarz.

– Trochę – wycharczała Nina.

– Przejdź do marszu.

– Jak?

– Wciśnij kilka razy strzałkę w dół.

Nina pokiwała głową i wykonała polecenie matki, ale chyba coś pomyliła. Zamiast bowiem kilkakrotnie nacisnąć guziczek, przytrzymała go raz, ale długo. Urządzenie zatrzymało się nagle, a ona straciła równowagę i prawie z niego spadła.

Sabina kolejny raz ugryzła się w język, choć miała ochotę rzucić jakiś niemiły komentarz. Nie chciała jednak demotywować córki już na starcie.

– To może wioślarz? – zaproponowała wspaniałomyślnie. – Na nim się raczej nie zmęczysz.

Nina otarła pot z czoła i pokiwała głową, marząc tylko o tym, by w końcu gdzieś usiąść. Już kręcąc nogami na rowerze, podglądała kobietę ćwiczącą na proponowanym przez matkę urządzeniu. Nie wyglądało to groźnie.

Z nadzieją ruszyła więc ku stojącej pod ścianą maszynie. Usiadła na czarnym siodełku i wzięła kilka głębokich wdechów, by uspokoić szalejące serce i oddech. Dopiero po paru minutach pochyliła się ku czarnej ręczce. Zacisnęła na niej palce i pociągnęła do siebie w taki sposób, jaki widziała wcześniej u obserwowanej kobiety.

Niestety, coś poszło nie tak, bo nim zdążyła się obejrzeć, z impetem poleciała do tyłu. Wylądowała na pupie i uderzyła głową w znajdującą się za jej plecami ścianę.

– Matko kochana, Nina! – Usłyszała jeszcze tylko wystraszony głos Sabiny, a potem zatoczyła się do tyłu, bo zrobiło jej się ciemno przed oczami, i zemdląła.

– Wszystko w porządku? – Kiedy przebudziła się po kilku chwilach, zobaczyła nad sobą zaniepokojonego chłopaka w firmowej koszulce z logo

siłowni.

Nieprzytomnie pokiwała głową, a potem spróbowała usiąść.

– Powoli. Pomogę pani. – Chłopak delikatnie wziął ją pod rękę.

Nina jęknęła, czując ból promieniujący z tyłu głowy.

– Spokojnie, zaraz się tym zajmiemy. – Chłopak natychmiast zareagował na jej grymas i ukląkł z tyłu, delikatnie odgarniając jej włosy.

Nina westchnęła. Cóż. Siłownia chyba nie była dla niej. Nie dość, że nie schudła ani grama, to jeszcze rozcięła sobie głowę i zrobiła z siebie pośmiewisko. Po prostu świetnie, mogła być z siebie dumna.

– Jutro będzie lepiej – usiłowała pocieszyć ją matka, gdy szły na parking, ale Nina wiedziała swoje.

– Chyba jednak będę ćwiczyła w domu, włączając sobie na YouTube Mel B.

– A karnet?

– Możesz jeszcze nie jest za późno i zwrócą ci pieniądze.

– Może... – zamyśliła się Sabina. – Ale nie to mnie martwi.

– Nie?

– W tej sytuacji będziemy musiały chyba zapisać cię na odsysanie tłuszczu.

– Słucham?

– Zrobiłabym to od razu, ale nie sądziłam, że jesteś aż tak nieporadna. Chodzę na tę siłownię już dobrych kilkanaście lat, a jeszcze nie widziałam, żeby ktokolwiek spadł z jakiegoś urządzenia. No dobrze, może z bieżni przy zbyt szybkim tempie, ale to co innego. Nie obraż się Ninka, ale sierota z ciebie. Za co ty miałaś w szkole te piątki z WF-u, to ja nie wiem.

– Dzięki. – Nina spojrzała na matkę wymownie.

– Poszukam ci jakiegoś dobrego lekarza od liposukcji.

– Nie trzeba. Widać pisane jest mi życie z dodatkowymi kilogramami.

– Akurat.

Nina wydobyła z torebki kluczyki i z nadzieją otworzyła drzwi samochodu. Miała już stanowczo dość tego miejsca i towarzystwa matki.

– Powinnam wracać, żeby obudzić Ignasia i Kalinkę – rzuciła, ciesząc się w duchu, że nie musi wymyślać żadnej wymówki.

– Ja sobie jeszcze poćwiczę.

– To do zobaczenia. – Nina cmoknęła matkę w policzek.

– Zadzwoń do ciebie później, żeby dać znać, co z tym lekarzem. Może Stefan poleci mi jakąś klinikę? W końcu ma wielu znajomych w tym środowisku.

– Jasne – rzuciła Nina od niechcienia i wsiadła do auta.

Niech Sabina umawia sobie tego lekarza, jeżeli chce, ona i tak do niego nie pójdzie. Nie pozwoli nikomu wbijać sobie jakiegoś ustrojstwa w brzuch i już. „Po moim trupie!” – postanowiła w duchu.

Była jednak tak zmęczona wydarzeniami tego poranka, że nie miała ochoty sprzeczać się z matką.

Żeby o tym nie myśleć, włączyła radio i wróciła do domu. Dzieci na szczęście wstały z łóżek tak nieprzytomne, że nie zauważyły plastra z tyłu głowy matki i grzecznie dały się zawieźć do szkoły.

ROZDZIAŁ 17

Marta kończyła właśnie jeść śniadanie w pokoju socjalnym, kiedy weszła do niego Nina.

– No, no. – Spojrzała na wiszący na ścianie zegar. – Dziś jesteś na czas. To jakieś święto?

– Bardzo śmieszne. – Nina zaczęła rozpinąć płaszcz. – Nie zawsze się spóźniam.

– No niby tak, ale sama musisz przyznać, że ostatnio zdarza ci się to dość często.

– A ty co, nie zdążyłaś zjeść w domu? – Wskazała na trzymaną przez przyjaciółkę kanapkę.

– Miałam dziś rano małą awarię. Sąsiadka nie zakręciła wieczorem kurka w łazience i zalało nam sufit. Jestem na nogach od czwartej.

– To podobnie jak ja.

– Przecież nad tobą nikt nie mieszka.

– Nie mówię, że ktoś mnie zalał, ale że ja też dzisiaj wstałam o czwartej.

– Coś się stało? – Marta z niepokojem spojrzała na przyjaciółkę. Wiedziała nie od dziś, że Nina jest śpiochem.

– Byłam na siłowni – rzuciła Nina.

– Gdzie?

– Na siłowni.

– Nie wierzę. – Marta zrobiła wielkie oczy.

– To uwierz.

– Ale z własnej nieprzymuszonej woli? O czwartej rano?

– Właściwie to o piątej. – Nina schowała płaszcz do szafki i wyjęła z niej roboczy fartuszek. – A zmusiła mnie do tego matka.

– No, tak właśnie myślałam, że to nie był twój pomysł. – Salowa skończyła jeść kanapkę i zwinęła pozostały po niej woreczek foliowy w kulkę. – Jak było?

– Jeśli nie liczyć tego, że rozciąłam sobie głowę, zrobiłam z siebie pośmiewisko i pewnie jutro rano będę miała takie zakwasy, że trudno mi będzie wstać z łóżka, to można powiedzieć, że super. Wręcz fantastycznie.

Marta nie mogła się nie zaśmiać.

– Mam pytać o szczegóły, czy wolisz zachować to dla siebie?

– Spadłam z wioślarza i rąbnęłam głową o ścianę tak, że straciłam przytomność.

– No, no. To naprawdę było wielkie wejście.

– Myślałam, że spalę się ze wstydu.

– Początki zawsze są trudne.

– Początki? Oszalałaś. Już nigdy więcej tam nie pójde. Nie jestem masochistką.

– Co ci właściwie strzeliło do głowy, że się tam wybrałaś? – spytała Marta.

– Mówiłam, matka mnie zmusiła. Wymyśliła sobie, że musi zeswatać mnie przed trzydziestką, bo to podobno granica, kiedy kończy się bycie singielką, a zaczyna staropanieństwo, czy coś takiego. – Nina wzięła do ręki czajnik elektryczny i zaczęła napełniać go wodą. Przez przejścia na siłowni nie zdążyła rano wypić kawy.

– Ciekawa teoria.

– Zwłaszcza w interpretacji mojej mamusi.

– Co jeszcze wymyśliła poza siłownią? – Marta zaczęła pałaszować stojący przed nią jogurt.

– Wizytę u fryzjera i zakupy.

– To chyba dobrze? Sama mówiłaś ostatnio, że powinnaś podciąć końcówki.

– Matka ma raczej inną wizję mojej fryzury. Zamówiła mi dopinki.

– Co? – Marta omal nie opluła się jogurtem.

– No dopinki. Doczepiane włosy.

– Wiem, co to jest – odparła. – Po prostu nie wyobrażam sobie siebie w długich włosach.

– Ja też, ale podobno faceci na to lecą.

– Sądziłam, że nie masz problemu z byciem samotną matką.

– Bo nie mam, ale moja szalona mamuśka nie przyjmuje tego do wiadomości. Już zaczęła mi nawet szukać adoratorów. Zgadnij gdzie.

– No gdzie?

– Na lovestory.pl.

– Brzmi jak nazwa taniego burdelu.

– To portal randkowy, na którym od kilku dni można znaleźć moje roznegliżowane zdjęcie.

– Masz roznegliżowane fotki?

Nina spiorunowała przyjaciółkę wzrokiem.

– Matka wrzuciła na mój profil jakieś zdjęcie z wypadu nad jezioro.

– W tym za małym kostiumie, który potem oddałaś Patrycji?

– Czytasz mi w myślach.

Marta wywróciła oczami.

– Niezły cyrk – stwierdziła.

– Co ty nie powiesz.

– No ale chyba nie masz zamiaru brać udziału w tej farsie?

– Oczywiście, że nie. Wczoraj przez półtorej godziny próbowałam wejść na to konto i je usunąć, ale nie mogłam złamać hasła. Mam tylko nadzieję, że zbyt dużo facetów z Brzózek nie korzysta z tego portalu, bo chyba umrę na zawał, jeżeli ktoś mnie rozpozna. Wiesz, jaki mam login? Gorąca Trzydziestolatka.

– Zawsze mogło być gorzej. – Marta chciała być miła.

– Tak? Nie sądzę.

– Mogła nazwać cię Napaloną Trzydziestką. O, albo Chętną.

– Lepiej skończ. – Nina znowu spiorunowała ją wzrokiem. – Udusiłabym tę kobietę, gdyby nie to, że po porannym wysiłku trudno mi choćby ruszyć ręką. Chyba siłując się z tym wioślarem, coś sobie naciągnęłam.

– Biedulka.

– A żebyś wiedziała. Nie wiem, co złego może mnie jeszcze dziś spotkać, ale powinnam przygotować się na najgorsze.

– Nie kracz. Może już wyczerpałaś swoją pulę nieszczęść.

– Obyś miała rację – mruknęła pod nosem, jednak już kilkadziesiąt minut później przekonała się, że Marta była w błędzie.

Zaczęło się od telefonu ze szkoły, oczywiście od wychowawczynie Kalinki, która wręcz zażądała wizyty któregoś z rodziców dziecka, i to jeszcze dzisiaj.

– Proszę się zjawić w szkole do godziny piętnastej albo zgłaszam panią do opieki społecznej – rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale o co chodzi? – próbowała ustalić Nina, jednak nie uzyskała od nauczycielki żadnych konkretnych informacji. Baba jeszcze tylko na nią warknęła, po czym bezceremonialnie zakończyła połączenie.

Nina odsunęła telefon od ucha, zastanawiając się, co też mogła zbroić jej córka. Kalinka nie była niegrzecznym dzieckiem i Nina szczerze wątpiła, aby było to jakieś wielkie przewinienie. Nie chciała jednak robić sobie problemów, więc wypadało pojechać do tej cholерnej szkoły i wszystko wyjaśnić.

Sęk w tym, że nie mogła się urwać. Jedna z dziewczyn poszła na zwolnienie lekarskie i miały dziś z Martą do posprzątania cały oddział. Przełożona na pewno nie pozwoli jej wyskoczyć ze szpitala choćby na godzinę, tym bardziej, że Nina regularnie wykorzystywała przysługujące jej nieobecności.

– Cholera! – warknęła pod nosem. Nie miała wyjścia, musiała zadzwonić do Igora.

– Nina? – Były mąż odebrał nad podziw szybko. Musiała wybrać jego numer tylko po raz trzeci, gotując się przy tym z wściekłości.

– Jesteś trzeźwy? – zapytała zamiast powitania.

– Zależy dlaczego pytasz.

– Możesz prowadzić samochód?

– No, trochę wczoraj wypiliśmy, to prawda, ale chyba tak.

– Musisz jechać do szkoły, do wychowawczynie Kalinki.

– O kurczę... – Igor zmarkotniał. – A nie mógłby ktoś inny?

– Ja nie dam rady wyrwać się z pracy, a ta baba żąda pojawienia się rodzica.

Nie masz wyjścia.

– Przecież wiesz, że ja nie nadaję się do takich rzeczy. Nawet nie pamiętam, kiedy to dziecko ma urodziny, a mowa...

– Igor, do cholery! – Nina nie zamierzała bawić się w uprzejmości. – To twoje dziecko. I tak nie masz względem niej zbyt wielu obowiązków. Pomijam nawet fakt, że wisisz mi alimenty za ostatnie... Czekał, ile to już? Trzy? Cztery miesiące?

– No wiem, wiem... Widzisz, Ninka, po prostu ostatnio mi się nie przelewa, a Ewelinka...

– Gównu mnie to obchodzi. Wsiadaj w samochód i jedź do tej szkoły albo poinformuję kogo trzeba o tym, że mi nie płacisz. Mam ci załatwić wizytę komornika?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Tak właśnie myślałam.

– Ale o co właściwie chodzi?

– Dowiesz się na miejscu. A teraz zbieraj się i jedź. Cześć. – Nina z wściekłością zakończyła połączenie i schowała telefon do kieszeni fartucha.

Nie minęła jednak nawet minuta, a już musiała wyjąć go z powrotem.

– Co jeszcze? – warknęła opryskliwie, widząc na wyświetlaczu imię Igora.

– Bo widzisz, Ninka... – zaczął niepewnie.

– Do rzeczy.

– Mogłabyś przysłać mi adres tej szkoły SMS-em? Ja nawet nie wiem, gdzie to jest.

Ninie opadły ręce. Dosłownie. Co, do cholery, ona widziała kiedyś w tym facecie? Musiała mieć jakieś zaćmienie mózgu, bo inaczej nie dało się tego wytłumaczyć. Będąc przy zdrowych zmysłach, w życiu nie związałyby się z Igorem.

Ach te błędy młodości...

– Zaraz wyślę – powiedziała jednak, powtarzając sobie w duchu, że przecież tu nie chodzi o Igora, ale o dziecko.

Pospiesznie wysłała byłemu mężowi wiadomość, po czym w końcu wróciła do sprzątnięcia świetlicy. Założyła na dłonie lateksowe rękawiczki i pochyliła się nad wiadrem, żeby zamoczyć w nim szmatkę, kiedy ktoś wszedł do pomieszczenia.

Nina zerknęła przez ramię, po czym aż się wzdrygnęła. Do świetlicy wszedł nie kto inny jak pan Wiesław.

– Przeszkadzam? – zapytał, zamykając za sobą drzwi.

Nina miała wrażenie, że żołądek podszedł jej niemal do gardła.

– Prawdę mówiąc, jestem zajęta.

– Och, ja chciałem tylko na ciebie popatrzeć. Przycupnę sobie w kąciku i nawet mnie nie zauważysz.

Wzdłuż kręgosłupa Niny przeszedł zimny dreszcz.

– Na pewno ma pan ciekawsze zajęcia. – Starła się mówić spokojnie, jednak było to trudne.

– Rozmawianie ze świrami, świetnie.

– Niech pan tak nie mówi o pacjentach. To tacy sami ludzie jak wszyscy inni.

– Być może. – Wiesław zignorował jej protesty i usiadł na kanapie. – Jak ci mija dzień?

– Dziękuję, dobrze. – Nina wiedziała, że musi zachować dystans.

– Mnie też, chociaż nie mogłem się doczekać, aż cię znowu zobaczę.

Nina nie odpowiedziała. Zaczęła wycierać parapety, modląc się przy tym w duchu, by ktoś jeszcze przyszedł do świetlicy.

– Jeden z lekarzy szczegółowo mnie wczoraj o ciebie wypytywał, wiesz? – Pan Wiesław nie spuszczał z niej oka.

– Tak?

– Chyba wie o naszej miłości.

Nina zastygła w bezruchu. Co też on plecie?

– Obawiam się, że on też może się w tobie podkochiwać – kontynuował pan Wiesław. – Wydawał się o ciebie zazdrosny.

– Dlaczego pan tak sądzi? – spytała drżącym głosem.

Wiesław podniósł się z kanapy i podszedł do niej bliżej.

– Musisz mi odpowiedzieć na ważne pytanie. – Popatrzył jej w oczy.

Nina nerwowo przełknęła ślinę. Naprawdę bała się tego mężczyzny.

– Jakie? – zapytała cicho, zerkając w stronę drzwi.

– Kochasz go?

– Ja...

Pan Wiesław przysunął się jeszcze bliżej.

– Odpowiedz, Nino, muszę to wiedzieć.

Nina cofnęła się o krok. Nie wiedziała, do czego ten facet może być zdolny i nie chciała się o tym przekonywać na własnej skórze.

– Nie wiem, o co panu chodzi. – Nadal starała się udawać spokojną, choć drżał jej już nie tylko głos, ale i ręce. Miała ochotę krzyknąć.

– Pytałem, czy coś cię łączy z tym lekarzem. – Pan Wiesław był nieugięty i znowu wykonał krok w przód. – Powiedz mi, Nino, muszę wiedzieć. Jesteś mi to winna.

– Niczego nie jestem panu winna.

– Mylisz się. Miłość zobowiązuje. – Znowu popatrzył jej prosto w oczy.

– Jaka miłość?

– Nasza, Nino. Nie wypieraj się tego uczucia. Nie powinnaś.

– Ja nic do pana nie czuję.

– Nie mów tak – zażądał, a w jego głosie usłyszała ledwie tłumioną agresję. Tego było za wiele.

Nina odsunęła się i ruszyła w stronę drzwi.

– Nino! – krzyknął za nią jeszcze i poszedł w jej ślady, jednak była szybsza.

Czym prędzej szarpnęła za klamkę i wybiegła na korytarz, po którym kręcili się pacjenci.

– Wszystko w porządku? – zapytała przechodząca w pobliżu pielęgniarka.

– Tak. Nie. To znaczy... – Nina nerwowo pokręciła głową. Oddychała nierówno, a świat wirował jej przed oczami. – Wie pani, gdzie jest doktor Milewski? – spytała pielęgniarkę.

– Z tego co wiem, kilka minut temu opuścił oddział. Został poproszony o konsultację na dziecięcym.

– Cholera – wyrwało się Ninie.

– Ale pani ordynator jest u siebie. Może ona będzie mogła pomóc?

– Dziękuję, poradzę sobie. – Wysiliła się na uśmiech i wymijając pielęgniarkę, ruszyła do pokoju socjalnego.

Po drodze kilkakrotnie obejrzała się jeszcze przez ramię z obawą, że pan Wiesław zechce ją gonić, jednak nikt za nią nie szedł.

Kiedy już w końcu znalazła się we względnie bezpiecznym miejscu, usiadła na kanapie i zaczęła szlochać. Dlaczego ten facet musiał upodobać sobie akurat ją? No dlaczego? Z jakiego powodu?

Nie mogąc powstrzymać płaczu, ukryła twarz w dłoniach. Dlaczego ona od zawsze musi mieć pecha i przyciąga do siebie tylko nieodpowiednich facetów? Czy, dla odmiany, nie mógłby zainteresować się nią ktoś względnie normalny?

ROZDZIAŁ 18

Jacek wyszedł z oddziału dziecięcego i skierował się ku schodom prowadzącym na zewnątrz budynku. Nie było dziś za ciepło, dlatego narzucił na fartuch kurtkę, żeby nie zmarznąć. Przez rozsuwane drzwi widział już pożółkłe krzewy i drzewa, którymi miarowo poruszał wiatr. To był jeden z tych dni, które zdecydowanie wolał spędzić w swoim gabinecie. Zwłaszcza po nocnych przejściach zgotowanych mu przez matkę. Chociaż połknął wieczorem podwójną dawkę leku, i tak nie mógł zasnąć do trzeciej. Mieszkanie z matką czasami naprawdę było ponad jego siły.

Zresztą teraz wcale nie czuł się lepiej. Nie przepadał za wizytami na dziecięcym, dlatego chciał opuścić to miejsce jak najszybciej. Nie lubił leczyć dzieci. Mali pacjenci już od studiów budzili w nim litość, współczucie i poczucie niesprawiedliwości. Nie znośił przekazywać złych wieści spoglądającym na niego z nadzieją rodzicom i patrzeć, jak w ich oczach zbierają się łzy. Odwiedziny w tej części szpitala najwyczejniej w świecie go przerastały. Tak, jak dziś. Właśnie zdiagnozował zespół Retta u kilkuletniej dziewczynki, a ta choroba niewiele różniła się od wyroku śmierci.

Jacek wolał o tym nawet nie myśleć.

Zamiast tego wyszedł w końcu na dwór i głęboko odetchnął jesiennym powietrzem. W nocy padało, dlatego pachniało zgnilizną i mokrymi liśćmi. Jedno spojrzenie w niebo wystarczyło, by ocenić, że znowu zbiera się na deszcz. Zasnuwały je ciemne, ciężkie chmury i nie wyglądało na to, by ulewa rozeszła się po kościach. Prawdopodobnie będzie padało do wieczora.

Jacek, nie chcąc zmoknąć, ruszył w kierunku budynku, w którym mieścił się zamknięty oddział dla dorosłych. Po drodze pozdrowił jeszcze ratowników medycznych, którzy palili papierosy schowani za karetką, a potem otworzył drzwi i wszedł do środka. Sprawnie pokonał schody na górę, po czym wydobył z kieszeni pęk kluczy i dostał się na oddział.

– Panie doktorze? – Zanim udał się do swojego gabinetu, zaczepiła go jedna z pielęgniarek.

– Tak? – Zatrzymał się w miejscu.

– Jakaś pani o pana pytała.

– O, pacjentka?

– Nie, salowa.

– Mówiła, w jakiej sprawie mnie szuka?

– Nie, ale wyglądała na roztrzęsioną. Trochę się o nią martwię. Pewnie ma pan teraz ogrom zajęć, ale byłabym wdzięczna, gdyby udało się panu z nią porozmawiać. Jakoś nie mogę zapomnieć wyrazu jej oczu. Wyglądała, jakby czegoś się bała.

Jacek nie odpowiedział, ale pokiwał głową i posłał pielęgniarce uspokajający uśmiech. Po tym opisie nie miał wątpliwości, że chodziło o Ninę. Czyżby pan Wiesław znowu się jej naprzykrzał?

Nie chcąc tracić czasu, skierował się do gabinetu. Odwiesił kurtkę na wieszak przy drzwiach i znowu wyszedł na korytarz. Zamierzał czym prędzej odszukać Ninę. Po tym, co usłyszał z ust pielęgniarki, też się o nią zaczął martwić. Sprężystym krokiem ruszył korytarzem w kierunku skrzydła, w którym salowe urządziły sobie prywatny kącik, a po chwili delikatnie zapukał do jego drzwi.

– Proszę. – Dobięgl do niego ze środka kobiecego głosu.

Nacisnął na klamkę i zajrzał do pomieszczenia.

– Dzień dobry, szukam pani Niny – powiedział, a dopiero później ją dostrzegł.

Siedziała skulona na kanapie pod ścianą i zalewała się łzami. Na jego widok jednak zerwała się na nogi i otarła twarz drżącymi palcami.

– Jacek? – zapytała zdziwiona.

Zamknął za sobą drzwi.

– Podobno mnie szukałaś.

– Ach, tak... – Nina bezradnie rozłożyła ręce.

– Miałaś kolejną scysję ze swoim ulubionym pacjentem?

– Nie nazywaj go tak, proszę.

– Przepraszam, nie będę. Ale chodzi o niego, tak?

– Niestety. – Nina pociągnęła nosem.

– Chcesz o tym porozmawiać?

W odpowiedzi tylko spuściła wzrok i znowu otarła ciekące po policzkach łzy.

– Nie chciałabym zajmować ci czasu, na pewno jesteś zajęty.

– Mam chwilę przerwy, dopiero wróciłem z konsultacji na oddziale dziecięcym.

– Naprawdę? – Nina uniosła głowę.

– Oczywiście. Zresztą przecież rozmawiamy o moim pacjencie. Może napijemy się kawy?

– Tak, chętnie.

– W moim gabinecie? Tam nikt nie powinien nam przeszkadzać.

– Dobrze.

– Wobec tego pójde wstawić wodę, a ty kilka razy głęboko odetchnij i spróbuj się uspokoić. Nie chcę być niemiły, ale w tym stanie...

– Wiem, wiem. Mogłabym wystraszyć pacjentów.

Jacek posłał jej blady uśmiech.

– Do zobaczenia za chwilę. – Odwrócił się w stronę drzwi i wyszedł.

Nina natomiast posłuchała jego rady i wzięła kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić. Potem podeszła do wiszącego niedaleko drzwi lustro i przyjrzała się swojemu odbiciu. Wyglądała nawet nie jak siedem, ale dwadzieścia nieszczęść, a do tego po policzkach spłynął jej cały tusz do rzęs, którym zdążyła umalować się rano przed pracą.

– No pięknie – mruknęła sama do siebie i rozejrzała się za jakimiś płatkami kosmetycznymi, żeby zlikwidować nieestetyczne czarne smugi.

Marta na pewno trzymała takie rzeczy w swojej szafce, ale Nina nie mogła przecież wyjść na korytarz i odszukać koleżanki. Nie chciała też zawracać sobie głowy dzwonieniem. Odnalazła więc w jednej z szafek paczkę z wata, zrolowała ją w wacik i zwilżyła go wodą. Na szczęście podczas ostatniej wizyty w drogerii nie zainwestowała w żaden lepszy, a tym samym wodoodporny tusz, ale jakiś tani kosmetyk, który mogła zmyć bez użycia mleczka czy płynu do demakijażu. Oszczędzanie też ma swoje zalety, nie tylko te związane z pieniędzmi.

Po kilku minutach i kolejnych głębokich oddechach udało jej się doprowadzić twarz do względnego porządku oraz trochę uspokoić. Poprawiła jeszcze roboczy uniform, po czym udała się do gabinetu Jacka, który ustawiał właśnie na swoim biurku dwa duże kubki.

– Herbata czy kawa? – zapytał, kiedy zamknęła za sobą drzwi.

– Może herbata.

– Mam tylko zwykłą czarną.

– Nie szkodzi, wypiję taką, jaką masz.

– Może chcesz też coś na uspokojenie? – Jacek popatrzył na nią z troską. – Mógłbym poprosić pielęgniarkę, żeby przyniosła ci jakąś tabletkę.

W innej sytuacji Nina poczułaby się zawstydzona taką propozycją, ale po pierwsze – Jacek był psychiatrą, a po drugie naprawdę miała ochotę łyknąć jakąś pigułkę. Serce nadal biło jej stanowczo za szybko, a w gardle zalegała dławiąca gula emocji.

– Może to rzeczywiście dobry pomysł. – Spojrzała pytająco na Jacka.

Ten pokiwał głową, po czym wyjrzał na korytarz i przywołał do siebie pielęgniarkę. Szepnął jej coś na ucho, a ona zjawiała się z tabletkami już po kilku minutach.

Jacek podał opakowanie Ninie.

– Weź jedną pod język – polecił. – Zadziała najszybciej.

– Dziękuję. – Nina posłusznie wzięła tabletkę.

– A tu twoja herbata. – Jacek podsunął jej parujący kubek i usiadł po drugiej stronie biurka.

Przesunął na bok leżące na nim papiery i oparł się wygodnie o zagłówek krzesła.

– Jeżeli to cię pocieszy, mój dzień też nie należy do najprzyjemniejszych – powiedział, chcąc dać Ninie jeszcze chwilę na uspokojenie.

– Dlaczego?

– Byłem właśnie na oddziale dziecięcym. Może nie powinienem tego mówić jako lekarz, ale naprawdę nie znoszę obcować z chorymi dziećmi. Diagnozowanie kilkuletnich pacjentów zawsze wywołuje we mnie zbyt wiele emocji.

– Rozumiem to aż za dobrze. Sama jestem matką i nie wyobrażam sobie, żeby coś stało się moim dzieciakom.

– Tak? – Jacek impulsywnie powiódł wzrokiem w kierunku jej ręki w poszukiwaniu obrączki.

– Mam dwójkę, Ignasia i Kalinkę.

– W jakim wieku?

– Osiem i jedenaście lat.

Jacek pokiwał głową. Nie miał odwagi zapytać o męża, dlatego zamiast cokolwiek powiedzieć, zbliżył do ust kubek z herbatą.

– Zresztą nawet jak nie chorują, to ciągle się o nie martwię – podjęła Nina. – Dziś rano dostałam telefon od wychowawczyni Kalinki z wezwaniem do szkoły. Siedzę przez to jak na szpilkach.

– Twoja córka coś przeszkrobała?

– Wychowawczyni nie chciała mi powiedzieć o co chodzi przez telefon, ale nie sądzę, żeby to było coś poważnego. Kobieta po prostu mnie nie lubi.

– To dlaczego jeszcze nie pojechałaś do szkoły?

– Nie mogę tak po prostu wyjść z pracy.

– I co teraz?

– Oddelegowałam do szkoły swojego byłego męża. Czekam na jakiś telefon od niego, ale pewnie jeżeli sama nie zadzwonię, to nie pomyśli o tym, żeby mnie poinformować, jak przebiegła ta rozmowa.

Jacek pokiwał głową, a w duchu odetchnął z ulgą. Wzmianka o byłym mężu nieco go uspokoiła.

– Na pewno nie masz się czym martwić – powiedział, nie odrywając wzroku od Niny.

– Obyś miał rację.

– A o co chodziło z panem Wiesławem?

Nina westchnęła i sięgnęła po stojący przed nią kubek. Upiła łyk gorącej herbaty, a potem opowiedziała o tym, jak mężczyzna nagabywał ją w świetlicy.

– Nie brzmi to dobrze – skwitował Jacek. – W dodatku potwierdza moje wczorajsze przypuszczenia.

– No właśnie. Co wywnioskowałeś po rozmowie z nim?

– Obsesja na twoim punkcie wskazuje na jakieś z zaburzeń schizoafektywnych.

Nina pokiwała głową. Wiedziała, co to znaczy. Może i nie miała wykształcenia medycznego, lecz pracowała w tym miejscu od lat i przez ten czas zdążyła zaznajomić się z wieloma chorobami psychicznymi.

– Naprawdę nie można było zdiagnozować tego wcześniej?

– Tak jak już mówiłem, psychika człowieka wciąż stanowi dla nas zagadkę, a w dodatku pan Wiesław sprytnie mydlił lekarzom oczy.

– Będziecie to leczyć? – zapytała.

– Najpierw musimy pogłębić diagnostykę, żeby potwierdzić moje przypuszczenia, ale tak, na pewno zastosujemy farmakoterapię.

– Ta obsesja mu minie?

– Powinna.

– Kiedy?

– Pacjenci różnie reagują na leki. Nie jestem w stanie dać ci konkretnej odpowiedzi.

Nina popatrzyła na swoje splecione palce.

– No to co ja mam zrobić? – zapytała bezradnie. – Może sama wariuję, ale naprawdę boję się tego faceta. Nie wiem, do czego jest zdolny, a ostatnio pozwala sobie na coraz więcej. Jeżeli jest niebezpieczny i robi mi krzywdę? – Zerknęła na Jacka.

Lekarzowi szybciej zabiło serce. Miał ochotę wziąć ją za rękę i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, jednak lata przepracowane w zawodzie sprawiły, że tylko pochylił się do przodu i kojąco uśmiechnął. A może zrobił to dlatego, że nie miał wprawy w kontaktach z kobietami i nie wiedział, na ile może sobie pozwolić?

Nieistotne.

– Nie zakładajmy najgorszego, dobrze? – powiedział.

– Łatwo ci mówić. To nie ty musisz ukrywać się we własnym miejscu pracy. Jak ja mam w tej sytuacji wykonywać swoje obowiązki?

– Pan Wiesław prześladowuje cię zawsze, kiedy jesteś sama, prawda?

– Na to wygląda. Jakby bał się zbliżyć do mnie przy ludziach. Nie licząc sytuacji ze sklepu. W szpitalu raczej boi się personelu.

– To zawsze coś.

– Co masz na myśli?

– Dopóki nie zastosujemy leczenia, które przyniesie oczekiwane efekty, po prostu nie sprzątaj tam, gdzie możesz zostać sama.

– Nie zawsze mam na to wpływ. – Zaczęła kręcić nosem, ale szybko się

zreflektowała. – Mogę się dogadać z Martą.

– Z Martą?

– To moja koleżanka. Często jesteśmy razem na jednej zmianie.

– Mogę cię zapewnić, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby okiełznać amory tego pana.

Nina nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Do tego czasu zachowaj jednak ostrożność. Poproszę też pielęgniarki, żeby miały na naszego kochasia oko. Strzeżonego pan Bóg strzeże, prawda?

– Mam taką nadzieję.

– Będzie dobrze – zapewnił jeszcze raz Jacek, a po chwili rozszedł się po gabinecie dźwięk komórki Niny.

Wyciągnęła telefon z kieszeni i spojrzała na wyświetlacz.

– Przepraszam, to mój były mąż – wyjaśniła. – Muszę odebrać, pewnie chce mi przekazać wieści ze szkoły.

– Jasne.

– Wyjdę na korytarz. – Nina podniosła się z krzesła, jednak Jacek ją ubiegł.

– Zostań – wyszeptał. – Ja na chwilę wyjdę. Porozmawiam z pielęgniarkami o panu Wiesławie.

Nina posłała mu uśmiech i przyłożyła telefon do ucha.

– Halo?

– No wreszcie. – Igor nie bawił się w uprzejmości. – Już myślałem, że nie odbierzesz. Dzwoniłem trzykrotnie i za każdym razem włączała się poczta.

– Sorry. W szpitalu są problemy z zasięgiem.

– Tłumacz się, tłumacz.

– Nieważne. – Nie miała zamiaru się kłócić. – Byłeś w szkole Kalinki?

– Kazałaś, to pojechałem.

– I co?

– Jestem już pod szpitalem.

– Matko kochana, jakim szpitalem?! – Pod Niną ugięły się nogi. W jej głowie natychmiast pojawiły się czarne scenariusze z udziałem jej dziecka w roli głównej.

– Twoim psychiatrykiem, a jakim niby? – Igor natychmiast przywołał ją do porządku.

– Po coś ty tutaj przyjechał? Mówiłam przecież, że jestem w pracy. Nie mogłeś mi przekazać, co mówiła nauczycielka, przez telefon? – warknęła.

– Mogłem, ale nie bardzo wiem, jak miałbym ci przez słuchawkę przekazać Kalinę.

– Zabrałeś ją ze szkoły?

– Zabrałem? Ta rąbnięta baba wepchnęła mi ją do auta, wyzywając mnie przy tym od najgorszych.

Nina przyłożyła palce lewej ręki do skroni i wykonała nimi niewielkie kółeczka. Nietrudno jej było wyobrazić sobie rozsierdzoną wychowawczynię.

– Zaraz, zaraz... Od początku. Co z Kalinką?

– Ja tam się nie znam, ale pielęgniarka szkolna powiedziała, że ma ospę.

– Słucham? – Nina miała wrażenie, że się przesłyszała. Ospa? No pięknie!

– No taką chorobę zakaźną – wyjaśnił Igor.

– Wiem, co to jest ospa – warknęła.

– To dlaczego udajesz głupią i zarzucasz mnie pytaniami? Mniejsza o to.

Zejdź do nas i zabierz Kalinę, zanim się zarażę. Wolę dmuchać na zimne.

– Przywiozłeś mi do pracy chore dziecko?

– Jezu, Nina, czy ty masz problemy ze słuchem?

– Nie mam żadnych problemów! – mimowolnie uniosła głos. Ten facet skutecznie doprowadzał ją do szału.

– No i świetnie, więc schodź natychmiast.

– Nie mogę.

– Jak to: nie możesz? – Igor zdębiał.

– Nie mogę wprowadzać na oddział osób postronnych.

– Jakich postronnych? To tylko Kalina.

– Nie mogę złamać przepisów.

Igor ze świstem wypuścił powietrze.

– Świetnie – rzucił opryskliwym tonem. – No to co ja mam z nią teraz zrobić?

– Zawieź ją do mojej mamy – rzuciła po chwili namysłu.

– Żeby pożarła mnie żywcem? – prychnął Igor. – To harpia. Dziękuję, już wolę czekać na ciebie na parkingu.

– Przecież ja kończę dopiero za kilka godzin!

– A masz jakiś lepszy pomysł?

Nina miała ochotę czymś rzucić. Najlepiej w niego.

– Będziesz trzymał chore dziecko w samochodzie? Czy ty siebie słyszysz?

– Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

– To akurat niedziwne.

– Daruj sobie złośliwości, okej? I tak robię dziś za twojego chłopca na posyłki.

– Rzeczywiście strasznie się napracowałeś, raz w życiu odbierając ze szkoły swoje dziecko!

– Nie oczerniaj mnie. Byłem już kiedyś na wywiadówce.

– Tylko dlatego, że ja miałam wtedy ważne szkolenie, którego nie mogłam opuścić. Może jeszcze powinnam ci wręczyć za to medal i tytuł ojca roku.

– Mamo! Tato! Nie kłóćcie się! – rozległ się w telefonie uniesiony głos Kalinki.

Dopiero wtedy Nina się zreflektowała.

– W takim razie zabierz Kalinkę do siebie – powiedziała do słuchawki, starając się odzyskać spokój, choć było to nadzwyczaj trudne. Igor działał na

nią jak płachta na byka.

– Ale Ewelina...

– Z tego, co pamiętam, kiedyś mówiłeś, że lubi dzieci – nie dała mu skończyć.

– Może i lubi, ale na pewno nie ma ochoty niańczyć tych mojej byłej żony.

– Jesteś ich ojcem, do cholery! – Ninie znowu puściły nerwy. – I jeśli dobrze pamiętam, sam zawzięcie dążyłeś do prokreacji.

– A ty niby byłaś tak bardzo temu przeciwna, tak?

– Dość. – Nina nie miała zamiaru wdawać się w tak prymitywną dyskusję. – Zabierz Kalinkę do siebie albo odwieź do mojej matki. Jak wolisz. Odbiorę ją po południu – oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu i nacisnęła czerwoną słuchawkę.

Zdenerwowana, opadła na krzesło, po czym dopiła herbatę. Kiedyś nie wytrzyma i udusi tego faceta. Gołymi rękami! Nawet pomimo tego, iż oficjalnie deklarowała, że po rozwodzie utrzymują całkiem przyzwoite relacje.

Jacek wrócił do gabinetu chwilę później.

– Nie to, że podsłuchiwałem, ale czy stało się coś poważnego? Krzyczałaś tak, jakby... – urwał w pół zdania, nie wiedząc, czy powinien mieszać się w nieswoje sprawy, i opuścił ramiona.

– Przepraszam. – Nina spojrzała mu w oczy. – Po prostu miałam nieprzyjemną rozmowę z byłym mężem.

– Co z twoją córką? – Jacek wrócił na swoje miejsce, zerkając na salową.

– Ma ospę, a ten baran przywiózł ją tutaj, zamiast od razu zabrać do lekarza i jeszcze... Nieważne. – Pokręciła głową. – Pewnie nie chcesz o tym słuchać.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie sądzę. Będę musiała ogarnąć ten chaos sama. Zresztą i tak wiele dla mnie robisz, zajmując się panem Wiesławem.

– Powtórzę, ale to mój obowiązek.

– Wiem, wiem. – Nina dopiła herbatę. – À propos pana Wiesława. Przemyślałeś już, jak mogłabym ci się odwdziaczyć?

– Nie trzeba, naprawdę. – Jacek wyraźnie się spieszył.

Nigdy nie wiedział, jak reagować na tego typu propozycje. Zazwyczaj skutecznie wybijał takie rzeczy z głów pacjentów, robiąc im wykład na temat tego, że przyjmowanie od nich jakichkolwiek korzyści może zostać uznane za formę łapówki, jednak nie sądził, by w przypadku Niny przyniosło to skutek. Była bardzo zdeterminowana.

– To może jakieś dobre wino? – zaproponowała.

– Nie piję alkoholu – odpowiedział mechanicznie, ale zaraz potem odchrząknął.

Nina zmarszczyła brwi.

– Tak samo jak nie palisz papierosów?

Mężczyzna niewymusił się roześmiał.

– Chyba mnie rozgryzłaś.

– No to co, jakieś dobre wino, tak? A może wolisz whisky? Albo koniak?

Jacek jeszcze raz popatrzył jej w oczy. Miała hipnotyczne tęczówki otoczone ciemną kaskadą rzęs. Nigdy z taką intensywnością nie przyglądał się żadnej kobiecie i prawdę mówiąc, nie mógł rozgryźć, dlaczego Nina przyciągała go do siebie aż tak, choć zastanawiał się nad tym niemal pół nocy.

Ale podobała mu się, i to naprawdę. Do tego stopnia, że był gotowy schować niepewność do kieszeni i zaryzykować.

– No dobrze – powiedział po chwili namysłu. – Wobec tego niech będzie wino.

– Świetnie. – Nina natychmiast się rozpogodziła.

– Ale mam jeden warunek.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Warunek?

– Nie lubię pić alkoholu w samotności.

– Och. Czy ty...

Jacek poczuł, jak jego serce zaczyna bić mocniej.

– Tak – powiedział na tyle pewnie, na ile pozwalał mu stres. – Co powiesz na kolację?

Nina zatrzepotała rzęsami. O Boże. Czy on proponował jej randkę? Miała wyjść na kolację? Z LEKARZEM? Takie wizje nie pojawiały się nawet w jej najśmielszych snach.

– Naprawdę? – wydusiła oszołomiona. – Mówisz poważnie?

– A wyglądam, jakbym żartował?

Nina nie wiedziała, jak ma zareagować. Była tak samo podekscytowana tym pomysłem, jak przerażona. Kiedy ona ostatnio wychodziła z mężczyzną? Szkolna dyskoteka z Igorem się liczy, prawda? Bo jeżeli tak, to będzie jakieś dwanaście lat temu. DWANAŚCIE LAT! Czyżby naprawdę była na ostatniej randce, gdy miała siedemnaście lat?

– Dobrze – odpowiedziała Jackowi, uświadamiając sobie tę bolesną prawdę.

– Zgadzasz się? – Wyglądał na nie mniej zaskoczonego od niej.

– Tak.

– Świetnie – bąknął pod nosem. – To naprawdę świetnie. – Wyprostował plecy. – W takim razie, co powiesz na czwartek?

– Pracuję wtedy na drugą zmianę.

– Och.

– Ale może piątkowy wieczór? – zaproponowała natychmiast, widząc w jego oczach rozczarowanie.

Jacek odetchnął z ulgą.

– Wobec tego kolacja plus wino w piątek wieczorem.

– Cudownie. – Na usta Niny wypłynął szeroki uśmiech.

Matka chyba zejdzie na zawał. Idzie na randkę! Z lekarzem!

– Tak, cudownie – powtórzył za nią Jacek, a zaraz potem oblał go zimny pot.

Tylko jak on powie o tym wyjściu Anicie?

ROZDZIAŁ 19

Po zakończeniu rozmowy z Niną Igor trwał przez chwilę w złowieszczym zawieszaniu. Nie podobało mu się to, jak potraktowała go była żona, co więcej – był na siebie wściekły, że dał się jej wmanewrować w to całe jeżdżenie po szkołach. Nie dość, że musiał wyjść z ciepłego łóżka i wziąć prysznic, to potem jeszcze wysłuchał od wychowawczynie Kalinki tyradę na temat tego, jak bardzo nieodpowiedzialnym jest rodzicem, a teraz został z tym dzieckiem w samochodzie.

– Długo będziemy tu jeszcze stać? – zaczęła się niecierpliwie Kalinka, kiedy tak siedział i myślał. – Trochę mi zimno. Pielęgniarka mówiła, że mam gorączkę. Mama zawsze wtedy kładzie mnie do łóżka.

Igor powoli odwrócił się w stronę tylnego siedzenia.

– Często ci się to zdarza? – zapytał.

– Co? – Kalinka zgromiła go spojrzeniem.

Patrząc na nią, nie miał najmniejszej wątpliwości, że jest nieodrodną córusią swojej matki. Te dwie nawet patrzyły na niego z takim samym wyrzutem.

– No, ospa. Często na nią chorujesz?

Kalinka zamrugnęła oczami z niedowierzaniem.

– Pytasz serio?

– Jak najbardziej. Są przecież jakieś szczepionki na odporność, czy coś takiego. Nie zrozum mnie źle, ale wolałbym, żeby ta sytuacja w najbliższym czasie się nie powtórzyła. Mam ważniejsze zajęcia.

– Tak, mama mówiła, że uwielbiasz chlać piwsko.

– Co jeszcze ci o mnie powiedziała?

– Że jesteś jak dziecko i cieszy się, że cię wyrzuciła. Ale gwoli ścisłości, to nie mówiła tego mnie i Ignacemu, tylko ciotce Małgosi.

– Och, więc podsłuchiwałaś?

– Mieszkamy w takiej klitce, że nie da się nie słyszeć. – Kalinka skrzyżowała ramiona. – A odpowiadając na twoje poprzednie pytanie, to ty chyba nie byłeś w szkole najlepszym uczniem, co? Bez urazy, oczywiście.

Igor zmarszczył brwi. Co prawda, to prawda. Nie zamierzał jednak przyznawać się do tego córce.

– Dlaczego? – zapytał.

– Bo nie wiesz nawet, że ospę wietrzną można mieć tylko raz w życiu.

– Tak?

– No. – Kalinka wydeła usta i popatrzyła przez okno na budynki szpitala. –

Możemy stąd już jechać? Naprawdę mi zimno. Mama pewnie zabrałaby mnie do lekarza.

– Dobra, dobra. Nie marudź. Sytuacja jest taka, że dzisiaj ja się tobą zajmę.

– Ty?

– Dlaczego to cię tak dziwi?

– Może dlatego, że chyba pierwszy raz w moim życiu chcesz się mną zaopiekować?

– Już nie bądź taka pamiętliwa. – Igor odwrócił się w stronę kierownicy. – Twoja matka kazała mi co prawda odwieźć cię do babci, ale nie zamierzam z tej możliwości skorzystać.

– Dlaczego? – Kalinka uważnie popatrzyła na ojca.

Nie, żeby była złośliwa, ale o wiele bardziej wolałaby znaleźć się teraz pod skrzydłami babci Sabiny i położyć do łóżka, niż tkwić pod psychiatrykiem z tym wariatem, który na nieszczęście był jej ojcem.

– Twoja babcia mnie nie lubi – mruknął wymijająco.

– Jakoś mnie to nie dziwi.

– Naprawdę?

– No. Jeżeli już babcia Sabina o tobie mówi, to zawsze cię wyzywa.

– No proszę. – Igor odpalił silnik i położył ręce na kierownicy.

– Dokąd jedziemy? – spytała Kalinka.

– Zabiorę cię do siebie.

– To już chyba wolę do babci.

– Jak już wcześniej wspomniałem, to niemożliwe – odburknął, chociaż prawdę mówiąc, rozważył już w głowie wysadzenie Kalinki na jakiejś ulicy przyległej do tej, na której mieszkała jego była teściowa. Przecież dziewczyna wyrosła i jakoś by sama dotarła do babki, prawda?

Instynktownie czuł jednak, że mogłoby to się nie spotkać z aprobatą Niny, a już i tak był na straconej pozycji przez niepłacenie alimentów. Tylko skąd miał wziąć na nie pieniądze, skoro dwoje muzyków z jego zespołu wyjechało do Anglii czy jakiejś Irlandii, a on z tymi, którzy zostali, nie mogli znaleźć nowego basisty? Od zawsze chciał zarabiać na życie koncertami i nie nadawał się do żadnej innej roboty, więc chwilowo trwał w zawieszeniu.

– Wolę pomęczyć się z tobą przez jedno popołudnie, ale ujść z życiem – powiedział do córki. – Nie chcę cię straszyć, ale twoja babcia to czasem...

– No co? – Kalinka agresywnie pochyliła się w jego kierunku, gotowa bronić dobrego imienia swojej rodziny.

– Mniejsza o to – postanowił zakończyć ten temat. – Jedziemy do mnie.

– Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz.

– U mojej nowej dziewczyny.

– Wiem. Pytałam o miejsce.

– W jednym z tych starych bloków w centrum. – Igor wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu. – Skąd wiesz o Ewelinie? – Zerknął w lusterko, w którym odbijała się zaczerwieniona twarz Kaliny.

– Mama nam kiedyś o tym powiedziała. To znaczy mnie i Ignacemu.

– Coś jeszcze wam o niej mówiła?

– Nie pamiętam, to było dawno. Ale chyba nazywała ją biedną kobietą.

– Ewelinka nie jest biedna. Przyzwoicie zarabia.

– No to fajnie, ale mamie chyba chodziło o to, że będzie biedna, jak na nią też nabierzesz jakichś wielkich kredytów. A przynajmniej tak coś kojarzę.

Igor zmarszczył brwi. Nie sądził, że jedenastolatka może być taka obeznana w świecie, a do tego elokwentna. No i że Nina dzieli się z dziećmi takimi szczegółami z ich życia.

– Lubisz słuchać muzyki? – Z nadzieją popatrzył na radio.

Nie miał ochoty dłużej rozmawiać z Kalinką.

– Lubię.

– To dobrze. – Uśmiechnął się lekko. – To akurat musisz mieć po mnie. Nie wiem, czy pamiętasz, ale jestem...

– Muzykiem. Wiem o tym.

– No właśnie.

– Ale mama też lubi śpiewać – zauważyła Kalinka.

– To, że lubi, wcale nie znaczy, że potrafi.

– Moim zdaniem nieźle jej to wychodzi.

– A ty śpiewasz? – Igor darował sobie odpowiedź na poprzedni komentarz.

– Czasami. Głównie na szkolnych akademiach.

– Jesteś w tym dobra?

– Podobno. Gdybyś był lepszym ojcem i przychodził na moje występy, tobyś wiedział. – Kalinka znowu wydeła usta i popatrzyła przez okno na mijające ich samochody.

Ojciec był jakiś dziwny, przez co wcale nie miała ochoty jechać do niego i Ewelinki. W dodatku bolała ją głowa i miała dreszcze. Może powinna zadzwonić do mamy, by powiedzieć jej, że nie chce spędzać czasu z tym nienormalnym człowiekiem? Może mama zmusiłaby go, żeby jednak odwiózł ją do babci? Sabina co prawda nie należała do najbardziej empatycznych osób na świecie, lecz na pewno zajęłaby się wnuczką lepiej od kogoś, kto nawet nie wie, że na ospę choruje się tylko raz.

Igor tymczasem włączył muzykę.

– Nie za głośno? – Zerknął w lusterko, w którym nadal odbijała się twarz córki.

Kalinka nie odpowiedziała. Skuliła się tylko i marzyła, by ten dzień jak najszybciej się skończył. Albo żeby chociaż nastąpiło popołudnie. Wtedy mama na pewno wyzwoli ją z rąk tego dziwnego człowieka.

ROZDZIAŁ 20

Nina przez resztę zmiany skutecznie ukrywała się przed panem Wiesławem. Co prawda kiedy sprzątała korytarz, kilka razy poczuła na sobie jego czujne spojrzenie, jednak na tym się skończyło.

– Nie zaczepiał cię więcej? – zapytała ją Marta, kiedy po skończonej pracy płukała w zlewie w pokoju socjalnym różne miski, wiadra i szmatki.

– Na szczęście nie. – Nina zerknęła na nią przez ramię. – Mimo wszystko wolę się mieć przez najbliższe dni na baczności.

– Słusznie. Rozmawiałaś o panu Wiesławie z tym swoim lekarzem? – Marta wygrzebała z torebki jabłko i wbiła w nie zęby.

– Rozmawiałam.

– I co ci powiedział?

– Starał się przede wszystkim mnie uspokoić.

– Powinnam dociekać, w jaki sposób, czy wolisz zachować to dla siebie? – zapytała konspiracyjnie koleżanka.

– Wariatka. – Nina parsknęła śmiechem na widok jej miny. – To była tylko przyjacielska rozmowa.

– Akurat. Bo ci uwierzę.

– Naprawdę!

– I niby po przyjacielsku kazał mieć na ciebie oko wszystkim pielęgniarkom?

– Skąd o tym wiesz?

– Słyszałam ich rozmowę, kiedy sprzątałam.

– I co jeszcze mówiły? – spytała.

– Coś o jakichś lekach, ale nie chcę nic przekręcić. Nie znam się na tym.

– Nie o to pytam. – Nina odsunęła się od zlewu i wytarła ręce w kraciastą ścierkę.

– A o co?

– Mówiły coś jeszcze o mnie i o Jacku?

Marta popatrzyła na przyjaciółkę znacząco.

– Och, więc jest jakieś *ty i Jacek*?

Nina mimowolnie się zarumieniła.

– No co ty! – Marta natychmiast to dostrzegła. – Naprawdę? – pisnęła jak

nastolatka.

- Powiem ci, ale zachowaj to dla siebie, okej?
 - Masz to jak w banku.
 - Zaprosił mnie na kolację – wyznała nieśmiało.
 - Nie wierzę. – Marta zrobiła wielkie oczy.
 - No. Sama jestem w szoku.
 - Ale zgodziłaś się, prawda? – Nie kryła entuzjazmu.
 - Chyba bym musiała upaść na głowę, żeby odmówić.
 - Ale cyrk. – Przyjaciółka popatrzyła na nią z niedowierzaniem. – Masz randkę. Z lekarzem!
 - No. – Nina uśmiechnęła się lekko. – To jakiś obłąd.
 - I to przystojnym jak diabli. A niech cię.
- Nina parsknęła śmiechem i zaczęła rozpinąć fartuch.
- Sama nie mogę w to uwierzyć.
 - Wcale ci się nie dziwię. Ale wiesz co?
 - No co?
 - Chyba będę musiała cię znienawidzić. Jestem zazdrosna, że wyrwałaś takiego fajnego faceta. A ja?
 - Nie przesadzaj. – Nina podeszła do swojej szafki. Wyciągnęła z niej szalik i płaszcz. – Zresztą zanim do tego spotkania dojdzie, czeka mnie jeszcze sporo nieprzyjemnych rzeczy.
 - Na przykład?
 - Muszę jechać do Igora po Kalinkę, która ma ospę.
 - O kurczę. – Marta ściągnęła brwi.
 - No właśnie. W dodatku będę musiała prosić matkę, żeby zabrała jutro małą do lekarza. Ja nie będę miała kiedy tego zrobić.
 - Nie chcę cię martwić, ale pewnie Ignaś również niedługo się rozłoży.
 - Też mam takie przeczucie.
 - Co wtedy? Weźmiesz wolne na dzieci?
 - Żeby wywalili mnie z roboty? Przecież wiesz, że i tak przesadzam z nadużywaniem dobroci szefowej. Poproszę matkę, niech się nimi zajmie. Nie będzie miała wyjścia.
 - A Igor?
 - Zgłupiałaś? Dostałam dziś od Kalinki chyba z trzydzieści SMS-ów, żeby zabrała ją od ojca jak najszybciej i już nigdy z nim nie zostawiała.
 - Jest aż tak źle?
 - Podobno chciał ją uraczyć grzanym winem, bo nie miał nic lepszego na zabicie gorączki.
 - Żartujesz.
 - Nie. Kalinka ma bujną wyobraźnię, ale raczej nie kłamie. Przynajmniej nie w takich sprawach. – Nina zarzuciła na siebie płaszcz, owinęła szyję szalikiem

i chwyciła leżącą na stole torbę. – Muszę lecieć. – Zerknęła jeszcze na Martę.

– Jasne. – Ta posłała jej pełne wsparcie spojrzenie. – Gdybym mogła ci jakoś pomóc, to dzwoń.

– Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne, ale dzięki – rzuciła Nina, po czym wybiegła ze szpitala, odpaliła silnik i pojechała do Igora.

Od wieków u niego nie była, ale udało jej się trafić bez większych problemów. Gorzej było ze znalezieniem wolnego miejsca parkingowego. Musiała kilka razy objechać blokowisko i sąsiadujące z nim ulice, zanim coś się zwolniło.

– Uroki mieszkania w centrum – mruknęła sama do siebie, wchodząc na górę po schodach w bloku Igora, a raczej Ewelinki.

Sprawnie odnalazła właściwe drzwi.

– No jesteś w końcu – rzucił z nadzieją, gdy dostrzegł ją na progu. – Wejdz.

– Cześć. – Nina omiotła go spojrzeniem i weszła na korytarz.

W mieszkaniu było gorąco i pachniało kiszoną kapustą.

– Gdzie Kalinka? – zapytała.

– Śpi.

– Możesz ją obudzić?

– A może ty byś to zrobiła, co? Nie chcę jej się narażać.

Nina posłała Igorowi zdziwione spojrzenie.

– Ona ma taki cięty język... – wyjaśnił. – Jeszcze dostanie jakiegoś ataku złości, jak przerwę jej sen. Chyba mnie nie lubi.

– A dziwisz jej się? Już ustaliliśmy, że nie jesteś ojcem roku.

– No wiem. Ale żeby wyzywać mnie od nieuków, złodziejów i imbecyli? Naprawdę musiałaś opowiadać jej o tych wszystkich kredytach, które na ciebie wziętem i...

Na usta Niny mimowolnie wypłynął uśmiech.

– Przepraszam – zreflektowała się jednak, czując na sobie spojrzenie Igora. – Zaprowadź mnie do niej.

Mężczyzna pokiwał głową i poprowadził Ninę do salonu. Im prędzej jego była małżonka zabierze od niego to złośliwe siedlisko bakterii, tym lepiej.

Nie! Wirusów, nie bakterii, wirusów – natychmiast poprawił sam siebie. Nie dalej niż godzinę temu Kalinka dobitnie uświadomiła go w tej kwestii, nazywając przy tym największym głąbem biologicznym, jakiego kiedykolwiek spotkała. Wolał więcej nie strzelić przy niej żadnej gafy i przez resztę czasu profilaktycznie się nie odzywał. Potem na szczęście zasnęła.

– To tutaj. – Po dotarciu do salonu na wszelki wypadek zatrzymał się w drzwiach.

Bóg jeden raczy wiedzieć, jak Kalina zareaguje, budząc się w obcym mieszkaniu.

Nina weszła do środka i aż się skrzywiła, widząc porozrzucane na parapecie

i meblach butelki po trunkach oraz opakowania z resztkami jedzenia.

– Nie miałem czasu, żeby posprzątać – bąknął Igor.

Nina spojrzała na niego wymownie, lecz zamiast cokolwiek powiedzieć, podeszła do śpiącej córki i przyłożyła dłoń do jej czoła. Że też rano nie zauważyła u Kalinki pierwszych objawów choroby. Ale to przez tę diabelską siłownię. Już więcej tam nie pójdzie.

– Dawałeś jej coś na zabicie temperatury? Jest rozpalona.

– Pożyczyłem od sąsiadki jakiś syrop na kaszel i dałem jej dwie łyżki.

– Na kaszel?

– Lepsze to niż nic.

– Trzeba było iść do apteki. Z tego co widziałam, masz jedną niemal pod nosem.

– Nie chciałem zostawiać jej samej.

– Przecież ma jedenaście lat. Przez kilka minut nie zrobiłaby sobie krzywdy.

Igor spuścił wzrok. Faktycznie, mógł o tym pomyśleć. Teraz jednak było po ptakach.

Nina w końcu obudziła Kalinkę.

– Mama? – Dziewczynka popatrzyła na nią nieprzytomnie.

– Już dobrze, jestem. – Nina przysiadła na łóżku i przytuliła ją do siebie. – Jak się czujesz, kochanie?

– Zimno mi. I boli mnie głowa.

– Zaraz coś na to zaradzimy. Zabieram cię do domu.

Kalinka pokiwała głową i już za chwilę stała w korytarzu ubrana w kurtkę, czapkę oraz zawinięta w gruby koc.

– Mimo wszystko dzięki, że się nią zająłeś – powiedziała na odchodne Nina.

– Nie miałem wyjścia.

– A skoro tak dobrze ci poszło, mam jeszcze jedną prośbę. – Nina postanowiła skorzystać z okazji i wspomnieć o wywiadówce.

Igor omal nie jęknął.

– Tylko nie każ mi zajmować się Ignacym.

– Musisz iść w czwartek na wywiadówkę.

– Tobie chyba naprawdę zaszkodziła ta praca w psychiatryku! Wiesz, ile nasłuchałem się dziś od tej wrednej nauczycielki o tym, że jestem najbardziej nieodpowiedzialnym rodzicem, jakiego kiedykolwiek spotkała? Po moim trupie.

Nina przemilczała fakt, że ona też podpadła wychowawczyni.

– A wolisz zajmować się wtedy chorym dzieckiem? – Spojrzała na Kalinkę.

Igor spuścił wzrok, a potem głośno westchnął.

– O której jest ta wywiadówka?

– O siedemnastej. Najpierw macie spotkanie ogólne w sali gimnastycznej, a potem rozchodzicie się do klas.

– Nie brzmi to zachęcająco.

– Nie jest tak źle. – Nina posłała mu wymuszony uśmiech. – Zadzwoń do mnie po tym spotkaniu, żeby przekazać mi ważniejsze informacje. – Ruszyła w kierunku drzwi. – Aha! – Nim wyszła, odwróciła się jeszcze w stronę byłego męża. – Tylko nie daj się wrobić w trójkę klasową, bo inaczej będziesz tam musiał jeździć co miesiąc – powiedziała na do widzenia, po czym razem z Kalinką wyszły z mieszkania.

Igor zamknął za nimi drzwi i głęboko odetchnął. Był tak zmęczony tym dzisiejszym rodzicielstwem, jakby przepracował co najmniej miesiąc w kopalni na Dolnym Śląsku.

Musiał się napić.

ROZDZIAŁ 21

Nina z Kalinką wróciły do domu, gdzie czekali już na nie Ignacy z Elizą. Nina najpierw położyła córkę do łóżka, zaaplikowała jej leki przeciwgorączkowe i dopiero wtedy wróciła do pozostałych członków rodziny.

– To prawda, że Kalinka jest chora? – zaniepokoił się Ignasz. Siedział przy kuchennym stole i układał puzzle.

– Nie martw się, wyzdrowieje. I to na pewno szybciej, niż moglibyśmy się spodziewać. – Nina pogłaskała syna po głowie.

– Co jej jest? – zapytała Eliza.

Jak zawsze ubrana była w dziewczęcą sukienkę, a jej długie włosy spływały kaskadami po plecach. Miała pięknie pomalowane oczy i delikatnie podkreślone różem kości policzkowe. Patrząc na nią, Nina nie mogła wyzbyć się wrażenia, że siostra jest piękna. Aż dziwne, że miały wspólne geny, bo chociaż nie uważała się za szkaradę, to do ideału było jej bardzo daleko. Naprawdę bardzo.

– Podobno ospa wietrzna – odpowiedziała, podchodząc do kuchenki.

– Podobno?

– Ma krosty? – zapytał Ignasz, choć zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

Nina z Elizą natychmiast spojrzały w jego stronę.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem. – Chłopiec wzruszył ramionami. – Po prostu kilka osób w naszej szkole ma ospę. Pytaliśmy panią, co to znaczy, a ona nam wyjaśniła, że wtedy ma się krosty, które bardzo swędzą.

– To wiele wyjaśnia – mruknęła Nina. Na razie sama nie odróżniłaby ospy Kalinki od zwykłego przeziębienia. Jeżeli jednak wiele dzieci w szkole jest chorych, to pielęgniarka pewnie się nie pomyliła.

Tylko dlaczego nikt nie powiedział jej o epidemii? A może informował, tylko ona coś przeoczyła? Ostatnio rano tak się spieszyła, że wysadzała dzieci przed budynkiem i sama nie wchodziła do szkoły. Powinna to zmienić.

– No to Kalinka ma krosty czy nie? – dopytywał Ignasz.

– Jeszcze żadnej nie zauważyłam.

– Nuda. – Chłopiec wrócił do puzzli.

Nina pokręciła głową i popatrzyła na siostrę.

– Jedliście już zupę? – Wskazała na stojący na kuchence garnek.

– Jedliśmy.

Nina podeszła do szafki z naczyniami i wyjęła z niej talerz. Była głodna, choć przez zamieszanie wywołane nagłą chorobą Kalinki w ogóle tego wcześniej nie odczuwała. Odgrzała zupę i usiadła do stołu, by ją zjeść.

– Zamierzasz jutro wziąć wolne i iść z małą do lekarza? – zapytała Eliza.

– Pomyślałam, że poproszę o to mamę.

– Dlaczego?

– I tak w ostatnim czasie parę razy naraziłam się szefowej. Nie mogę ciągle nadużywać jej dobroci. Mama pewnie nie będzie miała nic przeciwko. Jak sądzisz?

– Nie wspominała nic o planach na jutro.

– Zadzwonię do niej, gdy zjem.

– Wiesz, że na mnie też zawsze możesz liczyć, prawda? – Eliza pochyliła się w stronę siostry. Ze wszystkich sióstr to właśnie z Niną utrzymywała najbliższe relacje, co było dość dziwne, bo przecież Eliza miała bliźniaczkę.

Pati zdawała się jednak żyć w zupełnie innym świecie niż ona.

– Wiem, wiem. – Nina popatrzyła na siostrę łagodnie. – Ale nie chcę cię wykorzystywać. I tak siedzisz z moimi dziećmi niemal codziennie.

– Przecież do niczego mnie nie zmuszasz. Wiesz, że to dla mnie przyjemność.

– No tak, ale...

– Żadnego ale. Gdybyś potrzebowała pomocy, to wal do mnie jak w dym.

– Jesteś kochana. A co tam u ciebie? Jak w pracy? W porządku?

– Tak. Dzieciaki w świetlicy są cudne, w fundacji też nie dzieje się nic nadzwyczajnego.

– A jak z Pawłem?

Na samą myśl o narzeczonym na usta Elizy wypłynął uśmiech.

– Dobrze. Nawet bardzo. Właściwie jest coraz lepiej.

– Co masz na myśli?

– Przygotowania do ślubu jeszcze bardziej nas do siebie zbliżają. – W policzkach Elizy pojawiły się urocze dołeczki. – Bałam się kłótni dotyczących wyboru zespołu czy dekoracji, ale jest inaczej. Zgadamy się niemal we wszystkim, poza tym Paweł naprawdę się angażuje. Nie czuję, żeby to wszystko było na mojej głowie.

– Normalnie aż ci tej sielanki zazdroszczę. – Nina westchnęła i mimowolnie pomyślała o swoim ślubie.

Z perspektywy czasu mogła ocenić go jako porażkę. Nie chodziło nawet o to, że związek z Igozem skończył się tragicznie, bo w tamtym momencie była w nim po prostu zakochana, ale dlatego, że przygotowania do jej ślubu

w żaden sposób nie przypominały bajki Elizy. Ona nie chodziła po eleganckich salonach z sukniami, nie odwiedzała cukierni w poszukiwaniu najpiękniejszego tortu ani nie zastanawiała się, czy wpiąć we włosy welon czy wianek. Ślub z Igorem nie był otoczony żadną piękną aurą, wręcz przeciwnie. Podczas przygotowań do tego dnia czuła się bardziej jak obserwator niż panna młoda. O wszystkim zdecydowały bowiem Sabina z matką Igora. Nina miała wrażenie, że została doprowadzona siłą do Urzędu Stanu Cywilnego.

Co prawda nikt nie zmusił jej do złożenia przysięgi i podpisania stosownych dokumentów, ale chodziło o sam fakt, że cała ta uroczystość odbywała się jakby poza nią. Była tylko bierną marionetką, w dodatku w ciąży, z wielkim brzuchem, bo matki nie chciały czekać do urodzenia dziecka. Ale nic w tym dziwnego, prawda? Przecież to byłby wstyd na całą okolicę.

– Powiem ci, siostrzyczko, że nigdy nie sądziłam, że będę z kimś aż taka szczęśliwa. – Od tych rozmyślań oderwał ją dopiero głos siostry.

– Cieszę się twoim szczęściem, naprawdę. Też uważam Pawła za fajnego faceta.

– A wiesz, co on wczoraj wymyślił? Kiedy do niego pojechałam, prawie całe jego mieszkanie było pełne czerwonych róż. Wazony stały dosłownie wszędzie, było ich chyba z pięćdziesiąt.

– Romantyk.

– Prawda? – Eliza aż się rozmarzyła. – To było takie niesamowite.

– Będziecie świetnym małżeństwem.

– Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście – przytaknęła.

– Pójdę pobawić się samochodzikami – wtrącił Ignasz. – Skończyłem układać puzzle.

– Tylko przynieś je tutaj, dobrze? – Nina pogłaskała go po plecach, gdy zsunął się z krzesła. – Kalinka zasnęła, potrzebuje odpoczynku.

– No ale przecież nie wolno się bawić w salonie.

– Czasami wolno. Nie obudź siostry.

– Okej. Będę cicho jak myszka. – Chłopiec pokiwał głową, po czym pobiegł do pokoju po autka.

– Mam nadzieję, że Paweł nie zmieni się po przysiędze – wróciła do poprzedniego tematu Eliza.

Nina przyjrzała jej się uważnie.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, że przestanie być taki czuły, romantyczny i zamiast szykować dla mnie pełne kwiatów kolacje, zalegnie na kanapie przed telewizorem.

– Nie sądzę – powiedziała z przekonaniem Nina. – Paweł nie jest takim facetem.

– No ale przecież Igor na początku też był inny.

– Nie. On zawsze był nieodpowiedzialny, wcale nie musiał się zmieniać. – Nina ściągnęła brwi. – To tylko ja zawsze starałam się go wybielać i nie dopuszczałam do siebie myśli, jaki jest naprawdę. Byłam po prostu młoda i głupia, a miłość, jak wiesz, bywa ślepa.

– Wybacz. – Eliza spojrzała na nią przepraszająco. – Nie chciałam sprawić ci przykrości.

– Daj spokój, od rozwodu minęło kilka lat, a to uczucie wypaliło się już wcześniej.

– Mimo wszystko nie mówmy o tym. Lepiej opowiedz, jak ci minął dzień.

– Och... – Nina podparła brodę łokciem. – Mój dzień to była prawdziwa sinusoida wzlotów i upadków.

– Mama dzwoniła do mnie, kiedy byłam w pracy, żeby powiedzieć mi o twoim wypadku.

– To akurat nie było aż takie złe, jak mi się na początku wydawało.

– Nie?

Nina pokręciła głową, a potem opowiedziała siostrze o wszystkich wydarzeniach, które dziś ją spotkały. Na koniec wspomniała oczywiście także o piątkowej kolacji z Jackiem.

– Nie wierzę! – Eliza tak się podekscytowała tą wiadomością, że aż przyłożyła dłonie do ust. – Naprawdę?!

– Tak. Ale nie mów o tym mamie, dobrze? Jeszcze gotowa zacząć wyczyniać te swoje szaleństwa. Powiem jej sama, jeżeli coś z tego będzie. Na razie wolę to przed nią trzymać w tajemnicy.

– Jasne, nie pisnę ani słowa. Ale tak się cieszę, Nina! Naprawdę. Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciała, żebyś znalazła w końcu jakiegoś fajnego faceta.

Nina posłała siostrze uśmiech.

– Myślałaś już o jakiejś opiekunce na piątkowy wieczór? – zapytała jeszcze Eliza. – Bo wiesz, w tej sytuacji zgłaszam się na ochotnika.

ROZDZIAŁ 22

Jacek siedział w swoim gabinecie szczęśliwy, że uciekł przed matką. Bardzo kochał tę kobietę, jednak dziś rano kolejny raz przeszła sama siebie, oznajmiając, że odwiezie go do pracy.

– Właściwie to myślałam o tym już wcześniej, kochanie, tylko niepotrzebnie zwlekałam z tą propozycją. Prowadzenie samochodu niedługo po tym, jak wstało się z łóżka, nie jest zbyt bezpieczne, a ja budzę się o wiele wcześniej od ciebie.

Jacek z niedowierzaniem zamrugał powiekami.

– Ale jak to? – wydusił. – Chce mnie mama teraz odwozić do szpitala?

– Dokładnie. Przecież jazda samochodem wymaga koncentracji, a to samo w sobie bywa męczące. Nie powinieneś zmęczony badać pacjentów. To może prowadzić do nieprawidłowych diagnoz, a tym samym do błędów w sztuce lekarskiej. Nie mogę się na to godzić.

Jacek głęboko odetchnął.

– Jazda samochodem raczej mnie nie obciąża.

– Nonsens – uparła się Anita.

– Poza tym nie chcę, żebyś musiała się przeze mnie przemęczać. Na pewno masz w tym czasie ważniejsze rzeczy do roboty.

– Tak się składa, że nie mam. Poza tym jesteś dla mnie najważniejszy, syneczku. Wszystko inne może poczekać.

Po twarzy Jacka przebiegł cień grymasu.

– No tak... Tylko że potem będziesz musiała jeszcze po mnie przyjeżdżać. – Spojrzał na Anitę. – A ja czasem muszę zostać dłużej, czy coś... To może być problematyczne.

– Od czego są telefony.

– Nie chciałbym, żebyś musiała być na każde moje zawołanie.

– Kochanie, ależ to dla mnie czysta przyjemność.

– Naprawdę? – wysilił się na sztuczny entuzjazm.

– Oczywiście! Przecież jestem o wiele bardziej doświadczonym kierowcą od ciebie, a tym o wiele rzadziej zdarzają się wypadki.

– Doprawdy? – Jacek miał ochotę zakłąć. Przecież to on, nie matka, jeździł

przez kilka lat ulicami Warszawy. Ona poruszała się jedynie po Brzózkach. I to nieczęsto, bo uwielbiała spacerować. Kto tu był bardziej doświadczonym kierowcą?

– No tak. – Anita uważała jednak inaczej. – Kto z nas ma dłużej prawo jazdy?

Jacek przez chwilę milczał, szukając w głowie argumentu, który obaliłby kretyński pomysł matki.

– Mam! – wyrwało mu się po chwili. Jakby go olśniło!

– Nie, nie. To ja mam, syneczku. – Anita popatrzyła na niego z dezaprobatą.

– Słucham?

– No prawo jazdy dłużej od ciebie.

– Ach... Ale ja nie o tym.

– Nie? – Anita pochyliła głowę w bok, wpatrując się w niego uważnie.

– Nie może mama mnie wozić do pracy, bo ja czasem w trakcie dyżuru potrzebuję samochodu.

– Och... – Anicie zrzędła mina. – Naprawdę?

– Tak. Czasem muszę pojechać do szpitala publicznego na konsultację czy badania. Nie może mama mnie zostawić bez samochodu, bo musiałbym tłuc się komunikacją miejską.

Słyszając te słowa, Anita aż się skrzywiła. W tych autobusach było tak brudno. Tyle zarazków i bakterii...

– Tak że sama widzisz, muszę jeździć do pracy sam. Niemniej jednak bardzo doceniam twój pomysł. Bardzo – podkreślił, by sprawić jej przyjemność.

– Naprawdę?

– Oczywiście. A teraz wybaczone, ale będę się zbierał. Nie mogę się spóźnić.

– No tak. Włożyłam ci już do torby zapakowany obiad i drugie śniadanie.

– Co tym razem?

– Sałatkę z komosy z pieczoną dynią i żytnie pite na zakwasie.

– Brzmi dobrze.

– Ważne, że to zdrowe jedzenie, a nie jakieś byle jakie fast foody.

– No tak, tak. – Jacek pokiwał głową i zebrał się do wyjścia.

Siedząc teraz w gabinecie i kolejny raz wspominając, jak udało mu się przystopować zapędy matki, nie mógł się nie uśmiechnąć. To małe zwycięstwo wprowadziło go w niesamowicie dobry humor, który poprawił sobie jeszcze bardziej, rezerwując stolik w restauracji na piątkową kolację.

Co za cudowny dzień!

Nina właśnie kończyła zamiatać szpitalny korytarz, kiedy zadzwoniła jej matka. Wczoraj zgodziła się zaopiekować Kalinką i parę minut temu wróciła z wnuczką od lekarza.

– Pielęgniarka szkolna miała rację, to ospa – oznajmiła Ninie po wymienieniu

kilku uprzejmości. – Wykupiłam już w aptece potrzebne leki i położyłam małą do łóżka.

– Wciąż ma gorączkę?

– Tak, ale po syropie od lekarza trochę spadła.

– To dobrze.

– Nie chcę cię martwić, ale lekarz powiedział mi, że pewnie na dniach to samo czeka Ignasia.

Nina westchnęła.

– Ale nie martw się, to nawet dobrze – dodała Sabina.

– Tak?

– No pewnie. Im wcześniej dziecko przechodzi ospę, tym dla niego lepiej. W młodszym wieku ma łagodniejszy przebieg.

– Chociaż tyle.

– Nie przejmuj się, zajmę się dziećmi.

– Wiesz, że jesteś nieoceniona, prawda? – powiedziała z czułością Nina.

Jej matka bywała czasem złośliwa i miewała szalone pomysły, ale w gruncie rzeczy była to dobra kobieta. Po prostu w przeszłości została doświadczona przez życie. Kilka razy.

– Daj spokój. – Sabina nie chciała się roztkliwiać. – Przy okazji trochę posprzątam ci w mieszkaniu.

– Ty chcesz mi sprzątać? – zdziwiła się Nina, słysząc jej słowa.

Sabina nie była typem kobiety biegającej po domu ze ściereczką do kurzu i w kraciastym fartuszk. Nawet po domu chodziła w szpilkach, wymyślnych sukienkach oraz nosiła drogą biżuterię.

– Oczywiście, że nie ja. – Sabina dość szybko rozwiała wątpliwości córki. – Poprosiłam o to moją panią Lidkę od sprzątania, ja dopiero co byłam u kosmetyczki, zrobić sobie paznokcie.

Nina pokiwała głową. To o wiele bardziej w stylu jej matki.

– Ale dlaczego ty właściwie chcesz mi sprzątać w mieszkaniu? Przecież tam jest czysto.

– Czysto? Kochanie. – W głosie Sabiny pojawiła się litość. – Za kanapą jest mnóstwo kurzowych kotów.

– Zaglądałaś mi za kanapę?

– Przypadkiem zerknęłam.

– Akurat – prychnęła Nina.

– Zresztą nie mam teraz czasu z tobą rozmawiać – stwierdziła Sabina.

– Dlaczego?

– Zaraz zaczynam przygotowywać obiad.

– Nie musisz. Zostawiłam w lodówce zupę z wczoraj, którą ugotowała Eliza.

– Mówisz o tej brei, którą kilka chwil temu wylałam do toalety?

– Mamo!

– Nie wiem, jak możesz jeść takie świństwa. I jeszcze karmić nimi swoje dzieci.

– Przecież zupy są zdrowe – mruknęła Nina.

– Ale takie z kury, nie z kostki rosołowej. Wiesz, ile to ma konserwantów, polepszaczy i sztucznych barwników?

Nina zamilkła. Nie wiedziała.

– Po drodze ze szpitala wpadłam do swojego ulubionego sklepu ze zdrową żywnością i kupiłam kilka rzeczy – kontynuowała Sabina. – Zrobię chili z salsą z ogórka.

– Czymkolwiek to jest.

– Nie kompromituj się, dobrze? Twoja ignorancja w zakresie zdrowego odżywiania i kuchni orientalnej kiedyś przyprawi mnie o zawał albo o coś jeszcze gorszego. Na deser będzie tarta śliwkowa.

– To akurat zapowiada się smacznie.

– Nie wiem, jak ty chcesz schudnąć, skoro żywisz się tylko cukrem. Ach, à propos! Znalazłam dla ciebie wczoraj świetnego lekarza, który specjalizuje się w odsysaniu tłuszczu.

Nina wywróciła oczami. Nie mogła już tego słuchać.

– Muszę kończyć – rzuciła do słuchawki, kierując się troską o swoje zdrowie psychiczne.

– Ale...

– Jestem w pracy.

– No tak, tylko...

– Do zobaczenia w domu, mamó, pa – mruknęła, po czym zakończyła rozmowę, zanim Sabina zdążyła przypomnieć, że na piątek umówiła córce fryzjera.

Nina wróciła do sprzątanania, starając się nie myśleć o szaleństwach matki, a kilkanaście minut później dostrzegła na korytarzu Jacka, który rozmawiał właśnie z jedną z pacjentek. Nina stanęła w miejscu i zaczęła dyskretnie mu się przyglądać. Starła się nie nakręcać i podchodzić do piątkowej randki z rozsądkiem, jednak nie mogła nic poradzić na to, że była kobietą, a ten facet okazał się naprawdę niczego sobie, troskliwy, opiekuńczy... W dodatku tak dobrze wyglądał w białym fartuchu. Ciekawe, dokąd ją zabierze.

Obserwowała Jacka przez kilka chwil, aż nagle dostrzegła, że mężczyzna ruszył w jej kierunku. Czym prędzej zaczęła wymachiwać szczotką, udając, że sprząta.

– Cześć. – Jacek zatrzymał się tuż przed nią.

Nina uniosła głowę i spojrzała w jego błyszczące tęczęwki.

– Cześć.

– Jak mają się nasze sprawy? – zapytał.

Na usta Niny wypłynął uśmiech.

– Moja siostra zajmie się dziećmi w piątkowy wieczór – wypaliła.

Twarz Jacka nabrała blasku.

– Co prawda miałem na myśli pana Wiesława, ale to dobra wiadomość – powiedział bez cienia ironii.

Mimo wszystko Ninie zrobiło się głupio.

– Wyszłam na skończoną idiotkę.

– No coś ty. – Nachylił się do niej, nie zważając na kręcących się wokół pacjentów. Nagle poczuł się wyjątkowo pewny siebie i męski. Jakby zrzucił jakąś maskę. – Jeżeli mam być szczery, to też nie mogę przestać myśleć o piątku.

ROZDZIAŁ 23

Nina wróciła do domu w wyjątkowo dobrym humorze, który natychmiast wydał się jej matce podejrzany. Sabina kilka chwil temu zaaplikowała Kalince kolejną porcję leków i oddelegowała dziewczynkę do łóżka, po czym wysłała do pokoju dziecięcego także Ignasia. Chłopiec chciał pobawić się z siostrą, a ona nie zamierzała mu tego utrudniać. W końcu miała ciekawsze rzeczy do roboty. Na przykład flirtowanie z kolejnym mężczyzną z lovestory.pl. Oczywiście w imieniu Niny, nie swoim.

Mając dzieci z głowy, Sabina rozsiadła się na kanapie w salonie i wyciągnęła przed siebie nogi. Właśnie w takiej pozycji zastała ją Nina.

– Cześć. – Weszła do pokoju, rozebrawszy się wcześniej w korytarzu. – Jak Kalinka?

– Bez zmian. Bawią się z Ignasiem u siebie.

Nina pokiwała głową, po czym zajrzała do dzieci. Porozmawiała z nimi kilka chwil, zapytała, czy nic im nie trzeba i dopiero wtedy wróciła do matki.

– Możesz odgrzać sobie jedzenie – rzuciła Sabina. – Schowałam miskę z obiadem do szafki.

– Dzięki. Jestem głodna jak wilk.

– Gdybyś jadała posiłki regularnie, tobyś się tak nie czuła. Poza tym nie wiem, ile razy mam ci powtarzać, że żyjąc dalej w taki sposób, nabawisz się w końcu cukrzycy.

Nina zerknęła na matkę z ukosa.

– Na coś trzeba umrzeć. Ale bardzo ci dziękuję, że zajęłaś się dzisiaj dziećmi. I za obiad też.

– W końcu jestem ich babcią – mruknęła Sabina, choć bardzo nie lubiła tego ostatniego słowa. Dodawało jej lat, podczas gdy ona była jeszcze przed sześćdziesiątką. – Zresztą te twoje dzieci nie są takie złe. Kalinka to bardzo mądra dziewczyna.

– Tak?

– Wiesz, jak ona szybko przyswaja informacje o zdrowym jedzeniu? Byłam tym naprawdę zdziwiona.

– Ja jakoś nie bardzo.

– Świetnie się dogadujemy – kontynuowała Sabina. – Myślę, że jutro wytłumaczę jej proces spalania tłuszczu. Jeżeli Kalinka w porę zacznie o siebie dbać i pojmie, co robić, żeby zachować zgrabną figurę, to być może uda jej się uniknąć w przyszłości nadwagi.

– Dlaczego ma mieć nadwagę?

– Wystarczy spojrzeć na ciebie.

– No tak. Jak śmiałam o tym zapomnieć. – Nina darowała sobie komentarz, choć to, co plotła jej matka, nie można było uznać za treści odpowiednie dla jedenastolatki. Nie chciała jednak drażnić Sabiny. Matka i tak dużo dziś dla niej zrobiła.

– A jak tobie minął dzień? – Sabina oderwała wzrok od aplikacji lovestory.pl.

Chłopak, którego upatrzyła dla Niny, dość wolno odpisywał. Mogła swobodnie wymieniać z nim wiadomości, rozmawiając przy tym z córką.

– Bez większych ekscesów – odpowiedziała Nina, celowo nie wspominając o przyjemnym dreszczyku, który odczuła dziś w kontakcie z Jackiem.

– W pracy w porządku?

– Jak najbardziej.

– Jacyś przystojni mężczyźni na horyzoncie?

– Nie bardzo. – Nina usiadła do stołu i zaczęła jeść.

– À propos! – Sabina zerwała się z miejsca i przysiadła do córki. – Pokażę ci tego lekarza, do którego cię umówiłam. Zrobiłam mały research w internecie i okazało się, że to świetny specjalista.

– To miłe z twojej strony, mamo, ale ja nie pójdę na żadne odsysanie tłuszczu. – Nina zebrała się na odwagę, żeby zaprotestować.

– Ależ kochanie, nie masz wyjścia. Tłumaczyłam ci już przecież, że z twoją wagą...

– Tak, wiem. Nie znajdę żadnego faceta.

– No właśnie.

– Tylko widzisz, mamo, ja go wcale nie szukam.

– Nie gadaj głupstw – odparła Sabina. – Każda kobieta potrzebuje mężczyzny.

– Ale nie każda ma desperacką potrzebę go na siłę szukać.

– Jaką siłę, Nina, co ty pleciesz? – Sabina zmarszczyła brwi. Co prawda wielokrotnie słyszała te słowa z ust sfeminizowanej Patrycji, ale żeby Nina wygadywała takie głupstwa?

– Po prostu wychodzę z założenia, że nawet jeżeli jest mi pisany jakiś mężczyzna, to prędzej czy później i tak wpadnę w jego ręce. Równie dobrze może stać się tak przypadkiem na ulicy. – Albo w szpitalu psychiatrycznym, dopowiedziała sobie w myślach. – Nie muszę robić z siebie zdesperowanej łowczyni męskich głów.

– Głów? Myślałam raczej o...

– Nie chcę wiedzieć! – zareagowała w porę Nina.

Hedonistyczne podejście Sabiny do niektórych spraw działało jej niekiedy na nerwy. Matka czasami niesamowicie spłycała pojęcie miłości, sprowadzając je jedynie do pustych aktów. Nina, może naiwnie, wierzyła w istnienie prawdziwej miłości. Takiej romantycznej i pełnej uniesień. Braterstwo dusz.

– A na odsysanie tłuszczu nie pójdę i już – oznajmiła. – Jeżeli miałabym się spotykać z kimś, kto patrzy tylko i wyłącznie na mój wygląd, to dziękuję bardzo.

– Mężczyźni są wzrokowcami.

– Najwidoczniej ja i moja waga jesteśmy powołane do samotności.

Sabina przez chwilę w milczeniu patrzyła na córkę.

– No dobrze – poddała się w końcu. – Niech będzie.

– Co niech będzie? – zdziwiła się Nina.

– Opuść ci tego lekarza – burknęła niechętnie.

– Dzięki.

– Ale do fryzjera pójdziesz bez gadania, okej?

– Pójdę – zgodziła się łaskawie. Przyda jej się cięcie. Wołała jednak nie wspominać matce o tym, że nie da sobie dokleić żadnych dopinek. Ani przefarbować.

– A w sobotę wybierzemy się na zakupy.

– Mówiłaś, że możemy zrobić to później.

– To było zanim postanowiłaś, że nie zamierzasz chudnąć.

– Aha. – Nina uniosła do ust kolejną porcję sałatki.

– Postaram się do tej pory znaleźć w internecie jakieś wyszczuplające stylizacje – ciągnęła Sabina. – Poprzezglądam swoje ulubione blogi modowe, może coś się znajdzie. Jaką ty właściwie masz figurę? Klepsydra? Gruszka?

– A bo ja wiem.

– Co masz szersze: biodra czy ramiona?

Zamiast odpowiedzieć, Nina skupiła się na jedzeniu.

– Dobra, tak czy siak coś wymyślę – poddała się jej matka, po czym wzięła do ręki telefon. – Teraz zajmijmy się tym. – Wskazała na wyświetlacz.

Nina także powiodła po nim wzrokiem.

– Czym?

– Znalazłam ci faceta na lovestory.pl.

– Mamo... – Wywróciła oczami.

– Tak, wiem, jesteś zaskoczona. Prawdę mówiąc, ja też nie sądziłam, że to pójdzie tak sprawnie, ale on naprawdę wydaje się niczego sobie. Zresztą zaraz pokażę ci zdjęcia.

– Nie o to mi chodzi. Mam dwadzieścia dziewięć lat, a ty traktujesz mnie, jakbym nie umiała sama o siebie zadbać.

– Patrz. – Sabina podsunęła jej przed oczy telefon i wzrok Niny padł na

fotografię mężczyzny. Siedział na jakimś jachcie w samych bokserkach i popijał piwo. – Ciasteczko, nie?

– Mamo! – Nina z odrazą popatrzyła na Sabinę, która na widok męskiej klaty omal nie zaczęła się ślinić.

– No już, nie udawaj takiego niewiniątka.

– To zachowuj się jak matka, a nie...

– Daj spokój. Pokażę ci jego inne zdjęcie.

– Nie musisz.

– Zobacz. – Sabina zignorowała protesty córki i ponownie podsunęła jej komórkę pod nos.

Tym razem mężczyzna leżał na łóżku, a do tego szczyrzył się do aparatu. Znów był odziany tylko w bokserki i miał zwichrzone włosy.

– To jakiś zadufany w sobie ekshibicjonista? – Nina nie kryła swoich myśli. Nie chciałyby spotykać się z kimś, kto świeci golizną na portalu randkowym.

– Wręcz przeciwnie, bardzo miły człowiek.

– Nie wygląda.

– Nie? – Sabina zmarszczyła brwi i pokazała Ninie kolejne zdjęcie. – Moim zdaniem ma bardzo miły uśmiech.

– Na który na pewno poderwał już dziesiątki babek.

– No coś ty! Albert to bardzo porządny mężczyzna.

– Skąd wiesz?

– Pisałam z nim.

– Co już samo w sobie wskazuje na to, że do miana porządnego to mu jednak daleko – mruknęła pod nosem Nina. – Zresztą jaka normalna kobieta chciałaby się spotykać z facetem, który podrywa jej matkę.

– On mnie nie podrywa.

– Ach, więc piszecie sobie po przyjacielsku? Na portalu randkowym? Daj spokój, mamo. Czy ty sama siebie słyszysz?

– Ale przecież ja z nim nie piszę jako ja, Sabina, tylko jako ty.

– Jako ja?

– Przecież po to założyłam ci konto.

Nina poczuła, jak zalewa ją fala gorąca.

– Ale jakim prawem ty się pode mnie podszywasz? Na litość boską, mamo! Czyś ty na głowę upadła? – wybuchnęła.

– Nie przesadzaj. Ktoś musi o ciebie zadbać.

– Jestem dorosła!

– Ale niezaradna – stwierdziła Sabina. – Zwłaszcza w sprawach damsko-męskich. Musisz to przyznać.

– Ja się chyba zabiję. – Nina odetchnęła głęboko i agresywnie spojrzała na matkę. – Co ty mu o mnie nawypisywałaś?

– Nie martw się, przedstawiłam cię w samych superlatywach.

– JAKICH superlatywach?

– Różnych. I bardzo cię proszę, nie unosź głosu, bo rozboli mnie głowa, a tabletki przeciwbólowe nie są zbyt zdrowe. Zresztą w ogóle nie powinno się przesadzać z nadużywaniem leków. Wiesz, ile w nich jest substancji zabójczych dla organizmu? Nam się tylko wydaje, że...

– Jak mam być spokojna, skoro opowiadasz o mnie obcemu facetowi, w dodatku poznanemu w sieci? – nie dała jej skończyć. – A jak to jakiś przestępca? Nie daj Boże seksualny? – znowu uniosła głos. Mało to miała problemów z Wiesławem? Na co jej kolejny napalony prześladowca?

– Nie dramatyzuj. – Sabina uparcie obstawała przy swoim. – Albert to bardzo miły mężczyzna. Sama bym się nim zainteresowała, gdyby nie to, że wyraźnie napisał na swoim profilu, że nie interesują go starsze kobiety. Chociaż może gdyby lepiej mnie poznał, to zmieniłby zdanie? – zaczęła się zastanawiać.

– Mamo! – Nina naprawdę nie chciała tego słuchać.

– A co? Myślisz, że jak jestem po pięćdziesiątce, to nie należą mi się już żadne przyjemności?

– Nie zamierzam z tobą dyskutować o takich rzeczach. Przypominam, że jesteś moją matką.

– Owszem, ale to nie oznacza, że musisz ze mnie robić dinozaura, którego trzeba zamknąć w muzeum. Rozwiązałam ostatnio w internecie test, który bada wiek mentalny i wyszło mi, że jestem młodsza od ciebie.

Nina pokręciła głową. Nic dziwnego. Sabina czasami zachowywała się tak, jakby zatrzymała się na etapie gimnazjum. „Choć za czasów młodości mamusi nie było gimnazjów” – skonstatowała w duchu, nie bez złośliwej satysfakcji.

– No dobrze, ale wróćmy do Alberta. – Sabina zignorowała nietęgą minę córki i wróciła do aplikacji lovestory.pl. – Nie dość, że jest niezwykle przystojny, to jeszcze dobrze zarabia.

– Jakby to pieniądze były dla mnie najważniejsze.

– Może dla ciebie nie są, ale pomyśl o dzieciach. Chcesz przez całe życie mieszkać z nimi w tej norze?

Nina przymknęła powieki i głęboko odetchnęła. Lubiła swoje mieszkanie.

– No właśnie. – Sabina znowu opacznie zrozumiała jej milczenie. – Niby jak chcesz w przyszłości utrzymać ze swojej pensji dwójkę dzieci na studiach?

– Mam jeszcze sporo czasu, żeby się nad tym zastanowić.

– Nie sądzę. Ignacy z Kalinką dorosną, zanim zdążysz się obejrzeć. Ale nie o tym. Udało mi się też ustalić, że Albert jest niezwykle rodzinny.

– Na jakiej podstawie?

– Nie przeszkadza mu, że masz dzieci. Napisał nawet, że chętnie by je poznał.

– Świetnie! – Nina nie wytrzymała i zacisnęła dłonie w pięści. – Po prostu świetnie.

– Tylko nie mów, że ci się to nie podoba.

– Oczywiście, że mi się to nie podoba! – krzyknęła. – Opowiadasz obcym ludziom nie tylko o mnie, ale też o Ignacym oraz Kalince, brawo! W dodatku jeszcze każesz mi się z tego cieszyć.

– Ja na twoim miejscu...

– Wiesz, ile zagrożeń czyha na ciebie w sieci? – Nina była tak oburzona, że nie dała jej skończyć. – Jesteś gorsza niż dziecko – stwierdziła z wyrzutem. – I cholernie nieodpowiedzialna! Nie możesz tak wszystkim ufać.

– Wszystkim może nie, ale Albertowi...

– Przestań, dobrze? Przecież ty nawet go nie znasz, a gotowa jesteś z radością dać mu mój PESEL, żeby pognał do banku i tak jak Igor zaciągnął na mnie horrendalny kredyt!

– Wypraszam to sobie, Albert jest uczciwy – zachnęła się Sabina. – W dodatku pisałam z nim już trzy razy. I nie znam twojego PESEL-u.

– I co z tego? To obcy facet, który może wcisnąć ci dosłownie każdy kit, bo i tak nie będziesz w stanie tego sprawdzić.

– Albert nigdy by mnie nie okłamał. – Sabina wyprostowała plecy.

– Akurat.

– Napisał na swoim profilu, że przede wszystkim ceni sobie u kobiet szczerłość i prawdomówność.

Nina miała ochotę uderzyć głową o stół. Czy to cholerne odwrócenie ról działa się naprawdę?! Czy to nie matka powinna być tą rozsądniejszą i prawić morały córce?

Świat stanął na głowie.

– Sama więc widzisz, że to odpowiedni kandydat dla ciebie – ogłosiła Sabina.

– Nie sądzę.

– Kiedy się z nim spotkasz, to sama dojdiesz do takiego wniosku.

– Ani mi się waź mnie z nim umawiać! – warknęła Nina.

– Nie możesz ciągle uciekać przed uczuciami!

– Nie robię tego.

– Tak? To kiedy ostatnio byłaś na randce? – Sabina popatrzyła na córkę z taką pretensją, że w Ninie coś pękło.

– Będę w piątek – powiedziała wolno i wyraźnie, patrząc na matkę z satysfakcją. Nie chciała tego robić, ale nie miała wyjścia. Inaczej ta kobieta pożarłaby ją żywcem. Albo wepchnęła w ramiona jakiegoś erotomana-psychopty. W sumie nie wiadomo, co gorsze. – Zadowolona?

Sabinę zatkało.

– Ale... Ale jak to?

ROZDZIAŁ 24

Jeżeli Nina myślała, że jej matka jest najbardziej uciążliwą kobietą na świecie, to na pewno zmieniłaby zdanie, poznając Anitę. Zwłaszcza, gdyby zobaczyła ją w czwartkowy wieczór, kiedy ta weszła do pokoju Jacka. Mężczyzna stał właśnie przed lustrem w swoim pokoju w najlepszym garniturze i przyglądał się swemu odbiciu.

– Jacusiu? – Anita stanęła w drzwiach, patrząc na syna.

Zdażyła właśnie wrócić z zakupów i niemal bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi. Jacek zupełnie się jej nie spodziewał.

– O, mama. – Odwrócił się w jej stronę bliski napadu paniki. Sądził, że matka wróci później i do tej pory zdąży już odwiesić garnitur do szafy, ale najwidoczniej bardzo się pomylił.

Problem tylko w tym, że nie był przygotowany na konfrontację z matką. Nie ułożył sobie w głowie, jak powiedzieć jej o randce. Rozważał właśnie, czy zostać w marynarce i krawacie, czy wybrać się na jutrzejszą kolację w dżinsach i rozpiętej pod szyją koszuli. Chciał zaimponować Ninie, lecz nie zamierzał robić z siebie sztywniaka. To było trudne. Chyba powinien poprosić o pomoc Adama.

Teraz jednak musiał skupić się na Anicie.

– A co ty robisz, syneczku? – Matka zlustrowała go wzrokiem od stóp do głów i skrzyżowała ręce na piersi.

– Przymierzam garnitur – odparł swobodnie, choć odczuwał zdenerwowanie.

– To widzę. W dodatku jakoś nieporadnie.

– Tak?

– Nie mogłeś poczekać na mamusię? Pomogłabym ci z krawatem. – Anita podeszła do syna i zaczęła poprawiać zawiązany u jego szyi węzeł. – Nie możesz wiązać go tak niedbale. Wyglądasz niechlujnie, a to lekarzowi nie przystoi.

Jacek kątem oka popatrzył w lustro. Nie wydawało mu się, żeby zawiązał krawat niedbale. Wręcz przeciwnie. Jeszcze kilka minut temu był dumny z tego, jak mu to wyszło.

– A może byś założył muchę, co? A do tego frak. We fraku zawsze wyglądasz

bardziej elegancko. To podkreśla też twoją pozycję w hierarchii społecznej – zaproponowała Anita.

– Nie sędzę.

– I te mankiety. – Dalej kręciła nosem. – Nie wolałbyś założyć koszuli ze spinkami?

– Nie pomyślałem o tym.

– Nie musisz, kochanie, nie musisz. Masz tyle ważnych rzeczy na głowie, tylko święty by to wszystko spamiętał. Poza tym, od czego jest matka. – Anita uwielbiała czuć się potrzebna. – Zaraz wyprasuję ci tę nową, którą kupiłam w ubiegłym miesiącu. Będziesz wyglądał w niej o wiele lepiej. Ta jest jakaś taka poźółkła i sprana. Nie nadaje się na wyjście do ludzi. I ten kołnierzyk...

– A może założyłbym siwą?

– Siwą? Do garnituru? To nie wypada. I nie pasuje. Poza tym w białej będziesz wyglądał tak – zastanawiała się przez chwilę – nobliwie – dokończyła z uśmiechem.

Jacek głęboko odetchnął.

– No właśnie nie wiem, czy iść w garniturze, czy lepiej zdecydować się na samą koszulę i dżinsy – wyznał.

– Zaraz, zaraz... – Anita wygładziła Jackowy krawat i lekko odsunęła się od syna. – Koszula i dżinsy?

– No tak.

– Dokąd ty się właściwie wybierasz? – Zlustrowała go przenikliwym spojrzeniem.

Jacek poczuł złowrogie kołatanie w piersi.

– Wychodzę jutro wieczorem – powiedział z nadzieją, że matka łyknie ten brak szczegółów i jakoś mu się upiecze.

Był jednak w błędzie.

– Z kim?

– Ze znajomą z pracy.

– To jakaś lekarka? – dopytywała Anita.

– Można tak powiedzieć.

– Znam ją?

– Raczej nie.

– Długo z tobą pracuje? Od jak dawna się znacie? – Chciała znać wszystkie szczegóły.

– Cóż. Właściwie to dopiero od kilku dni.

– To psychiatra?

Jacek odwrócił wzrok od matki i znowu zerknął na swoje odbicie.

– Nie do końca – powiedział niepewnie.

– Co to znaczy: nie do końca? – Anita zmarszczyła brwi. – Jest młodsza i jeszcze się uczy? To jakaś stażystka?

– Nina nie jest lekarką. To salowa. Pracuje na naszym oddziale.

– Rozumiem, że masz dobre serce Jacusiu i chcesz pomóc w czymś tej biednej kobiecie, ale żeby od razu wychodzić z nią po pracy? Nie możecie załatwić swoich spraw podczas jednego z twoich dyżurów? Dokąd właściwie idziecie?

– Do jednej z restauracji w okolicy. Zarezerwowałem dla nas stolik. – Jacek wolał odpowiedzieć tylko na ostatnie pytanie.

– Ale to nie randka, prawda? – zapytała dla pewności Anita. W jej głowie zrodziła się nieprzyjemna myśl, że syn mógłby zostawić ją dla innej kobiety, ale szybko tę obawę stłumiła. Przecież Jacuś by jej tego nie zrobił. To na pewno niezobowiązujące, służbowe wyjście, na którym będą rozmawiać o sprawach szpitala. Albo jakimś trudnym pacjencie.

– Można tak powiedzieć. – Jacek popatrzył na matkę niepewnie.

– Słucham? – Anita zastygła w bezruchu. Miała wrażenie, że się przesłyszała.

Na twarzy Jacka wymalowało się przerażenie. Czuł też, że zaczynają mu się pocić ręce. Na szczęście w jego głowie w porę odmalowała się piękna sylwetka Niny i jej olśniewające oczy. To dodało mu odwagi.

– Wychodzę jutro na randkę, mam – powiedział, prostując plecy, chcąc tym samym poczuć się pewniej.

– Ale... – Anita z niedowierzaniem zamrugła powiekami. – Ale jak?

– Poznałem interesującą kobietę i zaprosiłem ją na kolację.

Anicie zakręciło się w głowie. Jej syn i kobieta... W dodatku interesująca. Sami! Na randce!

To było nie do pomyślenia. Te słowa po prostu do siebie nie pasowały! I spadły na Anitę tak niespodziewanie. Nie była na to gotowa. Zresztą żadna matka na jej miejscu by nie była! Przecież Jacek dopiero co przekroczył trzydziestkę. Jeszcze nie tak dawno temu zmieniała mu pieluchy albo odprowadzała do szkoły, a on mówi jej teraz, że chce iść na randkę? I to stojąc tak dumnie, jakby co najmniej dostał Nobla.

Anita z trudem mogła oddychać. Jej świat zatrzęsł się w posadach i nie było to delikatne drżenie, ale porządne łupnięcie.

„Jacek idzie na randkę, Jacek idzie na randkę” – szaleńczo powtarzała w myślach, szukając jednocześnie sposobu, by temu zaradzić. Przecież on był jeszcze tak niewinny i nieodpowiedzialny. Chłopcy w jego wieku nie powinni oglądać się za kobietami. A zwłaszcza spędzać z nimi czasu sam na sam. Wiadomo, co takie mają w głowie? Jacek powinien skupić się na pracy i matce, grać na komputerze, być szczęśliwy, a nie wychodzić wieczorami Bóg wie z kim.

A jeżeli ta flądra zechce go wykorzystać? Jeżeli zaciągnie go w jakiś ciemny róg i zgwałci? Przecież tyle się teraz mówi o czyhających na młodych

niebezpieczeństwach! Wystarczy, że się taki odwróci, a zaraz ktoś dosypie mu czegoś do kieliszka.

Kieliszka! No właśnie! A jeżeli ta dziewczucha upije Jacusia do nieprzytomności? Wtedy na pewno nie będzie w stanie się bronić i...

Anita ledwo stała na nogach. Musiała przytrzymać się ściany, żeby nie upaść.

– Wszystko dobrze? Mamo? Źle się czujesz? – usłyszała jeszcze tylko przytłumiony głos Jacka. Postać syna wydała jej się nagle wątła i niewyraźna.

Potem zobaczyła mroczki przed oczami i zemdlała.

ROZDZIAŁ 25

W piątkowe przedpołudnie Nina była zła jak osa i w żaden sposób nie poprawiała jej humoru myśl o przyjemnych planach na wieczór. Po pierwsze rozchorował się Ignaś, co oznaczało, że będzie męczyła się w domu nie z jednym, lecz z dwójką rozgorączkowanych i znudzonych życiem dzieci, a po drugie od wczoraj próbowała skontaktować się z Igorem i wyciągnąć od niego informacje zasłyszane na wywiadówce. Niestety, bez skutku. Telefon byłego męża milczał jak zaklęty. Podczas pierwszych kilku połączeń Nina słyszała w słuchawce głuchy sygnał, a później od razu włączała się już tylko poczta głosowa.

– Niech to szlag! – Nina miała ochotę rzucić komórką o ścianę albo utopić ją w napełnionym wodą wiadrze. Gdyby nie fakt, że szkoda jej było pieniędzy na kupienie nowej, bez namysłu by to teraz zrobiła.

– Coś mówiłaś? – zapytała stojąca nieopodal Marta. Zamiatła właśnie główny korytarz na oddziale, podczas gdy Nina czyściła parapety.

Nina popatrzyła na wyświetlacz komórki i głośno westchnęła.

– Nic – mruknęła pod nosem. – Tylko mam ochotę zabić swojego byłego męża. A najchętniej udusić go gołymi rękami i z przyjemnością zepchnąć później z dużej wysokości wprost na kamieniste podłoże. Albo chociaż do rzeki. Właściwie to żadna różnica.

– Znowu? – zdziwiła się przyjaciółka. – Myślałam, że ostatnio żyjecie w dość dobrych stosunkach.

– Bo żyjemy. To jednak nie zmienia faktu, że ten kretyn jest skrajnie nieodpowiedzialny i kiedyś rozerwę go z tego powodu na strzępy.

– Nie mów takich rzeczy głośno, jeszcze ktoś usłyszy.

– I co z tego? Jesteśmy w psychiatryku. Tu wszystko można.

Marta musiała mocno kontrolować mięśnie twarzy, aby się nie uśmiechnąć.

– Co przeszkobał tym razem? – zapytała, wracając do tematu Igora.

– Miał zadzwonić do mnie po wczorajszej wywiadówce, ale zamiast tego zapadł się pod ziemię. Nawet nie wiem, czy w ogóle tam poszedł, nonkonformista cholerny. Nie potrafi ani jednej sprawy doprowadzić od początku do końca. Kretyn. – Nina z wściekłością kolejny raz wybrała numer

byłego męża i przyłożyła komórkę do ucha.

Tym razem też zgłosiła się poczta.

– Słyszysz? Abonent jest niedostępny. Proszę zadzwonić później. – Spojrzała na Martę tak, jakby to była jej wina. – Wyłączył komórkę, pajac jeden.

– Może jest zajęty?

– Czym? Chlaniem piwka?

– A bo ja wiem? Ale jeżeli rzeczywiście nie może teraz rozmawiać, to oddzwoni później.

– Akurat. Już prędzej ziemia nam się rozstąpi pod stopami, niż ten kretyn o tym pomyśli.

– Nigdy nie mów nigdy.

– Nie zapominaj, że znam go jak własną kieszeń. Niestety. Zaczynam żałować, że w ogóle go tam wysłałam. – Nina schowała komórkę do kieszeni fartucha i chwyciła leżącą we wiadrze szmatkę. – Co mnie podkusiło? Mogłam wysłać do szkoły swoją matkę. To nie byłby pierwszy raz, a przynajmniej nie bałabym się teraz tej wrednej wychowawczynie.

Marta zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem?

– Nie chcę znowu jej podpaść, a na pewno wczoraj ustalili wiele ważnych rzeczy. Liczyłam na to, że Igor mi wszystko przekaże, ale jak widzisz, najzwyczajniej w świecie się przeliczyłam. Że też musiałam wyjść za mąż za takiego kretyna! Co mnie podkusiło?

– Może to, że był obłędnie przystojny i grał na gitarze?

Nina natychmiast zganiła przyjaciółkę wzrokiem.

– No co? Sama mówiłaś, że...

– Nieważne. – Nina spróbowała się uspokoić i zaczęła wycierać kolejny z parapetów. – Najwyżej pojedę do niego po pracy. Zresztą w obecnej sytuacji muszę tak zrobić, nie mam wyjścia. To i tak nie jest wysoka cena za zachowanie prawa do opieki nad dziećmi.

– Co ty gadasz?

– A bo ja wiem, do czego ta walnięta wychowawczynie jest zdolna? Wolę nie ryzykować.

– Przesadzasz – stwierdziła Marta.

– Może, ale Igor jest mistrzem w podnoszeniu mi ciśnienia. Nikt nie potrafi robić tego tak dobrze jak on.

– Albo pan Wiesław.

– Proszę cię, nie żartuj na ten temat.

– Dobrze, już dobrze. – Marta spojrzała na Ninę przepaszająco. – Mam nadzieję, że Igor tylko się zgrywa i prędzej czy później się do ciebie odezwie.

– Tak, ja też – szepnęła z nadzieją i obie z Martą zajęły się sprzątaniami.

Igor jednakani myślał zadzwonić.

– Coś nie tak? – zagadnął Ninę kilka godzin później przechodzący w pobliżu Jacek.

Już z daleka wydała mu się podenerwowana i trochę się tym zaniepokoił. Miał tylko nadzieję, że to nie przez tę ich wieczorną kolację. Wystarczało, że on cały się trząsał i musiał dziś rano zaaplikować sobie podwójną dawkę leków na uspokojenie. W takich sytuacjach nerwica wyjątkowo dawała o sobie znać. A podobno zakochiwanie się jest bardzo przyjemne. Akurat. Stresował się tym dzisiejszym wyjściem prawie tak samo, jak egzaminem na prawo jazdy albo maturą.

– Och, to ty. – Nina obróciła się w jego stronę od szyby, którą właśnie pucowała. Zakradł się do niej tak cicho, że gdyby nie jego głos, to pewnie nawet by go nie zauważyła. – Coś się stało?

– O to samo przed chwilą spytałem ciebie.

– Naprawdę? Przepraszam. – Nina odgarnęła opadające na czoło włosy.

– Nic nie szkodzi. – Jacek uśmiechnął się, widząc jej zakłopotanie.

– To po prostu nie jest najlepszy dzień – wyjaśniła.

– Mam nadzieję, że nie z powodu naszego wieczornego wyjścia?

– Och, nie, oczywiście, że nie. To akurat przyjemny punkt programu.

– Miło mi to słyszeć. – Jacek trochę się uspokoił. – Wobec tego co się stało?

Jakieś problemy z panem Wiesławem?

– Dzięki Bogu nie. Raczej z byłym mężem. Wysłałam go wczoraj na wywiadówkę do szkoły naszej córki i liczyłam na to, że przekaże mi ustalenia, które na niej zapadły, ale telefon uparcie milczy. Trochę się denerwuję. Jakiś czas temu podpadłam wychowawczyni Kalinki i wolałabym uniknąć tego w przyszłości.

Jacek zmarszczył brwi. Nie wiedział, co powiedzieć. Temat małżeństwa Niny nie wydawał się interesujący. Może i Jacek nie wiedział, jak radzić sobie z kobietami, ale mimo nerwicy był samcem alfa. Nie uśmiechało mu się rozmawiać o innych mężczyznach goszczących w życiu Niny. Nawet, jeżeli towarzyszył im przedrostek eks.

– Rozumiem – powiedział tylko, chowając dłonie do kieszeni.

– W ogóle wybaczyć, że ci o tym mówię. Pewnie masz dosyć słuchania o moich problemach. – Nina w mig rozgryzła jego wyraz twarzy.

– Wcale nie – zaprzeczył natychmiast. – Po prostu wolałabym odbyć tę rozmowę w jakimś zaciszniejszym miejscu niż szpitalny korytarz.

– Też prawda.

– Zamówiłem nam stolik w Kawiorze na siódmą.

– Naprawdę? – zdziwiła się Nina. – Od wieków nie byłam w tej restauracji.

– Mam nadzieję, że nie masz awersji do tego miejsca?

– Nie, wręcz przeciwnie.

– To świetnie. – Jacek wyciągnął z kieszeni fartucha włożony do niej

wcześniej telefon. – Podasz mi swój adres? Nie wiem nawet, dokąd po ciebie przyjechać.

Nina popatrzyła niepewnie to na niego, to na komórkę.

– Nie zrozum mnie źle, ale chyba lepiej by było, gdybyśmy spotkali się na miejscu – odważyła się powiedzieć.

Jacek wyglądał na zaskoczonego.

– Tak?

– Nie chodzi o ciebie, po prostu mam ostatnio w domu straszny sajgon. Wolałabym ci tego oszczędzić. Czasami gorzej tam niż w naszym...

– Psychiatryku – dokończył za nią z rozbawieniem.

– Dokładnie.

– Zawsze mogę poczekać na ciebie na parkingu pod domem.

– Szkoda twojego zachodu. Naprawdę lepiej będzie, jeżeli spotkamy się na miejscu.

– Cóż... – Jacek opuścił rękę, w której ścisnął telefon. Nie tak to sobie wyobrażał, ale trudno. – Jasne. – Wysiłił się na uśmiech. – Wobec tego do zobaczenia wieczorem. – Oddalił się w stronę swojego gabinetu.

– Do zobaczenia. – Nina wpatrywała się w jego plecy, dopóki nie zniknął za drzwiami.

Tak naprawdę to bardzo by chciała, żeby po nią przyjechał. Każda, nawet najbardziej niezależna kobieta uwielbiała czuć się czasami niczym księżniczka. Prawda była jednak taka, że Nina nie do końca wiedziała, jak zachowa się dziś wieczorem jej matka. Dziećmi miała się zająć Eliza, co nie zmieniało faktu, że Sabina była nieobliczalna, jeżeli chodziło o sprawy damsko-męskie. Jeszcze gotowa pojawić się u Niny bez zapowiedzi i natychmiast Jacka usynowić. Albo, co gorsza, czekać na niego z zaręczynowym pierścieniem. Co wtedy?

Nina wolała nie ryzykować. I tak miała z matką sporo kłopotów. Sabina uparła się, by w sobotni wieczór poszła na randkę z tym poznanym w sieci Albertem i truła jej głowę tak długo, aż ta w końcu uległa. Jeżeli to miało ukrócić matrymonialne zapędy Sabiny, była w stanie się poświęcić. W końcu przez jedno spotkanie jakoś się przemęczy. Czuła się tylko trochę nie fair wobec Jacka, któremu wyraźnie zależało na piątkowym wieczorze. Ale przecież nie musi mu mówić o tym całym Albercie, prawda? To i tak tylko przelotna znajomość, w którą nie zamierzała się angażować, a czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

ROZDZIAŁ 26

Anita stała w kuchennym oknie i zalewała się łzami. Od wczorajszego wieczora płakała niemal nieustannie. Prawdę mówiąc, sama była trochę zdziwiona tym, ile jest w stanie wylać łez, jednak te rozważania w żaden sposób nie przyćmiewały bólu promieniującego z jej złamanego, matczynego serca, które nie zamierzało przestać krwawić. Wręcz przeciwnie. Anita z każdą kolejną minutą jeszcze dotkliwiej odczuwała ból w klatce piersiowej, przez co już kilkakrotnie sięgała po telefon, by wezwać pogotowie.

Podświadomie wiedziała jednak, że na nic się to nie zda. Odkąd kilka lat temu Jacek podsunął jej książkę o psychosomatyce, odróżniała dolegliwości płynące z ciała od tych, których źródła powinna dopatrywać się w emocjach. A teraz, bez wątpienia, miała właśnie problem emocjonalny. W końcu zdradzał ją własny syn! Jak mogła się tym nie martwić? Jak mogła przejść do porządku dziennego nad tym, że być może niedługo straci Jacusia i zostanie w domu sama jak palec?

To było smutne. Przerażliwie smutne i nie do zniesienia, o czym Anita przekonała się dotkliwie po śmierci męża. Gdyby nie powrót Jacusia do Brzózek, pewnie skończyłaby w wariatkowie. Od przeraźliwej, niemal grobowej ciszy, która panowała wtedy w mieszkaniu, zaczynało jej się zdawać, że słyszy głosy, a wieczorami miała wrażenie, iż doświadcza halucynacji. Wielokrotnie zrywała się z łóżka przerażona, że ktoś chodzi po korytarzu i chowała się w kącie, by tylko jej nie skrzywdził.

Anita bała się samotności. Bała się jej wręcz chorobliwie i każda, nawet najmniejsza myśl wiążąca się z tym uczuciem wywoływała u niej dreszcze. Od zawsze była bardzo towarzyska, a odkąd wyszła za mąż i urodziła dziecko, nie wyobrażała sobie, że mogłaby kiedykolwiek utracić swoich mężczyzn. Niestety, los uwielbiał płatać figle. Anita trzymała się tylko myśli, że dobrze wychowała Jacusia. W końcu po śmierci ojca porzucił swoje dotychczasowe życie i do niej wrócił. Gdyby nie on...

Nie. Anita nie chciała o tym nawet myśleć. Przeczytała kiedyś w gazecie o osobach, które nie radziły sobie ze stratą bliskich do tego stopnia, że niedługo po ich odejściu same umierały z tęsknoty. Przypominały jej papużki

nierozłączki. Anita była właśnie tego typu człowiekiem. Nie wiedziała tylko, czy to bardziej pocieszające, czy przygnębiające.

To dlatego wczoraj tak dramatycznie zareagowała na wyznanie Jacka o pójściu na randkę. Myśl, że mogłaby stracić syna, niemal ją sparaliżowała. Ten stan utrzymał się aż do teraz. Nadal z trudem oddychała, kręciło się jej w głowie i miała wrażenie, że zaraz się przewróci. Zamiast jednak wezwać karetkę, za każdym razem, kiedy chwyciła telefon, dzwoniła do Jacka. Opowiadała mu o tym, jak bardzo jej źle, mając nadzieję, że syn ją uspokoi. W końcu był specjalistą od leczenia zbolących dusz. Tylko rozmowy z nim przynosiły jej ulgę. Dawały złudną nadzieję na to, że jednak od niej nie odejdzie.

Teraz, gdy stała przy kuchennym oknie i zalewała ją kolejna fala negatywnych emocji, również sięgnęła po telefon i spróbowała dodzwonić się do syna, jednak bez skutku. Komórka Jacusia musiała być wyłączona! Każde z dwudziestu trzech wybranych do niego połączeń zakończyło się komunikatem poczty głosowej.

Kobieta zaszlochała przeraźliwie i zapatrzyła się na ulicę za oknem. Po chodniku szła jakaś matka z dzieckiem, przez co Anicie zrobiło się jeszcze smutniej. Obserwowała tę parę, rozważając, czy nie lepiej byłoby ze sobą skończyć, niż patrzeć na to, jak jej syn układa sobie życie z inną kobietą. W końcu otarła policzki, wydmuchała głośno nos i postanowiła wziąć się w garść. Miała teraz ważniejsze sprawy na głowie, niż wypłakiwanie sobie oczu. Może Jacek pójdzie jednak po rozum do głowy i z nikim się nie zwiąże? W końcu nie raz udowodnił jej, że jest wyjątkowo rozsądnym chłopcem...

Anita chwyciła się tej myśli i jeszcze raz wytarła nos. Nie mogła tak ciągle rozpaczać. Musiała przygotować obiad dla Jacusia, bo pomimo tego, że zamierzał ją dziś zostawić, powinna o niego dbać. W końcu nigdy nie przestaje się być matką. Nawet jeżeli dziecko nieświadomie krzywdzi rodzica.

Anita wzięła kilka głębokich wdechów, po czym powolnym krokiem podeszła do szafki z książkami kucharskimi. Wyciągnęła jedną z nich. Po krótkim namyśle zdecydowała się przygotować sandacza z assiette z kalafiora i innymi warzywami gotowanymi na parze. W końcu dieta Jacusia musi być bogata w kwasy omega-3. Zwłaszcza teraz, kiedy wyjątkowo trzeba dbać o odporność.

Nie chcąc marnować więcej czasu na smutki, Anita postanowiła pójść do ulubionego sklepu ze zdrową żywnością. Po paru minutach i nałożeniu grubej warstwy podkładu na twarz była gotowa do wyjścia. Zarzuciła na siebie płaszcz, owinęła szyję szalikiem, włożyła ulubione buty i udała się na zakupy. Po drodze minęła osiedlowy plac zabaw, na którym bawiły się dzieci, jednak ten widok, zamiast poprawić jej humor, zdołował ją jeszcze bardziej. Ona też kiedyś przychodziła tu z Jackiem, a teraz jej syn zamierzał opuścić wygodne gniazdko, które tak skrupulatnie dla niego uwiła, i spotykał się z obcą

kobietą. Kto by pomyślał...

Po policzku Anity popłynęła samotna łza, którą otarła dopiero po wejściu do sklepu.

– Dzień dobry – powiedziała do sklepikarki i stojącej przy kasie klientki, po czym zamknęła za sobą drzwi. – Chociaż właściwie to raczej zły – wymamrotała pod nosem, podchodząc do lady. Dopiero teraz poczuła zapach bezglutenowego pieczywa i świeżego koperku, który stał w pęczkach w niewielkim wiaderku zaraz przy kasie.

– Coś się stało, pani Anitko? – spytała z troską ekspedientka, gdy zobaczyła zapłakaną twarz swojej stałej klientki.

– Nie wygląda pani najlepiej – zauważyła elegancko ubrana kobieta. Anita kojarzyła ją z widzenia, bo czasem spotykały się tu rano, kiedy przychodziła zrobić zakupy na śniadanie.

– Mam fatalny dzień – wyznała ze smutkiem.

– Tak? – zainteresowała się ekspedientka.

– Problemy z synem.

– Coś się stało panu Jackowi?

– A żeby pani wiedziała – westchnęła Anita

– Mów, kochana, mów – zachęciła ją Sabina. – Czasem jak człowiek wyrzuci z siebie to, co mu leży na sercu, od razu się lepiej poczuje.

Anita pociągnęła nosem.

– Chodzi o to... – zaczęła niepewnie, a w jej gardle natychmiast uformowała się dławiąca gęstwa emocji. – Chodzi o to, że mój syn zaczął się spotykać z kobietą. Zamierza mnie zostawić. Samą. I odejść. Do tej zdziry od randek – zaszlochała głośno, nie mogąc zapanować nad płaczem.

Sabina objęłaby ją ramieniem, gdyby nie fakt, że miała na sobie białe futro.

– A ja tak o niego dbam – mówiła dalej Anita. – Wszystko dla niego robię. Gotuję, piorę, sprzątam... Wszystko po prostu, żeby tylko nie odszedł. A on prosi. Tak się odpłaca matce. Zostawi mnie samą na stare lata... Rzuci w kąt jak przestarzałą zabawkę. – Zalewała się łzami, co i rusz pociągając nosem. – Bo co? Bo jestem pomarszczona?

– O kurczę – wyrwało się młodej ekspedientce. – Ale przecież on ma już ponad trzydzieści lat – zauważyła, za co natychmiast została zganiona wzrokiem.

– I co z tego? W oczach matki dziecko zawsze pozostaje dzieckiem – zawyła Anita.

Sabina pokręciła głową i uspokajająco dotknęła jej ręki.

– Ja panią rozumiem. Co prawda mam tylko córki, ale też uważam, że z tymi dziećmi to ciągle tylko zmartwienia. A podobno macierzyństwo jest takie piękne. Chyba w książkach czy filmach. W prawdziwym życiu wręcz przeciwnie.

– Prawda? – Anita popatrzyła na nią z nadzieją. – Jednak matka zawsze matkę zrozumie.

– Tylko ja mam, jakby to powiedzieć... odwrotny problem – wyznała Sabina.

– Tak? – Anita wygrzebała z kieszeni chusteczkę i otarła nią nos.

– Ja muszę znaleźć córcę kandydata na męża.

– No co pani? Chce pani zostać sama na stare lata?

– Nie, nie. Mam cztery córki, więc to mi akurat nie grozi, zawsze któraś się kręci w pobliżu. Po prostu chcę uchronić Ninę przed samotnością. Niedługo stuknie jej trzydziestka, sama wychowuje dwójkę dzieci... A kobiety jednak mają swoje potrzeby, prawda?

– Nie da się ukryć.

– Nawet założyłam jej konto na lovestory.pl, żeby tam kogoś dla niej poszukać.

– Jakie to szlachetne...

– Prawda? A ona, zamiast się cieszyć, tylko na mnie nakrzyczała.

– Ja to bym chyba umarła, gdyby mój Jacuś zrobił coś takiego – przejęła się Anita. – Przecież w sieci czyha tyle zagrożeń. Zwłaszcza na dzieci.

– E tam. – Sabina machnęła ręką. – Trzeba wiedzieć, z kim rozmawiać, a z kim nie i tyle. Nie ma co odmawiać sobie przyjemności. Wie pani, ilu ja już mężczyzn poznałam na tym portalu? – Nachyliła się do Anity, śmiejąc się z zadowoleniem. – Palców by mi zabrakło, żeby wyliczyć.

– Naprawdę? – zainteresowała się ich rozmową ekspedientka.

– No pewnie. A ilu młodszych!

– I co, pani córka spotyka się z kimś z tego portalu?

– A tak! Ma randkę w sobotę, umówiłam ją z pewnym przystojniakiem. Co prawda nieco się opierała, ale w końcu udało mi się ją namówić. W dodatku moje poczynania chyba naprawdę zmotywowały ją do działania, ponieważ sama również umówiła się na randkę! Czuję, że ten weekend będzie przełomowy! – oznajmiła radośnie Sabina.

– Zazdroszczę pani determinacji – westchnęła Anita. – Żeby tyle poświęcić dla córki... Żeby tak walczyć o jej szczęście... To naprawdę godne pozazdroszczenia. Ja od wczoraj tylko zalewam się łzami.

– A widzi pani, to błąd! Jak tak pani zależy na tym synu, to niech pani o niego walczy, a nie stoi z opuszczonymi rękami i biernie przygląda się sytuacji.

– Co ja mogę...

– Wbrew pozorom bardzo wiele. Gdyby mi się nie podobał kandydat Ninki na randki, tobym tam poszła i natychmiast tę farsę skończyła.

– Naprawdę?

– Oczywiście. W końcu matka to taki Anioł Stróż. Kto lepiej zadba o dzieci?

Anita przez chwilę kontemplowała jej słowa.

– No, ale ja już muszę lecieć, niestety. – Sabina chwyciła leżącą przed nią torbę z zakupami i spojrzała w stronę wyjścia. – Pilnuję dziś wnuków. Do zobaczenia – pozdrowiła ekspedientkę, po czym złapała Anitę za rękę. – A pani niech się tak nie martwi o syna, tylko w porę zapobiegnie tej randce. Czasami trzeba zakasać rękawy i wziąć sprawy w swoje ręce. Nie ma co ślepo zdawać się na los.

Anita posłała jej pełen wdzięczności uśmiech.

– Może tak zrobię – szepnęła.

– Trzymam kciuki. – Sabina uścisnęła jej rękę i pomaszerowała do wyjścia.

– Co podać? – zapytała ekspedientka, ale Anita nadal zastanawiała się nad słowami Sabiny.

Wziąć sprawy w swoje ręce... Tak. Właśnie to powinna teraz zrobić – pokazać tej pazernej flądrze, która ostrzyła sobie zęby na jej synka, że w życiu Jacusia jest już jedna kobieta i odesłać tę jego pozał się Boże wybrankę tam, skąd przyszła. W końcu nikt nie ma prawa odbierać jej syna, którego niegdyś przez dziewięć miesięcy nosiła pod sercem, a potem broniła przed światem niczym lwica. Jeżeli jakakolwiek kobieta miała do Jacusia prawo, to była to tylko i wyłącznie ona. Bezapelacyjnie.

Ta myśl dodała jej skrzydeł i przywróciła uśmiech na posępnej od wczoraj twarzy.

Tylko w co ona się na tę dzisiejszą kolację ubierze?

ROZDZIAŁ 27

Nina po pracy szybko zrobiła zakupy, a następnie postanowiła odwiedzić Igora. Przez cały dzień miała nadzieję, że ten dupek tylko się zgrywa i jeżeli stanie z nim twarzą w twarz, to szybko wyciągnie od niego potrzebne informacje.

Tak się jednak nie stało, ponieważ pocałowała klamkę.

– Naprawdę? – jęknęła, po raz kolejny naciskając dzwonek do drzwi.

I tym razem nie przyniosło to jednak pożądanego skutku. Nina poczuła narastającą frustrację. Co ten kretyn sobie myśli!? Z całej siły walnęła pięścią w drzwi, po czym skrzywiła się z bólu, bo zaboląły ją kostki.

– Jeżeli tam jesteś i najzwyczajniej w świecie mi nie otwierasz, to jak Boga kocham zaraz...

– Niech pani tak nie wali, nie ma ich w domu. – Z mieszkania obok wychyliła się owinięta szlafrokiem sąsiadka.

Nina natychmiast odskoczyła od drzwi i poprawiła włosy, które opadły jej na czoło.

– Nie ma ich? – powtórzyła.

– Pan Igor dostał jakieś zlecenie i wyjechał na weekend, a pani Ewelina pojechała na kilka dni do mamy. Dawno nie była w Sosenkach. Wiem, bo obiecałam mieć oko na mieszkanie. Sama pani widzi, jaka to okolica. A strzeżonego Pan Bóg strzeże.

– No tak. – Ninie zrobiło się wstyd, że urządziła tu przed chwilą takie przedstawienie, zamiast od razu zapukać do sąsiadów.

– Coś się stało, że się pani tak do nich dobija? – zapytała kobieta.

– Nie, nie. Po prostu chciałam o coś zapytać.

– Wygląda pani na zdeterminowaną.

– To ważne, chodzi o dziecko.

– Z tego, co wiem, to oni nie mają dzieci.

– Miałam na myśli moje dziecko. Wysłałam Igora wczoraj na wywiadówkę i... Nieważne. – Nina nie chciała tłumaczyć swoich osobistych spraw tej kobiecie.

– Nie wie pani, kiedy sąsiad wyjechał?

– Wczoraj wieczorem. Zajrzał do mnie specjalnie, żeby o tym powiedzieć.

Mamy całkiem dobre stosunki. Sąsiedzkie, oczywiście.

– Oczywiście. – Nina pokiwała głową. Nawet nie pomyślała o żadnych innych. Igor nigdy nie gustował w starszych kobietach. – A wspominał może coś o jakiejś wywiadowce?

– Wywiadowce? – Kobieta zmarszczyła brwi. – Nie, chyba nie wspominał.

– Cholera – wyrwało się Ninie.

– Jak to coś ważnego, to zawsze mogę do niego zadzwonić.

– Próbowałam chyba milion razy, ale nie odbiera.

– Może jest zajęty?

– Nie wiem czym – mruknęła pod nosem, ale szybko się zreflektowała. –

Byłabym wdzięczna, gdyby zechciała pani do niego zadzwonić. Może nie odbiera tylko ode mnie. – Uśmiechnęła się do sąsiadki.

Kobieta pokiwała głową, po czym weszła do mieszkania i zadzwoniła do Igora.

– Chyba jest poza zasięgiem, bo włącza się poczta. – Wróciła do Niny po chwili.

– To tak jak u mnie.

– Może spróbujemy później? Wie pani, jeżeli rozładowała mu się komórka, to pewnie trochę potrwa, zanim ją naładuje.

– Może i tak. W każdym razie dziękuję za pomoc.

– Nie ma sprawy. Polecam się.

– Dobrego wieczoru – pozdrowiła sąsiadkę, siląc się na przyjazny ton, po czym zbiegła po schodach.

Teraz jeszcze mocniej odczuła chęć zamordowania Igora. Co on sobie myśli?!

Wróciła do domu wściekła jak osa, omal nie potrącając po drodze dziewczyny, której rozerwała się torba z zakupami na pasach.

– Mamo! – przywitały ją krzyki wybiegających z pokoju dzieci.

– Cześć chorowitki. – Kontakt z nimi natychmiast poprawił jej humor.

Wyściskała swoje pociechy jeszcze przed zdjęciem kurtki.

– Dobrze, że wróciłaś, wiesz? – stwierdziła Kalinka.

– Tak?

– No. Trochę nam było dziś nudno – ogłosił Ignaś.

– Zaraz coś na to poradzimy. Powiedzcie lepiej, jak się czujecie.

– Nie najlepiej – wyznała Kalinka.

– Ja tak samo.

– Babcia dała wam lekarstwa?

– Tak. I kazała leżeć w łózkach.

– A my chcieliśmy oglądać bajki. – Ignacy zrobił smutną minę.

– Tylko babcia powiedziała, że telewizor szkodzi na mózg i nam zabroniła.

– Ale ty pozwolisz nam pooglądać, prawda?

– Chociaż chwilę, mamusiu. Bardzo prosimy.

– Dobrze, już dobrze. – Nina omal nie parsknęła śmiechem, widząc ich błagalne miny. – Zmykajcie już przed ten telewizor.

– Jesteś kochana, mamusiu!

– Najukochańsza na świecie.

– A kupiłaś nam po drodze jakieś słodycze?

Tym razem Ninie nie udało się opanować i głośno się roześmiała.

– Oczywiście, że kupiłam. – Chwyciła leżące na podłodze torby z zakupami. – Chodźcie do kuchni – zadyrgowała, po czym ruszyła przed siebie, a dzieci za nią.

Położyła reklamówki na kuchennym stole, po czym wręczyła Ignasiowi i Kalince po paczce żelków.

– Tylko nie zjedzcie wszystkiego na raz, bo was rozbolą brzuchy.

– Słowo. – Kalinka skrzyżowała palce i pokiwała głową.

– I jak chcecie oglądać telewizję, to proszę się przykryć kocem.

– Okej.

– A gdzie babcia? – Nina rozejrzała się po pokoju, nigdzie nie dostrzegając Sabiny.

– Poszła wziąć kąpiel – oznajmiła Kalinka, a Ignacy pobiegł do pokoju po koc.

– Kąpiel? Ubrudziła się czymś?

– Nie wiem, ale powiedziała, że potrzebuje odrobiny spokoju, bo inaczej zwariuje. Podobno pilnowanie dzieci nie jest już na jej nerwy.

– Aha – mruknęła Nina. – Dawno poszła się kąpać?

– Chwilę przed tym, jak przyszłaś. Wzięła też nasz tablet, żeby włączyć sobie z niego muzykę, i zapaliła świece.

– Naprawdę musieliście ją wykończyć nerwowo – stwierdziła. – Byliście grzeczni?

– Jak zawsze. Po prostu babcia łatwo się denerwuje.

– Oglądamy te bajki? – zniecierpliwiał się Ignas.

– Oglądamy. – Kalinka odwróciła się do niego i zgodnie zajęli kanapę.

Nina natomiast przez chwilę rozważała, czy nie powinna zapukać do łazienki, żeby sprawdzić, co u matki, ale w końcu dała sobie z tym spokój i rozpakowała zakupy. Na kuchence stał nieprzykryty garnek z jakąś dziwnie pachnącą zupą (na pewno bardzo zdrową i fit), więc nalała jej sobie na talerz i usiadła przy stole, żeby zjeść. Kątem oka śledziła obrazy na ekranie telewizora, ale myślami była już na wieczornej kolacji z Jackiem. Oby mogła ten wieczór zaliczyć do udanych.

Nina nie zdecydowała jeszcze, w co się ubrać i miała nadzieję, że pomoże jej w tym Eliza. Od zawsze podobał się jej styl młodszej siostry i często prosiła ją o radę przed weselami czy rodzinnymi imprezami. Eliza wyglądała schludnie, świeżo oraz promiennie, a Nina po cichu liczyła, że siostra zdoła wyczarować

jakiś stylowy zestaw z jej bardzo niestylowych ciuchów znajdujących się w szafie. Przezornie poprosiła też wczoraj Elizę, by zabrała ze sobą kuferek z kosmetykami, bo odkąd Nina została matką, używała jedynie podkładu oraz tuszu do rzęs. Niejednokrotnie nakładała te specyfiki na twarz, gdy jeszcze nie zdołała się dobrze obudzić. Jednak to właśnie macierzyństwo nauczyło ją skupiać się na wewnętrznym pięknie, a nie sztucznych, zewnętrznych maskach. A może wmówiła to sobie, bo brzmiało lepiej niż: „Nie mam zbyt wiele czasu dla siebie, dlatego jestem niezadbana”?

Ech! Wolała teraz o tym nie rozmyślać. Zresztą za chwilę i tak przywołał ją do porządku brzęczący telefon matki, leżący na stole tuż przed nią. Widocznie Sabina musiała zostawić go tutaj przed pójściem do łazienki.

Nina odruchowo spojrzała na wyświetlacz. Jej wzrok natychmiast przyciągnęła treść otrzymanej przez matkę wiadomości: „Nina, masz wiadomość z lovestory.pl”.

Po jej ciele rozszedł się zimny dreszcz. Przecież ostatnio zakazała matce korespondować z mężczyznami w jej imieniu. I to kategorycznie! Miała nadzieję, że po tym, jak zgodziła się na wyjście z tym całym Albertem, matka trochę odpuści!

Niewiele myśląc, wzięła do ręki telefon i pospiesznie odblokowała ekran. Natychmiast zobaczyła swoje zdjęcie w za małym kostiumie kąpielowym, a zaraz później założony przez matkę profil. Na ten widok znowu przeszedł ją dreszcz. Co też ta kobieta o niej nawypisywała! „Doświadczona singielka szuka kogoś, kto zajmie się jej... dziećmi” – głosiło główne hasło wyświetlające się na samiućniku środka strony.

– Co? – wyrwało się Ninie.

Musiała jak najszybciej to usunąć. A jeżeli ten profil zobaczy ktoś z jej znajomych? Przecież wtedy spali się ze wstydu. Dlaczego matka nie mogła chociaż raz jej posłuchać, zamiast bawić się w jakieś utajnione amory?!

Nina czuła narastającą frustrację. Zaczęła gorączkowo wodzić wzrokiem po ekranie telefonu. Zastanawiała się, co zrobić, by edytować profil, a najlepiej od razu usunąć konto. Weszła w jedną zakładkę, potem drugą, a za chwilę w kolejną i z każdą następną minutą robiło jej się coraz bardziej gorąco.

Czara goryczy przelała się jednak dopiero wtedy, kiedy przypadkowo znalazła się w zakładce wiadomości. Ku jej przerażeniu skrzynka odbiorcza pękała w szwach i pełna była przeróżnych propozycji.

„Spotkamy się? Chciałbym ci zaproponować korzystny układzik. Płacę trzy tysiące za noc” – przeczytała pierwszą wiadomość i zamarła. Poczowała się tak, jakby miała zaraz zemdleć. Co to ma być? Sponsoring? Naprawdę? Kto w ogóle śmiał składać jej taką propozycję?

By na to nie patrzeć, przesuwiała palcem po ekranie. Dalej nie było lepiej.

„Kawa? Znam pewien fajny lokal” – proponował GorącyMaciej35.

„Nadal nie dasz namówić się na ten wyjazd do Sopotu?” – pytał SprawnyRomek. – „Tylko ty, ja, morze i melodia naszych ciał. Zatrąszczę się o wszystko”.

„Cześć, masz piękny uśmiech. Może poznamy się bliżej?” – komplementował Grzegorz4127.

Nina prychnęła. Uśmiech? Akurat. Przecież na tym zdjęciu, które opublikowała jej matka, nie widać żadnego uśmiechu, ale wywalony biust!

„Dasz się zaprosić na domowe pierożki?”

„Co byś zrobiła, gdybyś wracając do domu, znalazła pod drzwiami karton, a w nim chomika? I co, gdyby okazało się, że ten chomik to ja? Zabrałabyś mnie do domu?”

Nina miała dość. Odłożyła telefon na stół i utkwiała spojrzenie w podkładce, która leżała tuż przed nią. Serce mocno biło jej w piersi, a po głowie plątały się przeróżne myśli, na czele z tymi morderczymi, które dotyczyły Sabiny. Jak matka mogła nie usunąć tego diabelskiego profilu, skoro Nina tak bardzo ją o to prosiła? I jeszcze odpisywać w jej imieniu na jakieś jednoznaczne propozycje?

Nina gotowała się w sobie do czasu, aż Sabina w końcu wyszła z łazienki.

– Mamo, mogę cię prosić? – zwróciła się wtedy do niej i odciągnęła do pokoju dziecięcego, zaraz potem szczelnie zamykając za sobą drzwi. – Co to ma być?!

– Wskazała na ściskany w dłoni telefon.

– Ach, a ja właśnie się zastanawiałam, gdzie go zostawiłam. – Sabina wyciągnęła rękę po komórkę, jednak córka była szybsza i nie dała jej nawet dotknąć smartfona.

Sabina zamruwała rzęsami, patrząc niepewnie na Ninę. Gdyby nie fakt, że właśnie zrelaksowała się długą kąpielą i pachniała znalezionym w szafce olejkiem do ciała, skwitowałyby to krzykiem. W tej sytuacji udało jej się jednak zachować spokój.

– Nie bardzo wiem, o co ci chodzi – stwierdziła.

– Nie wiesz? – emocjonowała się Nina. – Naprawdę?!

– Nie. – Sabina skrzyżowała ręce.

– O to cholerne lovestory.pl! Przecież prosiłam cię, żebyś to usunęła.

– Aaa.

– Bee.

– Bo widzisz, Ninka...

– Widziałam, właśnie wszystko widziałam! GorącyMaciej35, SprawnyRomek, domowe pierożki, pokój w Sopocie i melodia naszych ciał...

– Nie zamierzałam się zgadzać na tę propozycję, nie martw się.

Nina odetchnęła głęboko. Miała wrażenie, że z tych nerwów zaraz wyjdzie z siebie i stanie obok.

– Ale mnie nie chodzi o to, czy ty się na to zgodziłaś, czy nie, mamo!

– Więc o co?

– O to, że się pode mnie podszywasz i jeszcze mamisz w internecie jakichś obcych facetów. Przecież ostatnio ci to tłumaczyłam! – wybuchnęła.

Sabina zganiła ją wzrokiem.

– Nie krzycz tak, w pokoju obok są dzieci.

– I co z tego? Niech usłyszą, jaką mają babcię. Obiecujesz mi jedno, a robisz drugie. Jesteś niesłowna. A przecież zgodziłam się na sobotnie wyjście!

– Po prostu nie myślałam, że mówiłaś poważnie z tym kasowaniem.

– Widać zrobiłam to za mało dobitnie. – Nina opuściła ramiona, starając się odgonić sprzed oczu wizję, jak rzuca się teraz na matkę i dusi ją gołymi rękoma.

– Spójrz na to inaczej – próbowała załagodzić sytuację Sabina. – Jeżeli nie wyjdzie ci z Albertem albo tym Jackiem, z którym masz dziś randkę, zawsze zostaje ci jakaś opcja B. Dla kilku facetów z lovestory.pl jesteś naprawdę bardzo interesująca.

– Ja? Chyba ty. Przecież oni nie rozmawiają ze mną, tylko z tobą. Oszukujesz ich.

– Jak zwał, tak zwał. Ważne, że widzą w tobie potencjał!

– Ja chyba zwariuję. – Nina nakryła usta dłonią i pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Jeżeli nadal będziesz samotną rozwódką, to pewnie prędzej niż myślisz – mruknęła Sabina.

– Mamo!

– Dobrze, już dobrze – potaknęła pojednawczo. – Zawieszę aktywność na twoim profilu na lovestory.pl.

– Zawieszisz? O nie. Masz to usunąć. I to teraz. Przy mnie – zażądała stanowczo Nina.

– Ale pomyśl. – Sabina zbliżyła się do córki. – Czy nie lepiej mieć jakąś alternatywę, gdyby dzisiejsza randka okazała się katastrofą?

– Nie sądzę, żeby tak było.

– Nie masz pewności.

Nina spuściła ramiona.

– No nie.

– Chcesz być sama do końca życia?

– Nie jestem sama. Mam dzieci.

– To nie to samo. Kobieta bez faceta...

– Wiem, wiem. Usycha. – Nina już chyba z milion razy słyszała słowa matki.

– No właśnie. Więc nie pozbywaj się tak szybko zainteresowania ze strony panów z lovestory.pl.

– Mamo...

– Gdybyś tylko porozmawiała z nimi od czasu do czasu, natychmiast

przekonałabyś się, jacy są fajni.

– Ale...

– Jeżeli nie chcesz zrobić tego dla siebie, zrób to dla mnie. Proszę. – Sabina popatrzyła na córkę maślanymi oczami.

Nina przez chwilę biła się z myślami.

– No dobrze – poddała się w końcu. Co jej szkodzi. – Ale nie będziesz już pisała z nikim w moim imieniu. Ani nawet logowała się na to konto. Spotykam się z tym twoim Albertem i koniec tematu.

– Słowo. – Sabina złożyła ręce niczym do ślubowania. Nina znów miała wrażenie, że zamieniły się rolami. To ona powinna być matką, a Sabina córką.

– Konto należy od tej chwili tylko do ciebie.

– I usuwamy z niego to wyuzdane zdjęcie profilowe.

– Tylko nie to! Wiesz, ilu mężczyzn napisało, że wyglądasz na nim niezwykle kusząco?

– Właśnie w tym jest problem mamo. Wolałabym, żeby facet nie leciał na mój wywalony biust, ale na osobowość.

– Mężczyźni to jednak wzrokowcy.

– Trudno. Albo usuwam to zdjęcie, albo cały profil. Wybór należy do ciebie.

Sabina przez chwilę mierzyła ją wzrokiem. Nina nie miała zamiaru ustąpić.

– Okej – zgodziła się w końcu matka, lecz ton jej głosu zabrzmiał jak u dziecka, któremu zabiera się cukierki. – Ale oddaj mój telefon, dobrze?

– Wyloguj się z tego portalu – poleciła Nina.

Sabina zrobiła to wyjątkowo niechętnie.

– Wyślę ci login i hasło SMS-em.

– Jak chcesz. – Nina ruszyła do drzwi.

– A ty dokąd?

– Jak to dokąd? Muszę przygotować się do wyjścia.

– À propos twojej kolacji! – Sabina złapała córkę za rękę. – Kupiłam dla ciebie coś z tej okazji.

Nina spojrzała na matkę zaskoczona.

– Przecież tak dawno nie wychodziłaś nigdzie z mężczyzną. Pomyślałam, że przyda ci się jakaś nowa sukienka – wyjaśniła Sabina.

– Naprawdę? Nie musiałaś.

– W końcu obowiązkiem matki jest troszczyć się o córki. – Uśmiechnęła się radośnie. – Położyłam ci sukienkę w sypialni na łóżku.

– Zaraz pójde zobaczyć.

– A ja już będę się zbierać. Wychodzimy dziś ze Stefanem – oznajmiła Sabina.

– Nie mówiłaś, że też macie randkę.

– Bo to żadna randka. Zaprosił nas na kolację jego znajomy z pracy. Ma zabrać swoją żonę. – Sabina skierowała się do drzwi.

Nina wyszła za nią na korytarz, a gdy matka włożyła futerko i botki na niebotycznie wysokiej szpilce, ucałowała ją w oba policzki.

– Życzę wam miłego wieczoru, mamó.

– Wzajemnie. Zadzwoń po tej swojej randce. Opowiesz mi co i jak – poleciła Sabina, po czym opuściła mieszkanie córki.

Nina zamknęła za nią drzwi, a następnie zajrzała do dzieci. Ignaś z Kalinką leżeli na kanapie przed telewizorem, objadając się słodyczami. Byli przykryci jednym kocem i mieli rumiane policzki.

– Czegoś wam potrzeba? – Nina obdarzyła ich zatroskanym spojrzeniem.

– Mamó, nie przeszkadzaj. Oglądamy bajkę – rzuciła Kalinka.

– No właśnie – zawtórował jej Ignaś.

Nina uśmiechnęła się pod nosem i wycofała w stronę sypialni, gdzie miał czekać na nią prezent od matki. Była mile zaskoczona gestem Sabiny. Z nadzieją popatrzyła na zaścielone łóżko i na leżącą na nim sukienkę. Powoli zbliżyła się do materaca, a potem wzięła materiał do ręki. Dobry humor natychmiast ją opuścił. Ale w sumie, czego mogła się spodziewać po matce?

Nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać, przejechała dłonią po śliskiej tkaninie. W życiu nie nazwałaby jej sukienką. Przypominała raczej zwiewną halkę albo skąpą koszulę nocną, w której chodzą do łóżka panie w scenach dla dorosłych. Na pewno świeciłaby w tym tyłkiem, nie mówiąc już o głębokim dekolcie i odsłoniętych ramionach. W życiu nie odważyłaby się gdzieś wyjść w takim stroju. Ba! Nawet paradować po domu by się wstydziła. Sabina na pewno chciała dobrze, jednak Nina, w przeciwieństwie do matki, należała do kobiet, które wolą się zakrywać, niż odkrywać.

– No trudno – mruknęła sama do siebie i rozejrzała się po pokoju, by znaleźć odpowiednie miejsce dla tego fatałaszka. Musiała przecież schować gdzieś to ustrojstwo przed dziećmi.

W końcu upchnęła pseudosukienkę na sam spód szuflady z bielizną, a kiedy tylko zdążyła ją zamknąć, rozdzwonił się dzwonek do drzwi.

– Idę, idę! – Ruszyła na korytarz, by otworzyć i już po chwili wpuściła do środka Elizę. Ta z entuzjazmem wcisnęła jej do rąk zabraną z domu kuferek z kosmetykami, które niegdyś dostała od Patrycji. Choć sama nieczęsto się malowała, potrafiła zrobić z nich użytek. Nina na pierwszą od dwunastu lat randkę powinna pójść ze zniewalającym makijażem.

ROZDZIAŁ 28

Jacek bardzo się stresował wieczorną randką. Już w pracy czuł niepokojące drżenie rąk i kołatanie serca oraz trudno mu było się skupić. W drodze ze szpitala do domu musiał dwukrotnie zjechać na pobocze, bo napadały go ataki duszności.

– A co ty taki bledziuchny, syneczku? – zmartwiła się Anita, kiedy wrócił do domu.

– Miałem ciężki dzień – mruknął, nie chcąc wdawać się z matką w dyskusję, i odłożył torbę na szafkę w korytarzu.

– Może to początki grypy? Mówili dziś w radiu, że na Podkarpaciu szaleje epidemia.

– Nie sądzę. Zresztą to dość daleko od nas.

Anita nie zadowolila się tą odpowiedzią i ostentacyjnie przytknęła dłoń do jego czoła.

– Moim zdaniem masz gorączkę.

– Wydaje ci się.

– A gdzie tam, jesteś rozpalony, Jacusiu! Powinieneś natychmiast położyć się, opatulić kocem i zażyć jakieś leki. Poszukam w apteczce czegoś przeciwigorączkowego.

– Nie trzeba, mam, nic mi nie jest.

– Przecież widzę.

– To chyba przez stres.

– Wiedziałam! Od samego początku mówiłam, że ta twoja randka przyniesie nam tylko kłopoty.

Jacek zignorował słowa matki i przeszedł do kuchni, w której czekał już na niego gorący, zdrowy obiad.

– Tylko nie jedz za szybko, bo jeszcze się poparzysz. Chwilę temu wyjęłam jedzenie z piekarnika – uprzedziła Anita, kiedy zasiadł do stołu. – I nie pobrudź sobie ubrania. Może podam ci czystą ściereczkę, żebyś przykrył sobie bluzkę?

– Jakoś sobie poradzę. – Jacek wysilił się na uśmiech. – Jak ci minął dzień?

– zapytał, chcąc zmienić temat.

Anita jednak nie była z tego zadowolona.

– Dzień jak co dzień – mruknęła z ponurą miną. Wyjęła z szafki szklanę, by napić się soku. – Najważniejsze, że już jesteś w domu. Cały i zdrowy.

– Mówiłem ci już, że nie musisz się o mnie tak martwić.

– Wiem, syneczku. – Anita spojrzała na niego troskliwie. – Ale chcę.

Jacek spuścił wzrok i zapatrzył się na obrus. Pomimo stresu pragnął, aby pora kolacji z Niną nadeszła jak najszybciej. Chociaż to nienormalne, a nawet patologiczne, marzył tylko, by w końcu opuścić ten dom. Mimo że dopiero do niego przyszedł.

W pośpiechu zjadł kolację, a potem przeprosił matkę i zamknął się w łazience, by wziąć szybki prysznic. Szum wody już niejednokrotnie kołł jego nerwy. Łazienka była też jednym z nielicznych miejsc, do których, jeśli uprzednio zamknął drzwi na klucz, matka nie miała dostępu. Jacek nie potrzebował teraz dodatkowych frustracji spowodowanych jej gadaniem. Nie miał też ochoty wysłuchiwać przesadnych lamentów, które na pewno się zaczną, zanim wyjdzie z mieszkania na rzezoną kolację. Prawdę mówiąc, to w ogóle nie chciał mieć dziś z tą kobietą żadnego kontaktu. Stojąc pod bieżącą wodą, wyobrażał sobie, że jest sam w mieszkaniu, z głośników sączy się powolna, cicha muzyka, a on paradytuje po domu w ręczniku, zastanawiając się, jaką włożyć koszulę, i powtarza w myślach: nie zapomnij o kwiatkach.

No właśnie! Koniecznie musi je wyciągnąć z bagażnika, nim odjedzie z parkingu. Nie wypada przecież robić tego przy Ninie, a musiał gdzieś ukryć je przed matką. Gdyby odważył się zabrać bukiet na górę, Anita na pewno wpadłaby w histerię i jeszcze trafiła do szpitala, sabotując tym samym jego plany. Wszyscy byli szczęśliwsi, gdy jesienny bukiet leżał w bagażniku. Oby tylko przez te nerwy naprawdę o nim nie zapomniał.

Jacek po dwudziestu minutach był gotowy do wyjścia. Miał jeszcze godzinę do kolacji. Nie wiedząc, co ze sobą począć, stanął przed lustrem w przedpokoju i zaczął się w nim przeglądać.

Musiał przyznać, że dobrze zrobił, rezygnując z garnituru i decydując się na koszulę oraz dżinsy. Chociaż w tym pierwszym na pewno wyglądałby bardziej elegancko, jego strój mógłby powodować niepotrzebny dystans, a tak sprawiał wrażenie sympatycznego mężczyzny, który po prostu chce miło spędzić wieczór. Z podekscytowania miał rumiane policzki, a dopiero co wysuszone, rozwiane włosy, dodawały mu chłopięcego uroku.

Jacek zwykle nie przywiązywał większej wagi do wyglądu, lecz dziś się sobie podobał. Nie bałwochwalczo i narcystycznie, lecz najzwyczajniej w świecie czuł się dobrze we własnej skórze. Przeczytał kiedyś w psychologicznym piśmie, że sukces tkwi w pozytywnym nastawieniu. Zamierzał dziś w to uwierzyć.

Co dziwne, strój Jacka podobał się także Anicie, choć z zupełnie innych powodów, o czym nie zamierzała mu jednak powiedzieć. Stała bowiem

w drzwiach dzielących korytarz od kuchni i mierzyła syna wzrokiem. Jacek czuł się trochę nieswojo, gdy tak przyglądała mu się w milczeniu. W końcu doszedł do wniosku, że to miłe zaskoczenie. Spodziewał się raczej scen w stylu Rejtana, a tu proszę – spokój i cisza. Może Anita postanowiła mu dzisiaj odpuścić?

– Dlaczego tak milczysz? – zwrócił się do matki po kilku minutach ciszy. – Coś nie tak? Źle wyglądam?

– Nie, nie. – Anita pokręciła głową i wygładziła przewiązany w pasie fartuszek. – Wszystko dobrze.

– Na pewno?

– Na pewno, syneczku, naprawdę. W ogóle się mną nie przejmuj.

Jacek zmierzył ją wzrokiem, ale w końcu zrobił tak, jak mówiła. Pokręcił się jeszcze bez celu po przedpokoju i kuchni, trzeci raz spryskał perfumami, a potem ukradkiem łyknął pastylkę na uspokojenie, żeby jego nerwica nie przypominała o sobie przy Ninie.

– No to idę – oznajmił w końcu, stając przed matką w swoim wyjściowym płaszczu i szaliczku, który osobiście zawiązała mu na szyi. Żeby nie zmarł po drodze, oczywiście.

– Och, Jacusiu – westchnęła z przejęciem, choć uparcie powtarzała sobie w myślach, że powinna być twarda.

– Nie martw się, wrócę przed północą. – Jacek cmoknął ją w policzek, po czym w końcu wyszedł na zewnątrz, nie dając jej nic więcej powiedzieć.

Stanął przed samochodem i zawahał się, czy nie sięgnąć po papierosa, lecz widmo stojącej w oknie Anity, która mogłaby go na tym przyłapać, zadziało prewencyjnie. Wyjął więc tylko bukiet kwiatów z bagażnika i przełożył go na przednie siedzenie. Usadowił się za kierownicą, a następnie odruchowo spojrzął w okno, z którego zwykle patrzyła na niego matka. Teraz jednak panowała w nim tylko złowieszcza ciemność.

– Ech – westchnął i zapiął pas. Nie chciał sprawiać matce przykrości. Patrzenie na jej smutną twarz uważał za jedno z gorszych doświadczeń. Anita była dla niego ważna. Naprawdę ważna. Na tyle, że porzucił dla niej pracę w wymarzonym szpitalu psychiatrycznym i wrócił do Brzózek. Ale z drugiej strony miał już swoje lata. Nie marzył o tym, by spędzić całe życie pod jednym dachem z matką. Wręcz przeciwnie. Z każdym kolejnym dniem coraz bardziej pragnął samodzielności i w przerwach od pracy nerwowo wertował kolejne oferty mieszkaniowe w Brzózkach oraz okolicy.

Tylko jak miał o tym powiedzieć Anicie, by się nie załamała? To przerastało jego kompetencje, choć znajomi często żartowali, że jest specjalistą od myśli. Widocznie nie matczynych. W dodatku Nina...

Myśląc o niej, ponownie głośno wypuścił z ust powietrze. Nina była niesamowita. Miała w sobie to coś, co nie pozwalało o niej zapomnieć, choć

przecież prawie jej nie znał. Ale od wtedy, gdy rozmawiali w pustostanie po laboratorium, pragnął ją chronić. Nie tylko przed Wiesławem, lecz i wszystkim innym.

Na tę myśl Jacek aż się do siebie uśmiechnął. „Komu w drogę, temu czas” – pokrzepił się w myślach i w końcu odpalił silnik. Nucąc pod nosem *In my secret life* Leonarda Cohena, włączył radio i zacisnął palce na kierownicy. Mimo leków uspokajających był tak podekscytowany dzisiejszym wieczorem, że nawet nie dostrzegł wątlej, kobiecej postaci z chustką na głowie wybiegającej z klatki schodowej tuż przed nim.

Anita odczekała tylko, aż Jacek zamknie za sobą drzwi i rzuciła się w stronę sypialni, w której czekała już na nią wyprasowana sukienka. Pospiesznie zdjęła z siebie babciną spódnicę i rozciągniętą bluzkę, po czym wskoczyła w przygotowane ubranie. Prawdę mówiąc, nie posądzała się o taką energię, ale miło ją ona zaskoczyła. Do tego stopnia, że przed wyjściem pociągnęła jeszcze usta jedyną, a zarazem ulubioną pomadką. W wyjściowym płaszczyku, butach na trzycentymetrowym obcasiku i kwiecistej chustce na głowie, zbiegła po schodach wprost do zamówionej wcześniej taksówki.

– Do szpitala? – Kiedy tylko wsiadła, odwrócił się do niej taryfiarz. Był mężczyzną w sile wieku, choć miał już pokaźne zakola. – Psychiatrycznego?

– Słucham? – Anita spojrzała na niego zaskoczona, zupełnie ignorując fakt, że prawie wyzwał ją właśnie od czubków.

– Nieważne. Dokąd panią zawieźć?

– Jedziemy za samochodem mojego syna, jeżeli można.

– Och, jak w tych amerykańskich serialach, podoba mi się! – podekscytował się kierowca. – Nieczęsto trafia mi się takie śledztwo.

– To nie śledztwo. Zwykła przejażdżka.

– Nie wnikiem, paniusiu kochana. Zresztą nawet jeżeli już pani coś chlapnie, to zapewniam pełną dyskrecję. Taksówkarz jest jak psycholog, można powiedzieć. Albo studnia. Bez dna, oczywiście.

– Świetnie.

– Widzę, że pani nie z tych, co lubią pożartować?

– Niekoniecznie.

– No trudno. Który to pojazd?

– O, tamten. – Anita wskazała ręką samochód Jacusia, który właśnie wyjeżdżał z parkingu.

– Się robi. – Taksówkarz założył na głowę czapkę z daszkiem i ruszył za Jackiem. – Co przeszkrobał? – zapytał, zerkając w lusterko, w którym odbijała się broda Anity. Nie lubił wozić ludzi w ciszy. Zwłaszcza, gdy były to kobiety.

– Kto?

– No ten pani syn, że każe się pani za nim wieźć.

- Ach, on. Ma randkę.
- Zaręczynową?
- Nie daj Boże! – przejęła się Anita.
- Pytam, bo moja córka będzie się niedługo hajtać – oznajmił kierowca.
- Przykro mi.
- Dlaczego? My tam z Bożenką jesteśmy uszczęśliwieni. To nasza najstarsza.

Pierwsze wesele w rodzinie.

Anita tylko pokiwała głową. Skupiła się na tym, by nie stracić z oczu rejestracji samochodu Jacka. Kilka lat temu nauczyła się jej na pamięć, aby móc podać na policji w razie kradzieży albo porwania. Syna, oczywiście. Nie auta. Teraz ta wiedza akurat się przydała. Szkoda tylko, że Jacuś jechał więcej niż pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Będzie musiała z nim później porozmawiać o tym, jakie to niebezpieczne.

- A ten pani syn to jedynak? – zagadnął taksówkarz.

- Tak.

- Tacy są najgorsi. Bez urazy oczywiście, ale rozpuszczeni jak dziadowski bicz. My z Bożenką specjalnie postaraliśmy się swego czasu o czwórkę. To zawsze zdrowiej dla dziecka, jak ma rodzeństwo.

- Dbam o komfort emocjonalny syna – powiedziała Anita, nieco wyniośle.

- Oj nie wątpię, pani kochana, nie wątpię. Po prostu mówię, jak jest. – Taksówkarz wykonał gwałtowny skręt w lewo, przejeżdżając tym samym na czerwonym świetle.

- Co pan robi?! – pisnęła, gdy zarzuciło ją na bok mimo zapiętych pasów.

- Nie chcę go zgubić.

- To rozumiem, ale będę wdzięczna, jeżeli przy okazji nas pan nie pozabija.

- Bez obaw, mam licencję od ponad dwudziestu lat i tylko cztery wypadki.

W tym jeden nie ze swojej winy.

Anita nie wiedziała, jak to skomentować.

- Pani synuś chyba jedzie do Kawioru – rzucił taksówkarz. – Pewnie zaraz będziemy parkować.

- Bogu dzięki.

- Ta jego wybranka musi być z nim szczęśliwa. To jeden z droższych lokali w mieście.

Na samą myśl o tej perfidnej żmii, która pragnie odebrać jej Jacusia, Anita poczuła narastającą frustrację. Musiała przygryźć wargę, by nie wybuchnąć płaczem. Na wszelki wypadek do końca podróży siedziała w absolutnym milczeniu. Pospiesznie rozliczyła się z niezadowolonym z jej aspołeczności kierowcą, po czym pobiegła schować się za rogiem restauracji przed Jackiem, który właśnie opuścił samochód.

ROZDZIAŁ 29

- Jak wyglądam? – Nina odwróciła się od lustra i popatrzyła na siostrę. Eliza stała oparta o ścianę w przedpokoju, lustrując ją wzrokiem. Niezaprzeczalnie miała talent do zmieniania wyblakłych kur domowych w królowny. Nina już niejednokrotnie przekonała się o tym, że elegancka sukienka, dobre uczesanie włosów i porządny makijaż potrafią zdziałać cuda nawet w przypadku kogoś takiego jak ona. A jeżeli dołożyć do tego szpilki na połyskującym obcasie, to już w ogóle czuła się niezwykle atrakcyjnie. Dokładnie tak, jak teraz. Pożyczona od siostry prosta sukienka oraz wcięty w talii żakiecik sprawiały, że prezentowała się o niebo lepiej, niż gdyby wbiła się w fatałaszek od matki. Zakładając oczywiście, że udałoby się jej w niego wbić. Znając Sabinę, mogłoby to być dość problematyczne.
- Również odwołanie umówionej przez Sabinę wizyty u fryzjera Nina oceniała jako dobrą decyzję. Dobrze czuła się w tym swoim *mysim* kolorze włosów. Była zdania, że zgrabny koczek wyczarowany przez Elizę o wiele bardziej pasuje do niej, niż proponowane przez matkę dopinki.
- Moim zdaniem wyglądasz jak milion dolarów – odpowiedziała Eliza, kątem oka zerkając na stojącą u boku siostrzenicę. – A twoim, Kalinko?
- Moim też.
- Albo jak tysiąc – przytaknął im Ignas, w odpowiedzi na co cała damska trójka buchnęła gromkim śmiechem.
- Wracajcie pod koc – poleciła Nina dzieciom, po czym ponownie przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Musiała oswoić się z kobietą patrzącą na nią zza lśniącej tafli.
- Eliza też była dumna ze swojego dzieła, szczególnie gdy widziała szeroki uśmiech na pociągniętych szminką ustach siostry.
- Tylko uważaj, żeby Jacek, jak już cię zobaczy, nie padł na zawał – zażartowała.
- Nie kracz. – Nina odwróciła się do niej. – Przydałaby się jeszcze jakaś torebka.
- Przywiozłam dla ciebie swoją najlepszą czarną kopertówkę.
- Naprawdę?

– Tak. Ale pożyczę ci ją tylko pod jednym warunkiem – zastrzegła Eliza.

– Aż się boję.

– Właściwie to dwoma.

– Eliza!

– Po pierwsze, musisz obiecać, że jej nie zniszczysz – wyjaśniła.

– To akurat masz jak w banku. Będę o nią dbać, jakby była cennym klejnotem – zapewniła Nina.

– A po drugie, nie wyjdiesz z tej kolacji przed dwudziestą drugą.

– Tego akurat nie mogę ci zagwarantować. A jeżeli będzie nudno?

– Daj spokój, oczy ci się świecą na myśl o tym wieczorze jak najjaśniejsze gwiazdy. Poza tym, jeżeli już jakiś facet cię zainteresował, to na pewno nie jest nudziarzem. Do kogo, jak do kogo, ale do zwariowanych mężczyzn to ty masz szczęście.

Nina zachichotała. Czuła się trochę jak nastolatka.

– Jesteś kochana. – Ucałowała siostrę, po czym pożegnała się z dziećmi i w końcu pojechała na randkę.

Dotarła na parking przed Kawiorem trzy minuty po umówionej porze. Choć był wieczór i okolicę spowijał mrok, liczne latarnie stojące na parkingu rozświetlały ciemność, tworząc wyjątkowy klimat jeszcze przed wejściem do restauracji.

Jacek czekał na Ninę przy drzwiach do lokalu. Gdy szła w jego stronę, niemal od razu dostrzegła piękny bukiet kwiatów, który trzymał w dłoniach.

– To dla mnie? – zapytała zaskoczona, zamiast się przywitać.

Jacek posłał jej uśmiech, upodabniając się tym samym do znanego hollywoodzkiego aktora. Bez białego kitla prezentował się o wiele lepiej.

– Mam nadzieję, że ci się podobają. – Wręczył jej kwiaty.

– Bardzo – szepnęła z zachwytem, wtulając nos w jedną z białych różyczek.

Jacek zaplótł palce, by ukryć drżenie dłoni. Starał się zapanować nad szalejącymi w nim emocjami, co nie było łatwe, gdy stał z Niną twarzą w twarz. A ona, wymalowana i promienna, wyglądała o wiele bardziej atrakcyjnie, niż kiedy wpadali na siebie na szpitalnym korytarzu.

– Ślicznie wyglądasz – powiedział, nie mogąc oderwać wzroku od jej twarzy.

– Nieco inaczej niż w roboczym fartuchu.

– Szpitalny uniform też ma swój urok. – Puścił do niej oko.

Zgrywał się? Postanowiła tego nie roztrząsać. Zamiast tego zapytała:

– Wchodzimy do środka?

– Oczywiście. – Jacek wpuścił ją przodem i pomógł zdjąć płaszcz, kiedy znaleźli się przy niewielkim kontuarze, by potwierdzić rezerwację.

Kelner zabrał ich wierzchnie okrycia i zaprowadził do stolika. Odsunął Ninie krzesło i poczekał, aż usiądzie. W podziękowaniu posłała mu uśmiech, a następnie rozejrzała się po wnętrzu. Było tu naprawdę pięknie. Różnych

rozmiarów stoliczki przykryto eleganckimi bieżnikami, a na każdym z nich znajdowała się piękna kompozycja z zielonych liści eukaliptusa stojąca w smukłym, przezroczystym wazonie. Na ścianach dominowały szarości i biele, które przełamwały kolorowe obrazy oprawione w ramki w takim samym odcieniu jak krzesła i stół. Na parapetach poustawiano świece, których płomień rzucał światło na grube, spływające ku ziemi zasłony.

– Pozwoli pani, że włożę kwiaty do wazonu – zwrócił się do Niny kelner.

Rozstała się z nimi niechętnie. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio dostała kwiaty od kogoś innego niż Stefan. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez tę swoją samotność zupełnie odwykła od tego typu przyjemności. Może matka miała rację, że najwyższa pora to zmienić? Nawet najbardziej zatwardziała przeciwniczka związków damsko-męskich marzy czasem o byciu adorowaną. Kobiety chyba rodzą się z potrzebą uwagi. Nie musi to być nawet księżę z bajki, który zabrałby je na wymarzony bal. Pragną po prostu kogoś, kto dostrzeże czające się w ich oczach emocje i pośle ciepły uśmiech.

Nina już teraz miała przeczucie, że ten wieczór upłynie w niezwykle przyjemnej atmosferze.

– Jesteś wyjątkowo milcząca – zauważył Jacek. Podczas gdy Nina rozglądała się po wnętrzu, on przyglądał się cieniom na jej twarzy.

– Przepraszam. – Natychmiast przeniosła na niego wzrok. – Po prostu dawno nie wychodziłam i nie mogę nacieszyć się tym miejscem.

– Wobec tego miło mi, że sprawiłem ci przyjemność.

– I to jaką.

– Dzieci nie miały nic przeciwko?

– Och, nie. Zostały z moją siostrą. Jak znam życie, Eliza zrobi im kakao z piankami i będą wylegiwać się przed telewizorem, dopóki nie zasną.

– Pewnie będą zadowolone.

– Też tak sędzę.

– Karty dań dla państwa – przerwał im kelner, który przyniósł wazon z kwiatami. – Życzą sobie państwo coś do picia?

Jacek zerknął na Ninę.

– Poproszę wodę – zdecydowała od razu.

– Z cytryną?

– Może być.

– Dla mnie to samo.

Mężczyzna pokiwał głową i zostawił ich, by mogli w spokoju zdecydować, co zamówić.

Nina pierwsza rozłożyła przed sobą kartę dań i zaczęła wodzić wzrokiem po kuszących nazwach. Trudno jej było wybrać, bo każde z dań wyglądało na smaczne. W końcu zdecydowała się jednak na pierś z kaczki z młodymi warzywami i winnym sosem. Jacek wybrał polędwicę, a na deser zgodnie

zamówili gorącą szarlotkę z lodami.

Kelner zabrał karty i odszedł. Nina pochyliła się nieco do siedzącego naprzeciwko Jacka. Sala restauracyjna zaczynała coraz bardziej się zapełniać i do ich uszu dobiegał cichy szum rozmów pozostałych gości.

– Jak ci minął dzień? – zapytała.

Jacek też pochylił się w jej stronę.

– Dzień jak co dzień. Nadal staramy się rozwiązać problem nagminnych kradzieży na oddziale. A raczej zaginięć, bo Teresa twierdzi, że to problem kleptomana. Kolejny dyżur uspokajałem rozżalonych pacjentów, którym coś zaginęło.

– Macie już jakiś trop?

– Jest kilku podejrzanych, ale to jeszcze nic pewnego. Nie umiem ci podać żadnych szczegółów, bo sprawą zajmuje się Teresa. Ja robię tylko za paprotkę.

– Paprotkę?

– Taką dekorację za jej plecami. Dodaję pacjentom otuchy.

Ninie spodobało się to określenie.

– A jak u ciebie? – zapytał Jacek. – Rozwiązałaś sprawę z byłym mężem?

– Chciałabym, ale pewnie nie uda mi się to wcześniej niż w przyszłym tygodniu.

– Dlaczego?

– Sąsiadka Igora poinformowała mnie, że wyjechał i wróci dopiero po weekendzie. Powinam przywyknąć do jego nieodpowiedzialności, ale za każdym razem łudzę się, że zmądrzał. Nie ma sensu o tym rozmawiać. Szkoda psuć sobie taki miły wieczór rozwodzeniem się nad moim byłym mężem.

Jacek ucieszył się z takiego obrotu spraw.

– A jak z panem Wiesławem? Dał ci spokój na dobre? – zagadnął, kątem oka obserwując gości zajmujących stolik za plecami Niny.

Były to dwie pary, jak na jego oko małżeństwa, które wybrały się na podwójną randkę. Szczególną uwagę przyciągała ekstrawagancko ubrana, około sześćdziesięcioletnia kobieta. Miała na sobie niezwykle kusą, aczkolwiek na pewno drogą sukienkę, niebotycznie wysokie szpilki ozdobione ćwiekami oraz białe futro. Jacek patrzył przez chwilę, jak uśmiecha się do męża, ale szybko ponownie skupił uwagę na Ninie.

– Dziś mnie nie męczył – odpowiedziała na jego pytanie. – Nie wiem, czy się wystraszył, czy to kwestia odpowiednio dobranych leków, ale zmianę przeżyłam bez zacepek z jego strony.

– Na wszelki wypadek nie przebywaj jeszcze sama w pustych pomieszczeniach, w których mógłby do ciebie dołączyć.

Nina spojrzała na niego zadziornie.

– Troszczysz się tak o każdą ze swoich pacjentek?

Jacek niewymuszenie się roześmiał. Z każdą kolejną minutą czuł, jak schodzi z niego kumulujące się przez cały dzień napięcie. To był bardzo przyjemny stan.

– Tylko o te, które spotykam zapłakane w pustostanach po laboratorium.

– Mam nadzieję, że nie jest tam zbyt tłoczno.

– A skąd. Do tej pory przyłapała mnie na paleniu tylko jedna.

Nina pokiwała głową i upiła łyk wody, zostawiając przy tym ślad po szmince na szklance.

– Długo mieszkasz w Brzózkach? – Powtórnie popatrzyła na Jacka.

– Od urodzenia, ale z przerwami. Studiowałem w Warszawie i potem przez krótki czas pracowałem w tamtejszym szpitalu.

– Nie podobało ci się w dużym mieście?

– Podobało, nawet bardzo. Z czasem człowiek może przywyknąć nawet do wielkomiejskiego szumu. A potem nawet mu trudno bez niego żyć.

– W takim razie, dlaczego wróciłeś?

– Przez wzgląd na matkę. Kilka lat temu zmarł mój ojciec. Nie chciałem, żeby została sama.

– To bardzo szlachetne.

– Czy ja wiem? Jestem jedynakiem, to był mój obowiązek. Matka źle znosi samotność.

– Nie miała tutaj żadnej rodziny?

– Nie. Pochodzi z Pomorza, przeniosła się do Brzózek dla ojca. Zresztą tam też nie miałyby nikogo bliskiego. Jej jedyna siostra wyemigrowała na Zachód zaraz po otwarciu granic.

– Więc gdyby nie ty, rzeczywiście czekałaby ją tylko samotność.

– Niestety.

– Lubisz pracować w szpitalu w Brzózkach?

– Cóż... W porównaniu ze standardem z poprzedniej pracy nie jest to rewelacja, ale nie narzekam. Zostałem lekarzem, żeby pomagać ludziom. Cieszę się, że mogę to robić. Miejsce nie ma znaczenia, liczą się efekty. A ty pochodzisz z Brzózek?

– Tak. Moja rodzina mieszka tu z dziada pradziada.

– Wyjeżdżałaś stąd na dłużej?

– Pytasz o studia?

Jacek pokiwał głową.

– Na przykład.

– Urodziłam pierwsze dziecko w wieku osiemnastu lat, więc mogłam o nich jedynie pomarzyć – odparła.

– Och...

– Wiem, że to nie stawia mnie w najlepszym świetle. Mogłabym powiedzieć teraz, że to kara za błędy młodości, ale wcale tak nie uważam. Kalinka i Ignas

to najlepsze, co mi się mogło w życiu przytrafić.

– Nie to miałem na myśli. Po prostu jestem zaskoczony. Ani mi w głowie cię osądzać.

– Naprawdę? – Nina znowu sięgnęła po szklankę. – Ludzie nieustannie to robią – powiedziała, kątem oka obserwując samotną staruszkę, którą kelner usadził właśnie przy stoliku pod ścianą za plecami Jacka. Miała na sobie bardzo ładną, czerwoną sukienkę, ale wydawała się niespokojna. Nerwowo rozglądała się po sali, jakby kogoś szukała.

– Wierzę ci. Opowiesz coś o swoich dzieciach? – zaproponował Jacek.

– Kalina jest starsza, a młodszy to Ignas. Ma osiem lat. Są teraz w takim wieku, że dość często się kłócą i biją, ale w gruncie rzeczy to dobre dzieciaki. Nie mogą bez siebie żyć, chociaż przynajmniej kilka razy dziennie słyszę, jak bardzo się nienawidzą.

– Pewnie nie masz czasu się przy nich nudzić.

– A żebyś wiedział.

Jacek już otworzył usta, by coś odpowiedzieć, gdy zjawił się kelner.

– Państwa dania. – Postawił przed nimi apetycznie wyglądające, wielkie talerze. – Smacznego.

– Dziękujemy – odpowiedzieli zgodnie, po czym zabrali się do jedzenia.

Smakowało wybornie. Kaczka Niny niemal rozpląwała się w ustach.

– To miła odmiana. Niczym nie przypomina potraw, które serwuję swoim dzieciom – stwierdziła po kilku kęsach. – Ignas z Kalinką najchętniej jedliby ciągle kotlety mielone albo frytki. I słodczy. Tony słodczy.

– Pewnie czasami wychodzi ci to bokiem.

– Na szczęście przed popadnięciem w kulinarną rutynę ratuje mnie moja matka. Jest fanką zdrowego stylu życia i nieustannie podsyła mi albo przynosi przepisy na proste, ale pożywne jedzenie.

Jacek uśmiechnął się szeroko.

– Coś nie tak? – spytała Nina.

– Nie, po prostu dobrze to znam. Moja matka też ma fioła na punkcie zdrowego odżywiania.

– No proszę, więc mamy coś wspólnego.

– Z tym że ty mówisz o tym z entuzjazmem, a mnie czasami trafia szlag, kiedy wracam do domu z nadzieją na zwykłego, polskiego schabowego, a dostaję jakieś papki, kasze czy inne wynalazki, których nazw nie umiem nawet wymówić. – Jacek teatralnie się skrzywił. – Nie wiem, co bym zrobił, gdybym po drodze z pracy do domu nie dojadł na mieście. To zdrowe jedzenie jest gorsze niż dieta. Takie dziwactwo mogła wymyślić tylko kobieta. Mężczyźni nie są tak chętni do odmawiania sobie przyjemności.

Nina buchnęła śmiechem.

– Nie martw się, u mnie też nie zawsze jest różowo. Moja mama raczej nie

wie, co to subtelność i prawie przy każdej wizycie ze łzami w oczach wyrzuca mi, że truję swoje dzieci.

– Wobec tego nie wiem, które z nas ma gorzej – stwierdził Jacek.

Przez następne kilka chwil gawędzili swobodnie na różne tematy, odkrywając, że coraz więcej rzeczy ich łączy. Na przykład słabość do szarych, narożnych kanap z wielkimi poduchami, zamiłowanie do czytania przed snem szwedzkich kryminałów, marzenie o domu z werandą czy miłość do grillowanej papryki. Tak, tak. Koniecznie czerwonej. Najlepiej z zielonym pesto dla kontrastu.

I pewnie ten wieczór skończyłby się tak samo przyjemnie, jak zdążył się zacząć, gdyby nie dwie nadopiekuńcze matki.

ROZDZIAŁ 30

Anita wpatrywała się w podłą żołą mizdrzącą się do jej syna, rozważając w duchu, czy jeżeli rzuci się na nią z nożem, to któryś z gości oderwie ją od niej, nim zdoła poderżnąć gardło tej lafiryndzie albo przynajmniej przeciąć jej nadgarstek. Chociaż nie należała do agresywnych kobiet, widok syna z jakąś wypacykowaną flądram (w stanowczo za krótkiej sukience, gdyby tylko się pochyliła, na pewno widać by było jej tyłek) sprawił, że poczuła się niczym żądna krwi lwica.

Anita już nie raz przekonała się, że matczyne instynkt potrafi popychać do czynów, o które nigdy by się nie posądzała. Kiedy Jacek chodził do przedszkola, któregoś dnia w szatni celowo kopnęła zaczepiającego go chłopca w czapce z daszkiem, udając później przed jego matką, że nie ma pojęcia, co się stało. Kilka lat po tym zdarzeniu odbyła bardzo rzeczową rozmowę z kolegami Jacka o tym, że nie powinni rozpijać jej dziecka. Oczywiście w sekrecie przed samym zainteresowanym. Stracił przez to wszystkich kumpli poza Adamem, ale przynajmniej wyrósł na porządnego człowieka, a nie pijaczka spod sklepu! Bycie matką wiązało się czasem z popadaniem w skrajności i zupełnym spychaniem swojej osoby w cień. Liczyło się tylko dobro dziecka. Zwłaszcza w tak ekstremalnych sytuacjach jak ta. Bo kolacja Jacka z inną kobietą z pewnością właśnie taka była – nowa, nienaturalna, niezwykle bolesna i prowokująca do ostatecznych rozwiązań. Tym bardziej że ta wypacykowana flądra patrzyła w niego jak w ósmy cud świata, a to mogło znaczyć tylko jedno: nie zamierzała odpuścić. Anita musiała działać. I to szybko.

Tylko jak?

Nim jednak zdążyła coś wymyślić, dostrzegła za plecami rzeczonej flądry kobietę spotkaną wcześniej w ulubionym sklepie spożywczym i posłała jej uśmiech. W końcu to dzięki niej zdecydowała się tu przyjść oraz wziąć sprawy we własne ręce. A gdzie tam swoje! Jacusia! Przecież musiała w porę ustrzec go przed popełnieniem największego błędu w życiu. I zarażeniem się jakąś chorobą czającą się w drogach rodnych tej kobiety też.

Boże, o czym ona myśli?!

Na szczęście nim zdążyła wystraszyć ją ta myśl, siedząca za flądrami Sabina też posłała jej uśmiech. Błogi i dodający otuchy. Szkoda tylko, że tak naprawdę nie był on skierowany do Anity, tak jak ta go zinterpretowała. Sabina bowiem dosłownie ułamek sekundy wcześniej dostrzegła, że nie dalej niż dwa metry od niej siedzi nie kto inny, jak Nina, jej własna, pierworodna córka. I to w dodatku na RANDCE z bardzo, ale to bardzo przystojnym mężczyzną, któremu Sabina posłała już kilka prowokacyjnych spojrzeń i kokieterijnych uśmiechów.

Co ona mogła poradzić na to, że kręcili ją młodszy? Może jeżeli Nince nie wyjdzie z Jacusem, to ona się nim zajmie? Na stole w kuchni albo w sypialni? W jej głowie natychmiast zrodził się szereg pomysłów. Stefan nie miał już tyle energii co kiedyś, a ona tak bardzo potrzebowała silnych, męskich ramion i...

– Kochanie? – oderwał ją od tej wizji siedzący po jej prawej stronie Stefan. Miał dziś na sobie idealnie skrojony garnitur, który zaledwie tydzień temu odebrali od najlepszej krawcowej w Brzózkach.

– Tak? – Sabina natychmiast popatrzyła na niego i zatrzepotała sztucznymi rzęsami.

– Masz jeszcze ochotę na lampkę wina? – zapytał uprzejmie, nie mogąc się na nią napatrzeć.

– Poproszę. – Sabina wysiliła się na uśmiech. Kiedy tylko Stefan nalał trunku do pękatego kieliszka, zamiast podjąć rozmowę, natychmiast upiła duży łyk, po czym wróciła do obserwacji córki i jej partnera. Na chwilę porzuciła erotyczne wizje i spróbowała spojrzeć na Jacka przez pryzmat innych kategorii. To znaczy, mówiąc prościej, oczami Niny, samotnej matki zbliżającej się do trzydziestki, która, nie wiadomo dlaczego, nie założyła pięknej, ponętnej sukienki specjalnie wyszukanej w sklepie przez Sabinę, ale wbiła się w jakiś babciny ciuch.

Cóż... Właściwie to nie powinna się dziwić. To dziecko od zawsze miało fatalny gust. Nie tylko jeśli chodzi o ubrania, ale także i co do mężczyzn. Właśnie dlatego Sabina postanowiła trzymać w zanadrzu kilku fajnych facetów z lovestory.pl, z którymi nie dalej niż godzinę temu ucinęła sobie jeszcze pogawędkę. Oczywiście w imieniu Niny, jakżeby inaczej. Szlachetne cele wymagają przecież poświęceń. Na szczęście te poświęcenia należały do przyjemnych. Jeśli nie najprzyjemniejszych.

Wróćmy jednak do rzeczy. Wyobrażenie sobie, że jest na miejscu Niny, było dla Sabiny wyjątkowo trudne, ale mimo to postanowiła spróbować. Podpierając brodę dłońmi, bacznie przyglądała się Jackowi. Nie tak go sobie wyobrażała. Chociaż to smutne, kiedy Nina powiedziała o randce, w jej głowie natychmiast powstała wizja przygarbionego, łysiejącego facecika z brzuszkiem, który chodzi po domu w ciepłych kapciach i przez większość wolnego czasu przewraca się z boku na bok przed telewizorem. Dokładnie tak

jak Igor.

Myśl o ekszyciu była dla Sabiny tak nieprzyjemna, że wyrzuciła ją z głowy niemal natychmiast. I to jak najdalej.

By zatrzeć złe wrażenie, skoncentrowała całą uwagę na partnerze Niny. Musiała przyznać, że poza urodą bił od niego jakiś taki nadzwyczajny spokój, a męskie ramiona nie tylko sprawiały, że chciało się zedrzeć z nich koszulę, ale zwiastowały poczucie bezpieczeństwa, które czekało na Jackową wybrankę. Twarz miał łagodną, a uśmiech, którym często obdarzał Ninę, sprawiał, że Sabinie robiło się gorąco. I to dosłownie. Tych dwoje wpatrywało się w siebie tak intensywnie i uroczo, jakby odwzorowywali kadr z jakiegoś romansu, albo chociaż plakatu.

Aż serce rośnie, pomyślała Sabina, upijając kolejny łyk wina. Momentalnie podjęła decyzję, że jeżeli Ninka nawali, to ona pomoże tym dwojgu się zejść. Nawet kosztem rezygnacji z ekscesów, których mogłaby doświadczyć z udziałem tego mężczyzny, trudno. Matki muszą umieć rezygnować ze swoich potrzeb.

Przez większą część kolacji Sabina wymyślała więc coraz to bardziej odrealnione wizje, jak (w razie potrzeby, oczywiście) będzie mogła pomóc tym dwojgu, aż w końcu, podczas deseru, doszła do wniosku, że raczej nie zajdzie taka potrzeba. Jacek posłał bowiem Ninie jeszcze bardziej zniewalające spojrzenie niż dotychczas, a zaraz potem pochylił się w jej stronę, wyciągając przed siebie rękę, którą czule pogładził jej palce. Sabina aż westchnęła z zachwytu. Wyobraziła sobie rumieńce wypływające na policzki córki, jej błyszczące oczy oraz kołatanie serca, które sama teraz niemalże odczuwała. To wszystko było takie cudowne. I nadnaturalne. Jakby ziścił się w końcu najpiękniejszy sen.

Sabina mogłaby patrzeć na Ninę i Jacka godzinami. Wiszące nad głowami lampy oświetlały młodych, rzucając ciepłe światło na ich chylące się ku sobie sylwetki, co nadawało sytuacji baśniowej aury. Sącząca się z głośników, leniwa muzyka idealnie komponowała się z melodią zakochanych serc. Momentalnie Sabina pomyślała o marszu Mendelsona. Gdy tak siedziała z podpartą głową, już niemal widziała córkę idącą do ołtarza w białej sukni wśród ochów i achów rozanielonych gości. A kiedy młodzi powiedzieliby sobie sakramentalne „tak”, w górę wzbiłyby się dwa gołąbki, tak jak to działo się często w amerykańskich filmach. Ich ślub będzie idealny, na pewno. Po organizacji wesela Elizy i Pawełka Sabina będzie tak doświadczona, że przychyli temu młodzieńcowi nieba, byle tylko pojął za żonę jej córkę.

Jednak już chwilę później, zamiast ślubnego marsza, w głowie Sabiny rozległy się żałobne dzwony przypominające *Anielski orszak*, czy co tam się nuciło na pogrzebach. Cały czar chwili prysł, a wirujący w powietrzu romantyzm diabli wzięli. Wszystko za sprawą jakiejś wariatki siedzącej po

drugiej stronie sali, która nagle zerwała się z miejsca i gwałtownie przewróciła stolik, zaraz potem teatralnie padając na podłogę.

– Pomocy, pomocy! – zaczęła krzyczeć jakaś przechodząca akurat tamtędy kelnerka.

Jacek momentalnie puścił rękę Ninki i zaczął rozglądać się po restauracji. Tak samo zresztą jak wystraszona Ninka, Sabina oraz inni przejęci goście. Tylko Stefan zachował zimną krew i ruszył w kierunku leżącej na podłodze staruszki.

– Proszę mnie przepuścić, jestem lekarzem. – Przepychał się przez rozemocjonowany tłum.

– Kardiologiem? Pewnie ta pani miała zawał.

– Albo udar! – krzyknął ktoś inny.

– Dentystą – rozwiął ich wątpliwości, pochylając się nad omdlałą kobietą.

– Stefan?! – krzyknęła zdumiona Nina. Szybko pobiegła za ojczymem, by służyć mu ewentualną pomocą.

– Dzwon na pogotowie – dobiegło do uszu Sabiny, której ze zdenerwowania zaczęło kręcić się w głowie.

Jak coś takiego mogło się zdarzyć podczas pierwszej od wieków randki jej córki?! Czy ktoś tam w niebie upadł na głowę?!

Nie chcąc tracić czasu na rozmyślania czy inne świadczące o słabości szloch, postanowiła zareagować. Energicznie podeszła do zdezorientowanego Jacka i wzięła go pod rękę.

– Sabina – przedstawiła się, gdy spojrzał na nią nieprzytomnie, zalotnie mrugając przy tym rzęsami.

– Jacek – rzucił automatycznie.

– Jacek! – krzyknęła Nina, nim Sabina zdążyła cokolwiek mu powiedzieć. – Poczekaj Stefan, jest tutaj ze mną lekarz. Jacek, potrzebujemy twojej pomocy!

Na dźwięk tych słów Jacek poczuł nagły wzrost poziomu adrenaliny. Uwolnił się od Sabiny i tak jak przed chwilą Nina, przedarł się przez tłum zgromadzony wokół poszkodowanej kobiety. Kiedy jednak dotarł na miejsce, zamiast udzielić pomocy, jak to, zgodnie z oczekiwaniami gapiów, zwykł czynić w takich sytuacjach, zastygł w bezruchu.

– Mamusia? – wyszeptał z przejęciem na widok leżącej Anity. Natychmiast poczuł złowieszcze duszenie w klatce piersiowej i stanowczo zbyt szybkie uderzenia serca.

– To twoja matka? – zapytała ze zdumieniem klęcząca u boku Stefana Nina.

Jacek nie odpowiedział. Tępo wpatrywał się w bladą twarz rodzicielki. Co ona tutaj, do cholery, robiła?!

Anita jakby usłyszała jego myśli i na moment uniosła powieki.

– Musiałam interweniować. Nie możesz ode mnie odejść, Jacusiu. Nie możesz – wychrypiała, a Jacek poczuł, że teraz to jemu robi się słabo. Chwilę

później zemdłał i jak długi runął na podłogę.

Nina błyskawicznie zostawiła Anitę i doskoczyła do wybranka swojego serca.

– Jacek, Jacek! Słyszysz mnie? – Zaczęła klepać go po twarzy, z nadzieją wpatrując się w jego zamknięte powieki.

– Może by tak chlusnąć go wodą? – zaproponował ubrany w garnitur kelner.

– Albo przynieść z kuchni jakieś sole cucące?

– Daj spokój, nie mamy czegoś takiego – zganiła go młoda kelnerka.

– Może trzeba go po prostu uszczypnąć? – zaproponował ktoś z tłumu.

Sabina patrzyła na to wszystko z przejęciem i nie mogła wyzbyć się wrażenia, że grunt zapada jej się pod nogami. Nie tak miała wyglądać ta randka!

– Po prostu wspaniale! – stwierdziła z emfazą, jakby kogokolwiek obchodziło, co myśli, po czym złapała stojącą na stoliku butelkę z winem. Mając gdzieś dobre maniery, desperacko pociągnęła trunek z gwinta. A potem raz jeszcze. I jeszcze.

Jeżeli istniało na świecie coś takiego jak przeznaczenie, to widocznie nie sprzyjało jej córce. Wręcz przeciwnie. Los jawnie z niej drwił i rzucał pod nogi kłodę za kłodą!

Sabina była tak wściekła, że aż poczerwieniała na twarzy.

– Ja wam jeszcze wszystkim pokażę! – krzyknęła, wznosząc oczy w górę, po czym opróżniła butelkę i zdecydowanym ruchem odstawiła ją na stół. Zaciskając dłonie w pięści, z bojową miną ruszyła w stronę tej cholernej wariatki, która odważyła się zepsuć randkę Nince. Miała ochotę pokazać tej babie, gdzie jest jej miejsce i co o niej myśli. Tak, przy użyciu siły. Bo co, bo kobietom nie wypada?!

Na szczęście nim Sabina zdołała to zrobić, pod restaurację podjechały dwie karetki na sygnale.

– Proszę się odsunąć! – Kelner wpuścił do środka ubranych w pomarańczowo-czarne uniformy ratowników. Natychmiast zajęli się pacjentami.

– Co się odwlecze, to nie uciecze – syknęła ze złością Sabina, odsuwając się od zbiegowiska.

A potem wzięła z jakiegoś przypadkowego stolika kolejną butelkę wina.

ROZDZIAŁ 31

Nina siedziała na składanym krześle w szpitalnej poczekalni, wpatrując się w białe drzwi, za którymi dyżurująca lekarka badała właśnie Jacka. Misternie przygotowana przez Elizę fryzura popsuła się na wietrze, tworząc teraz bezładną plątaninę opadających jej na ramiona włosów, a od szurania kolanami po restauracyjnej podłodze w jej rajstopach powstała wielka dziura. Czar pierwszej randki przysł tak szybko, jak wcześniej się pojawił i z Kopciuszka w balowej sukni Nina stała się... też Kopciuszką. Tylko tym okopconym i oddzielającym mak od popiołu.

Na domiar złego jeszcze pięć minut temu siedziała przy niej pobudzona i wściekła Sabina, która na całe gardło odgrażała się światu, że z jego pomocą czy nie, i tak wyswata córkę.

– Po moim trupie, słyszycie?! Po moim trupie! – krzyczała do jakiegoś tylko jej znanego odbiorcy. Wyciszyła się dopiero po zastrzyku uspokajającym, zaaplikowanym przez zmęczonego hałasem pielęgniarza.

– Powinien zadziałać i jest bezpieczny, mimo że pańska żona spożywała alkohol – wyjaśnił siedzącemu obok Niny Stefanowi.

– Dziękuję. – Mężczyzna uścisnął mu rękę i zwrócił się do Niny: – Zabiorę ją do domu. – Wskazał na Sabinę. – Chcesz jechać z nami?

– Zostanę. – Nina posłała mu blady uśmiech. Była wdzięczna, że chociaż on zachowywał się normalnie i nie stracił głowy w całym tym zamieszaniu. Jego wsparcie wiele dla niej znaczyło. Był dla niej niemal jak ojciec.

W dodatku znosił humory matki i nieba by jej przychylił. Przymykał oczy na jej szaleństwa, a kiedy na niego naskakiwała, zamiast się kłócić, po prostu milczał i czekał, aż jej przejdzie. W oczach Niny ten człowiek był niemal święty. Czasami naprawdę współczuła mu, że poślubił jej matkę.

– Na pewno? – Stefan popatrzył na nią niepewnie.

– Chciałabym wiedzieć, co z Jackiem. Poza tym ktoś musi go później odwiedzić do domu.

– Rozumiem.

– Nie martw się, dam sobie radę. Dzwoniłam już do Elizy. Zajmie się dziećmi.

– Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć – zapewnił.

– Wiem o tym.

– A co z tą drugą pacjentką?

– Udało mi się tylko dowiedzieć, że lekarze zamierzają zostawić ją na obserwacji. Nie jestem z rodziny, więc nie udzielili mi więcej informacji.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – pocieszył ją.

– Mam nadzieję.

– Szkoda tylko, że ten wieczór tak się dla ciebie skończył. Sabina wspominała mi o randce.

– Co nas nie zabije, to na pewno wzmocni – wysiliła się na minimum entuzjazmu, po czym obiecała jeszcze Stefanowi, że zadzwoni, jeśli tylko dowie się czegoś o stanie zdrowia Jacka.

Mężczyzna pogłaskał ją po włosach niczym własną córkę i zabrał w końcu do domu Sabinę, która po lekach stała się nad podziw cicha i lekko otępiała.

Nina została na korytarzu sama, nie licząc przechodzących co jakiś czas pielęgniarek. Siedziała ze spuszczoną głową, przyglądając się zielononiebieskiemu linoleum leżącemu na podłodze. Było dokładnie takie samo jak to w szpitalu psychiatrycznym, które myła niemal codziennie.

Pomimo że w rozmowie ze Stefanem siliła się na entuzjazm, było jej trochę przykro. Chociaż jej emocje nie były tak burzliwe jak w przypadku matki, czuła się zawiedziona. Ten wieczór nie miał się tak skończyć. Zamierzali z Jackiem w spokoju zjeść deser, a potem udać się na krótki spacer po parku, by jeszcze bardziej nacieszyć się swoją obecnością. Mogli patrzeć sobie w oczy skąpani w blasku księżyca, może ośmieliliby się na czułe słówka. Nina chciała przeżyć coś takiego pierwszy raz. Miało być spokojnie i romantycznie. Czuła, że w końcu znalazła się we właściwym czasie, z właściwą osobą i we właściwym miejscu.

Wyszło jednak jak zawsze. O ironio.

Królewicz trafił na pogotowie (choć to i tak lepsze, niżby miał okazać się zabą, bo Nina brzydziła się zab), a wieczór zdominowały dwie zawzięte matki. Życie nie miało nic wspólnego z baśniowymi wizjami. Niestety. Ale może właśnie dlatego jest takie piękne? Ideały są przereklamowane i nudne. A przynajmniej tak Nina próbowała się pocieszać, żeby nie utonąć w łzach z żalu nad tym, co właśnie przeszło jej koło nosa. Bo czy po czymś takim Jacek da jej jeszcze jedną szansę? Wątpliwe. Współczesnym mężczyznom daleko było do męczenników. A ona nieustannie sprowadzała na niego kłopoty.

Kiedy to sobie uświadomiła, głośno westchnęła. No nic. Odwiezie go do domu i tyle. Widocznie tak miało być. Żałowała tylko kwiatów, których ze stresu nie wzięła z restauracji. Biorąc pod uwagę statystyki, pewnie przez najbliższe kilkanaście lat nie dostanie tak pięknego bukietu. W dodatku od

takiego mężczyzny jak Jacek.

Na myśl o tym w jej oczach zebrały się łzy, ale szybko je otarła. Zza drzwi, w które wcześniej wpatrywała się z wyczekiwaniem, wyszła ubrana w biały fartuch lekarka.

Na jej widok Nina zerwała się z krzesła.

– Co z nim?

Kobieta posłała jej uspokajający uśmiech.

– Proszę się nie denerwować, wszystko jest w porządku. Mąż miał atak paniki, stąd ta utrata przytomności. Przy jego chorobie to się zdarza.

– Ale... – Nina chciała sprostować, że nie jest niczyją żoną, lecz lekarka nie dała jej tego powiedzieć.

– Zaaplikowaliśmy stosowne leki i wszystko powinno wrócić do normy. – Dotknęła jej ręki. – Pan Jacek zaraz do pani przyjdzie. Proszę tylko mieć dziś na niego oko, dobrze? Nie powinien się przemęczać ani denerwować. Gdyby coś się działo, proszę dzwonić, natychmiast wyślemy do państwa karetkę. Mam jednak nadzieję, że to nie będzie potrzebne. Mąż wspomniał, że od kilku lat skutecznie radzi sobie z chorobą.

– Więc nie zostawi go pani na obserwacji? – zdziwiła się Nina.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Ale przecież mówiła pani, że...

– Wszystko będzie dobrze – znów weszła jej w słowo lekarka. – A teraz przepraszam, muszę iść do kolejnego pacjenta. Życzę miłego wieczoru. I jak najmniej stresów, proszę uważać na męża – zakończyła rozmowę, zegnając się serdecznym, choć wystudiowanym uśmiechem, po czym zniknęła za białymi drzwiami.

Nina bezradnie opuściła ramiona. No pięknie.

Chwilę później na korytarzu pojawił się Jacek. Natychmiast zlustrowała go wzrokiem. Miał rozpiętą koszulę i był niezwykle blady. Szedł powoli, jakby niepewnie. Po końskiej dawce leków, jaką zaaplikowała mu właśnie pielęgniarka, czuł się nieco skołowany i otumaniony. Nie wyglądał najlepiej. A już na pewno nie jak ten czarujący mężczyzna, który nie tak dawno siedział z Niną w Kawiorze. Wbrew pozorom ta myśl wydała jej się pokrzepiająca.

– Jak się trzymasz? – zapytała, patrząc mu w oczy.

Jacek lekko się uśmiechnął.

– Jak widzisz, złego licha nie bierze.

– Może chcesz usiąść, co? Albo na przykład potrzebujesz wody. Mogę przynieść.

– Nie trzeba – podziękował Jacek. – Ale może rzeczywiście usiądźmy. Od tego upadku na podłogę trochę boli mnie głowa.

– Jasne – zgodziła się Nina i już po chwili z powrotem siedziała na rozkładanym krześle. A obok niej Jacek.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Przepraszam – powiedział w końcu, przekrzywiając głowę w jej stronę. – To nie tak miało wyglądać.

Nina odgarnęła za ucho swoje roztrzepane włosy.

– Daj spokój – mruknęła, nie bardzo wiedząc, co innego mogłaby odpowiedzieć. – Przecież to nie twoja wina.

– Owszem, moja. I mojej matki. Mogłem się domyślić, że wywinie jakiś numer. Od początku była przeciwna temu wyjściu. A dziś wieczorem zachowywała się podejrzanie normalnie.

– Dlaczego nie chciała, abyś poszedł na kolację ze mną? – zapytała zaskoczona Nina.

– Choć pewnie postawi mnie to w złym świetle, musisz wiedzieć, że matka bywa cholernie zazdrosna. Dla niej nadal jestem małym chłopcem. Myśl, że mógłbym odejść do innej kobiety, napawa ją przerażeniem. Wspominałem ci o tym podczas naszej pierwszej rozmowy, a dziś sama widziałaś tego najlepszy przykład.

– Nie wiedziałam, że aż tak przejmuję się tą sprawą.

– Ja też nie. W życiu bym nie pomyślał, że pojedzie za nami do restauracji. I jeszcze wywinie taki cyrk.

– Jak ona się czuje? – Nina przejechała dłońmi po sukience.

– Podobno już całkiem nieźle, ale lekarze chcą ją zostawić na obserwacji.

– Powinieneś do niej zajrzeć. – Spojrzała na Jacka.

Ten niepewnie wyciągnął dłoń w jej stronę.

– Za chwilę. – Pogładził palcami jej rękę. – Chcę jeszcze trochę tu z tobą posiedzieć. Oczywiście, jeżeli po tym, co ci powiedziałem, nie zamierzasz uciec gdzie pieprz rośnie. Przede mną albo przed moją matką.

– Oczywiście, że nie – zapewniła.

– To dobrze. – Jacek posłał jej uśmiech. – Więc to nie była najgorsza randka w historii?

Nina pokręciła głową, kątem oka zerkając na wielką dziurę w rajstopach, która, nie wiedzieć czemu, nagle ją rozbawiła.

– Nie była – przyznała.

– Jeszcze raz bardzo cię przepraszam za to zamieszanie. Inaczej wyobrażałem sobie ten wieczór. A przynajmniej od pewnego momentu.

– Tak, ja też.

– Ale do deseru nie było tak źle, prawda?

Nina lekko się uśmiechnęła.

– Wręcz przeciwnie, całkiem przyjemnie.

– Też tak sędzę.

– Więc chyba powinniśmy to powtórzyć, prawda? – Jacek popatrzył na nią znacząco. Dzięki lekom uspokajającym, które krążyły teraz w jego organizmie,

nie czuł się już wcale spięty ani zestresowany.

– Bardzo chętnie. – Nina miała ochotę oprzeć się o jego ramię. Mimo dramatycznych wydarzeń dzisiejszego wieczoru, było w tym ich siedzeniu na szpitalnym korytarzu coś wyjątkowego. – Ale jeżeli myślisz, że za chwilę się ode mnie uwolnisz, to jesteś w błędzie. Obiecałam lekarce, że odwiozę cię do domu i dopilnuję, żeby nic nie wyprowadziło cię już dziś z równowagi – powiedziała jednak, zamiast się przytulić.

– Daj spokój, nie chcę ci robić problemu. Wezwę taksówkę. I tak zająłem ci dość czasu. Na pewno chcesz wrócić do domu i dzieci. Nie musisz się fatygować.

– Rozmawiałam już z siostrą, zostanie u mnie na noc i zajmie się dziećmi tak długo, jak będzie to potrzebne.

– Mimo wszystko nie chcę ci robić kłopotu.

– To żaden kłopot. Poza tym jak już mówiłam, obiecałam to lekarce.

Jacek znacząco popatrzył jej w oczy.

– To rzeczywiście poważny argument...

– No właśnie – przytaknęła. – Dlatego odwiozę cię, to postanowione i nie podlega dyskusji. Twój samochód został pod restauracją.

– Odbiorę go jutro, dziś nie mam na to siły.

– Pewnie chcesz się położyć spać, co?

– Chętnie, ale najpierw powinienem zajrzeć do matki.

– No tak. – Nina skinęła głową.

Jacek popatrzył na nią łagodnie.

– Nie złość się na nią. Bywa trudna i ma szalone pomysły, ale w jej mniemaniu robi to dla mojego dobra.

– Skąd ja to znam.

Spojrzał na nią pytająco.

– Wyjaśnię ci później. – Nie chciała teraz opowiadać mu o Sabinie. – Jeżeli chcesz zobaczyć się z matką, toidź, ja poczekam tutaj.

– Na pewno?

– Tak. Wykorzystam ten moment i zadzwonię do ojczyma, żeby zapytać, co dzieje się z moją Mamusią, oczywiście.

– Dobrze. – Jacek niechętnie puścił jej rękę. Powoli podniósł się z krzesła, po czym ruszył korytarzem w poszukiwaniu Anity.

Nina tymczasem sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Stefana, który dosłownie kilka minut temu dojechał do domu. Właśnie udało mu się położyć otumanioną Sabinę do łóżka, kiedy rozległ się dzwonek komórki.

– Nina? – odebrał już po pierwszym sygnale.

– Cześć. Chciałam zapytać, czy bezpiecznie dotarliście. – Nina podniosła się z krzesła. Zaczęła przechadzać się po korytarzu.

– Tak, tak. Właśnie uporałem się z twoją matką – wyjaśnił Stefan. – Zasnęła

jak aniołek. Wcześniej jednak zdążyła obdzwonić pół rodziny i opowiedzieć im o tym, co zaszło.

Nina lekko pokiwała głową.

– A co z twoim kawalerem?

– Też czuje się lepiej. Lekarka powiedziała, że to był atak paniki. Jacek ma nerwicę. Nie powinien przeżywać tak silnych emocji.

– Rozumiem.

– Chcę odwieźć go do domu, ale poszedł jeszcze odwiedzić matkę.

– Mam nadzieję, że jakoś to znosisz? – zapytał z troską Stefan.

– Cóż, może to nie był wieczór moich marzeń, ale nie jest tak źle – wyznała.

– Pewnie za jakiś czas wszyscy będziemy się z tego śmiać.

– Mam nadzieję. Trzymaj się, Ninka i gdyby coś się działo, to dzwoń.

– Dzięki. – Nina uniosła kąciki ust, po czym zakończyła połączenie.

Nie zdążyła jednak schować komórki do torebki, bo zadzwoniła do niej zaaferowana Małgosia.

– Właśnie rozmawiałam z mamą, która powiedziała mi, że był jakiś wypadek w restauracji! – rzuciła rozemocjonowana, nie zwracając sobie głowy powitaniem. Nina, chcąc nie chcąc, przez następne kilka minut relacjonowała siostrze wieczorne wydarzenia, starając się przy tym choć trochę ją uspokoić.

Jacek natomiast odnalazł w końcu salę, na której leżała jego matka, i po cichu zajrzał do środka. Miał nadzieję, że Anita będzie spała, jednak ta dość szybko rozwiała jego złudne marzenia.

– Synku? – wychrypiąta słabym głosem.

Jacek nie miał wyjścia. Powoli podszedł do łóżka.

– Jak się trzymasz? – Zlustrował wzrokiem jej pobladłą twarz.

– Już lepiej.

– Niezłego stracha nam napędziłaś.

Anita przeniosła wzrok na bieluchną ścianę i głośno westchnęła.

– Pewnie jesteś na mnie zły, ale ja naprawdę zrobiłam to dla twojego dobra – wyznała. – Po prostu nie mogłam patrzeć, jak trzymasz za rękę tę kobietę i...

Jacek podszedł do niej i ujął jej dłoń.

– Nie martw się, mamo – wyszeptał. – Porozmawiamy o tym wszystkim później. Teraz odpoczywaj, dobrze?

Anita pokiwała głową, starając się jednocześnie otrzeć płynące po policzkach łzy.

– Postaraj się zasnąć – powiedział Jacek. – Zajrzę do ciebie jutro.

Anita ścisnęła jego rękę, a potem w milczeniu patrzyła, jak Jacek opuszcza salę. Po tym wszystkim, co nawyprawiała, czuła się fatalnie. Mogła nie słuchać tej kobiety ze sklepu i nie iść do tej restauracji. To nie było w jej stylu, teraz targały nią potworne wyrzuty sumienia. Nadal nie mogła

wyobrazić sobie odejścia Jacka, jednak czuła, że przesadziła. Co ją w ogóle podkusiło do wywracania tego stolika? No co?

Miłość jest trudna, pomyślała, ocierając kolejne słone łzy. Cholernie trudna. Człowiek może się starać i starać, a wystarczy jedno zdarzenie, by wszystko rozpadło się niczym domek z kart. Ot, brutalna rzeczywistość.

ROZDZIAŁ 32

Nina zaparkowała pod blokiem Jacka kilka minut przed północą. Synoptycy już od rana trąbili, że noc przyniesie opady deszczu i tak też się stało. Całą drogę ze szpitala na blokowisko w karoserię samochodu bębniły ciężkie krople wody, a za oknami hulał wiatr. Aż nie chciało się opuszczać nagrzanego wnętrza auta.

Szkoda tylko, że Jacek nie miał wyjścia.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję ci za pomoc – powiedział, odpinając pas.

Nina zapaliła niewielką lampkę, by ułatwić mu wysiadanie z samochodu.

– Mam nadzieję, że zdążysz zażyć choć odrobiny snu – dodał.

– Nie takie rzeczy w życiu robiłam. Dla każdej samotnej matki życie zaczyna się dopiero wtedy, gdy dzieci pójną spać. Czasami o tej porze dopiero zabieram się za składanie prania.

– Prowadzisz bujne życie nocne – zażartował.

– Coś w tym rodzaju.

– Gdyby potrzebna była ci pomoc, dawaj znać. Ja też czasami nie mogę spać i snuję się po nocach. Chętnie zająłbym się czymś pożytecznym.

– Uważaj na słowa, bo jeszcze naprawdę cię wykorzystam.

– Nie mam nic przeciwko. Szkoda tylko, że do składania prania.

– Na pewno będę miała też inne pomysły, bez obaw.

Słyszając nutkę kokieterii w jej głosie, Jacek szeroko się uśmiechnął.

– Zaprosiłbym cię na herbatę, ale to chyba nie jest najlepsza pora. – Popatrzył jej w oczy.

– Obojgu nam przyda się odpoczynek.

– Dokładnie.

– Poradzisz sobie z dotarciem na górę?

– Nie jest ze mną jeszcze tak źle.

– Tylko już się dziś niczym nie stresuj, dobrze? Będę się martwiła.

– No coś ty. Pewnie pokręcę się trochę po domu i pójde spać.

– To dobry plan.

– Zamelduj się, kiedy już dotrzesz do siebie. Bo inaczej ja też będę się martwił.

– Obiecałam lekarce trzymać cię z dala od stresów, więc chyba nie mam wyjścia.

Na chwilę oboje zamilkli. W samochodzie słyhać było tylko wycie wiatru, bębnienie deszczu o wiatr i ich miarowe oddechy.

– Dziękuję za miły wieczór – powiedział jeszcze Jacek niskim, gardłowym tonem. – Mimo wszystko dobrze się bawiłem.

– Ja też.

– Powtórzmy to w przyszłym tygodniu?

– Ale bez tych wszystkich ekscesów?

– Bez.

– Wobec tego zgoda.

– Kiedy masz czas? – zapytał.

– Przez cały tydzień pracuję na pierwszą zmianę, więc wieczorami jestem wolna.

– Wspaniale. – Delikatnie się uśmiechnął. – To może wtorek?

– Wstępnie jesteśmy umówieni.

– Tym razem postaram się znaleźć bardziej ustronne miejsce.

– Wystarczy, że nie będzie tam naszych matek – stwierdziła Nina i przesunęła dłonią po swoich roztrzepanych włosach.

– Widzimy się jutro w pracy? – zapytał Jacek.

– Soboty najczęściej mam wolne.

– Och. – Wyraźnie posmutniał.

– Chcę choć raz w tygodniu spędzić trochę więcej czasu z dziećmi.

– Nie tłumacz się, rozumiem.

– Za to w niedzielę mam drugą zmianę, więc pewnie się spotkamy.

– Nie mogę się już doczekać. – Jacek miał problem z oderwaniem wzroku od jej połyskujących oczu.

– Ja też – szepnęła Nina.

Przez chwilę oboje walczyli z pokusą, by się pocałować, lecz w końcu Jacek odpuścił i odsunął się.

– Powinienem już pójść – odchrząknął. – Jedź ostrożnie, dobrej nocy – powiedział, po czym otworzył drzwi i wyszedł na deszcz.

Nina odprowadziła go wzrokiem aż do momentu, kiedy zniknął za drzwiami na klatkę. Dopiero, gdy je zamknął, wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze. Jednak zamiast odjechać z parkingu, przez kilka chwil siedziała, wpatrując się w ciemność. Żałowała, że jej nie pocałował. W ich wieku nie było już czasu na romantyczne podchody i gierki – albo mówiło się tak, albo nie, proste.

Zaraz, zaraz... Nagle na jej policzki wypłynęły czerwone rumieńce. Czyżby w zaledwie tydzień zakochała się w tym mężczyźnie? I właśnie umówiła się z nim na drugą randkę?

Od natłoku myśli zaczęło jej szumieć w głowie. By się od nich odciąć, uruchomiła silnik samochodu i skupiła całą uwagę na drodze. Dotarła do siebie po kilkunastu minutach, a idąc do kamienicy, zdążyła zmoknąć złapana przez deszcz. Weszła do mieszkania najciszej, jak umiała, nie chcąc budzić dzieci ani siostry, jednak Eliza ani myślała się kłaść i czekała na nią, siedząc na kanapie z kubkiem gorącej herbaty w ręku oraz książką. Oświetlała ją jedynie stojąca za kanapą lampa, a jej nogi otulał kupiony kiedyś przez Ninę koc.

Na widok siostry Eliza odłożyła książkę. Wyprostowała plecy, odrywając się od puszystej poduszki i popatrzyła na tę swoją sierotę, której makijaż spłynął po twarzy, a fryzura nie przypominała już misternego upięcia, lecz bocianie gniazdo. I to takie drugiej jakości.

– Oho – rzuciła, kiedy Nina przysiadła tuż obok niej na kanapie i zaczęła zdejmować ubłocone szpilki, a potem podarte rajstopy. – Więc to naprawdę musiał być burzliwy wieczór.

– Żebyś wiedziała. – Nina zerknęła na siostrę. – To chyba będzie najbardziej pamiętna randka w moim życiu. Zaraz po tej, podczas której, tuż po koncercie Igora, rzuciła się na niego jakaś jego fanka i zaczęła go namiętnie całować.

Eliza uśmiechnęła się do siostry, po czym pogłaskała ją po plecach.

– Chcesz herbatę? – zaproponowała.

– A dzieci śpią? – Nina zerknęła w kierunku drzwi na korytarz.

– Już od dawna. Ignaś miał dość wysoką gorączkę, ale udało mi się ją zbić. Oboje śpią jak zabici.

– Przepraszam, że obciążam cię opieką nad moimi pociechami nawet wtedy, kiedy są chore. Pewnie wolałabyś mieć inne plany na wieczór.

– Sama zaproponowałam, że się nimi zajmę, więc nie ma o czym mówić. Poza tym odwiedził nas Paweł. Wstąpił po drodze do KFC i przywiózł nam frytki oraz dwa kubelki skrzydełek. A potem grałam z nim i Kalinką w Twistera, gdy Ignaś spał.

– Tylko nie mów tego matce, bo gotowa spalić cię żywcem za te kulinarne herezje.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. To chcesz tę herbatę czy nie?

– Wolałabym wino.

– Uuu – zaśmiała się Eliza. – Mam się nastawić na długą opowieść?

– W dodatku pełną emocji.

– Przyniosę korkociąg i kieliszki.

– A mogłabyś najpierw powymować mi z włosów wsuwki? – poprosiła siostrę Nina. – Zwiążę je w jakiś nędzny koczek, bo trochę mi przeszkadzają. Chyba nie jestem stworzona do eleganckich fryzur i makijażu.

Eliza przesiadła się za plecy siostry i doprowadziła jej włosy do względnego ładu.

– Gotowe. To gdzie masz to wino?

– W łazience.

– Gdzie? – Eliza nie kryła zdziwienia.

– Musiałam je gdzieś schować przed dziećmi. Jedynym miejscem, w którym nie myszkuje w poszukiwaniu czegoś do jedzenia czy picia, jest szafka z detergentami. Nauczyłam je, że wszystko, co się tam znajduje, jest trujące.

Eliza roześmiała się i po chwili wróciła z łazienki, niosąc nie tylko butelkę wina, ale także płyn do demakijażu oraz płatki kosmetyczne.

– Nie, żebym chciała cię obrazić, ale zrób coś z twarzą. – Podała je siostrze. – Jeśli któreś z dzieci wstanie, to jeszcze się ciebie wystraszy.

Nina posłusznie zmyła makijaż i już po chwili siedziały z Elizą na kanapie przykryte kocem, trzymając w dłoniach pękate kieliszki. Popijając wino, opowiedziały siostrze o wydarzeniach dzisiejszego wieczoru. Z najdrobniejszymi szczegółami.

Kiedy skończyła, Eliza zamilkła i przyglądała jej się uważnie.

– No powiedz coś – ponagliła ją Nina. – Wyśmiej, zgań albo cokolwiek innego, ale nie świdruj mnie tymi swoimi pięknymi oczkami, bo nie wytrzymam. Jestem idiotką, prawda? Coś takiego mogło spotkać jedynie sierotę życiową mojego pokroju. A to bardzo fajny facet.

– Zaraz, zaraz. – Eliza czegoś tu nie rozumiała. – Przecież zaprosił cię na drugą randkę.

– No niby tak. Ale...

– Więc nie gadaj takich głupstw, bo naprawdę zachowujesz się jak idiotka.

– Co o tym wszystkim myślisz? – Nina błagalnie spojrzała na siostrę.

Eliza odstawiła kieliszek z winem na stół i popatrzyła jej w oczy.

– Mam dwa przemyślenia.

– Tak?

– Po pierwsze, jeżeli po tym, co się stało i jak wyglądasz, sorry za szczerość, Jacek nie uciekł od ciebie na drugi koniec świata, to naprawdę widzę w tej znajomości szansę na długotrwały związek.

– Naprawdę?

– Aha. – Pokiwała głową.

– A ta druga refleksja?

– Musimy zabić wasze matki. Innego wyjścia nie widzę. Te dwie nie dadzą wam żyć, więc albo wy, albo one – zaśmiała się, zerkając przy tym na komedię kryminalną, którą właśnie czytała.

Nina zarzuciła ramiona na szyję siostry i mocno ją przytuliła.

– Jesteś kochana, wiesz?

– Wiem – szepnęła Eliza. – Ale chyba powinnyśmy już położyć się spać, nie sądzisz? Muszę iść jutro do pracy.

– No tak. – Nina odsunęła się od niej i popatrzyła na zegarek wiszący nad

aneksem kuchennym. Myślała, że jest dopiero trochę po północy, a było już grubo po pierwszej. Chyba przez te wszystkie emocje nabawiła się zaburzeń percepcji czasoprzestrzeni.

A może to przez wino?

– Jeśli chcesz, zajmij moje łóżko – zaproponowała siostrze. – Ja się zdrzemnę na kanapie.

– Daj spokój, całkiem mi tu dobrze – zaprotestowała Eliza, poklepując przy tym kanapę. – Spałam na niej już kilka razy i zdążyłyśmy się polubić. Zresztą po tym całym szaleństwie przyda ci się regeneracja we własnym łóżku.

– No dobrze. – Nina podniosła się z miejsca i odniosła kieliszki do zlewu, pamiętając też o ukryciu butelki po winie przed dziećmi. – To dobranoc – pozdrowiła jeszcze siostrę.

– Dobranoc – odpowiedziała Eliza. Następnie odczekała kilka chwil, aż światło w sypialni Niny zgaśnie, i wróciła do książki. Pal licho pracę, musi przeczytać jeszcze jeden rozdział. Tym bardziej że akcja dopiero nabierała rozpędu.

ROZDZIAŁ 33

Sabina obudziła się z potwornym bólem głowy i bynajmniej nie był to kac. Już prędzej obarczyłaby winą leki, którymi, za zgodą męża, nafaszerowano ją wczoraj na pogotowiu. Wyjątkowo zaczęła więc poranek nie od pójścia do siłowni, ale wzięcia tabletki przeciwbólowej, oczywiście tuż po niewielkim śniadaniu (nie wolno spożywać leków na pusty żołądek, to zwykle źle się kończy). Następnie zaparzyła sobie kawę i usiadła na kanapie w salonie, zastanawiając się, co też teraz powinna począć.

No, może nie dosłownie, bo w jej wieku już niektóre rzeczy były niewykonalne, jak na przykład rzeczony zajście w ciążę, ale metaforycznie. Coś przecież musiała zrobić z tą zazdrosną o syna wariatką, która tylko czeka, aż Nince powinie się noga. Tylko co?

– O, cześć, mamó. – Nim zdążyła się nad tym porządnie zastanowić, z góry zesłała jej najukochańsza córka.

– Eliza? – Sabina zdziwiła się na jej widok. – A nie miałaś przypadkiem spać u Ninki?

– Spałam, ale przyjechałam się przebrać. – Eliza była świeża jak poranek i wykonała pełen gracji obrót w zwiewnej, pudroworóżowej sukience. – Jak się czujesz? – spytała matkę, sięgając po jedno z leżących na tacy jabłek.

– Nie najgorzej – mruknęła Sabina. – Dokąd się tak wystroiłaś?

– Miałam jechać do pracy, ale jedna z dziewczyn zadzwoniła, by zapytać, czy nie oddam jej swojej zmiany. Miała ostatnio trochę wydatków związanych z pójściem dzieci do szkoły i potrzebne jej są pieniądze. Dlatego umówiłam się z Pawłem. Wpadniemy do jego dziadków, a potem skoczmy na jakiś obiad.

– Ucałuj ode mnie tego chłopaka. Dawno u nas nie był. – Sabina rozpogodziła się na myśl o przyszłym zięciu, który już od lat był jej oczkiem w głowie.

– Ucałuję. – Eliza uśmiechnęła się ciepło. – Ale powiedz lepiej, jak się czujesz? – Przycupnęła na fotelu stojącym naprzeciwko kanapy. – Nie wyglądasz najlepiej.

– Trochę boli mnie głowa, ale pewnie zaraz przejdzie.

– Nina opowiadała, że mieliście wczoraj w restauracji prawdziwy młyn.

– Nie rozmawiajmy o tym, dobrze? Nadal ściska mnie w żołądku na samą myśl o wczorajszym zamieszaniu.

Eliza nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo rozległ się dzwonek do drzwi.

– To pewnie Paweł. – Zerwała się z miejsca i wygładziła sukienkę. – Na pewno nic ci nie potrzeba?

– Leć już do tego swojego mężczyzny i przestań się o mnie zamartwiać. Bawcie się dobrze. – Sabina wysiliła się na uprzejmy ton i odprowadziła córkę wzrokiem, dopóki ta nie zniknęła w korytarzu.

Chwilę później do jej uszu dobiegł dźwięczny głos Pawła i młodzi wyszli na zewnątrz.

Nadal czuła pulsowanie w skroniach, więc przyłożyła do nich palce i wykonała kilka niewielkich kółeczek. Utkwiła wzrok w szklanym wazonie, z którego sterczały kolorowe goździki, po czym zamyśliła się nad jakimś skutecznym rozwiązaniem problemu związanego z Anitą. Przecież nie mogła pozwolić, by ta niezrównoważona wariatka zniszczyła potencjalny związek jej córki. A jeżeli Sabina nic nie zrobi, to na pewno tak właśnie się stanie.

Po co ona, do cholery, pocieszała ją wtedy w sklepie ze zdrową żywnością? Przecież gdyby wiedziała, że chodzi o Ninke, rozegrałaby to wszystko inaczej, a tak? Chciała dobrze, a wyszło jak zwykle. No nic. Przecież nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Musiała tylko to wszystko odkręcić i sprawić, że Anita pokocha Ninke jak własną córkę.

Sabina siedziała, wpatrując się w wazon, a przez jej głowę przewijały się coraz to bardziej szalone wizje tego, jak mogłaby tej zmiany nastawienia Anity dokonać. Zaczęło się od łagodnych środków perswazji, takich jak przyjacielska rozmowa, jednak Sabina szybko doszła do wniosku, że to byłoby raczej mało skuteczne. Z kobietami pokroju Anity trzeba postępować inaczej. No właśnie, tylko jak?

Szare komórki Sabiny zaczęły pracować jeszcze intensywniej. Nagle przypomniało jej się, że była kiedyś ze Stefanem na pewnej naukowej konferencji, na której jakiś szczuplutki psycholog opowiadał o popularnych metodach manipulacji. Zaraz, zaraz... Co to było?

Sabina zaczęła pocierać skronie jeszcze szybciej, jakby to miało pomóc jej w myśleniu, i po chwili zaczęła przypominać sobie nazwy. Zasada kontrastu, reguła wzajemności, pułapka ukrytych kosztów... To nadal nie było to. O czym ten psycholog jeszcze wtedy mówił?

Ach tak! No pewnie! Sabina aż podskoczyła na kanapie, gdy w jej głowie zapaliła się żółta lampka. Były jeszcze takie techniki, jak stopa w drzwiach albo drzwiami w twarz. Bingo!

Sabina przeniosła palec ze skroni na usta i aż się uśmiechnęła. A gdyby tak potraktować Anitę nie drzwiami w twarz, ale poduszką w twarz? To dałoby się zrobić. Tym bardziej, że przecież leżała w szpitalu. Może jak Sabina trochę ją

podduś, to Anita odpuści sobie utrudnianie życia jej córce?

Na pewno. Ze wszystkich metod manipulacji Sabina wierzyła tylko w jedną – agresję i terror. Psychologowie mogli mydlić społeczeństwu oczy, ale ona wiedziała, że to właśnie przemoc i demonstracja siły otwierają wszystkie drzwi.

Musi więc przebrać się w jakieś czarne ubrania (problematyczna będzie tylko kwestia kominiarki, no ale trudno, coś wymyśli) i złożyć wizytę pewnej starszej pani. Tylko wcześniej poczeka, aż przestanie ją boleć głowa. Jeszcze nigdy nie przyduszała nikogo poduszką i wolała być przy tym w pełni sił.

ROZDZIAŁ 34

Weekendy mają jedną wyjątkową cechę – w przeciwieństwie do pozostałych dni tygodnia są miłe. Człowiek może obudzić się rano bez budzika i leniwie przeciągnąć, nie martwiąc o to, że musi odwieźć dzieci do szkoły, a potem jechać do pracy. Już sam fakt odpoczynku od codziennych zobowiązań sprawia, że te dwa wolne dni owiewa jakaś magia. Jak gdyby świat zwalniał i pozwalał choć przez chwilę cieszyć się człowiekowi życiem.

Nina zwykle nie mogła doczekać się soboty spędzonej z dziećmi i tak było też teraz. W tygodniu jej głowę zawsze zaprzętało zbyt wiele spraw – a to pranie, a to gotowanie obiadu, a to odrabianie lekcji, co sprawiało, że nie doceniała swoich dzieciaków. W weekendy było inaczej. Ignas z Kalinką zawsze gramolili jej się do łóżka, jeszcze zanim wstała, i przez kilkadziesiąt minut wylegiwali się wspólnie, śmiejąc się przy tym i żartując.

– Mamo, a czy koty mają pępki? – zapytał na przykład ciekawy świata Ignas, rozkładając tym samym Ninę na łopatki.

– Cóż... – mruknęła, nie bardzo znając odpowiedź. – Skoro rodzą się z pępowiną, to chyba tak. Pewnie mają jakieś pępki ukryte pod skórą.

– A co to jest pępowina? – dociekał Ignas.

– To taki sznurek, który łączył cię z mamą, jak byłeś w jej brzuchu – podpowiedziała Kalinka. – Zadajesz za łatwe pytania. Miałam to już na przyrodzie.

– A dlaczego ja nie miałem? – Ignas wydał usta.

– Też będziesz miał, mój ty dalmatyńczyku. – Nina pogłaskała go po włosach. Oboje z Kalinką mieli już widoczne krostki na twarzy, nogach i rękach. Ignas stwierdził wczoraj, że wyglądają jak kropkowane pieski.

– Co zrobimy dziś na śniadanie? – zapytała Kalinka, siadając przy tym na łóżku. – Jestem już trochę głodna.

– Na co macie ochotę?

– Na naleśniki! – oznajmił Ignas.

– A ja na tosty.

– Może jakiś kompromis? – Ninie nie bardzo chciało się przygotowywać dwóch różnych dań.

– A jak to smakuje? – spytał jej syn.

Na dźwięk tych słów głośno się roześmiała.

– To jest takie ustępstwo, kretynie – mruknęła Kalinka.

– Nie mów tak do brata – skarciła ją Nina i chcąc uniknąć kłótni, też usiadła na łóżku, po czym wygrzebała się z pościeli. – Ubierzcie się, czekam na was w kuchni – oznajmiła, opuszczając sypialnię i przeszła do kuchni, owijając się wcześniej swoim puszystym szlafrokiem.

Nim jednak zabrała się do przygotowania śniadania, odłączyła telefon od ładowarki. Na ekranie migały powiadomienia o tym, że przyszły do niej dwie wiadomości. Nina weszła więc w skrzynkę i odczytała SMS-y. Pierwszy był od Jacka, który pytał, jak się dzisiaj czuje – odpisała, że dobrze i zapytała o to samo, uśmiechając się przy tym pod nosem, a drugi był od Patrycji, która pytała, czy nie zostawiła może u niej w tamtym tygodniu książki pt. *Feminizm wczoraj i dziś*, bo będzie prowadziła we wtorek spotkanie na ten temat z licealistami i chciałyby coś sobie przypomnieć.

Nina rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu tej książki, jednak nigdzie jej nie znalazła. Odpisała więc siostrze, żeby szukała gdzie indziej i zaczęła przygotowywać ciasto na naleśniki. Nim wymieszała wszystkie składniki, do aneksu kuchennego przybiegły jej dzieci. Usiadły przy stole i wbiły wyczekujące spojrzenia w krzątającą się matkę.

– A może byście mi pomogli? – zaproponowała Nina, jednak żadne z dzieci nie paliło się do tego.

– Przecież jesteśmy chorzy – zaprotestowała Kalinka.

– A ty robisz najpyszniejsze śniadania na świecie mamusiu – powiedział z błogim uśmiechem Ignasz.

Nina pokręciła głową, ale nic nie odpowiedziała. Zamiast tego włożyła dwie kromki chleba do tostera i wyciągnęła z szafki patelnię, by usmażyć naleśniki. Chwilę później zabrzączał jej telefon. Jacek odpisał, że czuje się świetnie i nawet zdążył przed pracą zajrzeć do matki. Dodał też, że w szpitalu bez niej jest jakoś pusto i nie może się doczekać, aż ją jutro zobaczy.

Nina wystukała swoją odpowiedź na klawiaturze, jednak uśmiech, który wzbudził jego SMS, znikł z jej ust niemal tak szybko, jak się pojawił. A wszystko za sprawą Kalinki.

– Pisałam dziś rano na Facebooku z Amelką z mojej klasy i jej mama kazała cię zapytać, jakie ciasto będziesz piekła na urodziny naszej pani. Ona chce upiec makowiec i wołałaby, żebyś nie piekła tego samego.

Nina natychmiast odwróciła się do córki.

– Jakie ciasto? O czym ty mówisz?

– No bo w poniedziałek są urodziny naszej pani i rodzice organizują dla niej z tej okazji klasowe przyjęcie na naszej godzinie wychowawczej.

– Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Nie wiem, mamó. Ustalili to na wywiadówce. To jakie upieczesz ciasto? Chcę odpisać Amelce.

Nina przypomniała sobie o tym, że musi rozmówić się z byłym mężem i natychmiast straciła dobry humor. Dlaczego ten idiota musiał ją w coś zrobić? Zresztą jak zawsze? Przecież wyraźnie mówiła mu, żeby w nic się nie angażował. A już zwłaszcza nie angażował jej!

– Ale skoro jesteś chora, to chyba nie muszę piec ciasta, co? – zwróciła się z nadzieją do córki. – Przecież i tak na to przyjęcie nie pójdziesz.

– Ja nie wnikam w ustalenia dorosłych, mamó, po prostu chcę odpisać mamie Amelki. To robisz makowiec czy nie? Zdecyduj się, to ważne – nalegała Kalinka.

Nina westchnęła. Nie znosiła robić ciast. Marny był z niej cukiernik i prawie każda próba przygotowania czegoś słodkiego kończyła się zakalcem.

– Upieczemy babeczki – rzuciła jednak, postanawiając zachować się honorowo.

Najwyżej później wepchnie Igorowi do ręki paragon z cenami potrzebnych składników i zażąda zwrotu pieniędzy. Doliczy też oczywiście kilkanaście złotych za robociznę. Oraz przypomni o zaległych alimentach, draniowi jednemu! Co on sobie w ogóle myśli?

Kalinka odpisała Amelce, a raczej mamie Amelki, po czym odłożyła telefon.

– Jak chcesz, to mogę ci pomóc w dekorowaniu tych babeczek – zaproponowała usłużnie. – Skoro jesteśmy z Ignasiem chorzy, to przecież i tak nie mamy nic lepszego do roboty.

– Dobrze i to – mruknęła Nina. – Zajmiemy się tym wieczorem.

– Dlaczego wieczorem? – zapytał Ignasz.

– Bo wcześniej muszę jeszcze posprzątać w domu i iść na zakupy.

– Ale wieczorem ma lecieć w telewizji *Kraina lodu!*

– No trudno, poradzę sobie sama.

– Ale my chcemy dekorować babeczki, naprawdę – protestowała Kalinka.

Nina opuściła ramiona.

– No to już sama nie wiem. Może jak pomożecie mi w sprzątaniu, uwiniemy się z nim szybciej?

– O, to chyba dobry pomysł, co Ignasz? – zwróciła się do chłopca siostra.

– Możemy posprzątać w swoim pokoju. – Ignacy raczej nie wydawał się z tego zadowolony.

– I na przykład w łazience – dodała Kalinka.

– No nie wiem... – Nina popatrzyła na dzieci podejrzliwie. – Przecież wy nigdy nie sprzątaście łazienki.

– Niby tak, ale to nie może być trudne.

– Pozamiata się, powyciera. Damy radę, mamó. – Ignacy, jak prawdziwy dżentelmen, poparł siostrę.

Nina wahała się jeszcze przez chwilę, ale w końcu doszła do wniosku, że to chyba dobry pomysł. Już dawno chciała zaangażować dzieci w większą pomoc w obowiązkach domowych – obiektywnie rzecz biorąc, nie były już takimi maluszkami, za jakie nadal je uważała, a skoro same oferowały pomoc, to grzechem było nie skorzystać. Po śniadaniu wyposażyła je więc w potrzebne detergenty i stanowczo za duże, lateksowe rękawiczki, po czym wpuściła do łazienki.

– Ja będę sprzątała kuchnię, gdybyście potrzebowali mojej pomocy, to wołajcie. – Uśmiechnęła się do nich pokrzepiająco i potajemnie pstryknęła tej dwójce zdjęcie, by wysłać je Małgosi z dumnym podpisem, że w końcu doczekała się pomocników.

Niestety, jej radość nie trwała długo, bo gdy tylko wysłała siostrze wiadomość i zaczęła zmywać naczynia, w łazience rozległ się trzask, brzdęk, a potem krzyk wystraszonego Ignasia.

Nina w te pędy pognęła w tamtym kierunku, omal nie przewracając się na śliskiej podłodze.

– Co się stało? – Wpadła do łazienki, gdzie Kalinka podtrzymywała właśnie wiszącego na umywalce Ignasia.

– Powiesił się, jak chciał umyć kran – wyjaśniła, przyjmując pomoc od matki, która czym prędzej zdjęła Ignacego z armatury i odstawiła go na podłogę. Potem uklękła przed chłopcem i uważnie oglądała, czy nic mu się nie stało.

– Wszystko w porządku? – zapytała wystraszonego synka, który miał w oczach łzy.

Ignacy pokiwał głową i jak na prawdziwego mężczyznę przystało, mocno zacisnął zęby. Trochę bolało go pod pachami, bo kiedy podstawka, na którą wszedł, wysunęła mu się spod nóg, to właśnie na nich zawisł, ale poza tym był cały i zdrowy.

Gorzej natomiast wyglądała umywalka, która pod wpływem ciężaru oberwała się i opadła, wrywając przy tym ze ściany rurę odprowadzającą wodę.

– Dobrze, że nie spadła i się nie zbiła – zareagowała Kalinka, gdy tylko zobaczyła spojrzenie matki.

– Tak. Chyba tak – zdołała tylko wydusić Nina, po czym uklękła pod umywalką i zaczęła przyglądać się uszkodzeniom. Szybko doszła do wniosku, że raczej nie da rady sama tego naprawić. Choć bardzo chciała, nie była kobietą wszytkofunkcyjną. Jedynie wiele.

– No nic, chodźmy stąd – mruknęła do dzieci i wypchnęła je z łazienki.

– Co teraz będzie? – dopytywała Kalinka, patrząc to na matkę, to na brata, który rozcierał obolałe ręce.

– Zadzwoń do cioci Małgosi, może wujek Wojtek podjedzie nam to naprawić. A jak nie, to wezwę hydraulika.

– Aha. – Kalinka roztropnie pokiwała głową.

– Idźcie się pobawić. Koniec sprzątanania na dziś. – Nina zabrała dzieciom lateksowe rękawiczki, ganiąc się w myślach, że przecież mogła przewidzieć, jak skończy się pomoc tych dwojga.

Wzięła kilka głębokich wdechów, a następnie zadzwoniła do siostry. Niestety, Wojtek był na jakimś wyjeździe, ale Małgosia podała jej numer do zaprzyjaźnionego pana Waldka parającego się potrzebną Ninie profesją. Pożegnała się z siostrą i zadzwoniła do hydraulika, który, niestety, dość osobliwym głosem oświadczył, że nie może dziś pomóc, ponieważ szykuje się do wesela córki. W dodatku bardzo je przeżywa (co słyhać było po głosie) i już trochę się znieczulił. Dodał, że podjechałby jutro, jednak są poprawiny, które w poniedziałek prawdopodobnie będzie odchorowywał, dlatego może służyć pomocą, owszem, lecz dopiero we wtorek wieczorem, ponieważ rano ma już umówione jakieś zlecenia.

Nina przez chwilę rozważała, czy uda im się przetrwać bez umywalki do wtorku, ale w końcu zgodziła się na proponowaną przez pana Waldka porę. Mogła oczywiście poszukać innego, bardziej dyspozycyjnego hydraulika, jednak szkoda jej było nerwów na wynajdywanie telefonów i użeranie się z pożał się Boże fachowcami.

– I co? – Kiedy skończyła rozmawiać, zajrzała do niej Kalinka. – Da się to naprawić?

– Hydraulik przyjedzie do nas we wtorek wieczorem.

– Tak późno?

– Jakoś sobie poradzimy. – Nina wysiliła się na uśmiech. – Tylko do tej pory nie możemy korzystać z umywalki, czy to jest jasne?

– No to gdzie mamy myć ręce, buzię i zęby? – Kalinka skrzyżowała ręce na piersi.

– W zlewie w kuchni albo nad wanną.

– Nad wanną?

– Nie marudź. Dzieci w Afryce mają gorzej.

– Fajnie, tylko jakoś nie bardzo mnie to pociesza – mruknęła Kalinka, po czym wróciła do Ignasia.

Nina stała w milczeniu jeszcze przez chwilę, ale w końcu wróciła do sprzątanania kuchni. Humor poprawił jej dopiero SMS od Jacka, który napisał, że już nie może doczekać się wtorkowego wieczoru.

Nina uśmiechnęła się szeroko, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że właśnie na wtedy umówiła hydraulika. Cholera. Te kolacje z Jackiem naprawdę były jakieś pechowe.

– No nic. – Spróbowała wykrzesać z siebie choć minimum optymizmu. Najwyżej trochę się spóźni. Albo umówi na późniejszą porę. W końcu jest dorosła i nie musi wracać do domu przed dwudziestą drugą.

ROZDZIAŁ 35

Anita rozwiązywała jedną z przyniesionych rano przez Jacka krzyżówek. Mimo wczorajszych stresów czuła się już całkiem dobrze, choć lekarz uparł się, by wypuścić ją ze szpitala dopiero za dwa dni, bo inaczej NFZ nie zwróci kosztów poniesionych przez placówkę podczas hospitalizacji pacjentki. Anita najpierw była tym faktem trochę zmartwiona (Jak niby poradzi sobie Jacuś? Kto ugotuje mu zdrowy obiadek?), ale w końcu doszła do wniosku, że dobrze się stało. Jeżeli jej syn trochę się o nią pomartwi, to może wywietrzeją mu z głowy wszelkie panny. W końcu zdrowie matki powinno być dla dziecka najważniejsze, a ona już chyba bardziej dosadnie nie mogła zademonstrować, że z powodu randek syna popada w chorobę. I to bardzo ciężką.

Leżała więc w szpitalnym łóżku niby królowa, oddając się ulubionemu zajęciu. Wcześniej zadzwoniła oczywiście do sąsiadki z prośbą, by ta miała oko na Jacusia i po pracy wpadła do niego z obiadkiem (koniecznie niesmażonym oraz nietłustym, za to z dużą porcją warzyw). Poprosiła ją też, by w razie, gdyby Jacusia odwiedziła jakaś flądra, natychmiast dała jej znać. Anita lubiła oglądać seriale o lekarzach i wiedziała, że w razie konieczności może wypisać się na własne żądanie. Gdyby więc zaszła taka potrzeba, zamierzała z tej opcji skorzystać.

Teraz jednak, zamiast o tym myśleć, dumiała, jak nazywa się nauka o glonach na dziewięć liter.

Gdy Anita odpoczywała pogrążona w błogiej nieświadomości, pod szpitalem zaparkowało czarne bmw pewnego przystojnego mężczyzny, którego o podwózkę poprosiła Sabina. Wcześniej oczywiście wymieniła z nim kilka sugestywnych i obiecujących wiadomości na lovestory.pl, dlatego niejaki BrodatyHenryk71 tak chętnie jej pomógł. Sabina wiedziała bowiem, że nie może przyjechać pod szpital swoim samochodem, bo jeżeli jest tu monitoring, a z pewnością był, utrudni jej to zacieranie śladów.

Na wszelki wypadek wymyśliła już oczywiście bajeczkę, którą mogłaby wcisnąć panu zajmującemu się monitoringiem, kończąc ją prośbą o usunięcie nagrania, ale wolała nie ryzykować.

– Dziękuję ci bardzo. Tak to jest z tymi samochodami, że ciągle się psują – rzuciła do Henryka, wysiadając z auta. – Jesteśmy w kontakcie! – Uśmiechnęła się słodko, po czym, nie czekając na odpowiedź, trzasnęła drzwiami.

Poprawiła obcisłą, czarną kurteczkę i ciemne okulary, a następnie ruszyła w swoich botkach (również czarnych) na niebotycznie wysokich obcasach w stronę szpitala. W tym niecodziennym, ale bardzo przylegającym do ciała przebraniu czuła się trochę jak tajna agentka z amerykańskich filmów i musiała przyznać, że bardzo jej się to podobało.

Oby tylko, kołyszając biodrami, nie zapomniała, po co tu przyszła.

Sabina energicznie weszła do szpitala akurat w tym momencie, w którym Anita odłożyła na bok krzyżówki, by uciąć sobie pogawędkę z leżącą z nią w sali pacjentką. Była to kobieta mniej więcej w jej wieku, także okrutnie doświadczona przez los. Co prawda nie miała dzieci, ale nie dalej niż dwa miesiące temu trafiła do domu opieki społecznej mieszczącego się pod Brzózkami. Była sama jak palec i najzwyczajniej w świecie nie starczało jej pieniędzy na codzienne sprawunki, wodę oraz prąd. Na samą myśl o tym Anitę bolało serce.

Zamiast więc rozwiązywać krzyżówki, postanowiła dotrzymać towarzystwa swojej szpitalnej kompanie. Wyciągnęła z szafki obok łóżka paczkę oblanych czekoladą pierników i usiadła na łóżku kobiety, lekceważąc szpitalne przepisy. Gdyby miała tu czajnik, pewnie zrobiłaby do tego jakąś pyszną, zieloną herbatę, ale i bez niej ciasteczka były smaczne. Rozmowa z panią Renatą płynęła własnym, niespiesznym rytmem aż do czasu, gdy do sali wpadła jakaś cała ubrana na czarno wariatka z naciągniętą na oczy czapką, w której wcześniej musiała wyciąć niewielkie dziurki.

Sabina zatrzasnęła za sobą drzwi, po czym, z gracją wypinając w bok prawe biodro, badawczo spojrzała na siedzące przed nią pacjentki. Ponieważ wczoraj za bardzo nie przyglądała się tej całej Anicie (wcześniej w spożywczaaku zresztą też nie, a do tego doszły teraz nerwy – w końcu nie codziennie miała okazję podduszać kogoś poduszką, albo chociaż wpadać na podobny pomysł), nie mogła ocenić, która z kobiet jest przewrażliwioną mamą przystojnego lekarza. Zwłaszcza że utrudniała to naciągnięta na czoło czapka.

– A pani to się czasem nie pomyliła? – zapytała jedna z kobiet, gdy Sabina nadal próbowała ocenić sytuację.

– To jest oddział ogólny, szpital psychiatryczny mieści się po drugiej stronie miasteczka – zawtórowała jej druga, po czym obie głośno się roześmiały.

Sabina poczuła, że traci cierpliwość. Nie tak to miało wyglądać. Zakładała, że zostanie w sali schorowaną, samotną, a przede wszystkim przykutą do łóżka starowinkę, a zamiast tego miała przed sobą dwie dziarskie babki, które

ośmielały się jawnie z niej drwić. Przez chwilę lustrowała je wzrokiem, zastanawiając się, co w tej sytuacji począć, ale w końcu ściągnęła z głowy czapkę i porzuciła zamiar duszenia. Zamiast tego wskazała na stojące przy łóżku krzesło.

– Mogę? – Zerknęła na swoje towarzyszki.

– Proszę, proszę. – Skinęła głową jedna z nich.

Sabina przystawiła mebel do łóżka, na którym siedziały, i zerknęła na pierniczki. No trudno. Duszenie byłoby skuteczniejsze, ale z braku innej możliwości po prostu przeprowadzi z tą całą Anitą poważną, kobiecą rozmowę. W końcu co jej szkodzi.

– O, to pani! – Dopiero kiedy Sabina usiadła naprzeciwko Anity, ta rozpoznała w niej znajomą ze sklepu. – Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że mnie pani odwiedzi, ale bardzo mi miło. – Ucieszyła się na jej widok.

Sabina odchrząknęła.

– Musimy porozmawiać o mojej córce i pani synu. – Nie zamierzała odwlekać tego, po co tu przyszła.

– O Jacusiu? – zdziwiła się Anita.

– Na to wygląda.

– Chyba nie chce pani powiedzieć, że ta flądra... – przejęła się Anita.

– Tak, właśnie to chcę powiedzieć – powiedziała Sabina stanowczo, nie dając jej dokończyć myśli. – Kobieta, z którą spotyka się pani syn, to moja córka.

– Nie wierzę. – Anita teatralnie złapała się za serce.

– Coś nie tak? – Przejęła się tym gestem pani Renata.

– Nie, nie – uspokoiła ją Sabina. – Wszystko w porządku. Musimy po prostu ustalić pewne kwestie.

– Ale... ale... – wydukała Anita.

– No chyba nie myślałaś, że przyjdę ci pogratulować wczorajszego występu? – Sabina rozsiadła się wygodnie na krześle, świadomie przyjmując postawę świadcząca o jej dominacji.

– Nie wiem, o czym mówisz – obruszyła się Anita.

– O tym, że nie podoba ci się, że moja córka jest zainteresowana twoim synem. I odwrotnie.

– Jacek nie jest nikim zainteresowany, wypraszam sobie. – Anita wyduła usta, bo poczuła się urażona.

– Dobrze sobie. A niby to Ninka ścisnęła go wczoraj za rękę?

– Było ciemno. Nie widziałam z daleka.

– Za to ja tak. I właśnie dlatego przychodzę.

– Wezwać pielęgniarkę? – Pani Renata była coraz bardziej zaniepokojona przebiegiem tej mało przyjemnej rozmowy.

– Nie trzeba. – Sabina wyciągnęła do niej rękę. – Ja przychodzę z misją pokojową.

– Tak? – zdziwiła się Anita.

– Miałam inne zamiary, ale wyszło, jak wyszło – mruknęła pod nosem Sabina, nadal trochę żałując konieczności zrezygnowania z duszenia poduszką. – Nieważne. – Machnęła ręką. – Teraz liczą się tylko nasze dzieci. I to, że musimy się dogadać.

– Ja się nie zamierzam z nikim dogadywać, bo nie zgadzam się na ten związek. I już. – Anita była nieugięta.

– Bo boisz się, że zostaniesz sama, dobre mi sobie – prychnęła Sabina. – Też mi argument.

– Wcale nie.

– Nie udawaj. Sama mówiłaś mi o tym w spożywczaku. Nie pamiętasz?

Anicie na te słowa jakby zrzędnęła mina.

– Ty mnie po prostu nie rozumiesz – rzuciła z pretensją, patrząc z żalem na Sabinę. – Masz kilka córek, a ja jestem sama jak palec. Mam tylko Jacusia.

Słyszając płaczliwy głos rozmówczyni, Sabina nieco spuściła z tonu. W pierwszym odruchu chciała powiedzieć, żeby Anita kupiła sobie psa, a Jackowi dała spokój, jednak po namyśle stwierdziła, że nie byłoby to zbyt dyplomatyczne. Zwłaszcza, że miała tę kobietę do siebie przekonać, nie zrazić.

– I właśnie dlatego chcesz stanąć na drodze do jego szczęścia? – zwróciła się więc do Anity z łagodną miną, która nieco kłóciła się z jej mrocznym wizerunkiem.

– Miejsce dziecka jest przy matce – stwierdziła Anita.

– Owszem, ale nie można do siebie uwiązywać faceta, który ma blisko trzydzieści lat. W pewnym momencie trzeba pozwolić dzieciom dorosnąć i zacząć żyć własnym życiem.

– Ja po prostu chcę go uchronić przed popełnianiem błędów. Wiesz, ile teraz jest rozwodów?

– Nie mydl mi oczu takimi tanimi śpiewkami. Boisz się pustki w domu, nie zasłaniaj się statystykami.

– No dobrze, może się i boję – przyznała w końcu Anita. – Dlaczego nie chcesz tego uszanować?

– Bo chodzi o dobro mojej córki.

– I mojego syna.

Sabina pokręciła głową. Wszystko wskazywało na to, że czeka je długa rozmowa. Oj, bardzo długa. Czy ta kobieta nie mogła po prostu przyjąć do wiadomości, że zegar biologiczny Niny tykał nieubłaganie i za chwilę będzie za późno na poruszanie tematu jakiegokolwiek związku?

Nagle przyszedł jej jednak do głowy zapomniany wcześniej argument, a zarazem fenomenalny pomysł.

– Bo ty boisz się ciszy, prawda? – Zerknęła z ukosa na Anitę.

– Jeżeli chcesz mi doradzić, żebym włączała telewizor, to możesz sobie

darować – burknęła Anita. – Doświadczyłam już pustki po śmierci męża. Zwariować można. Wystarczy mi na całe życie. – Pociągnęła nosem, czując napływające do oczu łzy.

Sabina, zamiast wykazać się minimalnym wyczuciem i taktem, uśmiechnęła się triumfalnie.

– A co byś powiedziała na rozkrzyczane wnuki? – spytała.

Anita najpierw z niedowierzaniem zamrugła powiekami, ale w końcu trochę się rozpogodziła.

– Wnuki? – zapytała z przejęciem i nadzieją w głosie.

– I to nawet dwójka. Odchowane. W dodatku pełne energii, chociaż chwilowo akurat nieco mniej, bo chorują na ospę. Ale za to potem będzie spokój! – zaznaczyła Sabina. – W końcu tego wirusa łapie się tylko raz.

– Cóż... – Anita uniosła palec do twarzy i uśmiechnęła się do Sabiny serdecznie. – To zmienia postać rzeczy. A w jakim wieku te dzieci, jeżeli można wiedzieć?

Słyszając jej słowa, Sabina omal nie podskoczyła na krześle i w duchu sama sobie przybiła piątkę. Tak to ona może robić interesy. Z największą przyjemnością!

Oby tylko ta kobieta nie zapytała ją o kartę szczepień Ignasia i Kalinki ani przebyte choroby.

E tam, właściwie to dlaczego nie? Najwyżej trochę nakłamię tej babie. W końcu była dobra w naginaniu rzeczywistości i bajerowaniu innych ludzi. Na przykład w imieniu Niny.

ROZDZIAŁ 36

Nina wysiadła z samochodu i popatrzyła na szyld wiszący nad drzwiami pizzerii, w której miała spotkać się z MałymAlbertem, z którym umówiła ją matka. Ostatni raz była tu z dziećmi parę lat temu, kiedy to Kalinka uparła się zjeść w swoje urodziny pizzę, która nie mogła być domowej roboty. Nina z początku chciała kupić jakąś mrożoną, ale w końcu uznała, że dziewiąte urodziny ma się tylko raz i zabrała dzieci do restauracji. Rzadko jadali w miejscach publicznych, bo najzwyczajniej w świecie nie było ich na to stać. Co innego zamówić sałatkę dla jednej osoby, a co innego wykarmić trzy wygłodniałe żółądki.

Nie chcąc, by MałyAlbert musiał czekać zbyt długo, Nina w końcu oderwała wzrok od szyldu, poprawiła przewieszoną przez ramię torebkę i ruszyła do środka. Buty na niewysokim obcasie włożone przez nią na tę okazję, stukały delikatnie o kostkę brukową, którą wyłożona była alejka prowadząca do środka. Nina pokonała drogę dość sprawnie, a potem nacisnęła dłonią klamkę i znalazła się w pachnącym drożdżami i olejem wnętrzu. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu samotnego mężczyzny, którego zdjęcie przysłała jej matka, jednak żaden z dwóch wolnych panów nie pasował do rysopisu. No nic. Może się spóźni? Albo w ogóle nie przyjdzie?

Prawdę mówiąc, ta ostatnia opcja podobała jej się najbardziej. Po tym, co wydarzyło się między nią a Jackiem, nie miała ochoty na zawieranie jakichkolwiek damsko-męskich znajomości i przychodząc tu, czuła się bardzo nie fair wobec kolegi z pracy. Powoli zaczynało jej coraz bardziej zależeć na tym czułym i czarującym mężczyźnie, nie chciała tego zaprzepaścić. Wiedziała jednak, że matka nie odpuści jej, jeżeli wymiga się od tej randki i gotowa jest do końca życia zdręczać ją opowieściami o mężczyznach z lovestory.pl, a na to Nina nie miała najmniejszej ochoty. Całe szczęście Sabina zapomniała o wspólnych zakupach. Randki by jej jednak nie darowała.

– W czym mogę pomóc? – Kelner w firmowej koszuli z logo pizzerii podszedł do niej, gdy zobaczył, że nadal stoi niezdecydowana w drzwiach. Był to młody chłopak, który, przynajmniej na oko Niny, dopiero co ukończył liceum.

– Jestem tu umówiona ze znajomym. – Nina obdarzyła go swobodnym

uśmiechem. – Ale chyba jeszcze go nie ma.

– Rozumiem. Zapraszam do stolika. – Chłopak wykazał się taktem i poprowadził ją pod ścianę (na szczęście z dala od okna!), skąd na pewno będzie miała dobry widok na drzwi i nie przeoczy wchodzącego przyjaciela.

– Dziękuję. – Nina posłusznie usiadła we wskazanym miejscu, a chłopak rozłożył przed nią kartę dań.

– Rozumiem, że poczeka pani ze złożeniem zamówienia?

– Tak, tak. Jeszcze chwilkę.

– Może wobec tego zaproponuję chociaż coś do picia? Kawa, herbata, coś zimnego?

– Niech będzie herbata. – Nina spojrzała w górę, a on wyciągnął z kieszeni czerwony notesik i zanotował w nim zamówienie. Pewnie nie musiał tego robić, bo w pizzerii nie było o tej porze zbyt wielu gości, ale wymagały tego standardy obsługi klienta, które mu wpojono.

– Zwykła, owocowa? – dopytał, odsuwając długopis od papieru.

– A jaką pan proponuje?

– Mamy taką dobrą z maliną i aronią.

– Niech będzie – zgodziła się łaskawie, a kelner pokiwał głową, doprecyzowując w notesie jej zamówienie, po czym odszedł.

Nina wykorzystała ten moment, aby jeszcze raz rozejrzeć się po wnętrzu pizzerii, ale nie dane jej było się na tym skupić, bo usłyszała dźwięk przychodzącego powiadomienia. Sięgnęła dłonią do kieszeni płaszcza, do której po wyjściu z samochodu włożyła komórkę. Na wyświetlaczu zobaczyła SMS-a od matki.

„I jak?” – pytała Sabina.

„Nijak. Jeszcze go nie ma”. – Nina sprawnie wystukała odpowiedź, po czym odłożyła urządzenie na blat i zapatrzyła się w drzwi. Nie była ani trochę przekonana do tej randki, jak uparcie nazywała to wyjście matka, a jej myśli stale wracały do Jacka. Mimowolnie zaczęła myśleć o jego pogodnym uśmiechu i przeszywającym spojrzeniu, a oderwał ją od tego dopiero dzwonek sygnalizujący otwarcie drzwi wejściowych przez jakiegoś klienta.

Nina natychmiast wyprostowała plecy i wyteżyła wzrok. Do pizzerii wszedł niewysoki, około trzydziestoletni mężczyzna z kilkudniowym zarostem, po czym skinął na kelnera i usiadł przy stoliku pod oknem. Nina wpatrywała się w niego uporczywie, jednak siedział do niej bokiem i z tej perspektywy słabo widziała jego twarz. Czyżby to był MałyAlbert?

Nie chcąc się zbłąźnić i pędzić na ślepo do nieznanomego mężczyzny, sięgnęła po leżący na stole telefon i odszukała w galerii zdjęcie przysłane przez matkę, które przezornie sobie zapisała. Czuła się głupio, ale jeżeli to wyjście miało raz na zawsze ukrócić pseudomatrymonialne zapędy Sabiny, była w stanie się przemęczyć. Pospiesznie odszukała właściwe zdjęcie, a potem

skonfrontowała wizerunek mężczyzny z fotografii z tym siedzącym pod oknem. Obaj mieli czarne włosy, jednak z tej perspektywy naprawdę niewiele widziała. Musiała podejść bliżej.

– Herbata dla pani. – Kelner podszedł do niej, gdy zaczęła się zastanawiać, jak to zrobić. – Na wszelki wypadek przyniosłem też cukier.

– Dziękuję.

– Czymś jeszcze mogę pani służyć?

– Nie, nie. – Nina energicznie potrząsnęła głową.

Chłopak zaczął się oddalać, jednak zanim to zrobił, ją jakby olśniło i złapała go za rękę.

– A wie pan co? Właściwie jest taka rzecz.

– Tak? – Chłopak stanął jak wryty i odwrócił się do niej przez ramię.

– Czy będzie panu przeszkadzało, jeśli ja... eee... przespaceruję się po pizzerii i rozprostuję nogi? Mam problemy. Ze stawami i...

– Naturalnie. – Chłopak był co najmniej tak samo zaskoczony tym dziwnym pomysłem, jak ona sama. – Proszę. Jak pani widzi, o tej porze nie mamy zbyt wielu gości. – Posłał jej uśmiech, a potem się oddalił.

Nina zebrała się w sobie i wstała. Wygładziła zmarszczoną bluzkę, po czym, tak jak powiedziała kelnerowi, zaczęła spacerować między stolikami, udając, że się rozgląda. Oczywiście najwięcej czasu spędziła, wpatrując się w siedzącego przy oknie mężczyznę, który zawzięcie przesuwiał palcem po ekranie telefonu. Pewnie przeglądał Facebooka albo czytał jakieś wiadomości. Niestety, ku rozczarowaniu Niny, nie przypominał Małego Alberta ze zdjęcia.

Pospacerowała jeszcze chwilę, udała, że rozciąga nogi, nie chcąc wyjść na krętaczkę, po czym wróciła na miejsce. No trudno, to nie on. Musi czekać dalej. Dla zabicia czasu upiła łyk herbaty, a potem włączyła w komórce transfer danych i zaczęła przeglądać ulubione strony. Do pizzerii weszła jakaś para, na którą nawet nie zwróciła uwagi, a później grupa kilku rozchichotanych nastolatków.

Czas mijał, a Nina powoli zaczynała czuć się coraz bardziej głupio i co kilka chwil wyłapywała na zmianę to podejrzliwe, to pełne politowania spojrzenia kelnera. Pewnie uznał, że mężczyzna, z którym się tu umówiła, wystawił ją do wiatru. Nie dziwiła mu się. Na jego miejscu też by o sobie tak myślała.

Po około trzydziestu minutach czekania, zrezygnowana, wystukała SMS-a do matki, informując ją, że Mały Albert nie raczył się pojawić, aż tu nagle do jej stolika podszedł jakiś, na jej oko, szesnastolatek. Prawdę mówiąc wyglądał na niewiele starszego od Kalinki.

– Nina? – zapytał, zerkając na nią niepewnie.

Nina była tak zaskoczona jego nagłym pojawieniem się, że na chwilę zaniemówiła.

– Tak – bąknęła. Uważnie przyjrzała się twarzy chłopaka. Nie przypominała

sobie, by się znali. Ani żeby była z małolatem na ty.

– Cześć. – Wyciągnął do niej rękę, a ona odruchowo podała mu swoją. – Mogę? – Spojrzał na wolne krzesło.

– Właściwie to czekam na kogoś...

– Tak, wiem.

– To aż tak widać, że jestem wyczekującą na księcia z bajki frustratką? – zażartowała, chcąc rozładować napięcie. Propozycja chłopaka wydała jej się dziwna.

– Nie, skąd. – Posłał jej uśmiech. – Po prostu...

– Kelner ci powiedział?

– Też pudło. To na mnie czekasz.

Na dźwięk jego słów Nina zamarła.

– Och...

– MałyAlbert – przedstawił się z dumą chłopak, błędnie odczytując jej reakcję. – Jesteś zaskoczona?

– Przecież...

– Inaczej wyglądam na zdjęciu, wiem. Wrzuciłem tam fotkę ojca.

– Ale... Ale dlaczego? – Nina nie mogła uwierzyć, że matka umówiła ją na randkę z szesnastolatkiem! W dodatku uparcie nazywała go dojrzałym mężczyzną, odpowiednim dla jej córki. Przecież to jeszcze dziecko! Czy ona upadła na głowę?

– Bo lubię starsze – odpowiedział bez namysłu.

Nina z niedowierzaniem zamrugła rzęsami.

– Ile ty masz właściwie lat?

– W grudniu skończę szesnaście.

– Och... – A więc niewiele się pomyliła.

– A ty? Masz tyle, ile pisałaś?

Nina nie zamierzała wchodzić z tym małolatem w dyskusje dotyczące jej wieku.

– Co ty właściwie robisz na tym portalu? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Chłopak odchylił się do tyłu, jakby manifestując, że czuje się w tej sytuacji nad podziw swobodnie i popatrzył jej prosto w oczy.

– Jestem tam z tych samych powodów, dla których jesteś ty. Już nie pamiętasz, jak pisałaś mi o tym, że szukasz miłości i kogoś, kto zaspokoiliby twoje, jak to określiłaś, najbardziej ukryte potrzeby?

Nina musiała napić się herbaty, bo zaschło jej w gardle. Była zażenowana zachowaniem tego gówniarza. I w ogóle jej się to wszystko nie podobało.

– Podać coś? – zapytał kelner, który nagle pojawił się obok ich stolika.

– Dla mnie piwo. Zimne – rzucił Albert, w odpowiedzi na co Nina spiorunowała go wzrokiem.

– Nie – zwróciła się do kelnera. – Dla tego pana sok.

Kelner posłał jej wyrozumiały uśmiech.

– A coś do jedzenia?

– Może pizza? – zaproponował MałyAlbert.

Nina przez chwilę się wahała, ale w końcu spuściła ramiona i skinęła głową.

– Dobra, niech będzie.

– Może być hawajska?

– Może.

Kelner zapisał ich zamówienie w notesiku, po czym oddalił się w stronę lady.

– Twoi rodzice wiedzą o tym, że spotykasz się z kobietami z internetu? – zwróciła się do Alberta, kiedy kelner odszedł na bezpieczną odległość.

– Daj spokój. Po tym wszystkim, o czym pisaliśmy, chcesz mnie traktować jak dziecko? – Chłopak zaśmiał jej się w twarz.

Nina pomyślała natychmiast, że po powrocie do domu będzie musiała zabić Sabinę.

– Naprawdę masz na imię Albert? – spytała, próbując odzyskać panowanie nad sobą i wybrnąć z honorem z tej niekomfortowej sytuacji.

– Tak.

– Słuchaj Albert... A nie przyszło ci do głowy rozejrzeć się za kimś w swoim wieku? I, no wiesz, w realu?

Chłopak przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami.

– W internecie jest łatwiej – powiedział w końcu.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, jesteśmy anonimowi, jeśli nie zaiskrzy, to już więcej się nie zobaczymy. Nie to co na przykład z pannami w szkole, no i nie ponosimy później żadnych konsekwencji swoich słów albo zachowań. No i też ludzie są jacyś tacy bardziej otwarci, nie? Na przykład ty. Mówiłaś mi czasem takie rzeczy...

– Mniejsza o to. – Nina poczuła, że się rumieni. Znając matkę, nie miała najmniejszych wątpliwości, że ta dała się poznać temu biednemu chłopakowi jako wyjątkowo nowoczesna, otwarta i rozwiązła.

– Po prostu w internecie jest łatwiej kogoś poznać, i tyle.

– A próbowałaś poznać kogoś w rzeczywistości?

– Bo to raz. W ogóle, miałem nawet dziewczynę.

– O, no proszę.

– Byliśmy ze sobą przez półtora roku.

– Sznat czasu – mruknęła.

– Co nie? – Albert uśmiechnął się. – Ale później coś jej się odwiedziało i kopnęła mnie w dupę. Su...

– Mógłbyś nie kończyć?

– Sorry. Nie wiedziałem, że jesteś taka pruderyjna.

Nina puściła mimo uszu jego komentarz.

– Dlaczego się rozstaliście? – Upiła łyk herbaty.

– Nakryłem ją, jak obściskiwała się z moim najlepszym kumplem – wyznał, a ona nagle spojrzała na niego z empatią. To wiele wyjaśniało. Może ten gówniarz nie był wcale taki zły?

– Przykro mi.

– Miałem ochotę zabić całą naszą trójkę. Albo ich dwoje, a potem rzucić się z mostu.

– Kiedy to było?

– Dwa miesiące i cztery dni temu.

– Świeża sprawa.

– Nie, wcale nie – zaprzeczył energicznie. – Jestem już gotowy na nowy związek. Serio.

– Akurat. – Popatrzyła na niego wymownie.

– No dobra...

– Nadal nie możesz o niej zapomnieć, co? – spytała.

– Chciałbym, ale to trudne. Chodzimy razem do jednej klasy. W wakacje było łatwiej, bo tak często się nie widzieliśmy, ale teraz... Katorga. Pomyślałem, że jak poznam na lovestory.pl jakąś fajną babkę i się z nią kilka razy pokażę, to może ją też zaboli. Wiesz...

– Chciałeś odplacić jej pięknym za nadobne?

– Coś w tym stylu – przyznał niechętnie.

– Ale wiesz, że to ci nie pomoże? – Nina spojrzała mu w oczy. – Będiesz czuł się jeszcze gorzej. Nie ma ani krzty prawdy w powiedzeniu, że najlepiej wybić klin klinem.

– A ty skąd niby o tym wiesz?

– Długa historia.

– Spoko, nie wnikam.

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, kelner przyniósł im pizzę.

– Smacznego – powiedział, stawiając przed nimi aromatycznie pachnące ciasto.

– Dziękujemy. – Nina posłała mu uśmiech i oboje z Albertem zabrali się do jedzenia.

– To jak z nami będzie? – zapytał po kilku chwilach milczenia, wpatrując się w nią intensywnie i przeżuwając kolejny kęs.

– Nie mówi się z pełnymi ustami.

– Odpowiedz.

– Co mam ci odpowiedzieć? – zaśmiała się szczerze. – Jesteś jeszcze dzieckiem. Niewiele starszym od mojej córki.

– Masz córkę? – Albert na dźwięk jej słów wyraźnie się pobudził. – Ładna?

– Nawet nie próbuj.

– Dobra, dobra. – Pokręcił głową z udawaną rezygnacją. – Ale to wszystko, co pisałaś mi w necie. No wiesz, że chciałybyś, żebym cię...

– Przystopuj, okej? – ponownie nie dała mu dokończyć zdania.

– Już nie chcesz?

– Nie o to chodzi. Po pierwsze, jesteś dzieckiem, a po drugie... Nieważne. Zjedźmy lepiej tę pizzę i rozstańmy się w przyjaźni, puszczając to wszystko w niepamięć.

– A dasz się chociaż namówić na fotkę, żebym mógł wstawić na snapa albo instagrama?

– Nie przeginaj. – Spojrzała na niego surowo.

– Ale...

– Zachowaj w głowie tylko jedną moją radę, okej? – Nachyliła się do niego. – No dobra, może dwie: zemsta się nie sprawdza i nie ma co ponaglać miłości. Prędzej czy później trafisz na kogoś, kto jest ci pisany. A teraz już nie rób do mnie maślanych oczu, tylko zajmij się jedzeniem, bo nam wystygnie.

– Mówisz teraz jak moja matka – stwierdził z wyrzutem.

– I tego się trzymajmy. – Nina posłała mu uśmiech, a potem dojedli pizzę i rozeszli się, każde w swoją stronę.

Po drodze do domu Nina starała się uspokoić. Emocje, które jeszcze nie tak dawno temu wywoływała w niej sama myśl o matce, opadły. Właściwie to cieszyła się z takiego obrotu sprawy. Dzięki temu, że MałyAlbert okazał się małolatem, nie miała wyrzutów sumienia. Nie była nie fair w stosunku do Jacka, na którym ostatnio chyba zaczynała jej zależeć. Nawet trochę żałowała tego chłopaka. „Dorastałam w czasach, gdy życie było prostsze” – skonstatowała w duchu.

ROZDZIAŁ 37

Jacek przez całą sobotę nie mógł się skupić na pracy i doczekać spotkania z Niną, dlatego kiedy tylko nastał niedzielny poranek, wstał z łóżka, po czym pognął do łazienki wziąć szybki prysznic. Nie zdążył jednak nawet odkręcić wody, bo rozdzwonił się dzwonek do drzwi. W dodatku gość nie zadzwonił raz czy dwa, grzecznie czekając, aż ktoś wyjdzie, lecz naciskał przycisk nieprzerwanie i jakoś tak agresywnie.

– Idę, idę! – krzyknął w tamtą stronę Jacek, wciągając przez głowę noszoną wczoraj koszulkę, i chwycił wiszące na specjalnym haczyku klucze.

A kiedy tylko otworzył drzwi, stanęła przed nim sąsiadka. W jednej ręce ścisnęła talerz pełen kolorowych kanapek, w drugiej kubek z kakao.

– Ale... Śniadanie też? – wydusił na widok sąsiadki, mrugając przy tym powiekami.

Wczoraj bowiem pani Marysia przyniosła mu dwudaniowy obiad oraz szklanę wiśniowego kompociku. I to własnej roboty.

Jacek nie musiał za bardzo się wysilać, by odgadnąć, czyja to sprawka. Tylko dlaczego matka mu to robiła? Czy ta kobieta zawsze musiała go ośmieszać?

– Zrobiłam z sałatą, serem, pomidorkami i szczypiorkiem. – Pani Marysia popatrzyła na kanapeczki. – Nie wiem tylko, czy takie lubisz.

– Tak, oczywiście, że tak. – Jacek zapewnił gorliwie, nie chcąc sprawiać kobiecie przykrości. – Tylko nie trzeba się było fatygować. Przecież mogę zrobić sobie śniadanie sam, to żaden problem.

– Wiem, wiem, ale obiecałam twojej mamie. Zrobiłam ci też kakałko. Z dodatkiem magnezu. Też lubisz?

– Lubię.

– No to cudownie. Mogę wejść? – zapytała pani Marysia. Obiecała Anicie, że dopilnuje, by Jacek zjadł przed wyjściem śniadanie i zamierzała się z tej obietnicy wywiązać.

– Och, tak, pewnie. – Jacek odsunął się z przejścia. – Tylko że ja właśnie zamierzałem wziąć prysznic.

– Nie szkodzi, poczekam w kuchni.

– Tak? Nie chciałbym sprawiać kłopotu...

– To żaden kłopot, naprawdę. Poza tym muszę jeszcze przygotować dla ciebie obiad, który możesz zabrać do pracy. – Pani Marysia przeszła do kuchni.

Jacek podążył za nią.

– Ależ nie trzeba, naprawdę. Przecież ja mogę kupić coś po drodze. Albo zjeść w szpitalu. – Stał w drzwiach, podczas gdy pani Marysia postawiła jedzenie na stole i zaczęła otwierać kuchenne szafki w poszukiwaniu składników, z których Anita kazała jej przyrządzić posiłek dla Jacusia.

– Śmieciowym jedzeniem to ty możesz sobie co najwyżej zniszczyć żołądek, a nie się najeść – rzuciła, wyciągając z szafki jakąś kaszę.

Jacek przez chwilę śledził wzrokiem jej poczynania, ale w końcu się poddał. Wiedział już, że z matką nie wygra, a jeżeli Anita zrobiła pani Marysi wodę z mózgu, to szkoda było jego czasu i nerwów. Odwrócił się więc na pięcie i wszedł do łazienki, dokładnie zamykając za sobą drzwi. Wskoczył pod prysznic, po czym wycisnął na rękę odrobinę szamponu i zaczął myć włosy. Żeby uniknąć frustracji, na wszelki wypadek nie myślał o pani Marysi, lecz o Ninie. Samowspomnienie chwil spędzonych z tą uroczą kobietą działało na niego uspokajająco.

Po kąpeli Jacek poszedł w końcu skonfrontować się z panią Marią. Zasiadł za stołem, a potem ze smakiem zjadł przygotowane przez nią kanapeczki.

– Co pani właściwie przyrządza? – zapytał, kiedy kobieta zalewała wrzątkiem jakiś żółty proszek w kubku.

– Kuskus.

– Kuskus? Wystarczyłyby kanapki. Te tutaj są pyszne.

– Dziękuję. – Pani Maria posłała mu uśmiech. – Ale twoja mama wytłumaczyła mi, że lekarz musi odżywiać się wyjątkowo zdrowo. Przecież w tym szpitalu ciągle krążą wokół ciebie jakieś zarazki.

– Nie do końca. Pracuję w szpitalu psychiatrycznym – pozwolił sobie zauważyć.

Pani Maria nie do końca wiedziała, co ma na myśli.

– To jakaś różnica? – Zatrzepotała rękami.

– Zasadnicza. Zaburzeniami psychicznymi raczej nie można się zarazić.

– Nie?

– Oczywiście. Schizofrenia to nie grypa.

– No popatrz, nie wiedziałam.

– Jeżeli chciałaby się pani kiedyś dowiedzieć o tym czegoś więcej, służę pomocą.

– Być może skorzystam. Chciałabym wiedzieć, jakich sytuacji unikać, żeby nie zwariować. Profilaktyka przede wszystkim.

Jacek pokręcił tylko głową, słysząc jej słowa, i dojadł kanapki.

– To ja się już będę zbierał. – Wstał od stołu. – Bardzo dziękuję za jedzenie.

– Ojej, ale jak to? – Pani Maria bezradnie rozłożyła ręce. – Ale ja dopiero zaczęłam przygotowywać ci obiad.

Jacek narzucił na siebie przyniesiony wcześniej sweter i skierował się ku korytarzowi.

– Niech się pani nie kłopotczy, zjem coś w szpitalnej stołówce – krzyknął, sięgając po buty. – Wbrew pozorom dobrze tam karmią.

– Twoja matka nie będzie tym zachwycona. – Pani Maria wychynęła z kuchni.

– Nie musi o niczym wiedzieć, prawda?

– Ale jak to tak? Mam kłamać? – nie kryła zdziwienia.

– Nie kłamać, pani Marysiu, ale po prostu nie wspominać o tym, co zaszło.

– Cóż...

– Naprawdę muszę już iść, bo inaczej się spóźnię. – Jacek popatrzył na nią łagodnie.

Pani Maria wróciła więc do kuchni po talerz i kubek, po czym ruszyła w stronę drzwi.

– Ale wpadniesz do mnie na obiad? – zapytała przed wyjściem.

– Zobaczymy. – Jacek zarzucił na siebie kurtkę.

– Przygotowuję dziś kaczkę z jabłkami. Mój mąż wraca z pracy dopiero po piątej, więc zwykle jemy o wpół do szóstej.

– Brzmi kusząco.

– Przyjdź, bo i tak będę miała wyrzuty sumienia, że nie podołałam z tym obiadem do pracy.

– Niech się tym pani nie zadręczą. Nie wspomnę o niczym mojej mamie.

– Ja też będę milczeć jak grób.

– No to jesteśmy w znowie. Do zobaczenia wieczorem. – Jacek posłał jej uśmiech, po czym zamknął drzwi do mieszkania.

– Do zobaczenia – powiedziała jeszcze pani Maria, a potem Jacek zbiegł po schodach i wyszedł na parking.

Miał potworną ochotę zapalić papierosa, ale po chwili namysłu postanowił wstrzymać się z tym, dopóki nie dojedzie do pracy. Może i matka nie mogła teraz wyrzeć przez okno i go na tym przyłapać, ale już wielokrotnie przekonał się, że ściany w tym bloku miały zarówno oczy, jak i uszy. W dodatku w jakiś dziwny sposób przekazywały informacje o wszystkich jego zachowaniach wiecznie zamartwiającej się matce.

Zamiast zapalić, wsiadł więc do samochodu i udał się w drogę do pracy. Już nie mógł się doczekać spotkania z Niną. Od piątkowej randki myślał o niej niemal nieustannie i musiał przyznać, że mimo trudności z koncentracją, było to bardzo przyjemne uczucie. Jak on mógł funkcjonować wcześniej bez tych ekscytujących motyli w brzuchu? Przecież gdy w organizmie szalały endorfiny, zwane potocznie hormonami szczęścia, od razu żyło się lepiej, a świat zdawał

się piękniejszy. Ba! Nawet mamusia nie wydawała się taka irytująca jak zwykle.

Dlaczego nie zainteresował się Niną wcześniej?

ROZDZIAŁ 38

Igor wracał do domu po odstawieniu na parking ciężarówki, którą przez weekend przejechał ponad tysiąc kilometrów, wożąc żwir. Było już po dziewiętnastej. Panujący za oknami mrok rozświetlały światła przejeżdżających aut oraz przydrożne latarnie, a z głośników samochodowych, w które swego czasu zainwestował spore pieniądze, sączyła się leniwa muzyka.

Wykonanie zlecenia trochę go zmęczyło, ale czuł się jak człowiek spełniony. Ostatnio prawie nie koncertował i krucho było z pieniędzmi, a nie chciał rozczarować Ewelinki i wyjść przed nią na ciapę. W przeciwieństwie do małżeństwa z Niną, na związku z Ewelinką naprawdę mu zależało i nie zamierzał dać plamy. To dlatego, gdy kumpel zadzwonił z propozycją, od razu wziął tę pracę. W końcu z czegoś trzeba żyć, a on nie był aż tak nieodpowiedzialnym człowiekiem, za jakiego uważała go ekszona. No dobrze. I wiele innych osób też.

Właściwie to mimo że musiał koncentrować się na drodze, jadąc teraz przed siebie, odpoczywał. Pogoda była ładna, nie padał deszcz, a on nie miał nic przeciwko prowadzeniu w ciemności. Wręcz przeciwnie. Lubił mijać te wszystkie połyskujące światła. Kiedyś zainspirowało go to nawet do napisania tekstu piosenki, która stała się później prawdziwym hitem. Nosiła tytuł *Ciągle jadę do ciebie* i często grali ją na początku koncertów. To były czasy! A teraz? Przewracając się z boku na bok przed telewizorem, czuł się jak stary pryk, któremu nie zostały już żadne przyjemności. Może wiosną będzie lepiej? Kiedy pogoda zmienia się na lepsze, zleceń na granie zawsze jest więcej. Musiał jeszcze tylko przetrwać tę zasraną jesień i depresyjną zimę, a co za tym idzie, także święta. Szczerze tego nie znosił.

Zamiast jednak myśleć o zbliżającej się gwiazdce, wolał skupić się na czekającej na niego w domu Ewelince, co pewnie byłoby łatwiejsze, gdyby nie ciągłe buczenie leżącego na siedzeniu pasażera telefonu, oznajmiającego kolejne połączenie od Niny. Igor nie musiał nawet patrzeć na wyświetlacz, by dowiedzieć się, kto dzwoni. Komórka dźwięczała tak irytująco i napastliwie, jakby uparła się odwzorowywać głos wściekłej Niny. Zamiast trzymać jego

stronę, sympatyzowała z tą denerwującą kobietą!

Igor aż zaklął pod nosem. Boże! Dlaczego on musiał związać się akurat z nią? I jeszcze mieć z tego dzieci. Ślepy był czy co? A do tego pewnie i głuchy. Patrząc na tę relację z perspektywy czasu, naprawdę nie rozumiał, jak to się stało, że stanęli z Niną na ślubnym kobiercu. Przecież teraz zwałby gdzie pieprz rośnie i z miesiąc nie wychodził z kryjówki.

Cóż. Pewnie gdyby niespodziewanie w życiu jego i Niny nie pojawiło się dziecko, wtedy też by tak zrobił. A tak uległ namowom matki, która nieustannie kładła mu do głowy teksty o tym, że powinien dorosnąć i wziąć odpowiedzialność za powołane do życia dziecko. Oświadczył się ciężarnej Ninie, po czym stanęli przed ołtarzem. Zresztą to wcale nie było aż takie traumatyczne, jak teraz mu się wydawało. Swego czasu był w Ninie zakochany prawie jak disnejowski kundel. Dopiero kiedy urodził się Ignaś, a Nina stała się zupełnie inną osobą niż ta, z którą się zenił, nagle mu przeszło. Zaczął uciekać z domu, aby nie słyszeć jej krzyków, i coraz częściej wpadał do baru, w którym stał pod ścianą automat do gier. Później nie wyobrażał już sobie tygodnia bez spotkania z jednorękim bandytą, przez co zaczęły ubywać mu z konta coraz większe sumy pieniędzy. Uzależnił się, teraz to wiedział. Pewnie gdyby mógł cofnąć czas, nigdy nie nabrałby na Ninę tych wszystkich kredytów, ale wtedy nie widział innej możliwości, by pospłacać swoje długi.

Oficjalnie to właśnie przez to się rozeszli – bo stał się hazardzistą i przestępcą finansowym. Ale tak naprawdę żadna z tych rzeczy nie zasłaby, gdyby nie wypalenie miłości. Ludzie, którzy nie są darzeni czułością i sami nie mają kogoś do kochania, mogą zrobić różne głupstwa. Jakby to właśnie miłość trzymała ich w pionie, nie pozwalając upaść.

Na szczęście jakiś czas później poznał Ewelinkę i jego życie nabrało nowego blasku. Dla niej chciał być lepszym człowiekiem. Zresztą całkiem nieźle mu to wychodziło. Poszedł na terapię i udało mu się wyzwolić z sideł hazardu. No dobrze, może nadal jeszcze trochę za dużo pił, ale przecież nie mógł odmówić sobie wszystkich przyjemności.

Poza tym Ewelinka nie miała nic przeciwko piwku po kolacji. Czasami nawet sama wyjmowała z lodówki schłodzoną butelkę i zajmowała miejsce obok Igora, po czym siedzieli przed telewizorem ramię w ramię, oglądając kolejne programy.

Na wspomnienie tych wspólnych wieczorów Igor aż się uśmiechnął. To było życie, a nie gderająca nad uchem żona i rozwrzeszczane dzieci.

Od tych przemyśleń oderwało go ponowne buczenie komórki. Słyszając je, westchnął. Pewnie Nina dowiedziała się o cieście na klasową imprezę w szkole Kalinki. Nie musiał być jasnowidzem, żeby wiedzieć, że jest wściekła. On też by był, gdyby go w coś takiego wrobiła. Tylko te wszystkie mamuśki po

trzydziestce tak nalegały... i tak pięknie go prosiły. Jak mógł odmówić im blachy ciasta?

Nie chcąc o tym dłużej myśleć, sięgnął po telefon, po czym go wyłączył. Następnie odrzucił go na miejsce i potarł dłonią zmęczone oczy. W aucie było tak przyjemnie ciepło, że zachciało mu się spać. Powinien jakoś się rozbudzić. Może zjechać gdzieś na kawę?

Kiedy tylko powziął tę myśl, dostrzegł stojącego z wyciągniętą ręką autostopowicza. Właściwie to rozmowa z drugim człowiekiem rozbudziłaby go bardziej niż kawa. Nie zastanawiając się długo, włączył kierunkowskaz i zjechał na pobocze.

Mężczyzna w ciemnej kurtce natychmiast podbiegł do drzwi.

– Dokąd pan jedzie? – zapytał, lekko je uchylając.

– Do Brzózek – odparł Igor.

– Gdzie to jest?

– Jeszcze hen za Warszawą.

– O, to super, bo ja właśnie chcę dojechać w okolice stolicy. – Ucieszył się autostopowicz. – Mogę?

– Wsiadaj pan. Gdybym nie chciał zabrać, tobym się nie zatrzymywał.

Mężczyzna pokiwał głową, po czym wrzucił na tylne siedzenie swój plecak i umościł się obok Igora.

– Lechu jestem. – Wyciągnął do niego rękę, jeszcze nim włączyli się do ruchu.

– Igor.

– Skąd wracasz?

– Z roboty. Przez cały weekend wozilem żwir. Jestem tak zmęczony, że trochę przysypiam. Przyda mi się towarzystwo. A ty? – Igor zerknął kątem oka na pasażera.

– Wczoraj wyszedłem z paki – rzucił jak gdyby nigdy nic Lechu. Następnie zdjął kurtkę, ukazując tym samym całe wytatuowane ręce oraz kark.

Igor nie był tchórzem i wiele już w życiu widział, zresztą sam miał tatuaże, jednak na myśl o tym, że właśnie wpuścił do auta kryminalistę, obleciał go strach. Natychmiast pożałował podjętej kilka minut temu decyzji.

– Za co siedziałeś, jeżeli można spytać? – zwrócił się do Leszka.

– Spoko, nie za głowę, nikogo nie zabiłem. Nazbierało mi się kilka kradzieży, to mnie w końcu wsadzili.

– Ach tak.

– Ale bez obaw, dobrych ludzi nie okradam. Dzięki za pomoc. Gdyby nie ty, pewnie stałbym przy tej drodze do jutra.

– Nie ma sprawy. – Igor wysilił się na swobodny ton, choć dłonie nieznacznie drżały mu kierownicy.

– Tylko sorry, bo raczej nie oddam ci za paliwo. Jestem spłukany.

W więzieniu nie dają nam kasy na odchodne.

– Nie ma problemu.

– Na pewno?

Igor nerwowo przełknął ślinę.

– Jasne. Nie wziąłem cię dla zarobku, ale dla towarzystwa.

– To się ceni. A masz może fajki?

– Jakies chyba mam.

– Jak długo nie palę, to trochę mnie nosi, a paczka skończyła mi się wczoraj rano. Od tamtej pory nie miałem szluga w ustach.

– Powinny być w schowku. – Wskazał Igor. – Często się.

– Dzięki. Też chcesz?

– Nie, na razie nie.

Lechu pokiwał głową, po czym wydobyl ze schowka paczkę z papierosami i odpalił ją znaną w kieszeni zapalniczką. Już za chwilę wnętrze samochodu wypełniło się przyjemnym zapachem spalanego tytoniu.

– Otworzyć okno? – zapytał Lechu, wydychając z płuc pełne dymu powietrze.

– Możesz.

– Swoją drogą to powiem ci, że trochę się na tym świecie zmieniło od czasu, gdy mnie wsadzili.

– Tak? – Igor udał zainteresowanego, choć wcale nie miał ochoty słuchać więziennych opowieści. Cholernie żałował, że nie zdecydował się na kawę, tylko bawił się w prospołeczność. Pieprzone dobre serce. Pomaganie innym zawsze tak się kończy.

Nim jednak Lechu zaczął swoją opowieść, w ciemnym tunelu, w którym właśnie się znaleźli, błysnęło niewielkie światło. Przy drodze stał kolejny potrzebujący pomocy podróżny.

Igor zerknął na Lecha, a potem, bez namysłu i konsultacji, znów zjechał na pobocze.

– Weźmiemy go, okej? – Wskazał na stojącego przy drodze faceta.

Lechu zaciągnął się szlugiem i głośno roześmiał.

– No pewnie. Im nas więcej, tym weselej.

Stojący na poboczu mężczyzna podniósł z ziemi swoją torbę i ruszył w ich stronę.

Igor odetchnął z ulgą, przyrzekając sobie w myślach, że od tej pory raz na zawsze kończy z dobroczynnością. Skutki pomagania innym stanowczo nie były na jego nerwy.

ROZDZIAŁ 39

We wtorek przed randką Jacek postanowił zajrzeć jeszcze do mamy. Nie sądził wprawdzie, że to najlepszy pomysł, bo na pewno zapłaci później za tę wizytę nadszarpniętymi nerwami, z drugiej strony jednak nie chciał zostawić matki samej, skoro miała na tym świecie tylko jego. Przed wyjściem ze swojego oddziału doszedł więc do wniosku, że jednak wypada ją odwiedzić.

Poza tym i tak przez cały dzień łykał tabletki uspokajające. Teresa, czyli pani ordynator, oficjalnie zakończyła dziś śledztwo w sprawie kradzieży na oddziale. Okazało się, że tak jak sądziła, jedna z pacjentek rzeczywiście była kleptomanką. Ogłoszenie tego wzburzonym i rozzalonym utratą cennych przedmiotów pacjentom nie było jednak dobrym pomysłem, ponieważ niemal doszło do linczu. Kobieta musiała ukryć się w łazience, bo inaczej mogłoby dojść do rękoczynów, a Jacek został wyznaczony do chodzenia po korytarzu i pilnowania porządku. Zadanie samo w sobie nie byłoby jeszcze takie złe, gdyby nie to, że w praktyce wiązało się ze słuchaniem licznych skarg, zażaleń i protestów. A nawet i gróźb. W jednym przypadku śmiertelnych.

To wszystko stanowczo nie było na jego nerwy, dlatego opuszczał szpital rozemocjonowany i rozedrgany. A skoro już był zdenerwowany, to nic nie stało na przeszkodzie, żeby pojechać do mamusi. Gorzej nie będzie.

Zapakował więc na tylne siedzenie samochodu swoją służbową torbę i opuścił teren strzeżonego parkingu, kierując się do szpitala, w którym leżała matka. Po drodze nastawiał się na najgorsze, to znaczy słuchanie płaczu matki, którym ta na pewno wybuchnie, gdy dowie się o kolejnej randce, i zastanawiał się, za co Bóg pokarał go tą kobietą. Czyżby naprawdę dopuścić się w życiu czegoś zasługującego na czyściec na ziemi? Przecież był dobrym człowiekiem. Podczas gdy jego kumple w liceum wagarowali, pili i popalali trawkę, on zawsze trzymał się na uboczu i uczył. Podobnie na studiach. Jego największym przewinieniem było zaspanie na zajęcia albo nieświadome ignorowanie dziewczyny, która przez kilka lat wspólnych studiów robiła do niego maślane oczy. Tylko skąd Jacek miał to wiedzieć, skoro bardziej niż kobiety fascynowały go ludzkie zwłoki?

Żadne z tych zachowań nie było jednak przesłanką do tego, by los miał

obdarzyć Jacka tak bardzo nadopiekuńczą matką. A może chodziło o jakieś przewinienie z dzieciństwa?

Zastanawiał się nad tym przez kilka chwil, lecz w końcu doszedł do wniosku, że to bez sensu. Aby zagłuszyć związane z Anitą myśli, włączył radio i dojechał pod szpital, słuchając muzyki i zabawnych komentarzy spikera. To trochę go uspokoiło, a nawet wprawiło w dobry nastrój.

Zaczął się ponownie denerwować dopiero, gdy zaparkował obok podjazdu dla karettek, zgasił silnik i popatrzył na budynek, w którym leżała Anita. Jego serce znowu zaczęło bić szybciej, a do tego poczuł duszności. Na wszelki wypadek przed wyjściem z auta połknął jeszcze jedną tabletkę na ukojenie nerwów (oby tylko się od nich nie uzależnił, bo od kilku dni zażywał dwa razy tyle leku, co powinien!) i zrobił kilka głębokich wdechów. To jednak na nic się zdało. Ucisk w piersi nie ustawał, podobnie jak kołatanie serca.

No trudno. Nie było sensu dłużej odwlekać najgorszego.

Opuścił w końcu bezpieczne auto i z miną męczennika ruszył w stronę szpitala. Wjechał windą na właściwie piętro, a potem skierował się na oddział, na którym przebywała Anita. Dostrzegł ją jak tylko wszedł na korytarz. Siedziała pod oknem z szydełkiem w ręku i produkowała jakiś szalik albo serwetkę. Z daleka nie widział dokładnie, co tym razem wyczarowywała mama. Korzystając z momentu jej nieuwagi, zajrzał najpierw do dyżurującej lekarki, by podpytać o stan zdrowia pacjentki. Dopiero kiedy dowiedział się wszystkiego, co ważne, zmusił się do podejścia do matki.

Ta rozpromieniła się na jego widok.

– Jacusiu, jak dobrze, że jesteś! – Odłożyła robótkę i rzuciła mu się na szyję. W odczuciu Jacka trochę zbyt energicznie.

Uściskał ją jednak i przysiadł na parapecie.

– Jak się czujesz? – Zlustrował ją wzrokiem. Wyglądała o wiele lepiej niż wczoraj i przedwczoraj.

– Dobrze, syneczku, dobrze. Powiedz lepiej, jak ty sobie radzisz beze mnie. Nie chodzisz głodny?

– Pani Marysia dba o mnie prawie tak samo jak ty.

– Złota kobieta. Mam nadzieję, że nie karmi cię niczym niezdrowym? Wyraźnie ją o to prosiłam. – Anita zmarszczyła brwi.

– Nie musiałaś jej fatygować. – Jacek splótł ręce i utkwiał w nich spojrzenie, chcąc uniknąć kontaktu wzrokowego z matką. – Dałbym sobie radę sam.

– Ja wiem, kochanie, że ty chcesz być samodzielny, ale jeszcze nadejdzie na to odpowiednia pora. Daj się mamusi porozpieszczać, póki mam na to siły.

Jacek głośno westchnął. Nie chciał kontynuować rozmowy o jego samodzielności. Ile razy zaczynał ten temat, matka zawsze kończyła w ten sam sposób – udowadniając swoje racje. Bezradność, którą wtedy odczuwał, była jednym z najgorszych uczuć, jakich kiedykolwiek doświadczył.

Zamiast więc odpowiedzieć matce, zamilkł na kilka chwil i wpatrywał się w swoje ręce.

– Poprosiłam Marysię, żeby wyprasowała ci koszulę na dzisiejszy wieczór – nieoczekiwanie przerwała tę ciszę Anita.

Jacek poczuł narastające w barkach napięcie, a wzdłuż jego kręgosłupa rozszedł się zimny dreszcz. Omal się nie wzdrygnął.

– Ale... – wydukał. – Skąd wiesz o kolacji? – zapytał, patrząc na matkę z niedowierzaniem.

Anita udała niewiniątko.

– No przecież jestem twoją matką. Jak mogłabym nie wiedzieć?

Jacek wolał nie wnikać, w jaki sposób mamusia weszła w posiadanie tej informacji. Już i tak był o krok od popadnięcia w paranoję.

– Tak czy siak czeka na ciebie już od piętnastej wyprasowana koszula – jak gdyby nigdy nic rzuciła Anita. – Ta błękitna, którą tak często nosiłeś kiedyś do jeansów. Zresztą spodnie Marysia też miała ci wyprasować, ale nie mogła ich znaleźć. Jak wrócisz, to odszukaj je natychmiast i koniecznie jej zanieś. Obiecała się tobą zaopiekować.

– Mamo...

– No co? Po prostu chcę, żebyś dobrze wyglądał. Nie wypada iść na randkę w wymiętych ubraniach jak jakiś... – zawahała się, szukając odpowiedniego określenia – ostatni luj – dokończyła triumfalnie.

Jacek nie wiedział, co odpowiedzieć. Zamurowało go. Skąd ta nagła zmiana w zachowaniu matki? Lekarka nie wspominała, żeby podawali tutaj pacjentom psychotropę. Czy to możliwe, żeby Anita przeszła jakąś metamorfozę? I to w jeden dzień? Jacek widział różne rzeczy na swoim oddziale, na przykład ludzi wyskakujących przez okno, ale czegoś takiego to jeszcze nie.

– I koniecznie wypastuj sobie buty! – mówiła dalej Anita. – Tego wolałam Marysi nie powierzać, bo jej mąż zawsze chodzi w ućmoruchanych. Poradzisz sobie sam? Jak nie, to przyjedź do mnie. Wypoleruję ci je na błysk.

– Nie trzeba – zdołał tylko wydusić Jacek.

– I kup kwiaty! O tej porze nie będzie pewnie żadnych konwalii ani stokrotek, więc zdecyduj się na jakieś inne. Mogą być róże. Tylko Boże broń żółte. Symbolizują zdradę.

– Postaram się o tym pamiętać.

– Najlepiej zadzwoń do mnie, jak będziesz w kwiaciarni, doradzę ci – podsunęła.

Jacek był tak oszołomiony zachowaniem matki, że z tego wszystkiego aż jej przytaknął.

– Ach! – Anita złapała go za rękę. – I koniecznie kup czekoladki.

– Kwiaty i czekoladki? Czy to nie brzmi tanio? – odważył się zauważyć.

– Przecież ja nie każę ci dawać tych słodyczy tej kobiecie, ale jej dzieciom.

– Dzieciom? – Jacek poczuł, jak z jego twarzy odpływa krew. – Ale skąd ty wiesz, że Nina ma...

– Taka rola matki: wiedzieć – nie dała mu dokończyć zdania. – Kup tym dzieciom jakieś łakocie i już. Mogą być nawet żelki. Są dobre na stawy.

– Mamo...

– Musisz je do siebie przekonać, rozumiesz? Musisz. A nic nie działa lepiej niż dobre pierwsze wrażenie.

– Oczywiście.

– Może byś to gdzieś zanotował, zamiast tylko na mnie patrzeć? – Anita ewidentnie była podekscytowana. – Wiem, że musisz mieć dobrą pamięć, w końcu jesteś lekarzem, ale twoja płęć wiąże się z hm... pewnymi ograniczeniami, oczywiście bez urazy. Wy, mężczyźni, nie przywiązujecie wagi do takich spraw, a wbrew pozorom właśnie drobiazgi są naprawdę ważne.

Jacek posłusznie wyciągnął z kieszeni telefon i, nie chcąc drażnić matki, otworzył notatnik. Nie wiedział, dlaczego zaszła w niej tak drastyczna metamorfoza, ale nie chciał jej denerwować. Pod wpływem negatywnych emocji jeszcze wróci do swoich poprzednich poglądów. Z dwojga złego wolał, gdy udzielała mu rad, niż kiedy ganiła go i zalewała się łzami. Nawet jeżeli nie miał zamiaru z tych wszystkich rad korzystać.

– Ach, Jacusiu! – wykrzyknęła, przerywając jego rozważania. – I koniecznie na początku ucałuj całą tę Ninę w rękę. Kobiety lubią szarmanckich mężczyzn.

– Tak? – zapytał, raczej automatycznie niż z zainteresowaniem.

– Oczywiście. – Anita skrzyżowała ręce na piersi. – A myślisz, że dlaczego związałam się z twoim ojcem? Miał w sobie tak wiele taktu i elegancji, że zakochałam się w nim już od pierwszego wejrzenia. Do tej pory pamiętam jego piękny cylinder... O! – Nagle uniosła w triumfalnym geście palec. – Musisz założyć kapelusz! Teraz cylindry już nie są modne, ale gdybyś tak ukłonił się tej swojej wybrance, zdejmując z głowy jakieś nakrycie, na pewno od razu zapałałaby do ciebie sympatią. – Rozmarzyła się, a na jej usta wypłynął błogi uśmiech.

Jacek głęboko odetchnął i jeszcze bardziej pochylił się nad ścisiskaną w dłoni komórką. Zamiast jednak zanotować kolejną błyskotliwą radę matki, napisał SMS-a do Niny: „Nie mogę się już doczekać naszego spotkania” – wystukał i kliknął „wyślij”.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: „Ja też. Do zobaczenia” – odpisała Nina, a on, czytając te słowa, aż się uśmiechnął.

Wpatrująca się uporczywie w twarz syna Anita wzięła to za dobry znak i zarzuciła go jeszcze kilkoma radami, z której każda była mniej życiowa od poprzedniej.

– I koniecznie zadzwoń do mnie wieczorem, żeby poinformować, jak poszło! – zarządziła, kiedy Jacek oświadczył, że powinien już iść, by nie spóźnić się na randkę. – Jeżeli już angażujesz się w związek z kobietą, to tego nie schrzań, rozumiesz? – powiedziała, całkiem jak nie ona.

– Zadzwonię. – Jacek uśmiechnął się do matki, po czym w końcu opuścił szpital.

A kiedy już wyszedł na zewnątrz, oparł się o chłodną ścianę budynku i zapatrzył w zasnużone chmurami niebo. Nie wiedział, co stało się matce, ale trochę go to zaniepokoiło. Może powinien poprosić o konsultację jakiegoś psychiatrę? Tak drastyczne zmiany w postrzeganiu rzeczywistości mogą być symptomem jakiejś poważnej choroby, pomyślał, zamiast się cieszyć.

ROZDZIAŁ 40

Nina wróciła do domu w nie najlepszym humorze. Nie poprawiła go jej nawet myśl o zbliżającej się randce. Po pierwsze, dostała dziś rano telefon od zdenerwowanej wychowawczynie. Nina została oskarżona o próbę otrucia nauczycielki przywiezionymi wczoraj do szkoły babeczkami. Podobno na wywiadówce wyraźnie mówiła rodzicom, że jest uczulona na czekoladę i wszyscy wzięli to sobie głęboko do serca. Oczywiście oprócz Niny. Ale skąd ona mogła o tym wiedzieć?

Poranny telefon stał się przyczyną kolejnej frustracji wywołanej przez to, że dziś także nie mogła dodzwonić się do Igora, który chyba celowo wyłączał telefon, byleby tylko z nią nie rozmawiać. Nina wpadła nawet w pracy na pomysł, aby zadzwonić do niego od Marty i tak też zrobiła, ale kiedy tylko Igor usłyszał w słuchawce jej głos, rozłączył się szybciej niż natychmiast.

– Ja go chyba uduszę. Gołymi rękami! – Nina oddała telefon stojącej z boku Marcie i ze złością złapała wiadro z wodą oraz płynem do mycia podłóg, po czym wyszła z nim na korytarz.

Pech chciał, że otwierając drzwi, uderzyła nimi pana Wiesława, który co prawda dał jej już spokój, widocznie leki działały, ale łaził za nią później niemal cały dzień. Potraktował bowiem to przypadkowe uderzenie za jakiś znak z niebios czy coś w tym rodzaju (Nina wołała nie wnikać) i przez całe przedpołudnie opowiadał jej o tym, jak bardzo czuje się samotny. I że żadna kobieta go nie chce.

Na domiar złego w okolicach południa jakaś nowa pacjentka z impetem weszła w stojące obok Niny wiadro, zapewniając jej tym samym dodatkową robotę. Kolejne kilkadziesiąt minut spędziła więc, klęcząc na podłodze, co sprawiło, że przemoczyła sobie spodnie. Mogłaby oczywiście kucać, ale wcześniej przenosiły z Martą ciężkie pudła z detergentami, które ich przełożona przywiozła z hurtowni, od czego bolały ją plecy.

– Nie martw się, teraz czeka cię już tylko ta przyjemniejsza część dnia – próbowała pocieszyć ją pod koniec zmiany Marta, jednak już kilkadziesiąt minut później Nina przekonała się, że nie było w tym stwierdzeniu ani krzty prawdy.

Kiedy bowiem chciała zapłacić za zakupy w hipermarkecie, okazało się, że sklep nie przyjmuje dziś płatności kartą i musiała jechać kilka przecznic dalej, by wypłacić z bankomatu gotówkę. Zanim wróciła, ktoś z pracowników sklepu rozłożył już na półki wszystkie zostawione przez nią w koszyku produkty, przez co musiała zrobić zakupy jeszcze raz. Wróciła do domu niemal czerwona ze złości, a tam powitały ją nie tylko głodne dzieci, ale także zalana łazienka. Okazało się, że Ignacy zapomniał o tym, iż umywalka jest chwilowo nieczynna i umył w niej ręce. Eliza co prawda zaczęła już zbierać wodę do wiadra, jednak Nina nie chciała nadużywać dobroci siostry i wolała ją w tym wyręczyć. Zresztą Eliza i jej pudroworóżowa sukienka nijak nie pasowały do wizerunku matki Polki sprzątaczk.

Zamiast więc przygotowywać się do randki, drugi raz tego dnia klęczała na ziemi, zbierając wodę, i przeklinała pod nosem cały ten parszywy świat. Eliza tymczasem zebrała się do wyjścia. Uzgodniły, że tym razem Nina robi makijaż sama. Eliza była umówiona na wieczór z Pawłem i nie chciała tego przekładać. Ostatnio nie spędzali razem zbyt wiele czasu. Poza tym Sabina była tak chętna, by opiekować się dziećmi, kiedy w grę wchodziła randka jej córki, że Nina nawet nie musiała jej prosić o wyręczenie Elizy. Co prawda nie była to opieka najwyższej jakości, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. I nie wypada wybrzydzać.

– To ja lecę – oznajmiła Eliza, zaglądając do łazienki. – Miłego wieczoru. Mam nadzieję, że tym razem randka przebiegnie bez większych ekscesów.

– Oby – mruknęła Nina. – Dzięki za popołudnie.

– Nie ma sprawy. Do jutra. – Eliza ruszyła do drzwi.

– Do jutra, jedź ostrożnie! – zawołała za oddalającą się siostrą Nina, po czym wróciła do zbierania wody. Miała już przemoczone nie tylko spodnie, ale także skarpety i bluzkę. Do tego była naprawdę zła.

Dzieci chyba wyczuły to kumulujące się w matce napięcie, bo na wszelki wypadek zagrzebały się w łóżku w swoim pokoju i oglądały na tablecie jakąś bajkę. Nina wycierała więc podłogę w ciszy i spokoju. A przynajmniej było tak, dopóki w całym mieszkaniu nie rozległ się dzwonek do drzwi.

– Idę, idę – bąknęła pod nosem, sądząc, że to Eliza czegoś zapomniała.

Niespiesznie otworzyła drzwi, a zaraz później aż ją zatkało. Na progu nie stała bowiem młodsza siostra, ani nawet matka czy Jacek, lecz jej były mąż. I to we własnej osobie.

Nina patrzyła na niego przez chwilę, jakby zobaczyła ducha. Dopiero po upływie kilkunastu sekund ochłonęła na tyle, że mogła swobodnie mówić.

– No wreszcie! – rzuciła zamiast powitania, może trochę zbyt agresywnie. – A już myślałam, że coś cię przejechało! Gdzieś ty był? – Wycelowała palec w jego stronę. – I dlaczego, do cholery, się nie odzywałeś?!

Igora początkowo wmurowało, ale szybko odzyskał rezon, bo przecież mógł

się tego spodziewać. Ta kobieta nigdy nie była zdrowa na umyśle. Może od nieustannego przebywania w swoim miejscu pracy?

Nieważne. To nie był odpowiedni czas na takie dywagacje. Tym bardziej, że miał teraz prawdziwy problem, a tylko Nina mogła go rozwiązać.

– Nie rób scen na klatce, dobrze? – zaproponował, siląc się na uprzejmość. – Mogę wejść? Porozmawiamy spokojnie.

– A dlaczego ja mam w ogóle z tobą rozmawiać, skoro tak skutecznie unikałeś mnie przez ostatnie dni? Może teraz to ja nie mam ochoty cię widzieć?

– Daj spokój. – Igor rozejrzał się dookoła w obawie przed sąsiadami, którzy, odkąd dowiedzieli się, co nawywijał, wyraźnie dawali mu do zrozumienia, że stoją po stronie jego ekszony. – Wpuścisz mnie? – Spojrzał na korytarz.

Nina jeszcze bąknęła coś pod nosem, ale w końcu pozwoliła mu wejść.

– Jakaś awaria? – Igorowi od razu rzuciła się w oczy zalana łazienka.

– Drobne problemy. Czekam na hydraulika. Ma tu być za jakiś czas. – Nina nie miała ochoty rozmawiać o zarwanym zlewie. – Lepiej przejdźmy do kuchni.

Igor podążył za nią posłusznie, rozglądając się przy tym dookoła po wnętrzu, które niegdyś było pełne jego rzeczy. Odsunął sobie krzesło przy stole, po czym usiadł na nim, opierając łokcie o blat.

Nina patrzyła na niego, zastanawiając się, czy zaproponować temu niedojdzie herbatę, lecz po chwili namysłu doszła do wniosku, że rozmowa nie powinna zająć im aż tyle czasu, by Igor zdążył ją wypić. Zresztą przecież trochę jej się spieszyło.

– Jak ci minął dzień? – rozpoczął rozmowę pozornie pogodnym tonem Igor, kiedy usiadła naprzeciwko niego.

Miała ochotę prychnąć.

– Jak mi minął dzień? Może lepiej zapytaj o dzieci? Nieustannie jestem pełna podziwu, jak łatwo zapominasz o tym, że jesteś ojcem.

– Nie przyszedłem się kłócić.

– I dobrze. Poza tym nie mam dziś na to czasu.

– Wychodzisz, czy spodziewasz się gości?

– I jedno, i drugie. Powiedz lepiej, jak było na wywiadówce i miejmy tę rozmowę za sobą. Naprawdę się spieszę. I wiesz, że tylko dlatego jeszcze masz głowę na tym samym miejscu, co w chwili, gdy tutaj przyszedłeś. Przez ciebie prawie zabiłabym wychowawczynię Kalinki! Powinnam cię za to udusić. Albo od razu rozerwać na strzępy.

Igor musiał mocno wyteńczyć szare komórki, by uświadomić sobie, o czym też Nina mówi. Przez wydarzenia ostatnich dni zupełnie zapomniał o całej tej wywiadówce.

Nie chcąc jednak denerwować byłej żony, spróbował wyciągnąć z pamięci jakieś omawiane przez nauczycielkę fakty.

– Cóż... – zaczął niepewnie. – W sumie to nie padło na tym spotkaniu nic ważnego.

Nina pokręciła głową w akcie desperacji.

– Ja chyba zwariuję – mruknęła pod nosem, jednak na tyle głośno, by Igor usłyszał.

– Oj, przestań – spróbował ratować sytuację. – Zaraz sobie przypomnę. Na pewno było coś o jakiejś wycieczce do Krakowa. Chyba wiosną.

– Przypomnę? – Nina musiała mocno nad sobą panować, by nie unieść głosu. – Myślałam, że przyszedłeś tutaj właśnie w tej sprawie.

– Właściwie... – Igor spuścił wzrok.

Nina nie wiedziała nawet, jak na to wszystko zareagować. Ten człowiek po prostu wyprowadzał ją z równowagi. Powiedzieć, że miała ochotę go zamordować, to w tej sytuacji jak nie powiedzieć nic.

Z rezygnacją spojrzała na zegarek. Miała jeszcze półtorej godziny do spotkania z Jackiem. Potrzebowała około czterdziestu minut, by doprowadzić się do porządku.

– Mów – rzuciła po namyśle do siedzącego przed nią Igora. Miała przecucie, że jeżeli były mąż nie wyrzuci z siebie tego, po co tu przyszedł, to za nic w świecie nie przypomni sobie informacji podanych przez nauczycielkę na wywiadówce. A przecież o to jej chodziło.

Igor wyprostował plecy.

– Bo widzisz... – nie wiedział, jak zacząć swoją opowieść. – Miałem w weekend taką trudną sytuację – rozpoczął w końcu, a potem opowiedział Ninie o kryminaliście, którego zabrał na gapę.

– I na co mi to wiedzieć? – spytała Nina, kiedy skończył mówić. – Poznałeś złodzieja. To jeszcze nie jest uznawane za przestępstwo. No chyba, że koleś cię okradł.

– Nic mi nie zginęło, sprawdziłem. Poza tym czekaj, to jeszcze nie koniec. – Igor kilka razy uderzył palcem w blat stołu.

Nina westchnęła i znowu spojrzała na zegarek. Czas uciekał w szaleńczym tempie. Poza tym lada chwila miała zjawić się u niej Sabina, która na widok Igora mogła być zdolna do wszystkiego. Nawet zadźgania go nożem. I to nie żart.

Na samą myśl o tym Nina zmarszczyła brwi. Jej zboląta mina i nerwowe ruchy nie zniechęciły jednak Igora, który zamierzał kontynuować swoją opowieść.

– Bo widzisz, kiedy dosiadł się do nas ten drugi pasażer, było jeszcze gorzej – wyznał. – Nie dość, że zażyczył sobie siedzieć z przodu i był potwornym gburem, to jeszcze zarobiłem przez niego mandat.

– Złapała was policja?

– Gorzej. Ten gość okazał się policjantem. I kiedy wysadziłem go tam, dokąd

jechał, wlepił mi mandat. W dodatku porządny. Przedtem oczywiście wyliczył mi wszystkie przepisy, które złamałem po drodze. Wiesz, że nie jestem religijny, ale na widok sumy napisanej na druczku, miałem ochotę się przeżegnać.

– Wierzę ci. – Nina wykazała się minimalną empatią. – Tylko nadal nie wiem, dlaczego mi o tym mówisz.

– To jeszcze nie wszystko. – Igor zgarbił się jeszcze bardziej. – Jak już pozbyliśmy się z Lechem tego zrzędliwego policjanta, to co prawda zrobiło się nieco spokojniej, ale najgorsze miało dopiero nadejść. Kiedy dojechaliśmy do Warszawy i zamierzałem wysadzić Lecha, ten wyciągnął z kieszeni portfel z pieniędzmi.

– Zaraz, zaraz. Przecież mówiłeś, że był spłukany i nie miał jak ci zapłacić. – Coś tu Ninie nie grało.

– No właśnie! – ożywił się Igor. – Też się zdziwiłem. A on wręczył mi dokładnie taką sumę, jaka była potrzebna, żeby opłacić wypisany przez gliniarza mandat.

– To chyba dobrze?

– Właśnie nie.

– Nie rozumiem. – Nina była skołowana. – Powinieneś się cieszyć.

– Cieszyłbym się, gdyby nie to, że portfel i kasa należały do tego cholernego policjanta – wypalił Igor.

– Co? – Nina wytrzeszczyła oczy.

– No to, co słyszysz. Lechu go okradł. Podobno z zamiarem walki o sprawiedliwość, co nie zmienia faktu, że to wszystko stało się w moim samochodzie.

Nina pokręciła głową z niedowierzaniem. Takie rzeczy mogły przytrafić się tylko Igorowi.

– Ale oddaliście ten portfel, prawda? – zapytała z nadzieją, którą już chwilę później Igor rozwiął.

– No oczywiście, że nie. A z czego zapłaciłbym mandat? Mówiłem ci przecież, ostatnio mam problemy z kasą.

– A dokumenty?

– Lechu je zabrał. Powiedział, że robi z nich właściwy użytek.

– O Boże... – wyrwało się Ninie.

– No właśnie. – Igor spuścił wzrok. – Boję się, że ten gliniarz mnie znajdzie i będę miał przesrane. Nie chcę trafić do paki. Już raz prawie tam byłem i nie wspominam tego okresu najlepiej.

Nina darowała sobie złośliwy komentarz.

– Co planujesz? – spytała zamiast tego. Igor naprawdę wyglądał na przejętego całą sytuacją. W pewnym stopniu było jej go nawet żal. Przecież nie wpakował się w te kłopoty celowo.

– Przede wszystkim zabrałem Ewelinkę z mieszkania. Gliniarz ma wszystkie moje dane, bo spisał je podczas wypisywania mandatu z moich dokumentów.

– Mhm.

– Wczoraj nocowaliśmy u mojego kumpla, ale nie był tym faktem za bardzo zachwycony. Ma nową pannę i potrzebują prywatności. Rozumiesz. Zresztą mało istotne. Chcieliśmy dziś przenocować u przyjaciółki Ewelinki, ale ona chwilowo gości swoją mamę, więc to niemożliwe, dlatego pomyśleliśmy, że... – Igor nie wiedział, jak powiedzieć to, co chciał powiedzieć. Cała ta opowieść i tak z trudem przechodziła mu przez gardło. Poza tym głupio było mu prosić o pomoc kogoś, kogo wcześniej wpakował w kłopoty. To było jakieś takie nie na miejscu.

– Przenocujecie dziś u mnie. – Nina nie miała problemów z odgadnięciem jego intencji, po czym głośno westchnęła.

– To tylko jedna noc, słowo – zapewnił Igor błagalnie. W jego głosie słychać było prawdziwą rozpacz. – Z samego rana zbierzemy się do wyjścia i natychmiast znikniemy. Nawet nas nie zauważysz.

– Ewelina nie ma tu jakiejś rodziny?

– Tylko matkę, ale ona mieszka daleko.

– To może przenocowalibyście u niej?

– Odpada, bo Ewelinka idzie rano do pracy. W przeciwnym razie musiałyby się zrywać w środku nocy, a to jest...

– Słabe – znowu dokończyła za niego Nina. Cholera. I co ona miała teraz zrobić? Pomimo bolesnej przeszłości i faktu, że Igor najzwyczajniej w świecie był dupkiem, naprawdę było jej go szkoda. Że też on zawsze musiała wplątywać się w jakieś beznadziejne sytuacje!

– Możemy ci nawet za ten nocleg zapłacić – nalegał Igor, bo musiał zauważyć jej wahanie. – Co prawda nie za dużo, tak wiesz, raczej symbolicznie... Ale chyba dobre i tyle, co?

Nina kątem oka kolejny raz popatrzyła na zegar. Dosłownie za kilka minut miała się zjawić jej matka, a potem Jacek, któremu tym razem podała swój adres, i hydraulik. Nie miała zbyt wiele czasu do namysłu.

– Dobra, możecie tu dzisiaj spać – zgodziła się w końcu, uświadamiając sobie, że przecież i tak przez większą część wieczoru jej tutaj nie będzie, a dzieci powinny od czasu do czasu poprzebywać z ojcem. Nawet jeśli w przeszłości był parszywym gadem i kłamcą. Tylko problem stanowiła jeszcze Sabina, a raczej jej nieprzychylnie nastawienie do byłego zięcia.

Nie zdążyła jednak pomyśleć o rozwiązaniu tej kwestii, bo Igor w przyпіływie pozytywnych emocji zerwał się z miejsca i mocno ją uściskał.

– Od zawsze wiedziałem, że jesteś równą babką – powiedział jej prosto do ucha.

Nina była tak dezorientowana jego zachowaniem, że prawie ją

sparaliżowało.

– To ja pójdę po Ewelinkę – oznajmił wesoło, po czym ruszył do drzwi. – Czeka w samochodzie i na pewno się zamartwia.

Nina nie odpowiedziała. Zamiast tego podniosła się z miejsca i zajrzała do dzieci. Powinna powiedzieć im przecież o wizycie ojca.

– Trzeba było się nie zgadzać – jęknęła Kalinka, gdy Nina wyjaśniła im całą sytuację. – Ojciec to świr.

– Właśnie – dołączył do niej Ignas. Mogli kłócić się z siostrą dniami i nocami, ale kiedy chodziło o ważne sprawy, zwykle mieli takie samo zdanie. I byli w swoim uporze nieugięci. – On nawet nie przywozi nam prezentów na gwiazdkę. Tata mojego kolegi też z nim nie mieszka, ale chociaż go czasami odwiedza.

– Dziękujemy za takiego ojca – rzuciła bojowo Kalinka. – Niech sobie śpi na wycieraczce.

– Słonko. – Nina pogłaskała ją po policzku. – Czasami trzeba odłożyć na bok żale i nerwy. Tata narozrabiał, ale już poniósł konsekwencje swoich czynów. Poza tym to tylko jedna noc.

Kalinka nie dała się jednak tak szybko udobruchać.

– I tak nie będziemy się do niego odzywać – oznajmiła z uporem. – Wystarczy, że jakiś czas temu musiałam spędzić z nim popołudnie. To jest jakaś kara? – Spojrzała na Ninę agresywnie. – Coś przeskrobaliśmy, że go z nami zostawiasz?

– No właśnie! – podchwycił temat Ignas.

Nina nie zamierzała się z nimi kłócić. Igor rzeczywiście nie zasługiwał na tytuł ojca roku. Dzieci miały rację.

Westchnęła głośno, po czym podniosła się z łóżka.

– Nie musicie się z nim zaprzyjaźniać, ale chociaż bądźcie mili, okej? – zaproponowała łagodnie, wychodząc z pokoju.

– Zamknij drzwi. I powiedz mu, by nie ważył się do nas zaglądać. – Kalinka nie zamierzała słuchać matki. Ostentacyjnie odwróciła się do Ignasia, po czym oboje utkwili spojrzenia w tablecie.

Nina patrzyła na nich jeszcze przez chwilę, ale w końcu zrobiła to, o co prosiła Kalinka i poszła do łazienki. W tej sytuacji wcale nie miała ochoty wychodzić z Jackiem, ale wiedziała, że rezygnując w ostatniej chwili, zrobiłaby mu przykrość. Stała więc przed lustrem i zaczęła nakładać sobie na twarz krem nawilżający, a potem podkład. Gdy skończyła to robić, do mieszkania weszła Ewelinka z Igorem.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się do Niny niemrawo, kiedy Igor postawił na podłodze niewielką torbę z podręcznymi rzeczami. Nie czuła się komfortowo w towarzystwie Niny, a już zwłaszcza w jej mieszkaniu.

– Cześć. – Nina zlustrowała wzrokiem strój ukochanej Igora.

Ewelinka miała na sobie różową kurtkę, białe kozaczki na złotej szpilce oraz niesamowicie obcisłe džinsy. A do tego tonę makijażu na twarzy i doklejane rzęsy. Była przeciwieństwem Niny. I to pod każdym względem.

– Będziecie spać na kanapie w salonie – zdecydowała w końcu Nina, nie chcąc wyjść na jędzę. – Sypialni wam nie udostępnię.

– To nam wystarczy, naprawdę. – Igor pomógł zdjąć Ewelince kurtkę.

Przez głowę Niny przemknęła myśl, że podczas trwania ich związku nigdy tego nie zrobił. Była tego pewna.

– Rozgoście się. – Wskazała dłonią na salon, ignorując nieprzyjemne ukłucie, jakie wywołał w niej ten widok. – Nie będę wam towarzyszyć, bo przygotowuję się do wyjścia, ale jak chcecie, to zaparzcie sobie herbatę.

– Jasne, nie zamierzamy ci robić kłopotu – szepnęła Ewelinka, po czym razem z Igorem przeszli do pokoju.

Nina wróciła do łazienki i dokończyła makijaż. Akurat pomalowała powieki, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Pospiesznie zgasiła światło w łazience i wyszła na korytarz, żeby otworzyć.

– Wiesz, ile wynosi pierwiastek z dwóch? – od razu zapytała Sabina, nie odrywając wzroku od trzymanego w dłoni telefonu. Włożyła swoje ulubione, wielkie futro, a na głowie miała czarne okulary, choć na dworze było ciemno. Jej stroju dopełniała ledwie zasłaniająca tyłek spódniczka i czerwone usta. Stała w progu niczym jakaś diwa operowa albo inna gwiazda.

– Z tego co wiem, to jeden czterdzieści jeden – odpowiedziała Nina, a Sabina weszła do środka.

– Och, dzięki – wymamrotała i wystukała coś w telefonie.

– Na co ci ta informacja?

– Jeden taki Czarek z lovestory.pl powiedział, że z głupią do łóżka nie pójdzie i wysłał mi kilka pytań z wiedzy ogólnej. Między innymi o ten pierwiastek.

Nina przewróciła oczami.

– Ale wiesz, że coś takiego każdy może obliczyć na kalkulatorze? Taka wiedza o niczym nie świadczy.

– Nie czepiaj się szczegółów. – Sabina odłożyła telefon na szafkę i w końcu ucałowała córkę. – Tak się cieszę, że dzisiaj wychodzisz. Naprawdę! – pisnęła radośnie, po czym odwiesiła futro na wieszak i stanąwszy przed lustrem, wygładziła włosy.

– Tak, ja też się cieszę. – Nina posłała jej uśmiech.

Chwilę później z salonu dobiegł głos Ewelinki.

– Masz gości? – Sabina zerknęła w tamtym kierunku.

Nina na chwilę przymknęła powieki. W ferworze przygotowań do randki nie zdążyła nawet wymyślić, jak powiedzieć matce o wizycie Igora. „No to będzie gorąco”, pomyślała tylko, bo Sabina nie czekała na żadne wyjaśnienia

i przeszła do salonu, by osobiście rozeznaczyć się w sytuacji.

To, co zastała w pokoju, przerosło jej najśmielsze oczekiwania.

ROZDZIAŁ 41

Jacek wyszedł od pani Marysi najedzony i w dobrym humorze, w dodatku z wielkim kawałkiem drożdżowego ciasta na odchodne. Kobieta zaserwowała na obiad najlepszą kaczkę, jaką jadł w życiu, a do tego przygotowała pyszny wiśniowy kompocik. Takie domowe jedzenie było miłą odmianą od wszystkich wymyślnych dań kuchni orientalnej, jakie przygotowywała mu matka, dlatego wrócił do siebie, niemal unosząc się nad ziemią. Położył na łóżku w swoim pokoju wyprasowaną przez sąsiadkę koszulę, po czym na chwilę stanął w oknie. Dlaczego Anita nie mogła być taką matką jak pani Marysia? Ciepłą, kochającą, a przede wszystkim – normalną?

Zadawał sobie to pytanie już któryś raz, jednak podobnie jak poprzednio, nie znalazł na nie odpowiedzi. Porzucił więc te myśli tak szybko, jak je powziął i zaczął przygotowywać się do randki. Najpierw wskoczył pod prysznic, a potem skropił ulubionymi perfumami i ubrał w świeżą koszulę oraz dżinsy. Dziś nie był już tak zestresowany jak poprzednio. Matka została w szpitalu, więc wszystko wskazywało na to, iż ten wieczór będzie pozbawiony omdleń, płaczów i innych ekscesów.

Na tę myśl Jacek aż się uśmiechnął. Życie było takie przyjemne, kiedy nikt nie dawał mu ciągłych rad oraz nie rozkazywał, co powinien zrobić. Pierwszy raz odkąd zamieszkał z matką, poczuł się dorosły. Tak prawdziwie dorosły. I wolny.

Ależ to było przyjemne!

Z uśmiechem na ustach zabrał potrzebne rzeczy, czyli telefon i portfel, po czym wyszedł z domu. Po drodze zajrzał jeszcze do niewielkiej kwiaciarni czynnej do późna i wybrał nieduży bukiet dla Niny. Co prawda zazwyczaj nie słuchał rad matki, ale wstąpił też do sklepu spożywczego i kupił słodczyce dla dzieci. Już dawno nie robił nikomu takich prezentów, dlatego nie wiedział, na co się zdecydować. W końcu wrzucił do koszyka jakieś pianki, żelki, cukierki i czekoladki. Maluchy będą miały z czego wybierać.

Z takimi zapasami ponownie wsiadł do auta i ruszył na podany przez Ninę adres. Zajechał pod kamienicę pięć minut przed czasem, więc jeszcze przez moment siedział za kierownicą, wpatrując się w rozświetlone pomieszczenia.

Nina wspomniała, że mieszka na poddaszu, dlatego całą uwagę skupił na mieszczących się pod sufitem oknach. Nie żeby był jakimś zбочeńcem czy podglądaczem, ale miał nadzieję, że ją zobaczy. Wpatrywał się tak przez kilka chwil, jednak bez powodzenia. Firanki ani drgnęły. Widać pisane mu było stanąć dziś z nią jedynie twarzą w twarz. Może to i lepiej?

Nie zastanawiając się dłużej, wysiadł w końcu z auta. Zabrał łakocie oraz kwiaty, po czym skierował się do klatki. Nie musiał dzwonić domofonem, bo po pierwsze go nie było, a po drugie z budynku wychodziła właśnie jakaś starsza pani. Jacek mógł więc skorzystać z tej okazji i wejść do środka.

– Dzień dobry. – Poczucił się w obowiązku z nią przywitać, jednak ta minęła go bez słowa i wyszła na zewnątrz.

No trudno. Widać nie należała do rozmownych.

Na klatce schodowej pachniało kiszoną kapustą oraz detergentami. Nie był to najprzyjemniejszy zapach, dlatego Jacek wbiegł na górę najszybciej, jak umiał. Przed zadzwonieniem do drzwi upewnił się jeszcze, że trafił pod właściwy adres, po czym wygładził kołnierzyk koszuli i zadzwonił do drzwi. W mieszanii rozległy się jakieś krzyki i po chwili szczęknął zamek. Niestety, ku zaskoczeniu Jacka, na progu nie stanęła Nina, lecz nieznamy mężczyzna, w dodatku w samych bokserkach i z podrapaną twarzą.

Jacek zamrugnął powiekami na widok nie tyle jego umięśnionej klatki piersiowej (ta nie robiła na nim najmniejszego wrażenia, wolał damskie), co jego długich włosów zebranych na czubku głowy w niechlujny kok.

– Hydraulik? – zapytał mężczyzna.

– Nie – wydusił Jacek, chociaż był w szoku.

– A kto?

– Psychiatra – odparł skołowany.

– No to sorry, ale pomyłka. Czekamy na hydraulika – mruknął półnagi facet, po czym trzasnął drzwiami, nim Jacek zdołał cokolwiek z siebie wydusić.

Dziwne.

Jacek jeszcze raz wyciągnął z kieszeni telefon i sprawdził podany przez Ninę adres. Wszystko się zgadzało. Był na Leśnej 9 pod właściwymi drzwiami. Co prawda nie widniała na nich tabliczka z nazwiskiem Niny, lecz numer się zgadzał.

Jacek rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu ratunku. Może powinien zadzwonić do sąsiadów? Nerwowo ponownie wygładził kołnierzyk koszuli. Czuł, że w jego barkach pojawia się złowrogie napięcie, co uświadomiło mu, że nie zabrał ze sobą tabletek uspokajających.

A niech to szlag!

Odwrócił się na pięcie w stronę mieszkania sąsiadów, jedna nim zdołał nacisnąć dzwonek, za jego plecami rozległ się zgrzyt, potem chrupnięcie i pisk. Jacek mimowolnie odwrócił się w tamtym kierunku, stając tym razem

twarzą w twarz z Niną. Miała na sobie dżinsowe spodnie oraz białą koszulę, a na stopach urocze skarpetki w groszki.

– Przepraszam za to nieporozumienie – powiedziała ze skruchą, patrząc mu prosto w oczy. – To tylko mój były mąż. Wziął cię za hydraulika.

– Nie wiedziałem, że mieszkacie razem. – Jacek nie krył zdziwienia.

– Co? Nie! – Nina machnęła ręką. – Dziś jest taka wyjątkowa sytuacja, opowiem ci później. Może wejdiesz na chwilę? Prawdę mówiąc, potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby się przygotować.

– Och, jasne. – Jacek pokiwał głową i ruszył w kierunku otwartych drzwi. Nim jednak wszedł do środka, najpierw wręczył jej kwiaty. – Oby te nie zaginęły po drodze. – Uśmiechnął się tak czarująco, że pod Niną ugięły się nogi.

– Tak, ja też mam taką nadzieję. – Wzięła od niego bukiet i dopiero wtedy Jacek wszedł do środka.

– Przyniosłem też drobny prezent dla dzieci. – Wskazał na trzymaną w dłoni torebkę.

– Naprawdę? – Nina nie kryła zdumienia.

– To tylko słodycze.

– Będą zachwyceni. Ignaś, Kalinka! – krzyknęła i zapukała do pokoju dziecięcego. – Chodźcie tu, proszę.

Zza zamkniętych drzwi dobiegły do uszu Jacka jakieś odgłosy i po chwili z pokoju wyszli chłopiec oraz dziewczynka. Byli już w piżamach, a ich twarze pokrywały białe kropki.

– To mój przyjaciel, Jacek – powiedziała Nina. – Przedstawcie się.

Dzieci zrobiły, o co prosiła.

– A to dla was. – Jacek wręczył im słodycze.

Oczy Ignasia i Kalinki rozbłyły, gdy zajrzeli do torby.

– Naprawdę? – spytali niemal jednocześnie.

Jacek pokiwał głową. Już wiedział, że sprawił im przyjemność.

– Jest pan lepszy niż nasz ojciec – oznajmiła Kalinka. – I to tysiąc razy!

– No! – przytaknął jej Ignaś i wyciągnął z torebki żelki. Tak się składało, że jego ulubione.

Nina posłała Jackowi spojrzenie mówiące, że to też wytłumaczy mu później i odesłała dzieci do łóżek.

– Zaprosiłabym cię do salonu, ale to chyba nie jest najlepszy pomysł – ponownie zwróciła się do Jacka, gdy dzieci zniknęły za drzwiami.

Natychmiast wyczytał z jej twarzy, że była spięta i zakłopotana.

– Mógłbyś poczekać tutaj? Wezmę tylko swoje rzeczy i zaraz do ciebie wrócę – spytała, nie patrząc mu w oczy.

– Jasne. – Jacek pokiwał głową. Stał pod ścianą, wbijając wzrok w uginający się od nadmiaru kurtek wieszak.

Nina tymczasem przeszła z bukietem kwiatów do pokoju, w którym przy stole siedziała obrażona matka z nosem w komórcie, na podłodze klęczała zamiatająca odpadki porcelany Ewelinka, a na szarej kanapie, zwrócony do ściany, siedział półnagi Igor.

Nina westchnęła. Krajobraz jak po Armagedonie, pomyślała, przechodząc do części kuchennej, by wstawić kwiaty do wody. Przed jej oczami znów pojawiła się scena, w której Sabina łapie stojący na stole kubek, po czym z furią ciska nim w Igora (na szczęście zdołał się uchylić), a potem rzuca się na niego z pazurami, omal nie wydrapując mu oczu, z wściekłością wykrzykując mało kulturalne epitety.

Nina co prawda wiedziała, że matka ma uraz do Igora, ale to, co zaszło w salonie kilka chwil temu, przerosło jej najśmielsze wyobrażenia. Sabina była tak zapalczywa, że Ninie i Ewelince z trudem udało się ją ściągnąć z Igora i uspokoić. To właśnie dlatego siedział teraz półnagi na kanapie – kubek może go nie trafił, ale herbata zmoczyła mu spodnie, a koszulę porwała Sabina. Nie zdążył jeszcze się ubrać, bo Nina, nie chcąc zostawić matki samej, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, kazała mu wpuścić do środka hydraulika, a chwilę później zmyła mu głowę za to, że rzekomo przegonił jej absztyfikanta. Jakby Igor mógł czytać jej w myślach i wiedział, kogo się spodziewa!

Przeklinał w duchu samego siebie, że też w ogóle pomyślał o tym, by schronić się u byłej żony. Może i policja nie wpadnie na pomysł, aby go tu szukać, ale skoro Sabina zamierzała zostać z nimi przez cały wieczór (w końcu nie mogła zostawić mieszkania Ninki i dzieci na pastwę tego kłamcy, krętacza i złodzieja), mógł tego zwyczajnie nie przeżyć. Może powinien na całą noc zaszyć się w łazience? Tak, to dobry pomysł. Gdyby tylko Nina nie spodziewała się hydraulika!

Siedział więc nabzdyczony, podczas gdy Ewelinka, chcąc załagodzić sytuację, sprzątała pobojuwisko, jakie zostało po furii Sabiny.

– Gdzie to wyrzucić? – zwróciła się do Niny, kiedy już udało jej się zebrać z podłogi wszystkie kawałki potłuczonego kubka.

– Kosz jest pod zlewem. – Nina właśnie stawiała wazon z kwiatami na parapecie (na wszelki wypadek z dala od matki).

Ewelinka wyrzuciła śmieci, po czym, nic więcej nie mówiąc, usiadła obok Igora. Czuła się niezręcznie. Nie chciała przysparzać Ninie kłopotów, właściwie to nawet ją lubiła, dlatego wołała siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, by nie sprowokować jej matki do kolejnego wybuchu wściekłości. Wbiła wzrok w swoje paznokcie i zaczęła delikatnie pocierać palcami odrastające skórki. Nie było to może najbardziej fascynujące zajęcie na świecie, jednak nie miała lepszego pomysłu. Tym bardziej, że Igor nadal trwał w bezruchu.

Nina popatrzyła to na tę dwójkę, to na obrażoną matkę, która z pewnością,

by poprawić sobie humor, umawiała się właśnie na randkę z jakimś mężczyzną z lovestory.pl. Czuła, że zostawianie tej trójki samej na tak małej przestrzeni może niedobrze się skończyć, ale co innego miała zrobić? W końcu nie chciała rezygnować z randki. Może pojawienie się hydraulika trochę rozrzedzi napiętą atmosferę? Usilnie chciała w to wierzyć. Jak to mówią: tonący brzytwy się chwyta. Nie widziała żadnego wyjścia z tej sytuacji.

– To ja idę – oznajmiła, ruszając ku drzwiom na korytarz, co nie spotkało się jednak z niczyją aprobatą. Wywołało tylko pełne rozpaczy jęki Igora i wściekłe spojrzenie matki.

Nina wołała nic już nie mówić. W zupełnej ciszy wróciła do czekającego w korytarzu Jacka.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską. Natychmiast też oderwał wzrok od wieszaka z kurtkami i spuścił ręce wzdłuż ciała.

– Nie pytaj. – Nina nie była w stanie wysilić się nawet na delikatny uśmiech. – Mam tu dziś taki kocioł, że szkoda słów. Opowiem ci później.

Jacek pokiwał głową na znak, że nie chce wtykać nosa w nie swoje sprawy. Nina pożegnała się jeszcze z dziećmi, po czym wyszli w końcu z Jackiem z kamienicy, mijając po drodze hydraulika.

– To dokąd jedziemy? – spytała, gdy już wsiedli do samochodu.

– Chciałem zabrać cię na gorącą herbatę i ciastko do takiej małej, kameralnej cukierni.

Nina westchnęła.

– Cukier to doskonały pomysł na złagodzenie stresów dzisiejszego wieczoru. Chyba czytasz mi w myślach – szepnęła zmęczonym głosem, po czym zapięła pas.

Jacek uchwycił kątem oka jej nietęgą minę, lecz zgodnie z wcześniejszą prośbą Niny postanowił o nic nie pytać, dopóki nie dojadą na miejsce.

ROZDZIAŁ 42

Jacek zaparkował samochód przed rozświetloną kawiarnią i poprowadził Ninę do środka. Jak na dżentelmena przystało, otworzył przed nią drzwi, a następnie pomógł zdjąć płaszcz.

Kawiarnia była przytulnym miejscem. Nina zwykle nie miała czasu zapuszczać się w te rejony miasta (uroki życia w biegu), jednak za każdym razem, gdy widziała zachęcający do wizyty szyld, zastanawiała się, jak lokal wygląda w środku. Czasem nawet wyobrażała sobie to miejsce, jednak to, co zastała w środku, przerosło jej najśmielsze oczekiwania.

– Wybierasz cudowne lokale – szepnęła rozmarzona, idąc za nim do stolika.

Mówi się, że istnieją miejsca z duszą i kawiarnia, do której zaprosił ją Jacek, właśnie do takich należała. Jej pomalowane jasnymi farbami ściany podpierały sosnowe regały uginające się pod ciężarem pożółkłych książek, a drewniane belki pod sufitem zdobiły lampki oraz zawieszane na sznureczkach szklane kule ze świeczkami w środku. Celowo postarzone przez właścicieli stoliki stały w dość sporych odległościach, a krzesła zastąpiono miękkimi fotelami i kwiecistymi kanapami. Z głośników sączyła się cicha, spokojna muzyka, a rustykalne obrazy wiszące na ścianach nadawały miejscu nieco archaicznego klimatu. Jeżeli ktokolwiek w Brzózkach szukał unikalnego, romantycznego lokalu na spędzenie wieczoru w dobrym towarzystwie, po prostu nie mógł minąć obojętnie tego miejsca. Było przytulne, ciepłe i pachniało w nim drewnem, czekoladą oraz maślanymi ciastkami. Nina od razu poczuła się tutaj niezwykle dobrze. Stres, jaki wywołał w niej ten dzień, zniknął.

– Zapraszam. – Jacek zatrzymał się przy wybranym stoliku.

Nina posłała mu uśmiech i usiadła na pasiastym fotelu z rzeźbionymi nogami.

– Czuję się o dziesięć lat młodsza – stwierdziła, nie mogąc przestać rozglądać się po kawiarni.

– Dlaczego? – Jacek usiadł naprzeciwko i zaczął przyglądać się jej twarzy.

Nina miała urocze rumieńce, ale przede wszystkim jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęło zmęczenie, które widział do tej pory. To

sprawiło, że tak jak ona uniósł ku górze kąć ust.

– Klimat tego miejsca kojarzy mi się z czasami, kiedy byłam nastolatką – wyznała rozmarzona.

– Naprawdę?

– Tak. Wtedy co prawda nie otworzono jeszcze tego lokalu, ale na rogu Pszczelej i Winnickiej mieściła się niewielka kafejka, w której też na regałach kurzyły się książki. Chodziłyśmy tam z koleżankami ze szkoły po lekcjach na najlepszą gorącą czekoladę w Brzózkach. Przywołałeś przyjemne wspomnienia.

– Cieszy mnie to.

– Mnie też.

– Czego się napijesz? – Jacek sięgnął po leżące na lnianej podkładce menu.

Nina zrobiła to samo i już po chwili zdecydowała się na herbatę z cytryną, świeżą pomarańczą, goździkami oraz imbirem. Jacek natomiast wybrał zieloną z orientalnymi owocami. Do tego zamówili tacę pełną maślanych rogalików nadziewanych wiśniową konfiturą, będącą specjalnością tego miejsca.

– Wiesz, jak oczarować kobietę. – Nina spojrzała na Jacka, gdy młoda dziewczyna w firmowym fartuchu oddaliła się do kolejnego stolika.

– Naprawdę? – Pochylił się lekko do przodu.

– Tak. – Skinęła głową. – Albo ze względu na swoją profesję masz moc czytania mi w myślach, albo lubimy podobne klimaty.

– Skłaniałbym się jednak ku temu drugiemu. Wbrew pozorom psychiatrzy nie zagląдают pacjentom do głów. Raczej robią to neurologzy.

– Wobec tego cieszę się, że wychodzę z psychiatrą. Kobieta powinna mieć jednak jakieś tajemnice.

– Obiecuję, że będę je odkrywał powoli. – Jacek uśmiechnął się szeroko. Zapowiadał się cudowny wieczór.

– Obyś tylko po drodze nie stracił zapału.

– To mi nie grozi. Studiowanie medycyny uczy zawziętości i cierpliwości.

– Wobec tego naprawdę dobrze trafiłam. – Nina spojrzała na niego wymownie, po czym raz jeszcze powiodła wzrokiem dookoła. – Nie wiem, jak to możliwe, że nigdy tutaj nie byłam. Jeżeli herbata będzie tak dobra, jak wszystko na to wskazuje, właściciele zyskają dzięki tobie nową stałą klientkę.

– Wyglądasz o wiele lepiej, niż kiedy cię zobaczyłem w drzwiach mieszkania – odważył się powiedzieć Jacek. – Jesteś mniej zdenerwowana?

– O tak. – Nina przymknęła oczy. – Jeszcze raz przepraszam cię za to niezbyt miłe powitanie – powiedziała, uchylając powieki i nieśmiało patrząc na niego.

– Daj spokój. Powiedz lepiej, o co chodziło z tym hydraulikiem. Na czym, jak na czym, ale na rurach to ja się nie znam. Wolałbym dowiedzieć się od razu, czy mam się podszkolić w tej dziedzinie.

Nina posłała mu uśmiech, po czym opowiedziała o szaleństwach dzisiejszego dnia. Włącznie z bójką Sabiny oraz Igora i potłuczonym kubkiem sprzątanym potem ofiarnie przez wymalowaną Ewelinkę.

Jacek słuchał opowieści z zainteresowaniem.

– W twoim życiu chyba nie ma miejsca na nudę, co? – podsumował, gdy Nina w końcu skończyła mówić, a obsługująca ich kelnerka zjawiała się z aromatycznym zamówieniem.

– Niestety – szepnęła Nina i wsypała do swojej herbaty saszetkę cukru.

– Niestety? To chyba dobrze. – Jacek zrobił to samo. – Wiesz, ile nieszczęść bierze się z nudy?

– Wszystko ma swoje plusy i minusy. – Nina zamieszała herbatę łyżeczką. – Czasami to wszystko bywa męczące.

– Tak jak dziś?

– Dokładnie. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wybawiłeś mnie od przebywania w tym nieciekawym towarzystwie, które pewnie patrzy teraz na siebie złowrogo, siedząc w moim salonie. Już chyba tracę rachubę, ile razy wyratowałeś mnie z opresji.

– Cóż. – Jacek uśmiechnął się swobodnie. – Taka rola rycerza na białym koniu, prawda?

– Raczej w białym kitlu – rzuciła Nina i oboje głośno się zaśmiali. – Powiedz lepiej, co z twoją mamą. Jak ona się czuje?

– Lepiej. Chociaż właściwie to sam nie wiem. Trochę się o nią martwię.

– Dlaczego?

– Mówiłem ci już, że ona jest o mnie chorobliwie zazdrosna i wyjątkowo nadopiekuńcza. Już sama myśl o tym, że się z tobą spotykam, wywoływała u niej ataki paniki. A dziś rano, nie uwierzysz, wydawała się cieszyć z naszego wyjścia. Nawet udzielała mi rad.

– Naprawdę? – Nina nie kryła zdziwienia.

– Sam jestem w szoku. Nie wiem, dlaczego zaszła w niej tak nagła zmiana.

– To chyba dobrze?

– Oczywiście. Oby tylko nie okazało się, że wymyśliła jakiś podstęp.

– Podstęp? – W oczach Niny błysnęły iskierki. To było takie w stylu jej matki.

– Sam już nie wiem. Gadam głupstwa?

– Skąd, po prostu dobrze to znam. Moja mama jest mistrzynią w tego typu gierkach. Wspominałam ci o tym podczas naszej ostatniej kolacji.

– Wybacz, przez zamieszanie, które nastąpiło później, niewiele pamiętam.

– Wybaczam.

Jacek upił łyk gorącej herbaty, po czym pochylił głowę, wpatrując się w Ninę.

– Więc mówisz, że masz uroczą rodzinę? – chciał zacząć jakiś neutralny

temat.

Nina skinęła głową.

– Trzy siostry, dwójka dzieci, były mąż na karku i drugie małżeństwo mojej matki.

– Brzmi...

– Jakby nie działo się w prawdziwym życiu, ale jakiejś nędznej komedii? – Nina nie dała mu skończyć.

– Chciałem raczej powiedzieć, że dobrze. Ja jestem jedynakiem, a od kilku lat, czyli odkąd pochowaliśmy ojca, mam tylko mamę.

– Wobec tego żyjemy w zupełnie różnych światach.

– I dobrze. W końcu przeciwieństwa się przyciągają.

– No tak.

– Jak ci smakuje herbata?

– Dziękuję, jest pyszna. Chyba naprawdę zacznę tu wpadać, kiedy będę potrzebowała, by mój świat nieco zwolnił.

– Możesz mi czasem dać znać. Jeśli nie masz nic przeciwko, chętnie ci potowarzyszę. – powiedział niby lekkim tonem Jacek, ale jego propozycja zabrzmiała poważnie.

– Będę to miała na uwadze – odpowiedziała Nina, patrząc mu prosto w oczy.

– A ty często tu bywasz?

– Ja w ogóle raczej rzadko wychodzę do takich miejsc.

– Przez pracę?

– Nie, ona tylko wydaje się bardzo absorbująca. Raczej przez matkę. Poza tym nie mam tutaj zbyt wielu przyjaciół. Kiedy wyjechałem na studia, większość szkolnych znajomości się rozpadła. Ludzie pozakładali swoje rodziny, porodzili dzieci. Wiesz, jak to jest. Właściwie mam tylko jednego kumpla, z którym czasem wymykamy się na piwo.

– No i mnie – zauważyła.

– Tak. – Jacek uśmiechnął się szeroko. – No i teraz ciebie – powiedział, po czym dopili w spokoju herbatę i zjedli maślane rogaliki.

Gdy skończyli, wiszący na ścianie, okrągły zegar wskazywał dwudziestą pierwszą. Choć za oknami było już zupełnie ciemno, kawiarnia pustoszała z chwili na chwilę, a oni musieli jutro wstać do pracy, żadne nie chciało jeszcze kończyć tego wieczoru. Tak dobrze im się rozmawiało i tak cudownie było wyrwać się czasem z sideł codzienności.

– To może wpadniemy do mnie? – zaproponował Jacek, trochę się przy tym denerwując. – Mama jest w szpitalu, więc nikt nie będzie nam przeszkadzał. Moglibyśmy posłuchać muzyki, otworzyć jakieś wino. Oczywiście potem cię odwożę, więc ja bym nie pił, ale... Pewnie to głupi pomysł. – Czując narastające w barkach napięcie, spuścił wzrok. – Nie powinienem proponować ci tego na drugim wieczornym spotkaniu, ale jest już ciemno, zimno,

w dodatku pochmurno i...

– Chętnie dam się zaprosić do ciebie. – Nina uśmiechnęła się, widząc jego zdenerwowanie, i nie dała mu skończyć.

– Naprawdę? – Trochę się zdziwił. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że się wygłupił i nawet zdążył poczuć wstyd.

Matka wychowała go według staroświeckich zasad. Przez lata kładła mu do głowy, że zaproszenie kobiety do siebie „coś” znaczy i... Zresztą, nieważne. Liczyło się tylko to, że Nina się zgodziła.

Jacek zapłacił rachunek, a potem przytrzymał jej płaszcz. Następnie wyszli na parking, skierowali się do samochodu i Jacek dowiózł Ninę pod blok, w którym mieszkał od urodzenia. Mimo wczesnej pory osiedle zdawało się już spać. Światła w większości mieszkań były pogaszone, a po chodnikach spacerował jedynie jakiś nastolatek z psem.

– To tutaj – oznajmił, gasząc silnik i wysiadł, by otworzyć Ninie drzwi.

Dzięki temu drobnemu gestowi poczuła się trochę jak księżniczka, ale nie powiedziała tego na głos. Przyznanie się Jackowi do tego, że spotykała w życiu jedynie dupków, którym to ona musiała otwierać drzwi, zwłaszcza gdy byli upojeni alkoholem, a nawet niemal wnosić ich wtedy do mieszkania, wydało jej się uwłaczające.

Bez jakiegokolwiek komentarza poszła za Jackiem do mieszkania.

– Zapraszam. – Wpuścił ją do środka.

Nina weszła na korytarz i zdjęła z ramienia torebkę. Mieszkanie, które Jacek dzielił z matką, było przytulne, choć urządzone w nieco staroświeckim stylu. Na pewno spodobał jej się fakt, że nie powitały jej żadne krzyki dzieci, jak to zwykle bywało u niej, ale unoszący się w powietrzu zapach drożdżowego ciasta, które Jacek dostał po obiedzie od pani Marysi.

– Może przejdźmy do kuchni – powiedział, gdy już się rozebrała. – Masz jeszcze ochotę na coś do picia? – Jacek podążył do kuchni, a ona za nim.

– Chętnie, ale może nie wino. – Podeszła do niewielkiego stolika. – Nie pogardzę za to kolejną herbatą.

– Jesteśmy trochę mało oryginalni, prawda? – Jacek spojrzał na nią przelotnie, sięgając po czajnik.

– Tak, ale właściwie czego spodziewać się po ludziach w naszym wieku?

– Daj spokój, nie jesteśmy aż takim próchnem. To dopiero trzydziestka.

– Nie chcę zabrzmieć jak stara babcia, ale czasem nie mogę wyzbyć się wrażenia, że najlepsze, co mogłam, już w życiu przeżyłam, a teraz została mi tylko smutna codzienność.

– Nie mów tak.

– Ale taka prawda. Praca, dzieci, szkoła, dom... Gdzie te wszystkie młodzińcze ekscesy?

– Chyba ustaliliśmy już, że lubisz święty spokój?

– No tak, ale...

– Żartuję. Wiem, o czym mówisz. – Jacek wstawił wodę na herbatę, po czym zdjął z suszarki trzy porcelanowe talerzyki i podszedł do stołu. – Teraz może skusisz się na ciasto drożdżowe upieczone dziś rano przez moją sąsiadkę, a później pomyślę nad innymi rozwiązaniami, okej? – Spojrzał jej prosto w oczy.

Nina znowu się uśmiechnęła. Niedługo zacznie ją od tego boleć żuchwa i policzki.

– Nie bierz tego do siebie – rzuciła, kiedy Jacek zaczął kroić pulchniutkie ciasto.

– Dlaczego nie? – Popatrzył na nią. – Skoro już podjąłem się roli twojego wybawiciela, zamierzam się jej kurczowo trzymać.

Nina miała ochotę rzucić mu się na szyję. To było takie kochane i urocze. Jakim cudem ten facet nie miał nikogo? Był naprawdę przystojny, a dodatkowo miał serce na dłoni. Niespotykana cecha.

Zamiast jednak powiedzieć te słowa na głos, śledziła wzrokiem ruchy jego rąk, gdy nakładał ciasto na talerz.

– Częstuj się – powiedział, kiedy skończył. – Już sam zapach kojarzy mi się z dzieciństwem. Póki mama nie znikowała na punkcie zdrowego jedzenia, piekła dla mnie i taty w niedzielę takie rarytasy.

– Zazdroszczę. – Nina sięgnęła po największy kawałek. – Moja mama nigdy nie należała do konwencjonalnych matek i jadłam takie ciasto jedynie na święta, gdy jeździliśmy do babci. A i to nie zdarzało się zbyt często.

– Nie chcę cię martwić, ale nawet nie wiesz, ile straciłaś.

– Jeśli już mam być szczerą, to miałam dziwne dzieciństwo. Zawsze zazdrościłam, nazwijmy to – normalnym dzieciom.

– Dlaczego?

– Rodzice rozwiedli się, kiedy byłam bardzo mała. A rok po moim urodzeniu mama znów zaszła w ciążę i dopóki nie wyszła za obecnego męża, wychowywała mnie i siostrę sama.

– Och...

– Przyprawiała do domu różnych obcych facetów. Po wspólnych nocach często się z nimi kłóciła, więc nasze mieszkanie zwykle przywodziło na myśl awantury, a nie szczęśliwe dzieciństwo. Różnie też było wtedy z pieniędzmi, bo mama nie miała stałej pracy, dlatego czasami chodziłyśmy z Małgosią przez całą zimę w za małych płaszczkach z rękawami ledwie zakrywającymi nadgarstki... No ale było, minęło. Najważniejsze, że teraz i ja, i matka, i nawet moje siostry wiemy względnie stabilne życie.

– Ja nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem – wyznał Jacek. – W naszym domu zawsze panował spokój i porządek. We wszystkich sferach życia. A nawet, jeżeli rodzice się kłócili, to nigdy na moich oczach.

– Zazdroszczę ci.

– Wszystko ma swoje plusy i minusy – powtórzył wypowiedziane przez nią wcześniej słowa. – Może gdyby nie twoje dzieciństwo, nie byłabyś teraz taka silna i niezależna?

Nina nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tym momencie zaczął gwizdać czajnik. Jacek podniósł się z miejsca i wyjął z szafki herbatę.

– Może być z czarnym bzem?

– Poproszę.

Wrzucił do kubków okrągłe saszetki, a następnie zalał je wodą. Postawił naczynia na stole, po czym przeprosił Ninę i wyszedł na chwilę do łazienki.

Nina przez moment patrzyła na parujące herbaty, aż w końcu podniosła się z krzesła i podeszła do okna. Firanki były podpięte po bokach, dzięki czemu miała widok na spowite ciemnością osiedle. Spoglądając na czarne, puste ulice, objęła ramiona dłońmi i głośno westchnęła. Naprawdę było tutaj nad podziw błogo i cicho. W jej kamienicy nawet jeśli nie hałasowały dzieci, to kłócili się sąsiedzi z parteru albo szczekał pies starszych państwa, z którymi mieszkała drzwi w drzwi. Tutaj natomiast było tak spokojnie, że słyszała nawet delikatny szum wiatru. Niesamowite.

Przymknęła oczy i trwała w tym błogim zawieszeniu, dopóki nie wrócił Jacek. Usłyszała za plecami jego kroki, lecz mimo wszystko nie odwróciła się w jego kierunku.

Zrozumiał ten niemy sygnał i podszedł do niej, po czym stanął za jej plecami. Przez chwilę rozważał, czy powinien ją objąć, ale w końcu dał sobie spokój z wpajanymi przez matkę schematami i zdobył się na ten gest.

Nina jakby tylko na to czekała. Kiedy poczuła za sobą jego ciało, wtuliła się w niego cała i splótła palce z dłońmi, którymi objął ją w pasie. Jej płuca wypełniły się zapachem jego ciała oraz perfum, przez co poczuła się jeszcze lepiej niż dotychczas.

– O czym myślisz? – wyszeptał jej do ucha.

Uniosła kąciki ust.

– O tym, jak tu u ciebie cicho. Powtarzam się, ale to naprawdę dla mnie miła odmiana.

Jacek przesunął delikatnie ręką po jej brzuchu. Jeszcze nigdy nie był tak blisko z kobietą i to uczucie było tak szalenie przyjemne, że najchętniej nie wypuszczałby już jej z rąk.

– Wobec tego zapraszam częściej – odpowiedział.

– Pewnie rzadko się zdarza, że nie ma tu twojej mamy.

– To prawda – westchnął. – Ale obiecuję pomyśleć nad jakąś samotnią, jeżeli to sprawia ci przyjemność.

– Nie musisz... – zdążyła zaprotestować Nina, lecz nie dał jej więcej powiedzieć, bo obrócił ją ku sobie. Powoli uniosł rękę do jej twarzy i odgarnął

z czoła kilka opadających na nie pasm włosów.

– Wiem – powiedział, patrząc Ninie prosto w oczy. – Ale chcę – dodał, po czym, kierowany instynktem, nachylił się do niej i pocałował.

Nina jęknęła cicho wprost do jego ust. To było idealne zwieńczenie idealnego wieczoru.

ROZDZIAŁ 43

Nina była tak szczęśliwa z powodu wydarzeń, jakie miały miejsce podczas spędzonego z Jackiem wieczoru, że po przebudzeniu nie pamiętała nawet, jak znalazła się w domu ani tym bardziej, w jaki sposób trafiła do własnego łóżka. Film urwał się jej w momencie, kiedy siedzieli z Jackiem w samochodzie na parkingu, nie mogąc przestać się całować. Chociaż wypita wczoraj tylko herbatę, nadal miała wrażenie, jakby była na haju. Jednak jest trochę prawdy w tym, że miłość narkotyzuje. Była tego najlepszym przykładem, czuła, jakby upiła się szczęściem. Ależ to było wspaniałe wrażenie!

Przez kilka chwil leżała na wznak, rozkoszując się tym przyjemnym uczuciem, aż w końcu usiadła na łóżku, odkrywając przy tym, że nie spała w nim sama. Obok leżała ubrana w kusą piżamkę Sabina. Na jej widok Nina przetarła oczy ze zdziwieniem, ale szybko dotarło do niej, że kiedy zaraz wyjdzie do pracy, przecież ktoś musi zająć się dziećmi. I zajmował się nimi wczoraj.

Nagle cały urok tego pięknego poranka prysł. Nina przypomniała sobie o wczorajszej awanturze, byłym mężu oraz chorych dzieciach, co chwilowo zdominowało jakże przyjemne wspomnienie zachłannych pocałunków, którym oddawali się z Jackiem przez sporą część wieczoru. Zamiast myśleć o mrzonkach, skupiła się na swojej codzienności, co skutecznie ułatwiła mrużąc do siebie przez sen matka. A brzmiało to mniej więcej tak: kochaj mnie SexownyTatusiu45. Nina nie musiała zbyt długo się zastanawiać, by odgadnąć, co śni się matce i aby nie przeszkadzać jej urojonym (oby tylko!) romansom, wsunęła stopy w kapcie i poczłapała do salonu.

Tam, na rozłożonej kanapie, spali w najlepsze Igor z Ewelinką. Przytulali się do siebie tak, jakby jutra miało nie być, co tylko uzmysłowiło Ninie, jak silne musiało być łączące ich uczucie. Ale może i dobrze? W końcu każdy zasługuje na szczęście. Nawet taki podły gad jak Igor.

Nie chcąc przerywać im tego błogiego snu, tym bardziej że wczorajszy wieczór musiał być dla jej chwilowych lokatorów naprawdę trudny, przeszła do części kuchennej i wstawiła sobie wodę na kawę. Potem wróciła do sypialni, wyjęła z szafki czyste ubrania, które włożyła pospiesznie w łazience,

ochlapała twarz wodą, po czym zajrzała do dzieci. Kalinka leżała w łóżku zawinięta w kołdrę i z ręką na oczach, co oznaczało, że śpi w najlepsze, ale Ignas w granatowym szlafroku siedział już pod grzejnikiem i trzymał w rękach tablet.

– Nie śpisz? – zapytała go szeptem Nina, ponieważ nie chciała budzić Kalinki.

– O, mama. – Chłopiec ożywił się na jej widok i podszedł się przytulić. – Gdzie wczoraj byłaś?

– Na herbatce z wujkiem Jackiem. – Nina zmierzwiła mu włosy.

– Tym nowym, co nam wczoraj przyniósł cukierki?

– Właśnie tym.

– I co, fajny jest?

– Fajny. – Nina uśmiechnęła się szeroko. – Dlaczego pytasz?

– Bo mógłby wpadać częściej. Smaczne prezenty przynosi.

– Przekażę mu to. A jak ty się czujesz, smyku?

– Średnio – odparł Ignas, robiąc nietęgą minę.

– Dlaczego?

– Trochę jestem niewyspany. – Na potwierdzenie tych słów potarł dłonią oczy.

– Ojej. Naprawdę?

– Tak.

– Z jakiego powodu? – Nina uklękła obok niego, nie chcąc, żeby ciągle zadzierał głowę do góry.

– Po prostu jak wyszłaś, to mieliśmy tu trochę krzykliwy wieczór.

– Och. – Nieco ją zaskoczyło wyznanie synka, choć przecież nie powinno. – Było aż tak źle?

– Babcia szalała.

– Szalała powiadasz?

– No. Trochę krzyczała na tatę, a on nic złego nie robił, naprawdę. Tylko przez cały czas siedział w kącie. Babcia go nie lubi, prawda?

– Troszeczkę.

– Wyglądało na to, że więcej niż troszeczkę. Dostało się przy okazji też pani Ewelince – oznajmił Ignas.

– Naprawdę?

– No. Chyba z godzinę płakała później w łazience.

– Niemożliwe. – Nina pokręciła głową.

– Możliwe, mamó, możliwe – zapewnił. – A jak chcieliśmy ją z Kalinką pocieszyć, to babcia nas przegoniła do łóżek i kazała iść spać.

– Pewnie było już późno.

– No było, było. Na szczęście jak zasypialiśmy, to już nikt nie krzyczał.

– Chociaż tyle – westchnęła Nina.

– Tylko jeszcze później w nocy obudziły mnie krzyki pani Ewelinki.

– Naprawdę? Znowu przez babcię? – Nina była tym wszystkim coraz bardziej zaniepokojona. Nie powinna narażać chorych dzieci na takie atrakcje.

Z drugiej strony co miała zrobić? Zrezygnować z randki? W życiu. Powinna od czasu do czasu pomyśleć o sobie. Tym bardziej że już dawno nie spędziła czasu tak przyjemnie jak wczoraj.

A może wyprosić matkę? Przecież Igor nie nadawał się na ojca. Nie miał ku temu nawet najmniejszych chęci, a zostawienie Kalinki i Ignasia z tym mężczyzną zakrawałoby na przestępstwo.

Czując wyrzuty sumienia, popatrzyła na Ignasia ze szczerą troską.

– To co z tą babcią? – spytała ponownie.

– No widzisz, mamó, bo to chyba już nie przez babcię pani Ewelinka krzyczała.

– Nie?

– Babcia spała u ciebie w łóżku. Sprawdziłem.

– Więc co się działo?

– Nie wiem, chyba miała koszmary. Te jej krzyki były jakieś takie dziwne.

– Dziwne powiadasz? – Nina zmarszczyła brwi.

– Chciałem nawet zajrzeć do salonu, żeby dowiedzieć się, o co chodzi, ale drzwi były zamknięte. Chyba tata zareagował w porę, bo kiedy słuchałem, co tam się dzieje, to kazał jej być cicho. A potem się śmiali i pani Ewelinka była już ciszej. Więc chyba ten jej koszmar to nie był aż taki znowu straszny.

Nina wolała tego wszystkiego nie komentować. Postanowiła, że rozmówi się z Igorem później. Zwłaszcza że musiała powoli zbierać się do pracy, a wcześniej wypadało zjeść jakieś śniadanie.

– Co powiesz na jajeczniczkę? – zwróciła się więc do Ignasia, pedagogicznie ignorując temat rzekomych koszmarów Ewelinki.

– Super. – Chłopiec natychmiast podchwycił temat. – Chociaż wolałbym płatki. A ty?

– Wobec tego dla mnie jajecznica, dla ciebie płatki – zdecydowała Nina i zabrała Ignasia do kuchni.

Chwilę później obudzili się Igor i Ewelinka. Nina posłała eksmężowi złowrogie spojrzenie świadczące o tym, że jeszcze z nim porozmawia, i nie będzie to miła rozmowa, ale nie opatrzyła tego żadnym komentarzem, tylko zaprosiła gości do stołu. Po wczorajszym spotkaniu z Jackiem była w tak dobrym humorze, że nie zepsułyby jej go nawet były mąż i jego nowa partnerka. Ani przesadnie pobudzona seksualnie matka śniąca o namiętnych chwilach spędzonych z kimś innym niż ze swoim kochanym mężem.

Po śniadaniu Nina wyszła do pracy, niemal unosząc się nad ziemią. Jej radości dopełnił fakt, że po pierwsze – nie spóźniła się, jak to często bywało, a po drugie, jeszcze na parkingu spotkała Jacka, który zamiast rzucić dzień

dobry, przywitał ją czułym pocałunkiem.

– Mam dla ciebie dwie wiadomości, którą wybierasz najpierw? Pierwszą czy drugą? – zapytał, tuląc ją do siebie i nie zważając na to, że kilku przechodzących obok pracowników rzuciło w ich stronę zaciekawione spojrzenia.

– A która jest lepsza?

– Obie są dobre, ale chyba jednak ta druga lepsza.

– Wobec tego zacznij od pierwszej. Niech ta druga będzie wisienką na torcie.

– Okej. – Jacek spojrzał w jej oczy, nie przestając przytulać. – Pierwsza jest taka, że wypisujemy dziś pana Wiesława do domu.

– Naprawdę? – Oczy Niny rozbłysły. Może i ten facet przestał ją nękać, ale już samo przebywanie z nim na jednej zamkniętej przestrzeni było niepokojące. Jacek sprawił jej wspaniałą niespodziankę.

– Tak. – Potwierdził skinieniem głowy.

– A ta druga wiadomość?

– Po pracy porywam cię na spacer. Nie za długi, bo wiem, że spieszysz się do dzieci, ale muszę się tobą nacieszyć. A w czasie przerwy od pracy zapraszam do swojego gabinetu.

– Czy to aby nie przesada? – Nina uśmiechnęła się zalotnie.

– Nie. Zdecydowanie nie. Skoro już wpadłaś w moje ręce, nie zamierzam tak szybko cię z nich wypuścić.

– Niech mnie ktoś uszczypnie, bo chyba śnię. – Nina wspięła się na palce i go pocałowała.

Jacek spełnił jej prośbę, łaskocząc ją przy tym pod bokiem. Zaśmiała się głośno i odskoczyła od niego. To wszystko było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, jednak teraz nie miała najmniejszych wątpliwości, że dzieje się naprawdę.

Jacek złapał ją za rękę i ruszyli chodnikiem ku wejściu do szpitala. Też wyglądał na uszczęśliwionego. Jego oczy błyszczały w porannym, jesiennym słońcu i zdawał się aż tryskać energią. Poza tym, nie musiał wziąć dziś rano tabletki na uspokojenie, choć to akurat powinien uznać za dziwne, skoro rozpierało go szczęście. Fakt był jednak faktem – Nina skutecznie odgoniła większość jego zmartwień, przez co czuł się dziś jak nowo narodzony.

– Jesteś wspaniała, wiesz? – szepnął jej na ucho, kiedy przechodziła obok niego, by wejść przez drzwi, które przed nią otworzył.

Nina uśmiechnęła się szeroko, muskając go przy tym ręką.

– Ty też – powiedziała bardziej do siebie niż do niego, jednak Jacek to usłyszał.

I było mu naprawdę dobrze z tą myślą.

EPILOG

Jacek stał oparty o zamontowaną wczoraj futrynę, bacznie obserwując kręcących się po pomieszczeniu robotników. Jeden z nich składał właśnie drabinę, drugi przesuwiał wałkiem po ścianie, malując ją na kolor soczystej trawy, a jeszcze inny poprawiał gazety, którymi dosłownie kilka godzin temu obłożył wycyklinowaną wczoraj podłogę. W pomieszczeniu unosił się zapach chemikaliów, przede wszystkim farby, a przez uchylone okno wpadały do środka promienie marcowego słońca.

Jacek miał na sobie znoszone, luźne džinsy oraz bordową bluzę z czarnym nadrukiem. Jego policzki były delikatnie zaróżowione, a na włosach można było dostrzec kolorowe plamki farby. Ścisnął w dłoni błękitny kubek z gorącą kawą, której aromat muskał jego nozdrza. Chociaż kolejną noc z rzędu przespał na niezbyt wygodnym materacu, czuł się nad podziw dobrze. Był to ósmy dzień jego urlopu, a zarazem kolejny tydzień remontu niewielkiego domku, który nie dalej niż miesiąc temu kupił w naprawdę korzystnej cenie.

Myśląc o tym, aż się uśmiechnął i rozanielonym wzrokiem popatrzył przez okno, za którym rozpościerał się ogród. Co prawda wyglądał na niezadbany, porastały go krzewy i chwasty, ale Jacek był pewien, że już niedługo, przy odrobinie pracy, te chaszcze zamienią się w kolorowe rabaty i cudowne miejsce do wypoczynku. Właśnie tak to sobie wyobrażał – jego pierwszy, prawdziwy dom, będący zarówno miejscem tętniącym życiem, jak i oazą spokoju. Idealne połączenie dwóch różnych światów – jego oraz Niny i jej dzieci.

No dobrze, a także jego mamusi, która miała zajmować parter. Ale o tym wolał dziś nie myśleć.

Nie chcąc tracić dobrego humoru, głęboko zaciągnął się powietrzem i spojrzał na wędrujące ku górze słońce. Ach, jak bardzo był szczęśliwy, że w końcu miał własny kąt. Czuł, że dopiero teraz, kiedy znalazł swoje miejsce na ziemi, stał się naprawdę dorosły. Sprawiało mu to ogromną satysfakcję. Ojciec z pewnością byłby z niego dumny.

– Tu jesteś. – Z zamyślenia wyrwał go głos Niny. Przez tę zadumę nawet nie usłyszał, jak weszła do środka.

Na widok Jacka postawiła na podłodze przyniesione przez siebie torby i podeszła do niego, by pocałować go na dzień dobry.

– Jak twój poranek? – spytała.

– Dobrze.

– A plecy? Jak znam życie, znowu nie wróciłeś do domu, tylko spałeś na tym okropnym materacu.

– Teraz to ty czytasz mi w myślach. – Jacek przyciągnął ją do siebie i otoczył ramieniem. Przez chwilę razem stali w drzwiach, obserwując krzątających się pracowników.

– Widać to zaraźliwe – stwierdziła.

– Przyjechałaś bez dzieci?

– Zostawiłam je u mamy. Chciałam po drodze kupić kilka rzeczy, a one tylko by przeszkadzały.

– Szkoda. Liczyłem na udane popołudnie.

– A ja na pracowite. – Zawadiacko uniosła brwi.

– Jedno nie wyklucza drugiego.

– Akurat. Przez większość dnia grałbyś z nimi w planszówki lub piłkę.

– Cóż... Trudno z tobą dyskutować. Zawsze masz rację.

– No właśnie. – Nina wywróciła oczami, rozbawiona.

– Ale chyba powinnaś się cieszyć, że dzięki twoim dzieciom jeszcze bardziej lubię weekendy.

– A myślałam, że to dzięki mnie.

Jacek pocałował ją w czoło.

– Powiedz lepiej, co kupiłaś.

– Och, tylko kilka rzeczy.

– Patrząc na te torby, nie jestem tego taki pewny.

– Przestań, to drobiazgi do kuchni. Te torby wyglądają tak strasznie tylko dlatego, że wiele rzeczy kupiłam podwójnie. Pomyślałam, że przydadzą się też twojej mamie.

– Będzie wniebowzięta.

– Tak sądzisz?

– Polubi cię jeszcze bardziej.

– Nie wiem, czy to możliwe. – Nina miała ochotę się roześmiać. – Odnoszę wrażenie, że patrzy na mnie jak w obrazek.

– Masz rację. Ale na pocieszenie muszę ci powiedzieć, że twoja mama robi to samo. Po ostatnim wspólnym obiedzie czułem się dopieszczony jak nigdy.

– W jej przypadku to akurat nie jest dziwne. Ale przynajmniej usunęła w końcu moje konto na portalu randkowym.

– To kolejna opresja, z której cię wybawiłem?

– A żebyś wiedział. Jestem ciekawa, ile ich jeszcze będzie.

– Jak na moje oko to całkiem sporo. W końcu codziennie znajdzie się coś,

do czego będziesz potrzebowała mojej pomocy.

– O, à propos pomocy...

– Wiedziałem. – Jacek niewymuszenie się roześmiał.

– No co? Sam zaproponowałaś.

– Tak, tak. Wiem. O co chodzi?

– Mógłbyś przynieść jedno pudło z bagażnika mojego samochodu?

– Pudło? – Ze zdziwienia zrobił wielkie oczy.

– Kupiłam coś fajnego.

– Co?

– Zobaczysz, gdy po nie pójdziesz.

– Wiesz, jak budować napięcie. – Jacek oddał jej swój kubek.

Nina upiła łyk herbaty, opierając się o futrynę dokładnie w miejscu, w którym wcześniej stał Jacek, podczas gdy on ruszył korytarzem do wyjścia. Zbiegł po schodkach w stronę samochodu, po czym otworzył drzwi do bagażnika i aż się uśmiechnął na widok tego, co kupiła.

Nie zastanawiając się długo, wyciągnął pudło z auta i podążył z nim z powrotem do domu. Było ciężkie, a on po ostatnich pracach remontowych miał zakwasy w przedramionach. Jednak bez problemu zaniósł je na korytarz.

– Regał? Naprawdę? Przecież mieliśmy jeszcze wstrzymać się z kupowaniem mebli. – Popatrzył na Ninę, kładąc pudło na podłodze. – Kupiłaś regał? – powtórzył zdziwiony.

– Zobaczyłam go w sklepie i nie mogłam się oprzeć. – Udała niewiniątko. – Poza tym to wydało mi się takie... właściwe. W końcu od regału wszystko się zaczęło.

– Raczej od metalowej szafki.

– Jak zwał, tak zwał. Ważne, że trzeba go poskręcać.

– I rozumiem, że to ja mam się tym zająć?

– Chętnie zostanę twoim pomocnikiem.

– Wiesz, że jesteś niemożliwa, prawda?

W policzkach Niny powstały urocze dołeczki.

– Wiem. Ale za to właśnie mnie kochasz, prawda?

Jacek podszedł do niej i nie zważając na wywracających oczami robotników, znowu ją pocałował.

– Tak.

– I dobrze, bo ja kocham ciebie – szepnęła, rozkoszując się ciepłem jego ramion, a potem jeszcze przez kilka chwil trwali przytuleni, wsłuchując się w bicie swoich serc. Żadne nie chciało wypuścić tego drugiego z rąk. Już nigdy.

– A wiesz, że ja też mam coś dla ciebie? – nagle przypomniał sobie Jacek.

Nina zadarła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Co takiego?

Jacek odsunął się nieco i rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu swojej torby. W jednej z kieszonek ukrył małe zawiniątko dla Niny.

– Właściwie to jest prezent od twojej mamy, kazała ci go przekazać.

– Kiedy ci go dała? – zdziwiła się Nina.

– Wpadła tutaj wczoraj wieczorem z nadzieją, że cię zastanie. A ponieważ było już późno, nie chciała tłuc się do twojego mieszkania i po prostu zostawiła ten prezent. – Jacek zlokalizował w końcu swoją torbę. Podeszedł do niej, a po chwili wrócił do Niny z niedużym pudełeczkiem w dłoni. – Proszę, to dla ciebie – oznajmił.

Nina wzięła od Jacka prezent.

– Ciekawe, co to może być.

– Lepiej zamiast się domyślać, od razu to sprawdź.

– Tak zrobię. – Skinęła głową, po czym otworzyła pudełeczko. W środku, na białym muślinie, leżała delikatna, srebrna bransoletka z okrągłą zawieszka, a obok niej nieduża karteczka z napisem: „Powietrze”.

– Ale piękna – wyrwało się Ninie, po czym wyjęła biżuterię i przyjrzała się grawerowi na zawieszce. Był to symbol jednego z żywiołów, powietrza. Nina rozpoznała go bez trudu, ponieważ Sabina lubiła opowiadać swoim córkom o koncepcji czterech żywiołów i porównywać każdą z dziewczyn do innego z nich. Nina uśmiechnęła się lekko, przypominając sobie, co oznacza żywioł powietrza. Niezależność i wolność, pomyślała. Czyżby mamusia zamierzała w końcu uszanować, że Nina jest dorosła i dać jej spokój?

– Może pomóc ci ją założyć? – Z zamyślenia wyrwał ją głos Jacka, który również przyglądał się bransoletce.

Nina skinęła głową, a kiedy bransoletka znalazła się już na jej dłoni, znów przytuliła się do ukochanego i zmrużyła oczy. Była taka szczęśliwa!

Jednak miłość może spotkać człowieka wszędzie. Nawet tam, gdzie nikt by się tego nie spodziewał, na przykład w szpitalu psychiatrycznym. Każdy prędzej czy później odnajdzie swoje szczęście. Na przekór wszystkiemu i wszystkim. Wystarczy tylko spokojnie na nie czekać i nie tracić nadziei. Przychodzi niespodziewanie. Na przykład w starej kanciapie, do której wpada się w popłochu, aby się przed kimś ukryć.

Życie bywa naprawdę zaskakujące, ale jedno jest pewne – nie da się uciec przed miłością.

HAPPY END!

PODZIĘKOWANIA

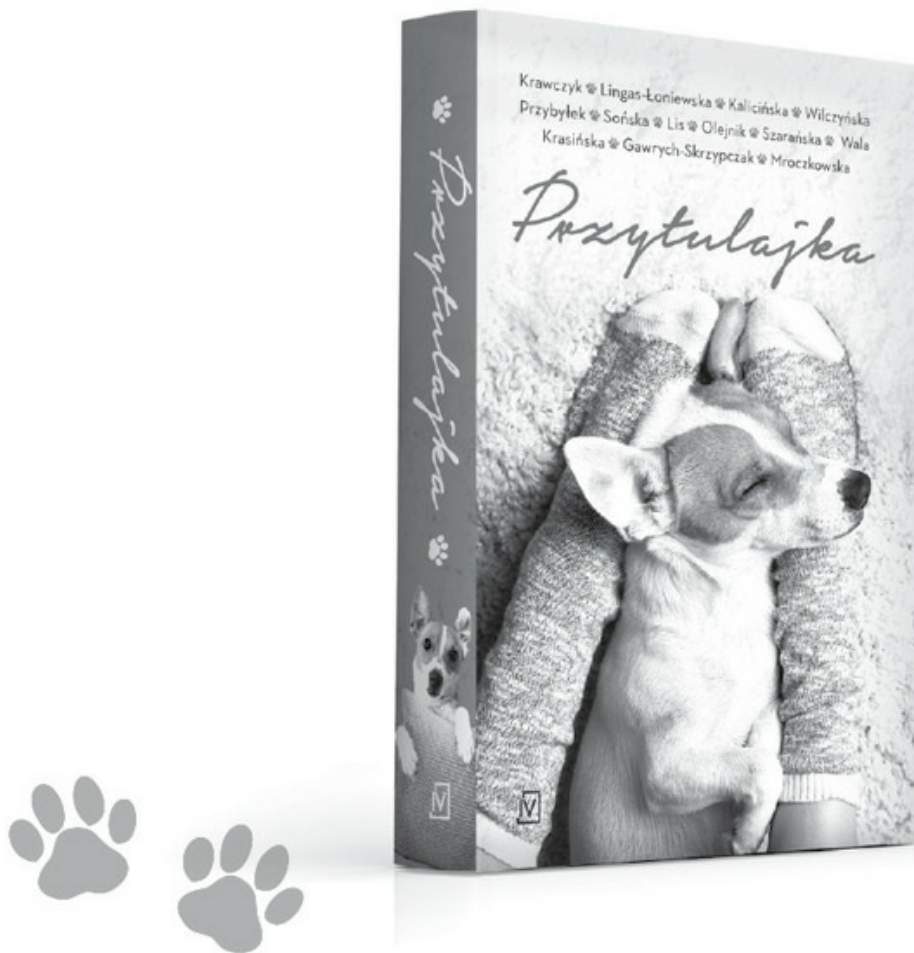
Pomysł na tę powieść zrodził się w mojej głowie już kilka lat temu, po zakończeniu cyklu zajęć w szpitalu psychiatrycznym. Postanowiłam nieco odczarować złą sławę tego typu miejsc i umieścić w jednym z nich fabułę komedii romantycznej. Szczególne podziękowania kieruję więc do mojej przyjaciółki, Patrycji, która bywała w szpitalu psychiatrycznym razem ze mną. Dziękuję też za mnóstwo inspiracji pomocnych w tworzeniu wątku związanego z portalem randkowym. Patrycjo, chyba jesteś matką chrzestną tej książki.

Szczególne słowa uznania kieruję również do wspaniałego zespołu wydawnictwa Czwarta Strona, przede wszystkim do niezastąpionej Sylwii. Dziękuję za cały trud wkładany w pracę nad moimi powieściami oraz ich promocję.

Składam serdeczne podziękowania mojej redaktorce, Kindze, która już od lat czuwa nad moimi tekstami i wyłapuje nawet najdrobniejsze błędy.

Jestem wdzięczna także moim bliskim, którzy odkąd tylko sięgam pamięcią, wspierają mnie w mojej pracy, a zarówno w największej pasji. Dziękuję rodzicom, rodzeństwu oraz przyjaciółce Marlence. Wiem, że życie z pisarką bywa niekiedy trudne... ;)

Dziękuję również wszystkim czytelnikom, którzy sięgają po moje powieści. Serdecznie zapraszam na swoją stronę na Facebooku (www.facebook.com/przybylekagata) oraz do grupy *Grzechu warci – Sosenkowy zakątek miłośników książek Agaty Przybyłek*. Będzie mi bardzo miło, jeśli podzielicie się ze mną wrażeniami po lekturze tej książki. :)



Lubisz się przytulać?

Autorki najpiękniejszych powieści obyczajowych stworzyły opowiadania pełne miłości do domowych pupilów.

Przygotuj kubek herbaty, ciepły koc i wtul się w nasze rozgrzewające historie.

„Przytulajka” to trzynaście chwytających za serce opowieści, w których psy, koty i inni czworonożni przyjaciele namieszają w życiu swoich właścicieli.

Zwierzaki pomagają zatrzymać się w codziennej gonitwie i dostrzec serdeczność innych ludzi. Może miłość czeka bliżej, niż myślisz?

Ciche mruczenie, miękkie futerko, merdający ogonek i oklapnięte uszko zawsze wywołują uśmiech na twarzy.



SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[EPILOG](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[Polecamy również](#)